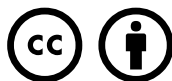




Drzewo Tamaryndowca

Siedem opowieści ze Złotej Krainy



Książka „Drzewo Tamaryndowca” jest dostępna na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska (CC BY 3.0). Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Fundacji „Kultury Świata” i Dreamland Art Studio. Utwór powstał w ramach programu polskiej współpracy rozwojowej realizowanej za pośrednictwem MSZ RP w roku 2015. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o programie polskiej współpracy rozwojowej. Treść licencji jest dostępna na stronie <http://creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl/>

Publikacja wyraża wyłącznie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Drzewo Tamaryndowca.

Siedem opowieści ze Złotej Krainy

Autorzy:

Edison Maung Myat Htun

Jessica Aye Thidar

Formosa Lin Lin Myint

Clara Yin Yin

Angela Khin Aye Mar

Sophia Aye Aye Aung

Tłumaczenie:

Aleksandra Minkiewicz

Wydawca:

Fundacja Kultury Świata

Konsultacje merytoryczne i komentarz kulturowy:

Aye Aye Aung, Aleksandra Kłosińska,

Aleksandra Minkiewicz

Projekt graficzny:

TOBE - Group



SPIS TREŚCI

- 7 **O Birmie - wstęp** - Aleksandra Minkiewicz
- 9 **Jestem Muchą** - Edison Maung Myat Htun
- 25 **Życzenie Janka** - Edison Maung Myat Htun
- 41 **Prawdziwa nienawiść?** - Jessica Aye Thidar
- 61 **Światło lampy** - Formosa Lin Lin Myint
- 109 **Mistrz Zamków** - Clara Yin Yin
- 125 **Drzewo Tamaryndowca** - Angela Khin Aye Mar
- 143 **Padauk Pan** - Sophia Aye Aye Aung
- 188 **Birma: fakty, liczby i inne ciekawe informacje** -
Aleksandra Minkiewicz

Na wstępie

„Czy już jadłeś?” zapyta Cię zapewne znajomy Birmańczyk lub Birmanka na powitanie zamiast zwyczajowego „Jak się masz?” i zaraz zaprowadzi do najbliższej herbaciarni. Na herbatę zawsze jest czas. „Wy Polacy jesteście fajni” powiedzą. „Nie patrzcie na nas z góry, jak inni. Traktujecie nas jak równych sobie”. W kraju o spuściźnie kolonialnej jest to bardzo ważne i otwiera drzwi do serc Birmańczyków. A warto ich poznać bliżej, chociażby po to, by dowiedzieć się jak to robią, że mimo politycznych i klimatycznych huraganów przetaczających się co rusz przez ich kraj, wciąż zachowują wewnętrzny spokój i pogodę ducha.

Troska o drugiego człowieka jest tutaj na porządku dziennym. A zainteresowanie Tobą i gotowość udzielenia pomocy czy wsparcia jest całkowicie bezinteresowne. Birma zachwyca, często smuci, uzależnia - podsumowała swój kilkuletni pobyt w tym kraju moja koleżanka, po czym dodała - To kraj, który przecierpiał 50 lat wojskowej dyktatury, wojny domowe, całą listę najpoważniejszych naruszeń praw człowieka, które wciąż uderzają w zwykłych ludzi. Ludzi, którzy są przez wielu uważani za najsympatyczniejszych na świecie.

Chciałabym, abyście czytając opowiadania z tej książki poznali, i tak jak ja, polubili kilkoro Birmańczyków: Edisona, Jessicę, Formosę, Clare, Angelę i Sophie. Są wyjątkowi i niezwykle utalentowani. Ich wyobraźnia zachwyca. Są też bardzo młodzi, jak na pisarzy. Najmłodszy, Edison, miał zaledwie 7 lat jak pisał swoje pierwsze opowiadanie „Jestem muchą”, a najstarsza Sophia, autorka opartego na faktach „Padauk Pan”, niecałe 18 lat i jak sama przyznaje, była wtedy niepoprawną romantyczką. Opowiadania zostały przez nich oryginalnie napisane w języku angielskim. Biorąc pod uwagę wiek autorów oraz fakt, że jest to ich trzeci język, po birmańskim i chińskim, jest to naprawdę wyjątkowe osiągnięcie. Wszystkie ilustracje do opowiadań również zostały wykonane przez nich samych. Mieszkają w Mandalaj, drugim co do wielkości mieście Birmy.

Birma, której oficjalna nazwa kraju brzmi Mjanma, jeszcze kilka lat temu była rządzona przez represyjną dyktaturę wojskową, a jej obywatele żyli w izolacji od świata zewnętrznego. Nazywana czasem „złotym krajem”, otwiera się teraz na świat i zmierza w stronę demokracji. Polska jest ważnym odnośnikiem dla Birmy, a nasze kraje mają wiele wspólnych doświadczeń, podkreślanych przez znaną na całym świecie birmańską laureatkę Pokojowej Nagrody Nobla – Aung San Suu Kyi (czyt. Aung San Su Ci). W 2015 roku odbędą się w Birmie pierwsze od dekad, częściowo wolne wybory, często porównywane do polskich wyborów z 1989 roku. Jak Polska, Birma jest usytuowana między dwoma potężnymi krajami (Chiny i Indie), była okupowana w czasie II Wojny Światowej (przez Japończyków, a wcześniej skolonizowana przez Brytyjczyków), posiada charyzmatyczną przywódczynię pokojowego ruchu opozycjonistów, przechodzi trudną transformację ustrojową. Niestety wiedza o Birmie wciąż pozostaje w Polsce na bardzo niskim poziomie. Szkoda, gdyż kraj ten jest idealnym przykładem do pokazania i wytłumaczenia zachodzących współcześnie procesów globalizacji. Birma, przez dekady odcięta od zewnętrznych wpływów, posiadająca bogate surowce naturalne (ropa, gaz) i kamienie szlachetne (rubiny, szafiry, jadeit) oraz chłonny rynek ponad 50 milionów konsumentów, stała się w ostatnich latach areną, na której walkę o wpływy gospodarcze i polityczne toczą takie potęgi jak Stany Zjednoczone Ameryki, Chiny oraz Japonia, Australia, Brazylia i liczne kraje europejskie. Od 2012 roku Polska dzieli się z Birmańczykami swoim doświadczeniem transformacji wspierając między innymi specjalistyczne projekty

z zakresu wsparcia demokracji w Birnie, w szczególności skierowane do niezależnych mediów i społeczeństwa obywatelskiego.

Opowiadania, składające się na tę książkę „Drzewo Tamaryndowca. Siedem opowiadań z Birmy” pokazują, jak z perspektywy młodych Birmańczyków współczesny świat wpływa na ich życie, a jednocześnie są głęboko osadzone w tradycji birmańskiej i moralności buddyjskiej. Poruszają tematy takie jak: nowoczesne technologie (Padauk Pan, Światło Lampy), zmiany klimatyczne (Drzewo Tamaryndowca, Padauk Pan), stereotypy, odpowiedzialna turystyka (Padauk Pan) czy reinkarnacja (Jestem muchą). Opowiadania te napisane są przez dzieci i dla dzieci. Przemawiają do wyobraźni i są idealnym pretekstem do szerszej dyskusji na temat współzależności globalnych na przykładzie zmian zachodzących w Birnie i wyzwani stojących przed krajem, który nagle otworzył się na świat. Młodzi autorzy chłoną wszystkie nowinki jak gąbka, jednocześnie pozostając głęboko przywiązanymi do tradycji i religii. Edison, Jessica, Formosa, Clara, Angela i Sophia, zupełnie jak ich rówieśnicy na całym świecie, uwielbiają Harry'ego Pottera, sagi o wampirach, filmy przygodowe i amerykańskie komedie romantyczne. To wszystko przetwarzają jednak przez swój własny światopogląd. Dlatego te opowiadania są tak ciekawe, zupełnie inne niż wszystko, co do tej pory czytaliśmy. Każde z nich uczy czegoś nowego i skłania do zastanowienia, jak wygląda świat z perspektyw innych ludzi – o odmiennej kulturze, ale mających podobny do naszego system wartości.

To, co przede wszystkim zachwyca w tych opowiadaniach, to instynktowne zrozumienie współzależności łączących ludzi i miejsca. Edison, Jessica, Formosa, Clara, Angela i Sophia poruszają w opowiadaniach wiele istotnych kwestii, będących wyzwaniami dotyczącymi całej ludzkości. Wyzwaniami takimi jak zanieczyszczenie środowiska (Jestem muchą, Światło Lampy), globalne ocieplenie (Padauk Pan), konflikty zbrojne i potrzeba zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa na świecie (Padauk Pan, Światło Lampy).

Wiadomość o tym, że opowiadania zostaną wydane w języku polskim, bardzo ucieszyła autorów. Uwielbiają Polaków, których czasem mogą spotkać w Mandalaj i historii o Polsce. Mam nadzieję, że Wam spodoba się ich historie birmańskie. Mnie osobiście wiele radości sprawiło ich tłumaczenie na język polski.

W przedmowie do birmańskiego wydania opowiadań, rodzice autorów i zarazem ich nauczyciele, napisali - naszym celem jest to, aby nasze dzieci uczyły się w sposób swobodny i szczęśliwy, tak aby stały się ludźmi pełnymi współczucia, odważnymi, mądrymi i żyjącymi w harmonii ze wszechświatem - czego i ja Wam życzę.

Miłego czytania.
Aleksandra Minkiewicz

Wrzesień 2015

Myat Htun Aung (Edison) - 8 lat autor opowiadań „Jestem muchą” i „Życzenie Janka”

Napisałem historię „Jestem muchą”, bo chciałem aby wszyscy zobaczyli jak wygląda życie widziane oczyma muchy. Pomyślcie sobie: jakie są najbrudniejsze owady, jakie istnieją? To muchy, prawda? Dla nas to obrzydliwi roznosiciele chorób, którzy powodują, że możemy się rozchorować, jeśli nie będziemy uważać. Siadają na śmieciach, brudnych rzeczach, a potem na naszym jedzeniu – nienawidzimy ich. Ale może dla nich, i piszę może, to my jesteśmy większymi brudasami. Produkujemy tak dużo śmieci, marnujemy jedzenie i wyrzucamy bardzo dużo rzeczy. A co jeśli dla nich, to oni w swoimi świecie są bardziej ludzcy, a my jesteśmy „muchami”? Prawda jest taka, że to opowiadanie nigdy by nie powstało, gdyby nie moja obdarzona wspaniałą wyobraźnią, umiejąca wspaniale opowiadać siostra, która napisała opowiadanie „Światło lampy”. Dla niej każde zwierzę, nieważne czy małe, czy duże; stare czy młode; chore czy zdrowe; jest w pewnym sensie istotą ludzką. Pokazała mi jak rzeczy mogłyby wyglądać inaczej, gdybyśmy na nie spojrzeli z innej perspektywy, z innego punktu widzenia – i postarali się popatrzeć na świat oczami kogoś innego.

To było tego dnia, gdy poszliśmy wyrzucić śmieci na pobliskie wysypisko, które nazwaliśmy „stos”. Zobaczyliśmy tam bardzo dziwną rzecz. Pomiędzy wszystkimi muchami, które latały wokół śmieci, była jedna zupełnie szczególna. Trzymała się trochę na uboczu, zamiast wraz ze swoją rodziną robić te wszystkie rzeczy, które muchy zazwyczaj robią. Moja siostra powiedziała wtedy, że ta dziwna mucha może być dobrym materiałem na opowiadanie. Była inna niż pozostałe. Zachowywała się również w inny sposób, musiała więc myśleć i czuć się inaczej niż większość. Dało mi to do myślenia, ponieważ nigdy nie zastanawiałem się nad tym, jak to jest widzieć świat będąc muchą. Jakie to jest uczucie? Czego się wtedy chce? Stąd wziął się pomysł na opowiadanie. Mamy nadzieje, że będą Wam się podobały przygody mojej muchy tak bardzo, jak mi podobało się ich opisywanie.

Pomysł na drugie opowiadanie, „Życzenie Janka” przyszedł od mojej mamy. To historia o leniwym chłopcu, który nie chce się uczyć i chce być kimś innym. Chce zamienić się w zwierzę, gdyż zwierzęta nie muszą chodzić do szkoły, prawda? Jego życzenie zostaje spełnione i... lepiej sami przeczytajcie, a dowiecie się, co się później stanie. Mała podpowiedź: lepiej uważajcie na to, czego sobie życzycie, bo jeszcze może się to spełnić!



Jestem muchą ~ Edison

Jestem muchą. I wstydę się mówić ludziom, że jestem muchą. Nienawidziłem swojego życia, bo zawsze musiałem jeść zepsute jedzenie. Pytałem się mamy:

- Czy jest jakiś sposób na to, abym nie jadł tego jedzenia?

Moja mama zawsze wtedy odpowiadała:

- Jeśli nie będziesz jadł, umrzesz z głodu.

Codziennie musiałem podążać za nią do śmietnika, żeby znaleźć coś do jedzenia. Kiedy mama znalazła coś pierwsza, wołała mnie:

- Chodź tu chłopcze, jedz szybko!

Gdy jadłem, musiałem zatykać nos małą chusteczką, ale moi bracia i siostry jedli w najlepsze i wyglądali na bardzo zadowolonych.



Pewnego dnia postanowiłem, że nie będę już więcej jadł. Gdy myślałem o jedzeniu, robiło mi się niedobrze. Podleciałem więc do liścia na drzewie i wypięm rosę. Pierwszego dnia bardzo mi smakowała, była przepyszna. Przez następne trzy dni nic innego nie jadłem. Leżałem tylko na liściach. Nie mogłem ani stać, ani latać, bo bardzo bolał mnie brzuch. Słyszałem, że moja mama mnie wołała, ale byłem tak słaby, że nie mogłem jej odpowiedzieć.

W końcu mama mnie znalazła i zapytała:

- Mój mały chłopczyku, jesteś chory?

Skłamałem, mówiąc:

- Nie, mamo.

Na co ona powiedziała:

- Ach! Ty kapryśny maluchu. Od dawna nic nie jadłeś, prawda? Wtedy odpowiedziałem:

- Tak, mamo. Od bardzo dawna nie miałem w ustach żadnego jedzenia.

Mama poleciała więc szybko do kosza na śmieci, aby przynieść mi trochę jedzenia. Wróciła z kawałkiem mięsa.

Powiedziała do mnie:

- Zjedz to mięso, jest bardzo świeże. To resztki po kocie, są bardzo dobre.

Zacząłem więc jeść. Od tamtego czasu moi bracia i siostry zaczęli mi dokuczać mówiąc, że jestem kapryśny.

Pewnego dnia spytałem tatę:

- Dlaczego mucha jest muchą?

Tata odpowiedział:

- Mój ojciec, mój dziadek, mój pradziadek i mój prapradziadek byli muchami. Nie zadawaj mi głupich pytań. Jestem zajęty i mam mnóstwo pracy.

Zadałem to samo pytanie dziadkowi. Powiedział, że jego dziadek opowiadał czasem o mądrym i uczciwym królu much, który mieszka w górskiej jaskini. On powinien znać odpowiedź na moje pytanie. Nie wiedział jednak dokładnie, gdzie mieszka król much, bo nigdy tam nie był.

W szkole zapytałem nauczyciela, ale on skarcił mnie mówiąc:

- Ty kapryśny maluchu. Mam powyżej uszu twoich pytań. Nie myśl o tym i szybko odrabiaj zadanie.

W naszej szkole było mnóstwo pięknych dziewcząt, które również były muchami. Wszystkie bardzo mnie lubiły, ale ja nudziłem się w ich towarzystwie. Nie chciałem, aby moje dzieci również były muchami.

Po szkole szybko pobiegłem do domu i spytałem mamę:

- Dlaczego mucha jest muchą?

Na co mama powiedziała:

- Och, mój kapryśny chłopczyku. Co ma być, to będzie. Nie nam przepowiadać przyszłość. Mój kapryśny, kapryśny, kapryśny chłopcze.



Pewnego dnia byłem bardzo głodny. Postanowiłem ukraść trochę jedzenia od ludzi. Poleciałem więc do pobliskiego domu. Przez okno widziałem, że na stole leży wiele pysznych rzeczy do jedzenia. Do ust napłynęła mi ślinka. Tak bardzo miałem na nie ochotę. Nie mogłem się jednak dostać do środka. Słyszałem, jak ludzka matka mówi do swojej córki: - Aniu, nie pozwól muchom siadać na jedzeniu, przykryj je proszę szybko. Muchy roznoszą choroby.

Pomyślałem wtedy: "Jestem przecież taki czysty! Gdy jem jedzenie ze śmietnika, nigdy nie choruję." Wydawało mi się wtedy, że ludzie są mało odporni.

Poleciałem więc do mojej mamy i spytałem:

- Mamo, czy mogę zjeść trochę tego pysznego jedzenia z ludzkiego domu?

Mama odpowiedziała:

- Jeśli zauważysz dużo much, nie leć tam.- Ale dlaczego, mamo? - zapytałem. - Dlaczego nie mogę tam lecieć? - Istoty ludzkie mają wiele pomysłów. - odrzekła mama.

- Używają klejących taśm, które rozwieszają w domu, abyśmy się do nich łatwo przyklejali.

Powiedziała mi, żebym nie był zbyt zachłanny, gdy będę widział ludzkie jedzenie i żebym wyzbył się pragnienia, aby je ciągle jeść. Pouczyła mnie, żebym cieszył się tym, że mój brzuch jest pełen i nie czuję głodu. Jeśli będę chciał zbyt wiele, spotka mnie niebezpieczeństwo.

Pewnego dnia poleciałem na dwór, żeby pobawić się z przyjaciółmi. Nie mogłem ich jednak nigdzie znaleźć. Nagle usłyszałem, że wołają moje imię. Podleciałem więc do okna ludzkiego domu i usłyszałem, jak proszą mnie o pomoc.

Poczekaliśmy, aż Ania otworzy drzwi, aby wpuścić trochę świeżego powietrza i wleciałem do środka. Moi przyjaciele byli poprzyklejani do taśmy. Zaczęłem ciągnąć Tadzia i gdy udało mi się go uwolnić, razem zaczęliśmy pomagać Julianowi. Gdy wszyscy byli już wolni, wylecieliśmy z kuchni najszybciej, jak to było możliwe.

Gdy dolecieliśmy do drzewa, Julian i Tadzio dziękowali mi bardzo za to, że ich uratowałem. Potem poleciliśmy wszyscy do swoich domów. Na mój widok mama zawołała: - Kapryśny chłopcze, gdzieś ty był? Opowiedziałem więc jej, jak poleciałem uratować moich przyjaciół.

Czasem zazdrościłem bardzo kotom, psom, kurczakom i świniom, bo ich właściciele dawali im pyszne jedzenie. Chciałem być jednym z nich.

Zastanawiałem się, dlaczego inne muchy są takie szczęśliwe. Całymi dniami tylko śpiewały, klaskały w łapki i tańczyły. Nie potrafiłem być szczęśliwy jak one i martwiło mnie to, że nikt nie potrafi opowiedzieć na moje pytanie: „Dlaczego mucha jest muchą?” Tej nocy nie mogłem zasnąć, bo cały czas rozmyślałem nad moim pytaniem. Podjąłem decyzję, że odnajdę króla much. Napisałem do mojej mamy list...

Droga Mamo,

Przykro mi, że muszę Cię opuścić. Nie mogę znaleźć odpowiedzi na moje pytanie, więc postanowiłem odnaleźć króla much. Dbaj proszę o siebie i o Tatę. Będę za Wami tęsknił. Wróć, jak znajdę odpowiedź na moje pytanie.

Twój kochający kapryśny syn.

Złożyłem list i położyłem pod łóżkiem mamy. Popatrzyłem na nią ostatni raz i wyleciałem z pokoju.

Po raz pierwszy opuściłem dom. Byłem bardzo podekscytowany i szczęśliwy. Było bardzo wcześnie. Nikt jeszcze nie wstał, nawet słońce. Powietrze było jeszcze chłodne, świeże i takie słodkie. Śpiewałem sobie piosenkę, której nauczyła mnie mama. Po chwili stałem się głodny. Musiałem znaleźć coś do jedzenia. Latałem w tę i z powrotem, aż ujrzałem małą dziewczynkę wyrzucającą śmieci.

Najpierw przyszli zbieracze śmieci, aby wybrać materiały nadające się na sprzedaż i przegonili muchy. Po nich zjawiała się sfera głodnych, bezpańskich psów. Gdy już się najadły, pojawiły się koty. Jak się pożywiły i odeszły, pojawiły się ogromne szczury, które też się najadły.

W końcu nadeszła pora na ogromne tłuste muchy, które przyleciały pożywić się resztkami pożywienia ze śmietnika. Byłem bardzo głodny, chciałem więc wziąć dla siebie trochę jedzenia. Podleciałem więc do nich i właśnie miałem zacząć jeść, kiedy przywódca ogromnych much odezwał się do mnie niskim głosem.

- Mały chłopcze, skąd jesteś?

Odpowiedziałem, że pochodzę z daleka i że mój dom znajduje się kawał drogi od tego śmietniska. Zapytał mnie, czy mam czerwony znaczek na biodrze. Powiedziałem, że nie.

Kiedy czekałem na swoją kolej, podleciała do mnie dziewczyna mucha i spytała:

- Dlaczego nie jesz? - Przywódca ogromnych much mi nie pozwolił, muszę poczekać, aż skończą.- powiedziałem.- Ależ to nie problem. - odpowiedziała. - To mój tata i powiem mu, że jesteś moim najlepszym przyjacielem. Chodź ze mną.

Poleciałem więc za nią i dołączyłem do uczt. Była małą dziewczynką, zupełnie jak moja siostra. Bardzo mnie polubiła. Zadawała mi wiele pytań, więc opowiedziałem jej



o mojej wyprawie. Bardzo jej się ten pomysł spodobał i od tego czasu zaczęła na mnie mówić „Bohater”.

Powiedziała też, że ma na imię Mimi i bardzo chciała wyruszyć ze mną w podróż. Jej ojciec jednak się nie zgodził. Była z tego powodu bardzo smutna. Staralem się ją pocieszyć, jak tylko mogłem. Powiedziała:

- Jak będziesz wracać, musisz koniecznie domnie zjrzeć i opowiedzieć o swojej wyprawie i przygodach. Obiecuj mi.

- Tak, obiecuję. - odpowiedziałem.

Leciałem, leciałem i leciałem. Po południu znów poczułem głód. Zobaczyłem jezioro, znajdujące się niedaleko drogi, więc do niego podleciałem. Właśnie miałem się napić wody, gdy olbrzymia ciężarówka przejechała obok mnie z ogromną prędkością i ochlapała moje skrzydła błotem z drogi. Upadłem na ziemię, potoczyłem się po drodze i zatrzymałem.

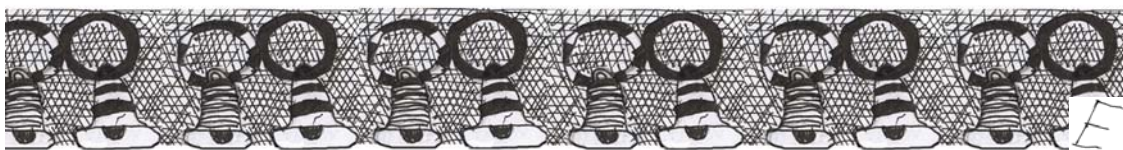
Nade mną przejeżdżało wiele samochodów, rowerów i skuterów, które omal mnie nie zabiły. Jeden niegrzeczny chłopiec prawie na mnie nadeprnął. Byłem przerażony, a moje serce biło bardzo szybko. Przechodzący przez ulice mężczyzna splunął na ziemię sokiem z betelu i prawie mnie trafił. Również bardzo mnie wystraszył. Dotknąłem prawego i lewego skrzydła i ku mojemu przerażeniu, oba były bardzo, ale to bardzo mokre. Powolutku dopetłem do skraju drogi. Widziałem, jak ludzie chodzą w jedną i w drugą stronę. Byli bardzo zajęci. Nie wiedziałem dlaczego. Może również byli zajęci szukaniem jedzenia, jak my?

Zastanawiałem się, czy ludzkie dzieci zadają sobie podobne pytania, jak ja. Podsunąłem się bliżej promieni słońca, które wysuszyły moje skrzydełka. Czułem się dobrze. Poruszałem nimi trochę na próbę i powiedziałem do siebie:

- Cudownie! Moje skrzydła są wciąż sprawne. Gdyby się połamały, nie mógłbym latać.

I poleciałem dalej, wysoko aż do nieba. Z góry wiedziałem małego chłopca biegnącego chodnikiem. Pomyślałem „Mogę latać szybciej niż on.” I leciałem, leciałem, leciałem.





Nadeszła noc, a ja wciąż leciałem. Słyszałem nietoperze głośno poruszające skrzydłami i sowy hukające i latające po niebie, i wiejący wiatr. Bardzo się bałem. Podleciałem do dużego drzewa mango i zasnąłem między jego liśćmi. Mocno trzymałem się łodygi ponieważ bałem się nietoperzy i sów, które mogły mnie zjeść. Nadeszła pora na ich kolację i latały wokół szukając smacznych owadów. Na wszelki wypadek starałem się nie oddychać głośno, żeby mnie nie znalazły i nie pożarły. Tej nocy miałem koszmar. Śniło mi się, że wpadłem do jeziora, że pająk złapał mnie w swoją sieć, zjadła mnie żaba i zginąłem od porażenia prądem. Gdy nadszedł ranek, wstało słońce i zaświeciło nade mną.

Obudziłem się i zobaczyłem kwitnące wokół kwiaty. Podleciałem do nich i już miałem zacząć spijać miód, gdy nadleciała pszczoła, więc puściłem ją pierwszą. Pszczoła zebrała mnóstwo nektaru z kwiatów. Gdy skończyła, nadleciał piękny motyl. - Panie przodem! - powiedziała, bo to była ona, więc znów ustąpiłem miejsca.

Gdy skończyła spijać nektar, powiedziała do mnie: - Teraz czas na Panów! - po czym odleciała. Bardzo się najadłem. Nektar smakował bardzo dobrze, był przepyszny. Pomyślałem sobie, że pszczoły i motyle są mądrzejsze niż muchy. Lubią świeże jedzenie i piękne kwiaty. Mieszkając w domu w mieście, nigdy nie widziałem tylu pięknych kwiatów. Bardzo podobało mi się tutaj na wsi.



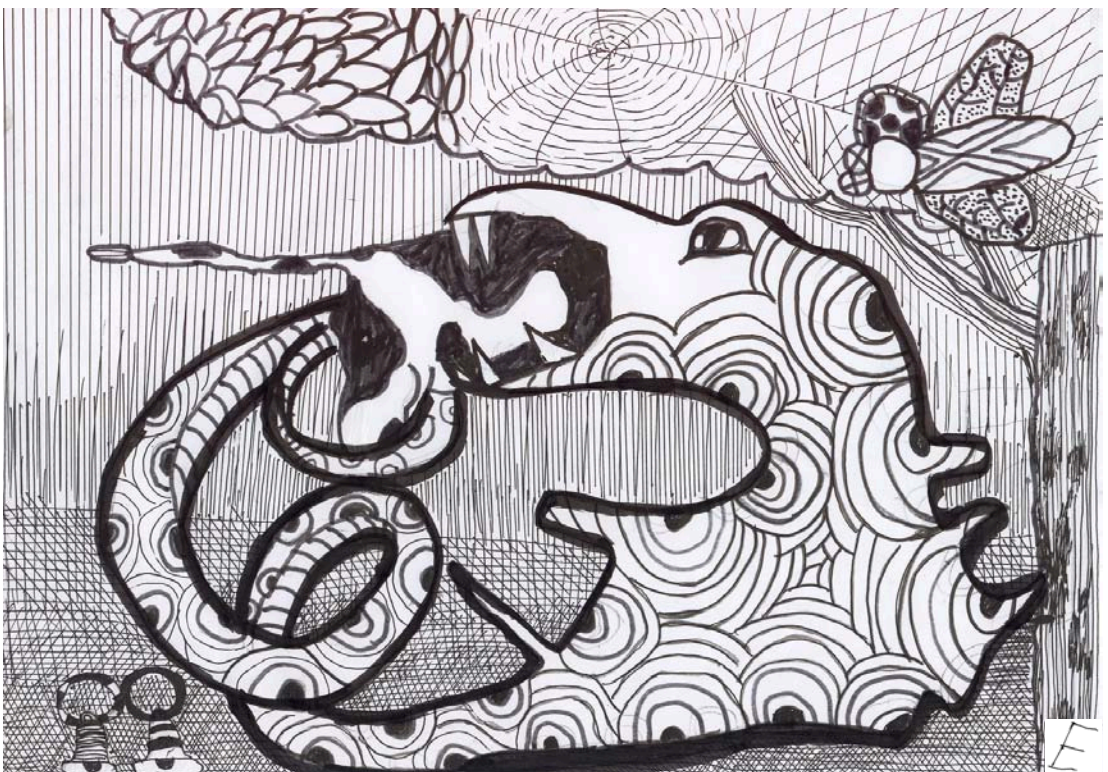


W pewnym momencie usłyszałem nadchodzącą burzę: „O nie, tylko nie deszcz!”. Na horyzoncie już błyskało. Słyszałem, jak wielkie krople spadają z nieba i uderzają o cynkowy dach pobliskiej chałupy. Pomyślałem: „O nie! Nadchodzi ulewa.” Nie zdążyłem dokończyć zdania, gdy rozpadało się na dobre. Chlap-chlap, chlap-chlap. Szybko poleciałem do małego drzewa, aby schronić się pod liśćmi. Nagle zamarłem. Przede mną rozciągała się wielka pajęczyna.

Mama przestrzegала mnie zawsze: „Jeśli zobaczysz wiszącą na drzewie piękną sieć pamiętaj – pod żadnym pozorem jej nie dotykaj. Pająk chce Cię przechytrzyć i do niej zwabić. Sieć to pułapka!” Na szczycie drzewa coś zaszeleściło. Spojrzałem w tamtą stronę i zobaczyłem jaszczurkę drzewną. Obok niej przelatywał właśnie owad. Jaszczurka chwyciła go swoim długim językiem i połknęła. Byłem przerażony. Na drugim drzewie siedział kameleon, a w pobliskim jeziorze drzemała żaba. Przez chwilę widziałem latającą ważkę, ale żaba wysunęła swój długi język i ją pożarła. Ogromny pyton połknął dwa woły i wrócił do swojej nory pod ogromnym dębem. To było najstarsze drzewo, jakie kiedykolwiek widziałem. Gdy przestało padać, z chałupy wyszedł rolnik zamykając za sobą z hukiem drzwi. Zaczął szukać swoich wołów. Krzychał:

- Terry, Teddy, gdzie jesteście?

Zastanawiałem się, kim są Terry i Teddy? Nagle przypomniałem sobie, że to były te



dwa woły, które połknął pyton. Rolnik nadal wołał i wołał.

Pobiegł do swojego domu i zapytał żonę:

- Jadzia, gdzie są nasze woły?

Odpowiedziała: - Nie mam pojęcia, ale kiedy jadłam obiad, widziałam przez okno, jak obok naszego domu pełzało jakieś wielkie stworzenie. Musimy je odnaleźć.

Wyszła na dwór, ale również nie mogła ich nigdzie znaleźć. Pod dębem znalazła dwa miedziane dzwonki, które należały do wołów. Zabrała je ze sobą do domu. Teraz już miała pewność, że woły zostały połknięte przez pytona. Trzymała dzwonki i płakała:

- Straciliśmy nasze woły, kto teraz zaorze pole? Co my teraz zrobimy?

W tym momencie wrócił rolnik. Usłyszał płacz żony i zawołał:

- Żono! Znalazłaś nasze woły?

- Nie, znalazłam tylko ich dzwonki. Jestem pewna, że pyton je połknął. Musisz zobaczyć jego wielką norę pod drzewem! - odpowiedziała.

Słyszac to, rolnik bardzo się rozłościł i zaczął krzyczeć:

- Zabiję to stworzenie! Daj mi tylko mój nóż!

Żona objęła męża, aby go powstrzymać i powiedziała:

- Proszę, nie zabijaj go.

- Dlaczego? - zapytał rozłoszczony rolnik.

- To bardzo niebezpieczne, możesz zginąć! Jeśli zabijesz to stworzenie, jego rodzina będzie bardzo smutna i zła. Może będą chcieli się na nas zemścić. Poza tym, nawet jeśli zabijesz pytona, nie zwróci to życia naszym wołom.

Rolnik zapytał więc:

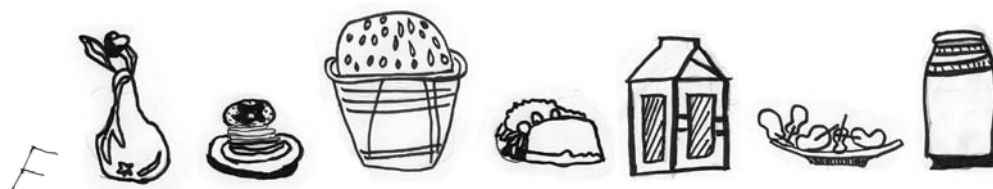
- Ale kto będzie teraz orał nasze pole? Nie mamy więcej wołów.

- Ale masz mnie! - powiedziała żona. - Możemy pracować sami. - A jeśli zbiory będą udane w tym roku, może zarobimy wystarczająco dużo pieniędzy, aby kupić cielaka lub dwa.

Pomyślałem sobie wtedy, że nie wszyscy ludzie są źli. Niektórzy są całkiem mili. Jaka smutna była ta kobieta, kiedy się dowiedziała, że jej woły nie żyją! Mimo, że pożarł je pyton, oni postanowili darować mu życie i go nie zabijać. Postanowiłem im pomóc, ale nie wiedziałem jak. Byłem za mały, a oni pewnie zaczęli by mnie odganiać lub nawet próbowaliby mnie zabić. Zacząłem więc się modlić: „Boże, spraw, aby żniwa były udane i aby ci dobrzy ludzie się wzbogacili.” Po czym poleciałem dalej.

Wszystko to słyszał również pyton. Bardzo żałował, że połknął dwa woły rolnika. Postanowił więc ochraniać od tej pory jego farmę i odganiać dzikie zwierzęta, aby nie zniszczyły upraw.

Leciałem, leciałem i leciałem. W końcu dotarłem do górskiej jaskini. Widziałem grupę ludzi na pikniku. Niektórzy z nich tańczyli i śpiewali. Widziałem też grubego chłopca, który niósł na talerzu ciastko. Nie jadł go, tylko bawił się ze swoimi przyja-



ciółmi.

Ślinka napłynęła mi do ust, gdy pomyślałem o tym ciastku. Podleciałem szybko do niego i zacząłem jeść. Nagle matka grubego chłopca machnęła na mnie ręką. Od uderzenia straciłem przytomność i upadłem na ziemię. Potoczyłem się po trawie i wpadłem do wielkiej czarnej dziury. Nic nie czułem. Słyszałem tylko, jak matka krzyczy do chłopca: - Ty głupi grubasie! Nie zauważyłeś muchy na własnym ciastku?

Chłopiec nie śmiał odpowiedzieć rozżłoszczonej matce, która dalej krzyczała głośno:

- Jedz szybko to ciastko, zamiast bawić się z przyjaciółmi. Możesz do nich wrócić, jak tylko skończysz jeść.

Nie wiem, jak długo leżałem w ciemnej dziurze. Chyba zapadłem w sen. Obudziłem się, gdy poczułem jak wielka ręka podnosi mnie za szyję. Otworzyłem moje małe oczka i zobaczyłem ogromną muchę. Moje serce prawie przestało bić, tak byłem przerażony. Ogromna mucha obejrzała mnie ostrożnie i powiedziała niskim głosem:

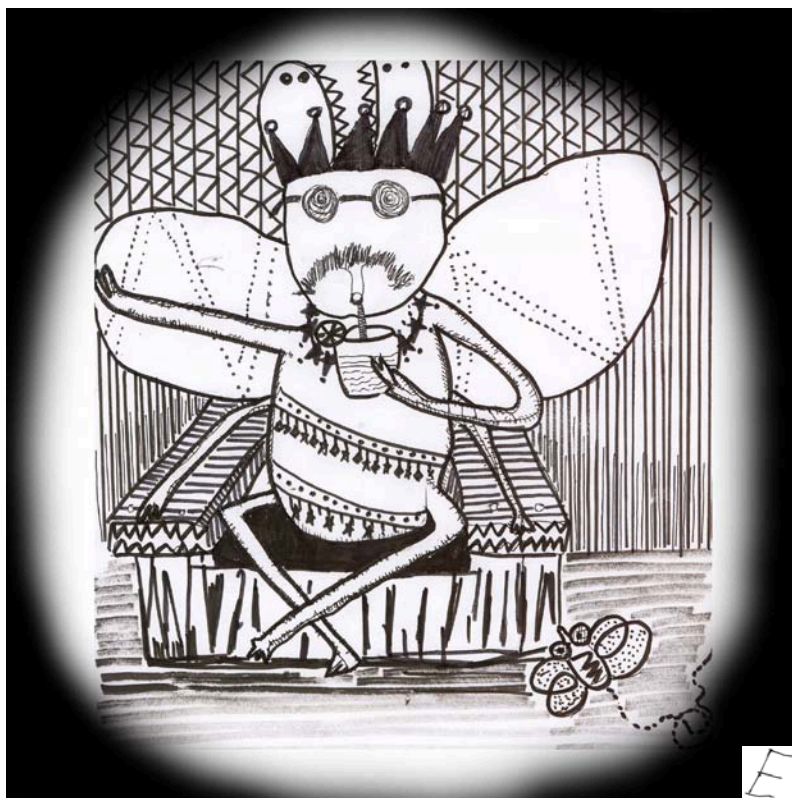
- Witaj mały chłopcze. Co tu robisz? Jesteś szpiegiem przysłanym przez inne stworzenia?

Zadrżałem i powiedziałem:

- Nie...

Wtedy wielka mucha spytała mnie, dlaczego do niej przyszedłem. Powiedziałem więc, że przez przypadek wpadłem do wielkiej czarnej dziury, a jestem tutaj ponieważ chcę odnaleźć króla much. Na co on zaśmiał się:

- Ha, ha, ha, ha, ha! Ja jestem wielkim królem much! Spałem sobie tutaj od ponad tysiąca lat i nawet żaden z moich żołnierzy nie śmiał mi przeszkadzać. Czego ode





mnie chcesz? - zapytał.

- Przybyłem tu, ponieważ mój dziadek powiedział mi, że jesteś mądrym królem, i tylko ty znasz odpowiedź na moje pytanie - odpowiedziałem.

Król much bardzo się ucieszył i powiedział:

- Tak, tak. Odnalazłeś właściwą muchę. Jestem mądrym królem. Znam każde pytanie i każdą odpowiedź. Teraz możesz mi zadać swoje pytanie.

Zapytałem więc:

- Dlaczego mucha jest muchą?

Twarz króla much nabrzmiała czerwienią. Zmarszczył czoło i powiedział:

- Co za głupie pytanie, mały chłopcze. Nie znam na nie odpowiedzi.

Zrobiło mi się tak smutno, że aż zacząłem płakać. Powiedziałem:

- Jest mi przykro, że zmarnowałem czas lecąc taki kawał drogi, a ty nie możesz mi dać żadnej odpowiedzi. Dla mnie, to jest jak koniec świata. Uważam, że jeśli nie znasz odpowiedzi na to pytanie, nie jesteś godzien bycia królem much.

Król zamyślił się: „To wstyd, jeśli nie znajdę odpowiedzi na pytanie tego chłopca. Muszę się postarać mu pomóc. Ach! Przypominam sobie, że gdy byłem młody, mieszkałem w pobliżu ludzkiego domu. Mieszkająca tam matka zawsze powtarzała swoim dzieciom, że jeśli chcesz być mądry, to musisz chodzić do biblioteki i czytać dużo książek. Teraz przynajmniej wiem, gdzie znaleźć odpowiedź na pytanie tego małego chłopca.”

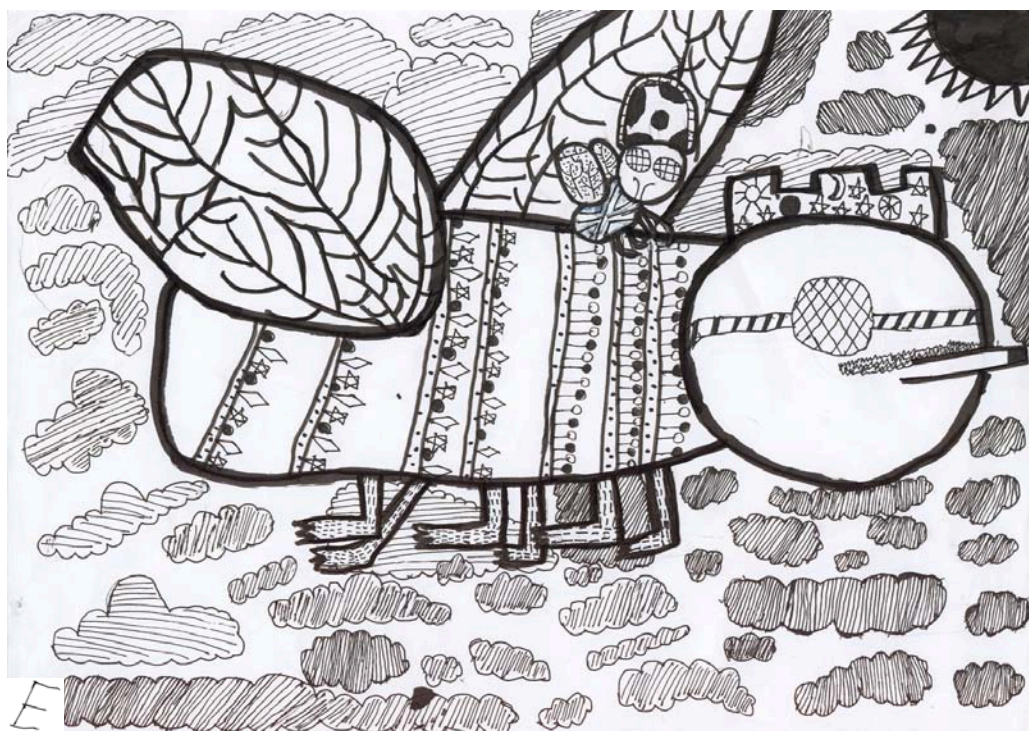
Król odchrząknął i powiedział głośno:

- Dawno, dawno temu, czytałem w bibliotece książkę. Znalazłem tam odpowiedź na twoje pytanie, ale to było tak dawno temu, a ja jestem tak stary, że zapomniałem. Zabiorę cię tam kiedyś i odnajdziemy tę książkę. Nadeszła jednak zima i na zewnątrz jest tak zimno, że możemy zamarznąć. Prześpijmy więc tę zimę, a jak przyjdzie wiosna, polecimy tam razem. W mojej jaskini jest dużo zapasów jedzenia, wystarczy dla nas obu. Jesteś uroczy i bardzo dzielny. Polubiłem cię.

Bardzo się ucieszyłem, jak to usłyszałem. Powiedziałem więc:

- Dziękuję Wasza Wysokość.





A potem zapadliśmy w sen zimowy.

Zima minęła i nadeszła wiosna. Znowu było ciepło. Król much obudził się wcześniej rano, około 6:12, i obudził również mnie. Razem zjedliśmy śniadanie i wylecieliśmy z wielkiej czarnej dziury. Na zewnątrz było bardzo miło i świeżo. Powietrze było ciepłe i przyjemne. Lecieliśmy, lecieliśmy i lecieliśmy. Król much potrafił latać bardzo szybko, więc nie mogłem za nim nadążyć. Wołał tylko za mną:

- Pospiesz się chłopcze!

Gdy go w końcu dogoniłem, całe moje ciało było pokryte potem. Byłem tak spragniony i głodny, że brakowało mi tchu. Król much powiedział podając mi jedzenie:

- Jedz szybko. Musimy zdążyć do biblioteki przed zamknięciem.

Gdy skończyłem posiłek, powiedział:

- Usiądź na moich plecach i trzymaj się mocno. Będę leciał bardzo szybko, więc postaraj się nie spać.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. Będę się mocno trzymał. - powiedziałem.

Król leciał tak szybko, jak wiatr. Zwolnił, gdy zbliżyliśmy się do biblioteki.

Przed wejściem zauważyliśmy dziewczynę z rozpuszczonymi włosami. Wchodziła właśnie do biblioteki, więc szybko ukryliśmy się w jej długich włosach. Byliśmy bardzo cicho i wygodnie leżeliśmy sobie w jej lokach, a gdy weszła do środka, wylecieliśmy z tego miłego schronienia. Na półkach stało mnóstwo książek. To była moja pierwsza wizyta w bibliotece i byłem nią bardzo podekscytowany. Pomyślałem sobie, że istoty ludzkie są bardzo sprytne i mądrzejsze od innych stworzeń, ponieważ mają biblioteki. Bardzo chciałem zostać tutaj dłużej. Nikt mnie nie przeganiał, gdyż ludzie czytający książki byli spokojni i mili. Nigdy jeszcze nie widziałem tak spokojnych ludzi.

Spytałem króla much:

- Wasza Wysokość, gdzie jest ta książka?

Król odpowiedział:

- Cicho chłopcze. To było dawno temu i zapomniałem już, gdzie ona jest. Lataliśmy więc w jedną i drugą stronę, w górę i w dół, ale nigdzie nie mogliśmy znaleźć potrzebnej nam książki.

Król pomyślał sobie: „Biblioteka jest jak labirynt. Nie sądzę, że uda nam się coś znaleźć w ten sposób. Jestem tu przecież pierwszy raz.” Rozglądaliśmy się wokół, ale byliśmy coraz bardziej zmęczeni. Wtedy usłyszeliśmy, jak matka mówi do swojego małego synka:

- Mój drogi, zobacz. Znalazłam bardzo ciekawą książkę pod tytułem „Wiem wszystko”. Chciałbyś ją wypożyczyć?

Jej niegrzeczny syn odpowiedział jednak:

- Nie, nie chcę.

Gdy wyszli, król powiedział:

- Chodź, tutaj jest książka, której szukamy.

Na okładce widniał napis „Wiem wszystko”. Zaczęliśmy ją czytać. Strony były bardzo ciężkie i nie mogłem ich sam przewracać. Tylko król był w stanie sobie z nimi poradzić. W końcu, na 2008 stronie znaleźliśmy tytuł „Chcesz wiedzieć, dlaczego mucha jest muchą?”. Król zaczął czytać na głos:

Czy wiesz dlaczego mucha jest muchą?

Dawno temu, kiedy jeszcze ziemia była bardzo czysta, na świecie nie było żadnych much. W odosobnionym, dalekim miejscu żyła banda rabusiów. Wszyscy się ich bali, ponieważ mieli dużo broni: pistoletów, karabinów, mieczy, sztyletów i wiele innych.

Banda okradała innych ludzi, zabierając im ich własność. Jeśli zdarzył się dzień, kiedy nie





mogli czegoś ukraść, nie mogli się w nocy wyspać.

Przywódca bandy miał w zwyczaju pocierać swoje ręce, kiedy planował kolejną kradzież. Gdy jego ludziom udało się ukraść wiele rzeczy, bardzo się wtedy cieszyli i również pocierali ręce. Uczyli swoje żony i dzieci, jak bez przeszkód kraść rzeczy i unikać niebezpieczeństwa.

Uczyli ich również, jak wspinać się po ścianach, pływać i otwierać różne zamki. Potrafili nawet otwierać zamki wykonane przez Wielkiego Mistrza. Mistrz nienawidził ich ponieważ ludzie przychodzili do niego i skarżyli się, że jego zamki nie chronią w żaden sposób ich drzwi, ani skrytek na pieniądze.

Pewnego dnia banda rabusiów ukradła cztery worki ze złotem i mnóstwo jedzenia od bogatego właściciela ziemskiego, po czym skryła się w stodole. Świątowali swoją zdobycz jedząc ukradzione jedzenie i pijąc wino.

W tym samym czasie, mała myszka mieszkająca w stodole zabrała się do jedzenia ziarna, które rolnik zostawił na tacy. Nie wiedziała, że dodał tam trucizny i zjadła wszystko. Gdy weszła na krokwie w górze stodoły, spojrzała w dół i zobaczyła grupę pijanych ludzi. Widziała również gotujący się rosół. Pachniał przepięknie, prawie jak ciastko z kremem. Myszce zakręciło się od tego wszystkiego w głowie i spadła na dół, wprost do gorącej zupy.

Rabusie zjedli całą zupę, nie wiedząc, że w środku była mała, zatruta mysz. Wszyscy zasnęli głębokim snem leżąc na porozrzucanych wokół kościach kurczaka z rosółu i resztkach jedzenia, które zjedli tej nocy. Obudzili się z dziwnym uczuciem i ze zdziwieniem i strachem zauważyli, że ich złoto zniknęło.

W tym czasie do stodoły przyszedł rolnik. Zobaczył wiele małych czarnych owadów, których nigdy przedtem nie widział. Zaczął więc mocno dmuchać, aby je przegonić. Owady zaczęły latać, a rolnik zaczął wołać swoją żonę po pomoc, krzyjąc: „Pomóż mi dmuchać, dmuchać!” Ale żona, która była trochę przygłucha, usłyszała tylko ‘mucha, mucha’. Gdy dotarła do stodoły, spytała męża: „Czy ten owad to mucha?”

Od tego czasu na ziemi żyją muchy. Wiesz już teraz, że rabusie zamienili się w pierwsze muchy na ziemi. Jeśli mi nie wierzysz, poobserwuj je sobie gdy obok Ciebie czasem przelatują i zobaczysz, że moja historia jest prawdziwa.

Za każdym razem, kiedy mucha odpoczywa na jedzeniu, zobaczysz jak pociera swoje ręce. Oznacza to, że jest bardzo zadowolona ze swojego niecnego uczynku (siedząc na jedzeniu przenosi choroby na każdego, kto je zje). Jak zapewne pamiętasz, rabusie zanim stali się muchami, również pocierali ręce z zadowolenia po każdym złym uczynku. Teraz już wiesz, dlaczego mucha jest mucha.

~Formoza

Król skończył czytać i powiedział:

- Musimy się spieszyć. Zaraz zamkną bibliotekę. Chodź, usiądź na moich plecach.

Powiedziałem:

- Dobrze, mój wspaniały królu.

Polecieliśmy z powrotem do królewskiej jaskini i zjedliśmy kolację. Król powiedział:

- Chłopcze, teraz gdy już znasz odpowiedź na swoje pytanie, musisz być bardzo szczęśliwy.

Na co ja spytałem króla:

- Teraz gdy znasz już prawdę, jak się czujesz?

Król zaśmiał się i powiedział:

- Jestem bardzo dumny, a ty?- Jest mi bardzo przykro i wstyd. - odpowiedziałem.

- Nie wiem, dlaczego nasi przodkowie zrobili tyle złych rzeczy.

Król tylko śmiał się coraz głośniej i głośniej. Opowiedział mi wiele historii o swoich przygodach. Gdy skończył, byliśmy już bardzo zmęczeni i zapadliśmy w sen.

Następnego ranka król powiedział:

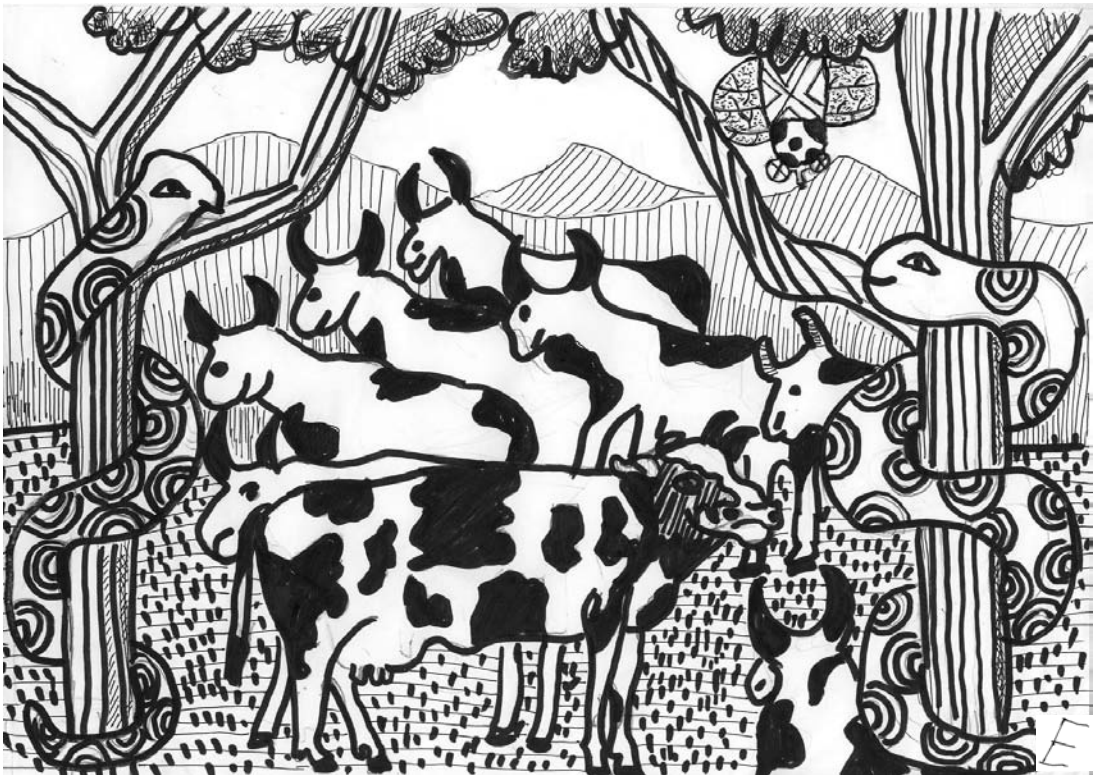
- Bardzo cię polubiłem. Możesz ze mną zamieszkać.

- Nie mogę z tobą zostać, bo mama będzie za mną bardzo tęsknić. Od dawna nie było mnie w domu i muszę wracać. Rodzice na pewno bardzo się o mnie martwią. Cieszę się, że mi pomogłeś. Bardzo ci za to dziękuję. Jesteś wspaniały i nigdy cię nie zapomnę. Dlaczego mieszkasz sam? Nie czujesz się czasem samotny?

Król odpowiedział:

- Lubię mieszkać sam, a każdy król jest tak naprawdę samotny.

Opuściłem więc króla i rozpocząłem moją podróż powrotną. Leciałem po niebie jak wiatr i czułem, że moje ciało jest lekkie jak piórko. Gdy przelatywałem obok domu rolnika i jego żony Jadzi przypomniałem sobie straszną ulewę, która mnie tu



spotkała ostatnim razem. Poleciałem na szczyt starego dębu i zobaczyłem, że Jadzia i jej mąż stali się bogaci. Spojrzałem w dół i widziałem pytona, który wraz ze swoją żoną pełzał to w jedną, to w drugą stronę, ochraniając ogromną farmę z dwudziestoma wołami.

Stamtąd poleciałem na wysypisko śmieci. Spytałem muchy, czy nie wiedzą, gdzie jest Mimi. Powiedziały mi, że jest w domu swojego ojca, ich przywódcy. Poleciałem tam, aby się z nią spotkać. Uścisnęła mnie na powitanie i powiedziała:

- Mój bracie, bohaterze! W końcu wróciłeś.

Zacząłem jej opowiadać o swoich przygodach, a wszystkie muchy zebrały się, aby również posłuchać moich opowieści. Nawet nie mrugały oczami, tak były zasłuchane w moich historiach. Mimi powiedziała, że były wspaniałe i że kiedyś muszę ją zabrać ze sobą do biblioteki i w odwiedziny do króla much. Powiedziałem, że teraz muszę lecieć do domu. Spytała, czy może mi towarzyszyć. Jej rodzice wyrazili zgodę i razem poleciliśmy do mojego domu.

Gdy w końcu dotarłem do domu, mama przytuliła mnie bardzo mocno. Powiedziała tylko: - Mój kapryśny synku, czy wszystko jest z tobą w porządku? - i zaczęła płakać.

Opowiedziałem rodzinie o moich przygodach. Wiele much zleciało się, aby ich posłuchać, w tym moi nauczyciele oraz koledzy i koleżanki ze szkoły. Pytali: „A co było dalej?“, „Jak wielki jest król much?“, „Ile jest książek w bibliotece?“

Wszyscy klaskali, gdy skończyłem opowiadać.

Moja mama powiedziała: - Jeśli nie chcesz być muchą, musisz spełnić wiele, bardzo wiele dobrych uczynków.

KONIEC -





Życzenie Janka

~ Edison

Pewnej nocy nie mogłem zasnąć. Przewracałem się z boku na bok, nie mogąc znaleźć odpowiedniej pozycji. Usiadłem w końcu na łóżku i spojrzałem przez okno. Księżyc świecił jasno. Postanowiłem więc wyjść na zewnątrz i posiedzieć chwilę pod gwiazdami.

Wyszedłem na dwór i zobaczyłem moją babcię siedzącą na ławce i patrzącą na gwiazdy. Usiadłem obok niej i spytałem, czy może mi opowiedzieć jakąś historię. Zgodziła się i zaczęła opowiadać o małym chłopcu imieniem Janek.

Rodzina Janka była bardzo bogata. Mieli służbę, która spełniała wszystkie jego zachcianki. Mama i tata bardzo go kochali, a on był ich oczkiem w głowie i jedynym dzieckiem. Janek bardzo nie lubił szkoły i nie miał nawet ulubionego przedmiotu. Czasem nawet zastraszał dzieci młodsze od siebie. Wszyscy uczniowie i nauczyciele bardzo się go obawiali, bo wszystko w szkole: biurka, krzesła, tablice, kreda i książki, zostało kupione przez jego ojca.

Pewnego dnia, w trakcie przerwy obiadowej, Janek bardzo się nudził. Nie mógł sobie znaleźć zajęcia. Nagle zobaczył, jak Maciuś bawi się na boisku. Janek podniósł bambusowy patyk i podszedł do chłopca. Zanim ten się zorientował, Janek zaczął okładać go z całej siły.

Maciuś zaczął płakać i uciekać, jak najszybciej tylko potrafił. Janek pobiegł za nim i gdy go dogonił, popchnął na ziemię. Maciuś upadł wprost na mały kamień i uderzył się mocno w czoło. Gdy tylko starszy brat Maciusia to zobaczył, kopnął z całej siły piłkę, która uderzyła Janka w głowę. Chłopiec również się przewrócił.

Na boisko przybiegła nauczycielka, a Janek szybko do niej podbiegł i zaczął opowiadać o tym, co mu się przytrafiło. Powiedział, że starszy brat małego Maciusia kopnął w niego piłką tak mocno, że ta uderzyła go w głowę, przez co prawie stracił pamięć. Słyszając to, brat Maciusia szybko do nich podszedł i powiedział: - To nieprawda. Grałem w piłkę, kiedy on akurat przechodził i ta uderzyła go w głowę przez przypadek.



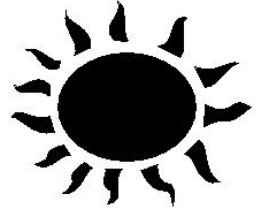
Wtedy do nauczycielki podszedł też Maciuś z krwawiącym czołem. Powiedział:

- Janek najpierw mnie mocno pobił, a potem popchnął na ziemię!

- Nie przewróciłem go, sam upadł.- odparł Janek.

Nauczycielka musiała podjąć decyzję. Powiedziała Jankowi, aby zszedł na nią w sali lekcyjnej. Na piasku narysowała koło i kazała Maciusiowi z bratem stać w nim przez 10 minut. Doskonale wiedziała o tym, że w ubiegłym miesiącu jedna z nauczycielek została zwolniona, po tym, jak odważyła się ukarać Janka. Poszła do klasy, aby z nim porozmawiać, ale nie ukarała go.

Janek nie był w szkole szczęśliwy. Wszystkie dzieci się go bały i nie chciały się z nim bawić. Nie miał żadnych przyjaciół. Tylko jedna dziewczynka o imieniu Molly sprawiała, że czuł się szczęśliwy i bardzo ją za to lubił. Nigdy jej nie dokuczał, a czasem



nawet wkładał do jej plecaka zabawki, słodczyce i czekoladki, tak, aby nikt nie widział.

W szkole nigdy nie słuchał na lekcjach nauczycieli, tylko rysował w swoim zeszyte różne zwierzęta. Zadania domowe odrabiała za niego służąca. W domu również nie miał żadnych przyjaciół, z którymi mógłby się bawić. Prosił więc mamę i tatę, aby kupowali mu zabawki i zwierzęta.

Po szkole szybko wracał do domu, aby się z nimi bawić. Gdy mama prosiła go, aby się wykąpał i odrobił zadanie domowe, prosił w sekrecie służącą, aby to wszystko za niego zrobiła, a sam bawił się zabawkami.

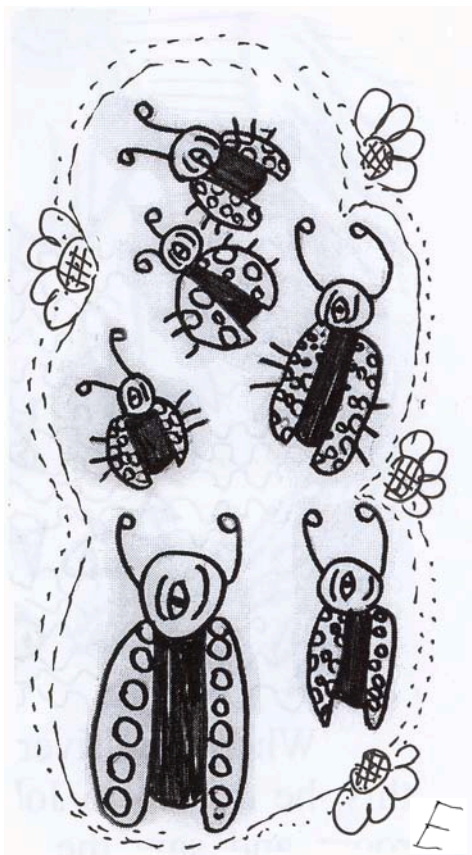
Wieczorem, gdy jego mama miała trochę czasu, przychodziła do jego pokoju i razem modlili się do boga prosząc go o różne rzeczy. Ale kiedy był sam, Janek modlił się, aby bóg zamienił go w zwierzę, aby nie musiał już nic robić. Za każdym razem, gdy się nudził - czy to w szkole, czy w łazience, podczas obiadu czy kolacji, gdy brał kąpiel lub leżał w łóżku - modlił się do boga, żeby ten zamienił go w zwierzę. Codziennie pisał w swoim pamiętniku po sto razy prośbę, aby stać się zwierzęciem.

Z dnia na dzień, jego pragnienie stawało się coraz silniejsze i silniejsze, aż w końcu nawet bogowie nie mogli go zignorować. Co niedziela, matka zabierała go na modły do świątyni. Patrząc wprost na wizerunek boga, Janek modlił się o to, by stać się zwierzęciem i nie musieć więcej przychodzić w niedzielę do świątyni.

Tej nocy bogowie w niebie mieli nadzwyczajne spotkanie. Ich przywódca powiedział:

- Zdecydowaliśmy, że spełnimy życzenie Janka i zamienimy go w zwierzę, gdyż inaczej ten chłopiec nadal będzie nas męczył swoimi prośbami. Ale w jakie zwierzę powinniśmy go zamienić?





W spotkaniu brała udział niezliczona ilość bóstw, a każde lubiło inne zwierzę. Bogowie nie mogli dojść do porozumienia, w jakie zwierzę powinni zamienić Janka. Po wielu dyskusjach podjęli w końcu decyzję, że zamienią go w zwierzę, które najbardziej lubi. W ten sposób, będą wiedzieli, który z bogów ma największą moc i może mu pomóc w spełnieniu życzenia.

Przez całą noc bogowie testowali swoje moce, starając się zamienić Janka. Tej nocy chłopiec miał bardzo dziwne sny.

Śniło mu się, że wpełzał do dziury, wspinał się po drzewach, latał w chmurach, nurkował w oceanie, chodził pod ziemią, przemierzał pustynię, polował na jelenie, jadł szczury, przedzierał się przez dżunglę, jadł orzechy, winogrona, liście, owady, trawę, liżał swoją sierść, pił wodę ze ścieków, kąpał się w strumieniu i wiele innych niesamowitych rzeczy.

Nadszedł poranek. Janek słyszał dzwonek budzika, ale nie mógł się podnieść. Służąca wołała, aby wstawał do szkoły, ale nie było żadnej odpowiedzi.

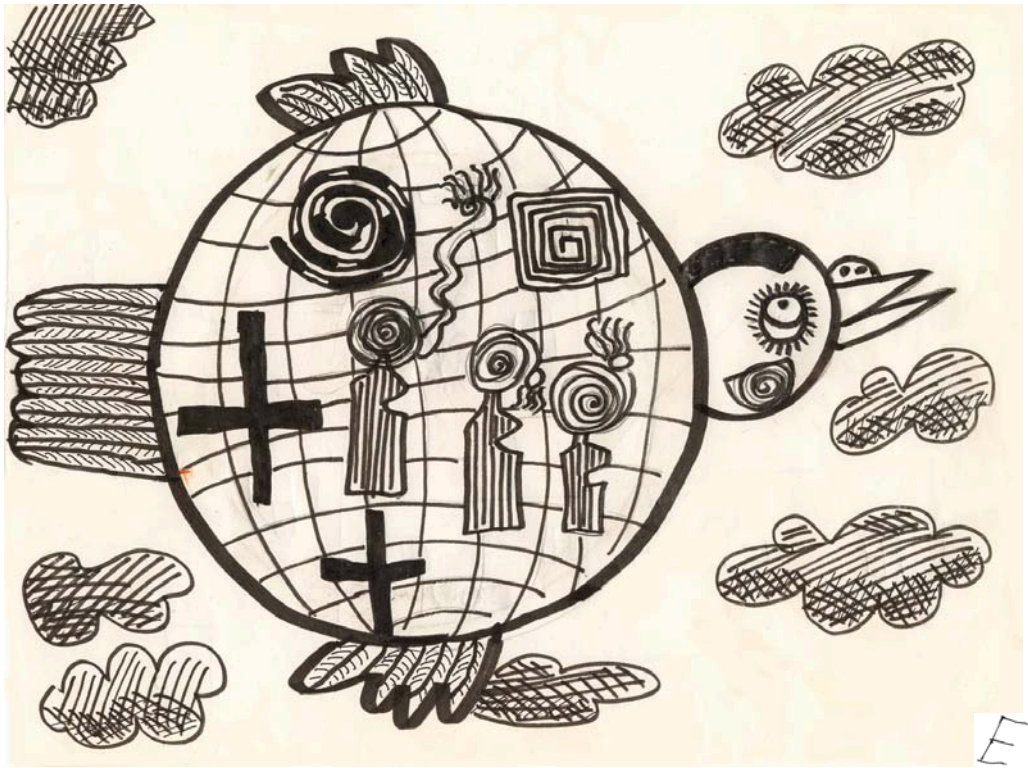
Po chwili weszła do pokoju Janka, ale nigdzie nie mogła go znaleźć. W końcu podniosła kołdrę. To, co zobaczyła sprawiło, że zaczęła głośno krzyczeć i opadła z hukiem na podłogę.

Kierowca zaalarmowany krzykiem wbiegł szybko na górę i zobaczył służącą leżącą nieprzytomnie na podłodze. Zabrał ją szybko na dół do pokoju dziennego, położył na kanapie i podał wodę do picia.

Janek skarcił służącą za to, że nawet nie pomogła mu wstać z łóżka. Wszystko go bolało i czuł się bezsilny, jakby tonął.

Kiedy służąca się ocknęła, kierowca zapytał, co się stało. Wskazując na pokój chłopca powiedziała, że w łóżku Janka leży potwór. Kierowca poszedł zobaczyć na własne oczy, czy to prawda. Gdy zobaczył potwora krzyknął i wychodząc dokładnie zamknął za sobą drzwi. Podbiegł szybko do telefonu i zadzwonił do mamy Janka.





- Proszę Pani, czy Janek poszedł z Panią do pracy? - zapytał.

- Nie. - odpowiedziała mama Janka.

- Obawiam się, że Pani syn został pożarty przez potwora, który leży teraz w jego łóżku. Proszę przyjechać natychmiast!

Mama Janka była zszokowana. Szybko wsiadła do swojego samochodu i pojechała do domu. Wpadła do pokoju dziennego jak burza i zaczęła wypytać kierowcę o to, co się wydarzyło. Ten odpowiedział:

- Już wszystko powiedziałem. Pani syn został pożarty przez potwora!

Kobieta zaczęła krzyczeć nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

- Co ty opowiadasz! Mój syn pożarty przez potwora!

Wbiegła szybko po schodach na górę i weszła do pokoju Janka. Gdy zobaczyła potwora, zaczęła tylko płakać i zbiegła z powrotem na dół, aby zadzwonić do męża. Powiedziała mu:

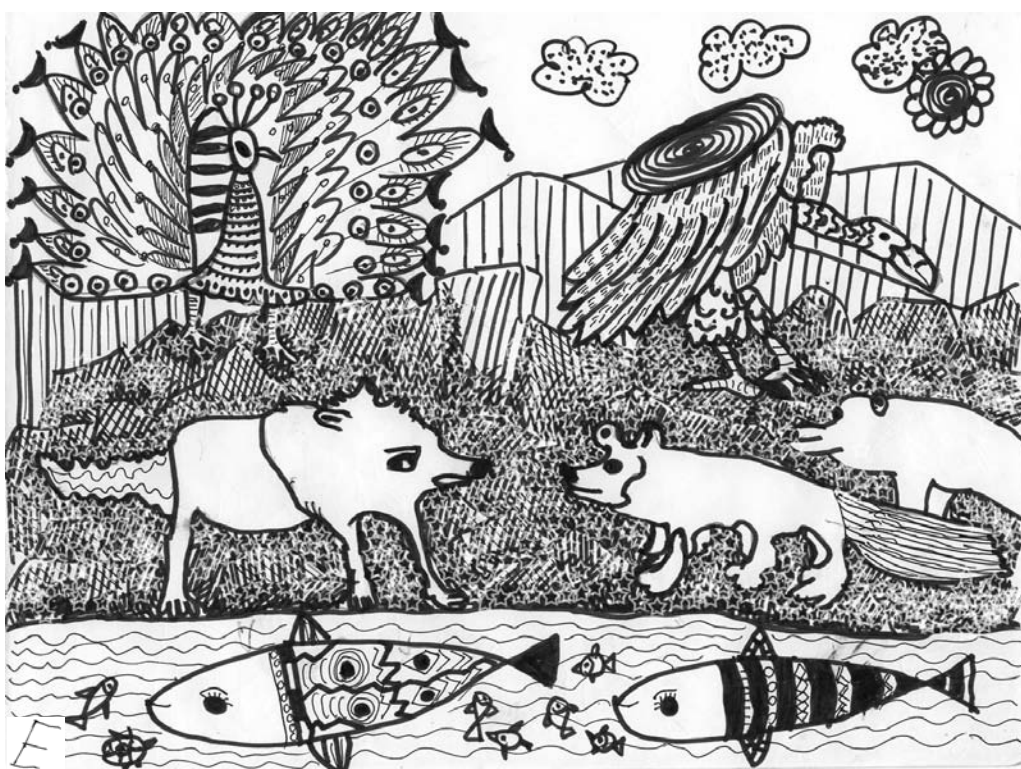
- Mężu, nasz syn został pożarty przez potwora, który wciąż leży w jego łóżku!

- Słucham?! Potwór w naszym domu?! - krzyknął ojciec Janka. - Nie mogę w to uwierzyć!

Po czym wsiadł do samochodu i szybko pojechał do domu. Zapytał żonę, czy w ostatnim czasie kupowała Jankowi jakieś dziwne zwierzęta. Odpowiedziała, że nie. Zapytał więc służącą, czy przyniosła jakieś dziwne zwierzę z lasu. Również powiedziała, że nie.

- Wczoraj wieczorem widziałam, jak smacznie śpi - powiedziała matka.

Ojciec poprosił ją, aby pokazała mu, gdzie jest potwór. Kobieta zaprowadziła więc męża po schodach na górę, do sypialni Janka i szybko uciekła z powrotem na dół, gdy tylko ten otworzył drzwi.



Mężczyzna zaczął krzyczeć:

- Gdzie jest mój syn? - i zaczął szukać Janka po całym pokoju, ale nigdzie nie mógł go znaleźć. W końcu podniósł kołdrę i zobaczył ohydny potwora.

Zbiegł na dół, chwycił za telefon i szybko zadzwonił na policję. Powiedział:

- Halo, policja? W naszym domu jest potwór!

Policjant odpowiedział:

- Proszę nie zmyślać. Nie ma żadnych potworów, zwariował Pan? Proszę do nas więcej nie dzwonić, mamy dużo pracy. - Po czym odłożył słuchawkę.

Ojciec Janka powiedział:

- Nie możemy zabrać tego potwora do zoo, ani do jakiegoś naukowca. Na pewno będą nas pytać skąd on się tutaj wziął i co wtedy powiemy?

Poprosił więc kierowcę, aby wyrzucił potwora na zewnątrz. Ten poszedł więc na górę, zawinął potwora w kołdrę i ściągnął go na dół. Janek czuł się zraniony, zły i przerażony. Krzychał:

- Tatusiu, tatusiu, nie wyrzucaj mnie! Nie poznajesz mnie? To ja, Janek! Nie jestem potworem! Proszę, pomóż mi!

Jakkolwiek by się jednak nie starał, nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa. Z jego ust wydobywały się tylko dziwne dźwięki.

Wicie już, co stało się z Jankiem? Bogowie testowali na nim swoje moce, ale wszystkie były równie ważne, gdyż Janek lubił wszystkie zwierzęta. Zamienił się więc w bardzo dziwne stworzenie, które wyglądało jak połączenie różnych zwierząt.

Kierowca wrzucił Janka do bagażnika i odjechał. Wrócił pod długim czasie. Ojciec Janka zapytał:

- Wyrzuciłeś potwora?

- Przykro mi, ale nie mogłem znaleźć żadnego miejsca. Wszędzie było pełno ludzi i nie mogłem go wyrzucić, bo zaraz zaczęli by pytać co to jest. Wiedzieliby również

skąd jestem, bo prowadziłem Twój firmowy samochód.

Wtedy matka zapytała kierowcę:
- Mówiłeś kiedyś, że masz letni domek za miastem, wciąż go masz?

Kierowca odpowiedział:

- Tak, ale mieszka tam dwoje starszych ludzi.

Matka Janka powiedziała:

- Może wysłamy tam tego okropnego potwora?

Ojciec przytaknął i powiedział kierowcy, aby zawiózł tam potwora, jak najszybciej.

Kierowca zrobił więc co mu kazano i zawiózł Janka do domku letniskowego. Wywłókł go z bagażnika i podszedł do drzwi. Zapukał i spytał:





- Halo, jest tam kto?
 Stara kobieta otworzyła drzwi.
 - Czego chcesz synu?
 - Eh, przywożłem wam tego potwora. Musicie go codziennie karmić.
 Ponieważ starsza kobieta nie widziała ani nie słyszała za dobrze, powiedziała:
 - Wejdz proszę i wnieś tutaj to stworzenie...do kogo ono należy?
 - To obrzydliwe stworzenie zostało kupione dla Janka, żeby mógł się z nim bawić. Chłopiec jednak już się nim znudził, więc przywożłem je tutaj, żeby je trzymać z dala od domu. Nie musicie mu dawać do jedzenia nic wyszukanego, wystarczą resztki z waszych posiłków. - powiedział kierowca.
 Jego matka zgodziła się i powiedziała:
 - Dobrze, tak zrobię.
 Kierowca odetchnął więc z ulgą i wrócił do domu swojego szefa.

W niedzielę kierowca nie musiał pracować i jeździł w odwiedziny do swoich rodziców. Tak też zrobił kolejnej niedzieli. Pojechał najpierw do restauracji i kupił dla nich hamburgery. Gdy przyjechał na miejsce, matka otworzyła mu drzwi i spytała:

- Synu, dlaczego trzymasz tutaj to stworzenie? Dlaczego nie sprzedasz go do zoo lub cyrku?

Kierowca pomyślał wtedy: „To świetny pomysł. Ludzie mogą mi przecież płacić za oglądanie tego dziwnego stwora.” Dał hamburgery rodzicom i zabrał Janka do łazienki, aby go umyć. Po kąpieli, załadował do bagażnika i zawiózł do parku. Krzyczał:



- Chodźcie wszyscy zobaczyć dziwne stworzenie. 100 czatów od osoby, tylko 100 czatów od osoby!

Pierwszy był mały chłopiec, który spytał mamy, czy może obejrzeć dziwne stworzenie. Potem zaczęło przychodzić coraz więcej osób. Niektórzy mówili, że potwór jest bardzo brzydki i brudny. Inni twierdzili, że jest całkiem słodki, a jeszcze inni, że obrzydliwy.

Jakiś stary mężczyzna szturchał Janka kijem, a niektórzy rzucali mu jedzenie i pieniądze. Niektórzy śmiali się na jego widok, a inni obchodzili łukiem mówiąc, że to potwór rodem z piekła i powinien zostać spalony.

Chłopiec o imieniu Tomek powiedział, że potwór jest super i on także chciałby zostać takim zwierzęciem. Matka chłopca szybko zapłaciła 200 czatów i odciągnęła chłopca na bok, mówiąc:

- Niemądry jesteś. Chcesz zostać zwierzęciem tylko dlatego, że nie chcesz chodzić do szkoły. Jeśli dalej chcesz być takim leniem, powiem temu potworowi, żeby cię zjadł.

Janek pomyślał: „Jaki głupi jest ten chłopiec! Gdybym był na twoim miejscu, nigdy nie chciałbym zostać zwierzęciem!”. Miał mieszane uczucia. Czasem, kiedy ludzie śmiali się z niego, szturchali lub stroili z niego żarty, miał ochotę rozerwać ich na strzępy. A czasem po prostu chciał polecieć wysoko w górę i skryć się w chmurach, albo schować się w głębokiej i ciemnej dziurze pod ziemią, żeby nikt go nie widział.

Niekiedy chciał uciec jak najszybciej, z dala od tych wszystkich ludzi, lub zanurkować głęboko w oceanie. A kiedy zmieniał mu się nastrój, miał ochotę wypić krew tych



wszystkich ludzi, którzy przychodzili go oglądać.

Wiesz dlaczego Janek miał takie dziwne myśli? Cóż. Został zamieniony w stworzenie będące połączeniem różnych zwierząt, które miały bardzo różne myśli. Czasem myślał jak lew, czasem jak orzeł, jak dżdżownica, ryba, jeleń, i tak dalej, i tak dalej... Ale czasem myślał również jak człowiek.

Pewnej soboty kierowca zabrał Janka do pobliskiej szkoły. Wielu uczniów przyszło, aby zobaczyć okropnego potwora. Niektórzy z nich krzydzeli ze strachu, kilka osób zasłabło, a kilka nawet zwymiotowało. Przyszedł również Maciuś ze swoim starszym bratem. Powiedział:

- Braciszku! Bardzo się boję tego potwora.

Brat Maciusia odpowiedział:

- Głuptasie, czego się boisz? Ja na pewno cię obronię, jestem silny, a ten potwór jest na pewno słabeuszem!

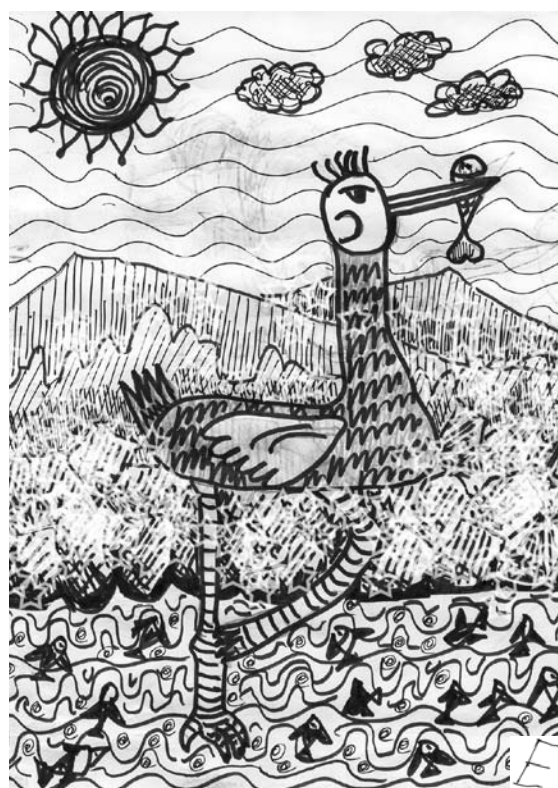
Kiedy Maciuś i jego brat sobie poszli, przyszła Molly i spytała czy może dotknąć potwora i czy on na pewno nie gryzie. Kierowca odpowiedział:

- Oczywiście, że możesz go dotknąć, ale uważaj i postępuj delikatnie. Molly spytała, czy potwór ma rodziców, czy został stworzony przez jakiegoś szalonego naukowca. Kierowca bardzo się zirytował i powiedział:

- Przestań mi zadawać takie pytania.

Molly powiedziała, że potwór wygląda bardzo ąłośnie. Przeszukała swoje kieszenie, znalazła batonik czekoladowy i podała go Jankowi. W tym momencie podszedł dyrektor szkoły i powiedział do kierowcy:

- Zabierz stąd tego potwora, bo straszysz dzieci i wyłudzasz od nich pieniądze. Jeśli natychmiast stąd nie odjedziesz, to zadzwonię po policję!





Kierowca odjechał więc szybko. Był jednak bardzo zadowolony, bo tego dnia zarobił dużo pieniędzy.

W poniedziałek tata Janka zapytał kierowcę

- Gdzieś ty był? Dawno cię nie widziałem...Wyglądasz na bardzo zamożnego człowieka. Kierowca odpowiedział:

- Nie pamiętasz, że teraz mam w domu potwora? Zarabiam na nim dużo pieniędzy.

Tata Janka powiedział wtedy:

- A więc dobrze. Nie musisz dla mnie więcej pracować. Możesz jednak korzystać z mojej ciężarówki

i pokazywać potwora ludziom. Musisz jednak podzielić się ze mną zyskiem na pół.

Mama Janka bardzo jednak smuciła się utratą syna. Wydała mnóstwo pieniędzy na policję i detektywów, aby pomogli szukać jej syna. Nikt nie mógł go jednak znaleźć.

Minęły dwa lata. W dniu urodzin Janka, matka zaczęła remontować jego pokój. Myśląc, że syn nie żyje, nie chciała dłużej zachowywać wspomnień i postanowiła zamienić go na czytelnię. Sprzątając łazienkę, natknęła się na pamiętnik Janka. Zaczęła go czytać i zdała sobie sprawę z tego, że jej syn chciał zostać zwierzęciem. Zbiegła szybko na dół i spytała męża:

- Co się stało z potworem? Wydaje mi się, że to nasz syn.

- Zwariowałaś - odpowiedział ojciec. - Jak ten potwór może być naszym synem?

Pokazała więc mężowi pamiętnik syna. Gdy ten go przeczytał, był bardzo zaskoczony i zasmucony. Powiedział:

- Co możemy teraz zrobić?

Matka powiedziała:

- Jedź szybko i odzyskaj potwora. Przywieź go z powrotem do domu. Ojciec Janka zadzwonił więc od razu do kierowcy z pytaniem, gdzie jest potwór. Ten odpowiedział, że wszyscy ludzie w mieście już go widzieli i się nim znudzili. Trzyma go więc w domku letniskowym, bo nikt nie chce płacić pieniędzy za jego oglądanie. Ojciec



Janka nakazał mu natychmiast przywieźć potwora z powrotem do domu. Gdy kierowca podjechał pod dom, matka Janka szybko wybiegła na jego spotkanie. Ucisnęła mocno potwora i zaczęła płakać. Obejrzała go dokładnie i powiedziała smutno:

- Tak, jesteś moim synem. Wszędzie cię szukałam i bardzo za tobą tęskniłam. Co mogę teraz dla ciebie zrobić?

Po czym znów zalała się łzami. Ojciec Janka, pełen skruchy, powiedział:

- Przygotujmy mu porządną kąpiel.

Tej nocy, mama Janka przeczytała potworowi pamiętnik. Jankowi było bardzo przykro. Czuł skruchę i wstyd. Uronił nawet kilka łez płynących prosto z serca. Wieczorem mama modliła się do boga, aby zamienił potwora z powrotem w jej syna.

Tej nocy Janek miał bardzo dziwny sen. Śniło mu się, że wypęztał z ciemnej dziury, wychodził z dżungli, wyskakiwał z wody, schodził z drzewa, zlatywał z nieba, zwracał całe jedzenie, jakie do tej pory jadł. Tej nocy bogowie w niebie znów

mieli nadzwyczajne spotkanie. Postanowili, że zakończą życzenie Janka.

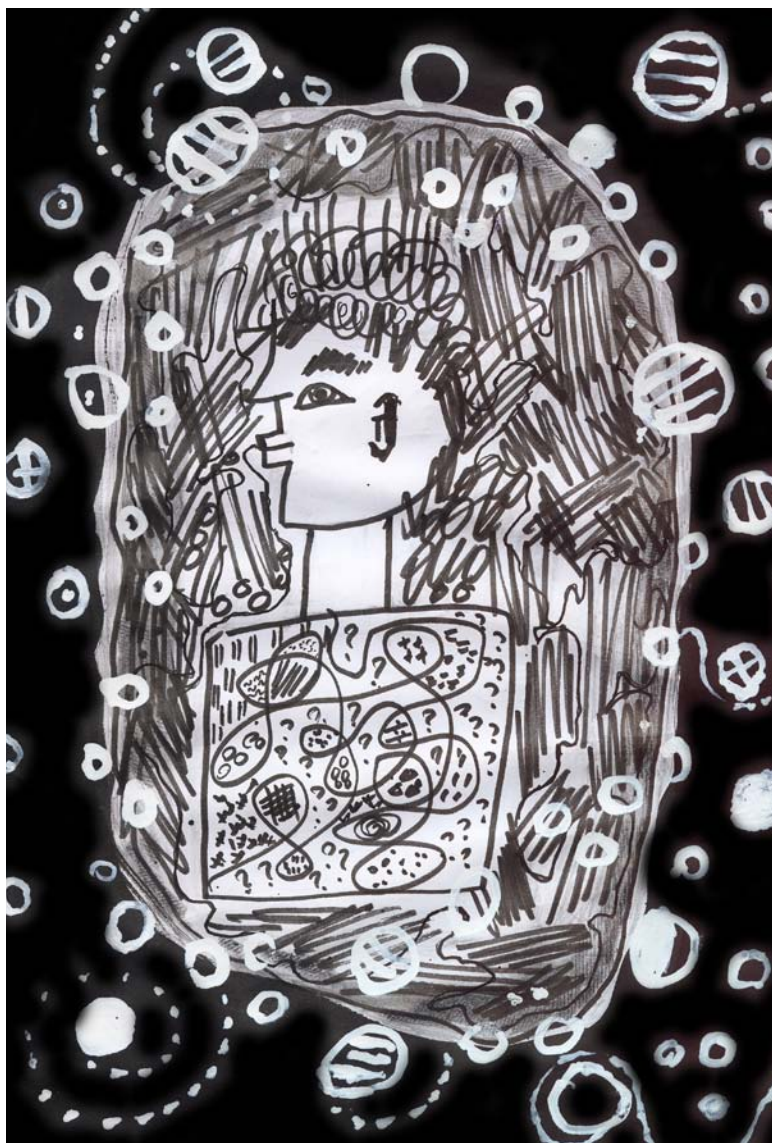
Następnego ranka, Janek wyskoczył z łóżka i wykrzyczał z radością:

- Dzień dobry, mamo i tato!

Znów był chłopcem.

- Chcę wrócić do szkoły, ale nie chcę, żeby moi starzy koledzy i koleżanki wypytywali co się stało. Znajdźcie mi, proszę, nową szkołę.

* * * * *



Babcia powiedziała:

- Już późno. Powinieneś wracać do łóżka, bo jutro rano musisz wstać do szkoły.

Zapytałem:

- Czy to jest prawdziwa historia?

Babcia odpowiedziała, że tak.

Znów zapytałem:

- Czy mogę dziś z tobą spać, babciu?

- Dobrze, boisz się potwora? - spytała babcia.

- Tak, bardzo- odpowiedziałem.

Tej nocy miałem straszny sen. Opowiem Wam o nim innym razem.

Dobranoc~~



Aye Thidar (Jessica) - 12 lat

autorka opowiadania „Prawdziwa nienawiść?”

Prawdę powiedziawszy, kto by pomyślał siedem lat temu, kiedy pisaliśmy nasze opowiadania, że zostaną one wydane po polsku? Czuję się naprawdę zaszczycona i wdzięczna wszystkim ludziom, którzy sprawili, że stało się to możliwe. Również chciałabym powiedzieć prosto z serca: „Dziękuję” - wszystkim, którzy będą czytać moją historię.

Jak to było... miałam wtedy 12 lat, byłam wysportowana i opalona, albo lubię myśleć, że tak właśnie było. To, że napisałam o liceum wynika głównie z faktu, że nie chodziliśmy do niego. Uczymy się wszyscy w domu. Większość rzeczy, które opisałam, to wynik mojej wyobraźni połączonej z radami moich rodziców.

W moim opowiadaniu pisałam o rzeczach, które lubię robić, szczególnie o karate. Nie jestem tak dobra jak Linton z mojego opowiadania, ale jego historia jest oparta na moich doświadczeniach! Ćwiczenia, zawody i tym podobne. W prostych słowach, ta historia opowiada o przyjaźni i wybaczeniu. Taki Rakieta, przeciwnik Lintona z opowiadania, miał traumatyczne przeżycia, ale hej, przecież każdy może się zmienić. Musisz tylko dać mu szansę. Wiercie mi, wiem to z własnego doświadczenia. Sama byłam takim dzieckiem! Moi rodzice zawsze mi mówili, „Pozbądź się nienawiści, tylko wtedy znajdziesz miłość.” Jeśli masz w sobie miłość, nie ma już miejsca na nienawiść.

Mieszkam z rodziną w Mandalaj, to miasto w samym centrum Mjanmy (oficjalna nazwa Birmy). Tutaj sama gram i komponuję muzykę z moimi siostrami i bratem. Mam nadzieję, że pewnego dnia cały świat będzie mógł usłyszeć nasze piosenki.

Prawdziwa Nienawiść

~ Jessica

I. NOWA SZKOŁA I DOM DLA LINTONA



Linton siedział w samochodzie taty i patrzył przez okno na ich nowy dom. Ze smutkiem wspominał swoich dawnych kolegów i koleżanki ze szkoły. Jego tata był przedsiębiorcą i często podróżował. Z powodu swojej pracy często jeździł do sąsiedniego miasta, Michangi. W końcu postanowił się tam przeprowadzić. I teraz, Linton będzie musiał iść do nowej szkoły. Jego mama umarła, gdy miał 10 lat. Linton, chociaż czasem bywał poważny, był przez wszystkich lubiany ze względu na swój dobry charakter i wyjątkową cierpliwość. Gdy podjechali pod nowy dom, Linton zarzucił swoją bluzę na ramiona i chwycił plecak, gotowy do działania.



Gdy tylko samochód się zatrzymał, wyskoczył z niego szybko i podszedł do domu. Stał przed nim i przyglądał się mu przez chwilę. To był duży, dwupiętrowy budynek. Na werandzie stała huśtawka, a wokół rośło wiele dużych drzew. Pomiedzy dwoma z nich został zawieszony hamak. Ten dom był dużo bardziej luksusowy niż poprzedni, ale Linton i tak czuł smutek. Ich stary dom był mały, ale były z nim za to związane wspomnienia o mamie i dzieciństwie, które tam spędził.

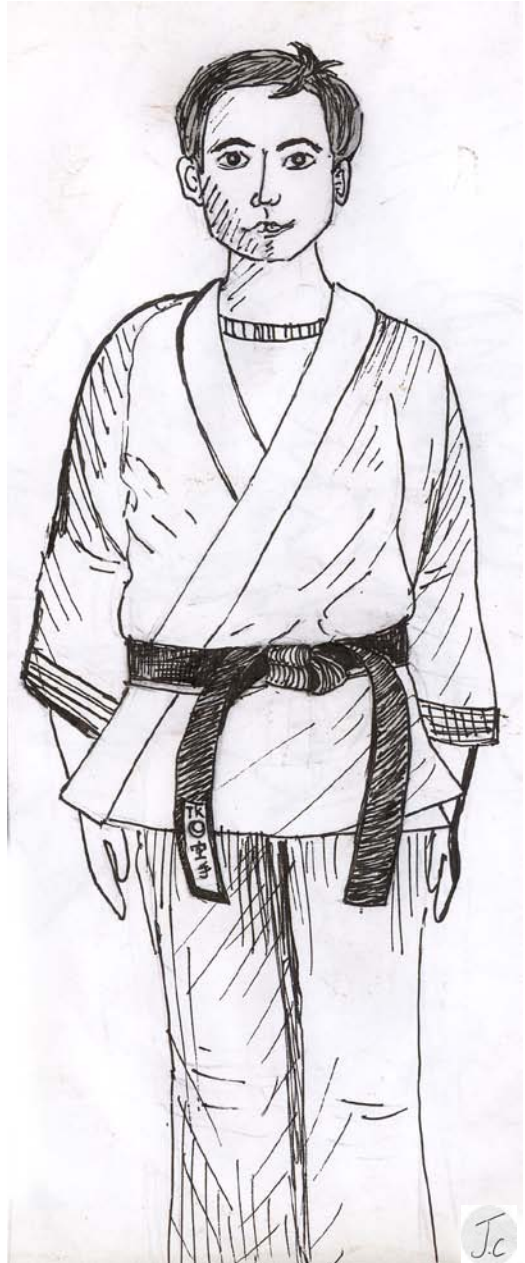
Na tyłach domu znajdował się ogród z basenem, a na najwyższym piętrze był pusty pokój, w którym mógł trenować karate. To był jego ulubiony sport. Przeszedł się po domu i w końcu poszedł do swojego pokoju. Wziął kąpiel i położył się na łóżku. Myślał o swojej nowej szkole, Liceum w Michangi. Co tam się wydarzy? Tego nie wiedział, ale liczył na to, że wszystko będzie dobrze. Szybko zasnął, znużony po długiej i męczącej podróży. Obudził się akurat na kolację. Zszedł na dół i usiadł obok taty. Gdy skończyli jeść, długo jeszcze siedzieli i rozmawiali, aż do późna w nocy.

Następnego dnia był poniedziałek. Również o godzinie 8.00 Linton z tatą podjechali pod szkołę. Linton pokazał swoje świadectwa, a dyrektor natychmiast podjął decyzję o przyjęciu go do szkoły. Od teraz był uczniem klasy III C.

Następnego dnia poszedł do szkoły bardzo wcześnie. Nikogo jeszcze nie było. Usiadł więc w swojej ławce i czekał. Wkrótce zaczęli się schodzić pozostali uczniowie. Jeden z nich usiadł obok niego.

- Dzień dobry. - powiedział.
- Dzień dobry. - odpowiedział Linton.
- Co słychać? - zapytał chłopiec.
- W porządku. - odpowiedział ponownie Linton.
- Jestem Arnold. - przedstawił się.
- A ja jestem Linton. - odpowiedział Linton.

Tego dnia, Linton zjadł obiad w szkolnej stołówce ze swoim nowym kolegą. Wszystko było dla niego nowe i ekscytujące. W domu często jadał sam, bo jego tata dużo jeździł w związku ze swoją pracą. Teraz, czując wokół siebie przyjacielską atmosferę, był bardzo szczęśliwy. Linton nie miał ani braci ani sióstr i zawsze był sam. Arnold był jego pierwszym przyjacielem i Linton bardzo mu ufał.



II. NAUCZYCIEL KARATE



W szkole wszyscy należeli do kółek zainteresowań, dlatego również Linton został poproszony o wybranie jednego. Przeglądając listę propozycji zauważył KARATE. Szybko zaznaczył je na liście i oddał formularz Pani Ani. Po zakończeniu lekcji przebrał się w swój strój do karate i poszedł za Arnoldem do sali ćwiczeń, dojo, gdzie czekał już Pan Milan, nauczyciel karate.

- Jak ci na imię, młody człowieku? - zapytał, kiedy zobaczył Lintona.

- Linton. - odpowiedział chłopiec.

- Dobrze, zacznijmy więc! - powiedział nauczyciel.

Wszyscy zajęli miejsca, a Pan Milan klasnął w dłonie i krzyknął „ZACZYNAMY!!!”. Rozpoczęli rozgrzewkę. Linton doskonale poradził sobie ze wszystkimi ćwiczeniami, wykonując je tak, jak się wcześniej tego nauczył od taty. Pan Milan zaczynał go lubić coraz bardziej i często prosił, aby pokazywał reszcie uczniów, jak prawidłowo wykonać kata – serię ruchów, którą każdy uczeń wykonuje sam, walcząc z wyimaginowanym przeciwnikiem.

Pan Milan był doświadczonym karateką. Trenował pod okiem japońskiego mistrza sztuk walki przez długi czas, a sam był nauczycielem od ponad dziesięciu lat. Wygrał też wiele zawodów. Pracę w liceum w Michangi rozpoczął kilka lat temu.

Uczniowie karate noszą białe stroje przewiązane pasem, zwane do-gi. Stopień ich zaawansowania rozpoznaje się po kolorze pasa. Jeśli dopiero zaczynasz, masz biały pas. Później, w miarę postępów, otrzymujesz żółty, zielony, niebieski, brązowy lub czerwony, a na końcu czarny. Jeśli otrzymałeś czarny pas to oznacza, że masz już wystarczającą wiedzę i umiejętności, aby nauczać innych. Czarny pas ma dziesięć stopni, a dziesiąty jest najwyższy.

Tydzień później Pan Milan zdecydował, że uczniowie przejdą test. Kiedy przyszli więc tego dnia do dojo, Pan Milan ogłosił:

- Dzisiaj poddam ocenie wasze umiejętności.

Klasnął w dłonie i wszyscy zebrali się wokół niego. Jeden po drugim mieli zaprezentować swoje ulubione kata. Potem nadszedł czas na walkę w dowolny sposób. Linton zaprezentował swoje kata perfekcyjnie, szybko i z pełną mocą. Wiedział dokładnie, kiedy należy zwolnić, a kiedy należy przyspieszyć. Szczególnie dobrze radził sobie z wyskokami. Potrafił skakać wyżej, niż ktokolwiek inny. Wszyscy byli zachwyceni jego umiejętnościami. Linton radził sobie również bardzo dobrze w walkach stylem dowolnym. Uważnie przyglądał się ruchom przeciwnika przed atakiem. Dopiero wtedy sam decydował się na atak lub obronę. Często, jego ruchy były dla przeciwników zbyt szybkie i nie mogli na nie odpowiednio zareagować.

Dwie godziny później było po wszystkim. Pan Milan ogłosił wyniki. Wziął swoje notatki i zaczął czytać na głos:

- Józefina - żółty pas. Ryszard - żółty, Rajmund - żółty, Rakieta - niebieski. - Wymienił jeszcze kilka imion i na sam koniec powiedział - Linton - czarny!

Wszyscy wstrzymali oddech, nawet Linton. Nie mógł uwierzyć, że naprawdę dostał czarny pas!

- Dobra robota, Linton - pogratulował mu Pan Milan. - Nie rozumiem jednej rzeczy. Ćwiczysz dopiero od tygodnia, a jesteś już tak dobry!

Lintonowi zabrakło słów i nie wiedział co powiedzieć. W końcu powiedział:

- Mój tata również ćwiczył karate, to jego hobby. Sporo mnie nauczył.

- Dobrze, rozumiem - powiedział Pan Milan, kiwając głową z satysfakcją. Następnego dnia Linton przyszedł rano do klasy, jak zawsze wcześniej. Nauczyciela jeszcze nie było. Pozostali uczniowie pozdrowili go serdecznie. Zaskoczony, odmachał im i usiadł w swojej ławce. Wyszeptał do Arnolda:

- Dziwne, prawda?

- Tak, to faktycznie dziwne - powiedział Arnold, uśmiechając się.

W czasie przerwy obiadowej było podobnie. Wszyscy chcieli rozmawiać z Lintonem i uśmiechali się do niego. Linton pomyślał znów „Dlaczego oni się tak dziwnie zachowują?”. Nie wiedział, że wszystko to wzięło się z tego, że w końcu wszyscy dostrzegli, że był dobrym uczniem i kolegą.

III. RAKIETA



Wszyscy w klasie bardzo się cieszyli, że Linton jest ich kolegą. Oprócz jednej osoby. To był Rakieta. Mieszkał w Michangi z mamą i siostrą. Jego rodzice się rozwiedli i tata nie mieszkał z nimi. Rakieta bardzo go nienawdził. Oskarżał o porzucenie mamy i rodziny. Wcześniej ojca uwielbiał i uważał, że jest wspaniałym mężczyzną. Ale przecież ich zostawił! Rakieta zawsze znajdował też powód, aby kogoś nienawdzić, szczególnie tych, którzy byli lepsi od niego.



Koledzy i koleżanki z klasy raczej go unikali. W przeciwieństwie do Lintona, Rakieta był wybuchowy, nieuczciwy i samolubny. Po tym, jak Linton dostał czarny pas od Pana Milana, Rakieta znienawidził go jeszcze bardziej. Zanim pojawił się Linton, Rakieta był najlepszym uczniem na zajęciach karate. Miał niebieski pas! Pozostali uczniowie mieli żółte lub białe. Na początku Rakieta miał nadzieję, że pokona Lintona w walce, ale to Linton go pokonał. Rakieta był bardzo zazdrosny. Wcześniej był bardzo dumny ze swoich umiejętności, ale teraz jego duma została zraniona. Również w czasie lekcji Linton okazał się być lepszym od Rakiety. Pisał świetne wiersze i robił bardzo dobre prezentacje, czego nie potrafił Rakieta. Linton był od niego lepszy nawet w jego ulubionych przedmiotach. A to, co pewnego razu usłyszał Rakieta, było już nie do zniesienia. Uczniowie rozmawiali między sobą:

- Słyszałeś, że nasz Linton pokonał Rakieta! On zawsze uważał się za wielkiego króla. Zobaczmy teraz, jak... - i szybko milkli, gdy widzieli zbliżającego się Rakieta. Ale Rakieta i tak to słyszał. Najbardziej nie lubił słowa „nasz”. Brzmiało to, jakby Linton był bohaterem. Do podobnej sytuacji doszło dwukrotnie, zanim Rakieta w końcu stracił panowanie nad sobą. Obiecał sobie, że będzie sprawiał Lintonowi tak dużo problemów, jak to tylko możliwe.

Zaczął od małych rzeczy. Na przykład, pewnego popołudnia Linton wszedł do stołówki niosąc w ręku swoje pudełko na kanapki. Arnold stał obok Rakiety, również trzymając swoje pudełko z kanapkami. Widząc to, Rakieta wpadł na przebiegły plan.

Gdy Linton do nich podszedł, Rakieta popchnął mocno Arnolda tak, że ten wpadł na Lintona i przewrócił go na podłogę. Zawartość ich pudełek rozsypała się po podłodze. Wszyscy zaczęli się śmiać. Rakieta skomentował: - Co, nawet mając czarny pas nie potrafisz stać twardo na ziemi? Co z niego wtedy za pożytek? I zaczął śmiać się bardzo głośno.

Linton zawsze ze spokojem znosił docinki Rakiety, mimo że czasem bardzo go drażniły. Dzień po dniu docierało do Lintona, dlaczego Rakieta tak się zachowuje. Po prostu go nienawidził, ale Linton nie przejmował się tym. Jego mama powiedziała kiedyś: „Każdy z nas czasem popełnia drobne błędy, ale musimy im wybaczać.” Postanowił jednak, że gdy Rakieta popełni duży błąd, nigdy mu nie wybaczy. Był jednak pewien, że nawet Rakieta nie posunie się tak daleko.

IV. RÓŻA



Pewnego dnia, gdy byli w dojo, Pan Milan ogłosił:

- Pierwszego listopada odbędą się zawody karate. Do udziału zostały zaproszone wszystkie szkoły, które prowadzą zajęcia z karate. Wybiorę więc 10 uczniów, którzy będą reprezentować naszą szkołę. Będę was uważnie obserwował i za tydzień ogłoszę moją decyzję.

Rakieta martwił się, że Linton znów okaże się lepszy od niego. To było dwa dni po tym, jak Pan Milan powiedział im o zawodach karate. Rakieta był pewien, że Linton zostanie wybrany. Zaczął robić problemy, które sprawiłyby, że Linton by się zranił i tym samym nie mógłby wziąć udziału w zawodach. Rakieta przeleżał w swoim łóżku wiele bezsennych nocy, obmyślając plan. Nic jednak nie przychodziło mu do głowy, aż pewnej nocy... Gdy przewracał się niespokojnie z boku na bok, rozmyślając o zbliżających się zawodach, przypomniał sobie o wypadku, który miał dwa miesiące temu.

Wyskoczył z łóżka krzycząc:

- O tak! Mam świetny pomysł! - Po czym w zapadł w głęboki sen, najspokojniejszy od wielu dni.

Następnego ranka Rakieta zaczął wcielać swój plan w życie. Schował do plecaka obcęgi i linę. Zaparkował rower przed szkołą, przełożył obcęgi do kieszeni i wszedł do klasy jakby nigdy nic. Wkrótce po tym, jak zaczęły się lekcje, Rakieta podszedł do nauczycielki trzymając się za brzuch i powiedział:

- Proszę pani, bardzo boli mnie brzuch. Czy mogę iść do szkolnej pielęgniarki? Nauczycielka popatrzyła na niego przez chwilę i w końcu się zgodziła:

- Możesz iść.

Ponieważ trwały lekcje, nikt nie zauważył, że Rakieta zamiast do pielęgniarki, przemknął się cicho po schodach na parking rowerowy. Wyciągnął obcęgi, rozejrzał się dookoła, czy nikogo nie ma i zaczął swoją pracę. Poprzecinał linki łączące koła z hamulcami w rowerze Lintona. Gdy skończył, schował obcęgi z powrotem do kieszeni i wrócił do klasy.

Tego popołudnia wszyscy znów mieli zajęcia w dojo. Linton miał na sobie swój czarny pas. Z dnia na dzień był coraz lepszy, ale teraz Rakieta był pewien, że nie potrwa to długo.

Po treningu karate Linton wziął swój rower i pojechał w stronę domu. W pewnym momencie droga zaczęła schodzić w dół i chłopiec zaczął hamować. Nacisnął hamulec, ale ten nie działał. Linton zaczął panikować, gdy rower z prędkością światła zaczął zjeżdżać w dół. Tuż przed nim jechała na rowerze dziewczyna! Linton zaczął krzyczeć, aby ją ostrzec, ale było już za późno! WYPADEK! Na jezdni leżały splecione dwa rowery i dwoje ludzi.

W międzyczasie Rakieta wziął swój rower i pojechał za Lintonem, aby zobaczyć, jak jego plan jest wdrażany w życie. Myślał sobie: „Hahah, zobaczmy, jak Linton odgrywa swoją rolę!”. Miał zamiar przejechać obok niego obojętnie, ale gdy dojechał do nachylenia drogi...

- Wszystko w porządku? - zapytał zmartwiony Linton. Klęczał przy dziewczynie, która wiła się z bólu.

- Moje... moje kolano... bardzo boli! - płakała.

Linton podciągnął jej nogawkę spodni i zobaczył krwawiącą ranę. Jej prawa brew była rozcięta, a na całym ciele i rękach miała zadrapania. Linton wyciągnął szybko swoją chusteczkę do nosa i obwiązał nią ranę.

- Nie martw się. Zaopiekuję się tobą. To była moja wina. Nie martw się, dobrze? - zapewnił ją.

Wtedy usłyszeli krzyczącego Rakieta:

- Róża! Co tu się stało!! Ty, co zrobiłaś mojej siostrze?

- Przepraszam! Nie chciałem, to był wypadek, moje hamulce się zepsuły! - starał się wytłumaczyć Linton.

Rakieta zbiegł szybko do nich i odepchnął Lintona od siostry. Zauważył, że Linton miał tylko kilka zadrapań. Mówił do siebie:

- Wszystko poszło nie tak! Moja biedna siostra! - Popatrzył na Lintona i powiedział

- Idź stąd i nie wracaj.

- Ale ja...

- To wszystko przez ciebie! Idź stąd! - powtórzył Rakieta.

Linton, bezsilny w tej sytuacji, wziął swój rower i powoli odjechał.

W domu Róża zauważyła chusteczkę Lintona na swojej nodze. Wyprała ją dokładnie, uśmiechając się do siebie. Chłopak bardzo jej się spodobał od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła. Wieczorem, przy kolacji spytała Rakietę:

- Znasz go?

- Jego czyli kogo?

- Tego chłopca, na którego nakrzyrzałaś - powiedziała Róża.

- Ach! Masz na myśli Lintona? - krzyknął Rakietę.

- Tak, jego. - odpowiedziała Róża.

Rakietę odpowiedział wyraźnie zezłoszczony:

- To nowy chłopak w mojej klasie! Nie lubię go!

- Acha...! - odparła Róża cicho, ale wyglądała na zadowoloną. - W porządku!



Następnego ranka Róża poszła do sali lekcyjnej brata, numer 207. Linton siedział już w swojej ławce. Podeszła do niego i przywitała się:

- Dzień dobry!

Gdy Linton na nią spojrział, oddała mu chusteczkę.

- Ach, to ty! - powiedział Linton. - Dziękuję bardzo, eee...

- Róża.

- Mam nadzieję, że już lepiej z twoją nogą? - zapytał, biorąc od niej chusteczkę.

- Tak, już lepiej. Bardzo ci dziękuję.

W tym momencie wszedł Arnold. Widząc go, Róża pożegnała się:

- Lepiej już pójdę, do zobaczenia.

- Do zobaczenia - odpowiedział Linton.

Gdy wyszła, Arnold zapytał:

- Kim ona jest? To twoja dziewczyna?

- Nie, to młodsza siostra Rakiety. - powiedział Linton, wciąż wpatrzony w miejsce, w którym przed chwilą stała Róża.

- Rakiety? - zapytał Arnold.

- Tak!

Właśnie wtedy do klasy wszedł Rakieta. Gdy zobaczył, że Linton wciąż jest w szkole, wezbrał się w nim jeszcze większy gniew! Nienawidził teraz Lintona jeszcze bardziej. Miał nadzieję, że jego plan jednak się powiedzie i Lintona nie będzie na liście uczniów wybranych przez Pana Milana. Jego serce było przepełnione pragnieniem zemsty! Był bardzo niespokojny. Zaczął obmyślać następną pułapkę na Lintona.

Z drugiej strony, Linton i Róża od czasu wypadku zaczęli się widywać coraz częściej. Ale Róża oczywiście nie powiedziała o tym bratu.

V. ZAWODY



Minął tydzień. Pan Milan miał ogłosić wyniki. Wszyscy byli ich bardzo ciekawi i z niecierpliwością czekali na niego w dojo.

- Zdecydowałem, że przede wszystkim będzie nas reprezentował Linton!

- Tak! - ucieszył się Linton i podszedł do Pana Milana.

- Karol! - Karol również zbliżył się do nauczyciela, który wywoływał po kolei wybranych uczniów. Rakieta liczył i słuchał. Pan Milan wyczytał już dziewięć imion i wciąż nie było go na liście.

- Henryk i ... - Wstrzymał oddech. - Rakieta! - Ogromny ciężar spadł z jego serca. Stał obok Henryka i odetchnął z ulgą.

Przez następnych dwadzieścia dni wybrani uczniowie spędzali większość czasu na treningach. Pan Milan uczył ich, jak odparowywać różnego rodzaju ciosy i wykopy. Wykonywali również ćwiczenia fizyczne i na równowagę. Wszyscy przeszli naprawdę fachowy trening. Zostawali w dojo dwie godziny dłużej niż inni. Dwa dni przed zawodami czuli, że są gotowi!

Rankiem pierwszego listopada, około godziny 9.20, autobus szkolny z Michangi podjechał pod Stadion Sportowy, gdzie miały się odbyć zawody karate. Linton, Rakieta, Karol i pozostała siódemka przebrali się w swoje stroje do karate i wyszli na salę, gdzie czekali na rozpoczęcie zawodów. Zrobili małą rozgrzewkę i starali się jak najbar-

dziej zrelaksować. Na widowni zbierało się coraz więcej ludzi. W końcu rozpoczęły się zawody. Piętnastu nauczycieli karate miało oceniać ich zmagania, a na wielkiej tablicy wyświetlane były wyniki.

Linton czekał na swoją kolej. Miał walczyć ze srogo wyglądającym Frankiem, który stał tuż obok niego. Był coraz bardziej zdenerwowany, widząc, jak jego koledzy przegrywają jeden po drugim. Z rosnącym poczuciem beznadziei patrzył jak Franek bezbłędnie wykonuje swoje kata. Gdy przyszła w końcu jego kolej, odwrócił się i spojrzął na dopingujących go kolegów.

- Linton! Linton! - krzyczeli głośno.

Wziął głęboki oddech i ...

- Unsu!!! - jego głośny krzyk zaskoczył wszystkich, nawet sędziów. Rozpoczął pokaz i od razu opuścił go cały lęk. Zaprezentował „Unsu” sto razy lepiej niż gdy robił to w szkole. A najwspanialszy moment był wtedy, gdy wykonał przepiękny skok i obrót o 360 stopni! Sędziowie podnieśli niebieskie flagi. Linton odetchnął z ulgą. Gdyby przegrał, przyniósłby szkole wstyd, jako najlepszy karateka, który na zawodach okazał się najgorszy.

Na zakończenie konkurencji w kata na tablicy wyświetliły się wyniki:

Szkoła w Tottenham, 38 punktów

Szkoła w Atlantic, 40 punktów

Szkoła w Michangi, 35 punktów

i tak dalej...

Nastąpiła krótka przerwa. W szatni, Linton, Rakieta, Karol i pozostali siedzieli ze smutnymi minami. Na razie przegrywali. Pan Milan starał się podtrzymać ich na duchu:

- Jeśli dalej będziecie tacy markotni, to przegracie również w konkurencji walki stylem dowolnym! Nie ma powodu, by się martwić...

- Nikt się nie martwił! - wymamrotał Rakieta ze złością. Przegrał i czuł się z tym źle.

- Nie martwcie się z powodu przegranej. Jeśli się postaracie, uda nam się ich pokonać w walce w sposób dowolny. Obserwowałem ich i zauważyłem, że ich wykopy są słabe - kontynuował Pan Milan.

Jego słowa dobrze na nich podziałały. Karol zapytał:

- Nauczycielu, co więc powinniśmy zrobić?

- Po prostu róbcie to co zawsze, najlepiej jak tylko potraficie. Nie ma znaczenia, czy wygracie, czy przegracie. Pamiętajcie, że wygrana nie jest aż tak istotna. Ważne, czy daleście z siebie wszystko.

W tym momencie otworzyły się drzwi i zawołano ich z powrotem na salę. Wszyscy wstali. Linton wyciągnął dłoń i wkrótce wszyscy dołączyli do niego. Rakieta położył swoją dłoń na samym końcu. Krzyknęli razem: "Do boju, do boju, do boju!"

Czekając na swoją kolej Linton słyszał jak przez głośniki ogłaszane były wyniki, słyszał też okrzyki czirliderek i głośne „kiai!” wydawane przez walczących zawodników. Obserwował, jak sędziowie podnoszą flagi i arbitrzy wykonują gesty. Słyszał dźwięk gwizdka za każdym razem, kiedy ktoś popełnił wykroczenie. Był tak zajęty obserwowaniem, że nie zauważył, że ktoś do niego podszedł. Aż do chwili, gdy usłyszał...

- Powodzenia! - Linton zadrżał i odwrócił się...
- Róża! Co ty tu robisz?!
- Eee, ja chciałam... tylko życzyć ci powodzenia. - odpowiedziała nieśmiało.
- Dziękuję. Jesteś jedną z czirliderek? - zapytał Linton.
- Zgadza się. - odpowiedziała Róża.
- Więc trzymaj za mnie kciuki! - powiedział Linton.

Róża nie odpowiedziała. Patrzyła tylko w podłogę.

Wtedy usłyszeli, jak ktoś go wywołuje: „Linton z Michangi, czerwony pas i Dawid z Atlantic, niebieski pas, zapraszamy.”

Linton zamienił pas na czerwony i podszedł do Róży:

- Za Michangi! Do zobaczenia później! - powiedział i się uśmiechnął.

Linton i Dawid, uczeń z Atlantic, wyszli na środek. Pokłonili się sobie i przyjęli pozycje. Sędzia zagwizdał i obaj zaczęli się do siebie zbliżać. David zamierzył się pięścią w głowę Lintona, ale ten szybko wykonał unik w lewo i zaatakował Dawida z lewej strony. Otrzymał za to jeden punkt. To był dobry początek. Dawid był jed-



nak doświadczonym karateką i wymierzył Lintonowi serię szybkich i gwałtownych ataków, na co Linton mógł się tylko bronić. Wynik był teraz 1:3 i Linton przegrywał. „LINTON! LINTON! LINTON!” - słyszał krzyczące czirliderki. „Muszę zachować zimną krew!” pomyślał, kiedy krążyli wokół siebie. „Muszę zaatakować jego słaby punkt!”

Nagle Dawid zaatakował Lintona kopnięciem z przodu. Linton już wiedział co ma zrobić. Ćwiczył to z tatą setki razy. W mgnieniu oka chwycił za nogę Dawida i pociągnął. Dawid stracił równowagę i upadł. Nie tracąc więcej czasu Linton uniósł brwi i - „Kiai!” - uderzył upadającego chłopca prosto w klatkę piersiową. Oczywiście nie zranił go; prawdziwy karateka nigdy nie zadaje ran swojemu przeciwnikowi na macie. Biiip! - zagwizdał sędzia. Na ekranie wyświetliły się dodatkowe punkty dla Lintona. Od teraz, po każdym ataku Dawida, Linton skutecznie go odparowywał i sam atakował. Na koniec Linton wygrał z Dawidem 9:3.

* * * * *

Rakieta poruszał się to w przód, to w tył, czekając na atak ze strony przeciwnika. Przepęniała go nienawiść do Lintona. „Po prostu stał tam, nie bojąc się niczego!” myślał ze złością. Za każdym razem kiedy patrzył na Lintona, czuł jak przepęnia go gniew. „Nienawidzę Cię Linton! Poczekaj, aż kiedyś Cię pobiję!” myślał. Rakieta wyobrażał sobie, że jego przeciwnik jest Lintonem i wykonał cios do przodu prosto w głowę przeciwnika. Ten jednak wykonał świetny unik i przeprowadził kontratak.

- Trzy punkty! - powiedział sędzia. „O nie! Niech to szlag!”. Rakieta ze złością uderzył w podłogę. Przegrał! Jego przeciwnik dostał trzy punkty! Trzy! W tym momencie przeciwnik zaatakował. Ale Rakieta był zajęty rozmyśleniem o swojej nienawiści i nie zdążył się obronić. Przeciwnik znów wygrał.

- Dawaj! Dawaj! - słyszał krzyk Lintona. Im bardziej docierał do niego jego doping, tym bardziej przepęniała go złość. Wykonał kolejny cios, ale i tym razem przegrał!

- Dwa punkty dla Tottenham! - powiedział sędzia. Różnica w punktacji była teraz duża, a czasu nie pozostało zbyt wiele. Rakieta stracił panowanie nad sobą i wymierzył wściekłe ciosy w brzuch i nogę przeciwnika. Ten zaś uderzył go w twarz. Zaczynało to wyglądać jak prawdziwa walka, a nie zawody!

- Stop! - krzyknął sędzia, zanim sytuacja zdążyła się wymknąć spod kontroli. Linton podbiegł do Rakiety, który trzymał się za usta. Rozglądając się wokół zobaczył ząb! Linton podniósł go i zapytał:

- Bardzo mi przykro, ale tutaj leży ząb. To twój?

Rakieta podniósł go i już miał nim rzucić, ale zmienił zdanie. „Powiniennem go zatrzymać na pamiątkę” - pomyślał i szybko schował ząb do kieszeni swojego do-gi. Przeciwnik Rakiety również był ranny. Rakieta dostał zakaz udziału w dalszych walkach co sprawiło, że był wściekły. Przez niego Michangi straciło 10 punktów. Lintonowi udało się jednak wygrać kilka kolejnych walk dzięki umiejętnościom, których nauczył się od ojca. Dzięki ciężkiej pracy pozostałych uczniów, szkoła w Michangi szybko wyprzedziła pozostałych uczestników.

Podczas ceremonii rozdania nagród szkoła w Michangi została oficjalnie ogłoszona zwycięzcą zawodów karate. Uczniowie otrzymali puchar Mistrzów Karate, a Linton był bardzo zadowolony, że udało mu się przyczynić do tego sukcesu. Po powrocie do

szkoły zostali serdecznie przywitani przez dyrektora, który wygłosił specjalnie dla nich emocjonujące przemówienie. W szczególności kierował je do Lintona. Chwalił go mówiąc:

- Przede wszystkim musimy podziękować Lintonowi. Gdyby nie on, nie wygralibyśmy!

Linton również został poproszony o powiedzenie kilku słów. Potem dyrektor pochwalił pozostałych, nie powiedział jednak ani słowa o Rakiecie. Jakby on w ogóle nie istniał!

Po zawodach Rakiet stał się jeszcze bardziej zazdrosny o Lintona. Czasem myślał o tym, by poczekać na niego pod domem i poważnie zranić, tak, by Linton nie mógł już trenować karate. Nie miał jednak w sobie aż tyle odwagi. Myślał o tym, co by się stało z jego mamą i siostrą, przeklinając w duchu ojca. Ponieważ ojciec odszedł od nich, był jedynym mężczyzną w rodzinie. Jeśli policja złapałaby go na gorącym uczynku, przyniosłby rodzinie tylko więcej zmartwień, wstydu i bólu. Nie! Nie zniósłby widoku cierpiącej rodziny.

Co do Lintona, to ten kierował się słowami swojego ojca, który powiedział mu kiedyś: "Trenując karate musisz być cierpliwy i skupiony na tym, co robisz. Nie dawaj się łatwo rozpraszać." Ignorował więc Rakietę, cierpliwie.

VI. PODZIĘKOWANIA



W następnym tygodniu w szkole odbył się bal. Uczniowie sami postanowili go zorganizować. Poprosili o zgodę dyrektora, a on chętnie się zgodził. Uczniowie złożyli się na jedzenie, zbierając od każdego niewielkie kwoty. Punktualnie o ósmej wieczorem, uczniowie, ubrani w swoje najlepsze ubrania, zebrali się na sali gimnastycznej, która specjalnie na tę okazję została przez wszystkich pięknie przyozdobiona. Na rozpoczęcie Karol wszedł na scenę i powiedział na powitanie:

- Panie i Panowie! Życzę wam dziś wieczorem świetnej zabawy! Jeszcze raz gratulacje dla naszych zwycięzców! Ten bal jest na ich cześć!

Wszyscy klaskali i gwizdali z radości.

- Zaczynamy więc i, co najważniejsze, Panowie...nie zapomnijcie zatańczyć ze swoimi dziewczynami! - zażartował i zeskokzył ze sceny.

Linton spóźnił się na bal. Był ubrany w nowy garnitur. Kiedy wszedł na salę, uczniowie już tańczyli w parach. Linton podszedł do stołu z jedzeniem, usiadł i nalał sobie soku winogronowego. Napił się trochę i zaczął się rozglądać za Różą. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Rakietą!

- Eeee...nie tańczysz? - zapytał Linton.

Nie otrzymał odpowiedzi. Uśmiechnął się jednak szeroko i poszedł dalej szukać Róży. Szukał jej wśród tańczących par, ale nigdzie nie mógł jej znaleźć. Tracąc już powoli nadzieję, usiadł zrezygnowany i obserwował tańczące z radością pary. Nagle, jakby znikąd, rozległ się głos:

- Linton?

Linton odwrócił się i zobaczył stojącą naprzeciw niego piękną dziewczynę.

- Przepraszam, mogę w czymś pomóc? - zapytał uprzejmie.

Wyglądała na zaskoczoną.

- Linton! Wszędzie cię szukałam! Dlaczego się spóźniłeś?

- Wybacz, ale chyba nie mieliśmy okazji się wcześniej poznać. - powiedział Linton, jeszcze bardziej uprzejmie.

- Ej, Linton! Żartujesz sobie? To ja, Róża! Nie poznajesz mnie?! - powiedziała Róża.

- Róża? - zapytał Linton. - Wyglądasz... tak inaczej! Wyglądasz... - Zabrakło mu słów. - Tak...pięknie!

Róża zarumieniała się. Linton mówił dalej:

- Nie poznałem Cię! - Jej policzki stały się jeszcze bardziej czerwone.

- Dziękuję. - powiedziała i szybko zmieniła temat. - Gdzie byłeś? Przyszedłeś tak późno!

- Poczekaj! - powiedział nagle Linton. - Wydaje mi się, słyszałem, że powiedziałaś, że mnie szukałaś. Dlaczego? - Róża zamilkła i znów spłonęła rumieńcem.

- Nie...tak sobie...ja tylko...

Zanim jednak skończyła mówić, Linton chwycił ją za dłoń i powiedział delikatnie:

- Czy zechce Pani ze mną zatańczyć? - Róża mocniej ścisnęła go za rękę na znak zgody. Poszli na parkiet i zaczęli tańczyć walca.

Gdy skończyła grać muzyka, wszyscy uczniowie byli zmęczeni tańcami. Usiedli przy



stołach. Jedli, rozmawiali i śmiali się. Około w pół do dwunastej zaczęli powoli rozchodzić się do domów. Linton poszedł z Różą do jej roweru.

- Świetnie się dzisiaj bawiłam, dziękuję - powiedziała Róża odwracając się do Lintona.

- Ja też - odpowiedział.

- Dziękuję za taniec, Linton - dodała, uśmiechając się.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Chodź, odprowadzę cię do domu - zaproponował Linton.

Zanim jednak Róża zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli jak Rakietka mówi:

- Nie! Nie ma takiej potrzeby! - Stał tuż za nimi. - Róża! Idziemy!

Nie wiedział, że ze sobą tańczyli. Był zbyt zajęty pochłanianiem swojego ulubionego jedzenia. Gdy w końcu dotarli do domu, Róża powiedziała mu, że tańczyła z Lintonem.

- Jestem taka szczęśliwa, braciszku! - zaczęła.

- Z jakiego powodu? - spytał lekko znudzony Rakietka.

- Przez Lintona! Tańczyliśmy ze sobą! - powiedziała.

- Co? - krzyknął Rakietka. - z kim tańczyłaś?

- Z Lintonem, co w tym złego? - zapytała zaskoczona.

- Wszystko, co dotyczy tego chłopaka jest złe!!! - krzyczał dalej Rakietka.

Róża zmarszczyła brwi.

- Nigdy więcej z nim rozmawiaj! - To najmniej godny zaufania człowieka na całym świecie! Ten, ten... - Rakietka oddychał ciężko. - drań!

VII. WYCIECZKA



Czas szybko zleciał i zbliżał się już koniec roku szkolnego. Uczniowie trzeciej klasy liceum wybrali się na wycieczkę w góry. Spakowani, zebrali się o szóstej rano i wsiedli do autokaru, który zawiózł ich do podnóża gór. Zaczęli wspinać się. Chłopcy prowadzili. Im wyżej się wspinali, tym robiło się zimniej i zbierała się coraz większa mgła. Założyli swoje ciepłe kurtki i ruszyli dalej. Planowali zdobyć szczyt jeszcze przed obiadem. Mgła na samej górze była jednak przerażająca! Nic nie było widać. Rozciągnęli więc długą linę. Chłopcy stanęli z przodu i na końcu, a w środku dziewczyny. Ruszyli dalej powoli, gdy nagle usłyszeli wołanie:

- Pomocy!

Echo powtarzało: „Pomocy!”. Wszyscy stanęli w miejscu. „Pomocy, pomocy!” - usłyszeli znów wołanie.

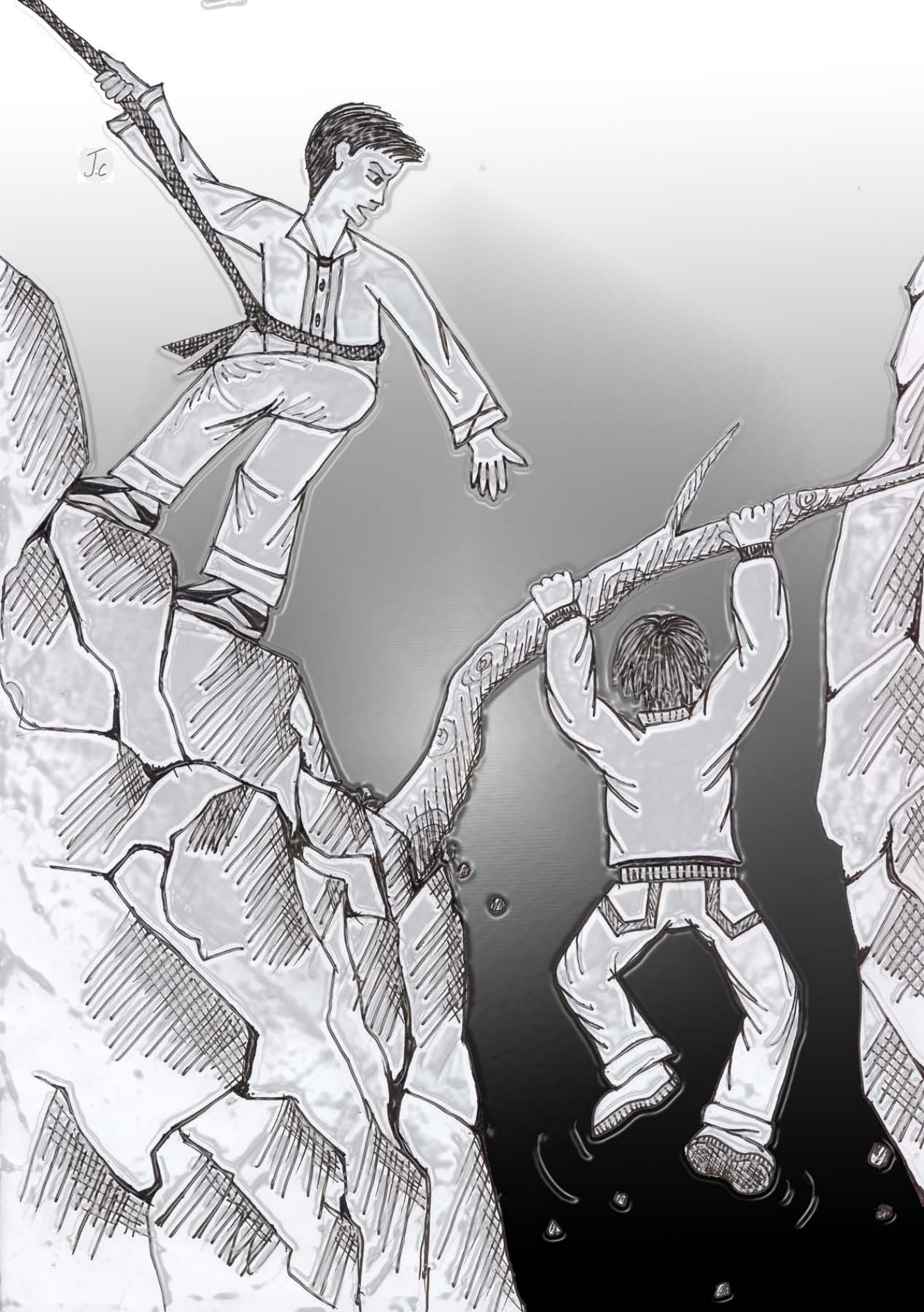
- To Rakietka! - Linton przerwał milczenie.

- Ale jak? Kiedy? Dlaczego? - zaczęły się pytania.

- Musimy działać szybko! - powiedział Linton. - Wracamy!

Po czym, powoli i ostrożnie, zaczął prowadzić grupę w dół. Rakietka wciąż wołał pomocy, a jego głos stawał się z każdym ich krokiem coraz wyraźniejszy. W pewnym momencie Linton zatrzymał się.

- Wytrzymaj jeszcze chwilę, Rakietka. Jesteśmy tu! - krzyknął. Odwrócił się i zobaczył, że wszyscy stali nieruchomo, bojąc się poruszyć. Mógł polegać tylko na sobie. Spojrzał w przepaść i powiedział:



- Zostańcie tutaj wszyscy. Chłopcy, chwycicie linę mocno, a ja zejść po niej na dół, jasne?

- Jasne - odrzekli zgodnym chórem.

Linton obwiązał się liną w pasie, wziął głęboki oddech i zaczął powoli schodzić po śliskim zboczu.....

Zmęczony wołaniem o pomoc Rakieta siedział cicho, myśląc: „Pomoc jest już blisko, są już blisko.” Gałąź, której się trzymał, zaczynała się łamać. Kilka kamieni spadło w przepaść. Spojrzał w dół i zakręciło mu się w głowie. Nie usłyszał dźwięku kamieni uderzających o ziemię. Zaczął się martwić, jak długo będzie spadać, gdy gałąź się złamie. „Chciałbym umieć latać!” myślał Rakieta, a gałąź wydawała coraz głośniejsze trzaski. Nagle usłyszał szelest liści i ujrzał jak z mgły wyłania się Linton.

- Rakieta? - zapytał.

- Jestem tutaj - odpowiedział Rakieta. Bojąc się iść dalej, Linton wyciągnął rękę.

- Możesz się mnie chwycić?

Był jednak za daleko. Rakieta starał się go dosięgnąć, ale w dół poleciało tylko więcej kamieni....Linton ściągnął kurtkę i koszulkę, które miał na sobie. Związał je razem i rzucił na dół w stronę Rakiety, któremu w końcu udało się ich dosięgnąć.

- Trzymaj się mocno, Rakieta. Wciągniemy cię na górę! - doszedł go głos Lintona.

Rakieta był bezgranicznie wdzięczny Lintonowi za pomoc. Resztką sił chwycił mocno prowizoryczną linę.

- Ciągnij! - i nagle znalazł się w górze.

- Dzięki! - powiedział Rakieta do Lintona, gdy już znaleźli się obok siebie.

Jak doszło do tego, że Rakieta spadł? Szedł na samym końcu, gdy nagle wpadł na drzewo. Lina się rozwiązała, a przez gęstą mgłę nic nie widział. Gdy podniósł się po upadku, wszyscy już dawno poszli dalej. „O nie! Zgubiłem się w tej przeklętej mgle!” pomyślał. Mimo to, zdobył się na odwagę i ruszył za grupą. Wyciągnął ręce przed siebie, gdy nagle...”Ojej, ojej!” poślizgnął się i zaczął spadać po zboczu.

- Aaaaa! - krzyknął, gdy uderzył plecami w coś twardego.

Wyciągnął ręce i udało mu się chwycić za gałąź dosłownie w ostatniej chwili, co uchroniło go przed spadkiem w przepaść.

Wkrótce potem Rakieta i Linton dołączyli do reszty. Wszyscy byli zmęczeni. Postanowili zejść niżej, do miejsca, w którym kończy się mgła i zjeść tam posiłek. Problem w tym, że Rakieta nie miał kanapek. Zgubił swój plecak, kiedy spadał w przepaść. Był bardzo głodny, ale nie odważył się do tego przyznać. Linton podszedł jednak do niego i poczęstował swoją kanapką.

- Proszę, poczęstuj się. Wiem, że jesteś głodny.

- Skąd to wiesz? - zapytał Rakieta wyzywająco, starając się wyglądać jak najbardziej obojętnie.

- Twój brzuch mi to powiedział - odpowiedział Linton z uśmiechem.

Wtedy, jakby znikąd, doszło do nich głośnie burczenie. Rakieta spojrzał w dół na swój brzuch i wyszeptał:

- Ej, stary, przestań!

Linton zaśmiał się i powiedział:

- Bierz tę kanapkę! Tak mi przykro, że nie udało nam się znaleźć Twojego plecaka. Nie mogę patrzeć, jak mój przyjaciel siedzi głodny i nie ma nic do jedzenia! To wstyd.

- Nie mów tak - powiedział Rakieta. - Uratowałeś mi życie, to znacznie ważniejsze! Rakieta wziął kanapkę i zapytał:

- Ale co z Tobą?

- Nie jestem aż tak głodny! - odpowiedział Linton.

- To znaczy, że jesteś jednak trochę głodny, prawda? - zapytał Rakieta i po raz pierwszy uśmiechnął się przyjacielsko do Lintona.

- Tak, to prawda! - odpowiedział i podzielili się w końcu jedzeniem.

Świetnie się bawili w swoim towarzystwie schodząc w dół. Dużo rozmawiali i śmiali się. Mgła rozeszła się i słońce zaczynało świecić przez zielone liście nad ich głowami. To nowe uczucie przyjaźni było dla obu chłopców zaskakujące. Rakieta okazał się być czarującą osobą, z którą można było się śmiać i żartować. Jak już zbliżali się do podnóża gór, Rakieta popchnął lekko Lintona i razem stoczyli się na dół po zboczu.

Gdy się w końcu zatrzymali kręciło im się w głowach, a włosy mieli całe potargane i pełne liści. Nie mogli jednak powstrzymać śmiechu. Dołączyła do nich reszta grupy.

- Widzę, że się świetnie bawicie, co? - powiedział Arnold, podchodząc do nich i pomagając wstać. Rakieta i Linton zachichotali tylko.

W drodze powrotnej do szkoły Rakieta myślał sobie: „Nigdy nie myślałem, że Linton jest taki fajny! Nie zważając na nic, był gotowy zaryzykować swoje życie, aby uratować przyjaciela. Mimo że raczej byłem jego wrogiem niż dobrym kolegą! Nigdy źle mi nie życzył! Byłem strasznie samolubny, ale na szczęście rozumiem teraz, że jego postępy to zasługa tylko i wyłącznie ciężkiej pracy. Sprawilem mu tyle przykrości! Czy on w ogóle zdaje sobie z tego sprawę? Nieistotne. Przepraszam, - wszeptał cicho na koniec. - „Czy kiedykolwiek będę mógł się mu odwdziaczyć?” Pytania tłoczyły się w jego myślach. Gdy wyszli z autobusu podszedł do Lintona, aby go przeprosić.

- Dziękuję za wszystko co zrobiłeś, Linton. Przepraszam, że byłem dla ciebie taki okropny.

- Nie ma sprawy - odpowiedział Linton. - Po prostu bądź grzeczny na Boże Narodzenie.

„No właśnie!” - pomyślał Rakieta. Za dwa tygodnie już Boże Narodzenie! Zupełnie o tym zapomniałem! Mogę przecież...Dokładnie!” - i klasnął w dłonie z zadowoleniem. Wieczorem w domu powiedział do Róży:

- Postanowiłem, że urządzę przyjęcie bożonarodzeniowe. Możesz zaprosić swojego chłopaka jeśli chcesz. Kto nim jest? - zapytał.

- To sekret. Dowiesz się podczas przyjęcia.- odpowiedziała.

VIII. PRZYJĘCIE BOŻONARODZENIOWE



Rakieta dotrzymał słowa i dwa tygodnie później urządził przyjęcie!

Róża ubrała swoją najlepszą sukienkę i niecierpliwie czekała na gości w pokoju dziennym. Gdy zadzwonił dzwonek, pobiegła szybko otworzyć drzwi. To był Linton!

- Braciszku, to mój chłopak! - powiedziała. Rakieta był zdumiony! Zaprosił Lintona jako gościa specjalnego!

- No co ty, żartujesz sobie ze mnie? - zaśmiał się Rakieta.

- Ależ skąd, nie żartuję, po prostu zapomniałam ci o tym powiedzieć. - uśmiechnęła się.

Rakieta przedstawił Lintona mamie.

- Miło mi Panią poznać - przywitał się uprzejmie Linton.

Usiedli i zaczęli rozmawiać, a Róża poszła przynieść przekąski.

- Twojego taty nie ma w domu? - zapytał Rakietę Linton, nie wiedząc, że poruszył właśnie niewygodny temat.

- Nigdy więcej o nim nie mów! To najbardziej znienawidzony przeze mnie człowiek na świecie! - powiedział Rakieta.

- Dlaczego? - zapytał Linton.

Rakieta odpowiedział chłodno:

- Zostawił nas.

- Mimo, że twój tata odszedł, wciąż masz mamę, która bardzo cię kocha, prawda? - zapytał Linton. - I masz szczęście, że twój tata wciąż żyje, że nie umarł.

- Bardzo chciałbym, żeby umarł! - odpowiedział Rakieta.

Linton był zaskoczony tym, co powiedział Rakieta. Pomyślał, że musi podzielić się z nim swoim doświadczeniem.

- Rakieta, wydaje mi się, że ani twoja mama, ani siostra nie chciałyby, aby twój tata umarł. Jestem tego wręcz pewien - zaczął. - Moja mama umarła, kiedy miałem dziesięć lat i nie rozumiałem jeszcze w pełni postępowania moich rodziców. A czy ty rozumiesz zachowanie swoich rodziców, Rakieta? Znasz powód dla którego się rozwiedli? Może podjęli złą decyzję! Nikt nie bierze ślubu z myślą o rozwodzie. Ale jeśli wciąż się kłóczą, to rozwód jest może dobrym rozwiązaniem dla wszystkich!

Rakieta nie odpowiedział. Zastanawiał się przez chwilę.

- To prawda. - powiedział w końcu. - Nie znam powodu, dla którego rozwiedli się moi rodzice.

- Ja również nie wiem, dlaczego się rozwiedli, Rakieta. Jestem jednak pewien, że nie byli ze sobą szczęśliwi. Jeśli twój tata odnalazł szczęście w innej rodzinie, to chyba dobrze, prawda? A jeśli twój tata umrze, to czy twoja nienawiść odejdzie razem z nim? - zapytał. - Jeśli od dawna nienawidzisz ojca, to czy kiedykolwiek byłeś szczęśliwy? - zapytał Rakietę Linton.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz naprawdę byłem szczęśliwy - odpowiedział szczerze Rakieta. Właśnie. To dlatego, że twoje serce było przepełnione nienawiścią i nie było w nim miejsca na radość. Tylko jeśli porzucisz nienawiść, odnajdziesz szczęście. Musisz postarać się wybaczyć wszystkim, bo każdy z nas popełnia błędy. - powiedział Linton.

Rakieta przypomniał sobie zawody karate. „Linton ma rację. Nienawidząc go tak bardzo, przegrałem.” Zmienił bolesny temat.

- Ach, Linton - zaczął.

- Tak? - Wciąż wybierasz się na uniwersytet?

- Taki mam plan, bardzo chciałbym kontynuować naukę - odpowiedział Linton.

Wtedy Rakieta zadał zaskakujące pytanie:

- Nie obawiasz się, że pójdziesz na ten sam uniwersytet co ty?

- Dlaczego miałbym się obawiać?

- Ponieważ ja....eee...no wiesz...ty i ja...no dobrze, powiem ci. Chciałbym pójść na ten sam uniwersytet, co ty.

- Prawdę mówiąc, trochę się ciebie obawiam, Rakieta. Ale dla Róży zrobię wszystko - zażartował Linton.

Przyjęcie było bardzo radosne.

- Rakieta, możesz do nas przyjść w niedzielę. Mój tata uczy mnie wtedy karate. Możesz z nami potrenować, jak chcesz. - zaproponował Linton, wychodząc.
- Naprawdę? - Rakieta otworzył szeroko oczy zachwycony propozycją.
- Jasne, dla przyjaciół wstęp wolny. - zażartował Linton.
- W takim razie przyjdę w niedzielę! - odpowiedział szczęśliwy Rakieta. - I nie dam ci za to ani grosza!



Lin Lin Myint (Formosa) - 13 lat autorka opowiadania „Światło Lampy”

Pamiętam, że wszystko zaczęło się od plastikowych figurek żołnierzy, które kupił nam tata do naszej kolekcji wojennych zabawek. Uwielbiałam się nimi bawić z moim młodszym bratem i wymyślać różne historie z ich udziałem. To był czas, kiedy wszystkie dzieci w mojej rodzinie były zafascynowane wojną. Działa, czołgi, bombowce – mieliśmy wszystko w zabawkowej formie. Kupowaliśmy je zapakowane w takie przezroczyste plastikowe torebki, a kosztowały zaledwie 200 chatów (około 80 groszy) za sztukę. Mieliśmy ich tyle, że każdy z nas mógł stworzyć swoją małą armię. Nadaliśmy sobie również stopnie. Ja byłam kapitanem, dwie moje młodsze siostry były odpowiednio porucznikiem i sierżantem, a mój najmłodszy brat był szeregowym. Mieliśmy musztrę i malowaliśmy na sobie barwy ochronne w celu kamuflażu. Sami zrobiliśmy broń - kartonowe karabiny, drewniane noże i tym podobne. Ćwiczyliśmy strzelanie do pustych butelek z proc, które nasi rodzice kupili nam po wielu błaganiach i zapewnieniu, że będziemy bardzo uważać. Śmiać mi się chce, jak przypomnę sobie nasze wszystkie wygłupy, wydaje się, że było to tak dawno temu!

Tego dnia bardzo się nudziłam. Leżeliśmy na podłodze zmęczeni zabawą w wojnę, a nasze małe zielone i czerwone żołnierzyki leżały wszędzie porozrzucane. Mój brat poprosił: „Opowiedz mi historię.” Podniósł swojego ulubionego żołnierzyka, tego ze złamaną prawą nogą, który był bliźniaczko podobny do mojego żołnierzyka – poza tym, że mój miał złamaną lewą nogę. „Opowiedz mi historię o nich” - nalegał, machając już teraz oboma naszymi żołnierzykami w powietrzu. „Chcę, żeby teraz byli dobrzy. Muszą ocalić świat.” „Dobrze” - powiedziałam, wysilając swój umysł. Zawsze, kiedy się bawiliśmy, ja i on graliśmy rolę tych złych, a nasze siostry zawsze były dobre. To było dla mnie wyzwanie. Uśmiechnęłam się i zaczęłam opowiadać.

„Moi uczniowie, zdaliście egzamin...” powiedziałam zniżając głos, tak bym brzmiała jak stary generał i... zaczęłam wymyślać opowieść. Brat patrzył się na mnie z podpartym podbródkiem, oczarowany. I tak powstała historia o dwóch przyjaciółkach, Ramboo i Bamboo. Zaczęłam opowiadać o nadciągającym niebezpieczeństwie Trzeciej Wojny Światowej i ich szalonych poszukiwaniach lampy, która jako jedyna rzecz na świecie mogła jej zapobiec. Przygody i ucieczki; konie i wściekłe psy; pasterka, która strzegła klucza; szpiedzy i mnóstwo czarnych charakterów i broni i samolotów i krwi oczywiście.

To jest wciąż jedno z moich ulubionych opowiadań. Uwielbiam moich głównych bohaterów, chociaż czasami widzę wiele niedociągnięć w tym co napisałam i jestem z nich niezadowolona. Napisałam to opowiadanie w ciągu miesiąca i chciałam teraz, pisząc opowiadania, mieć wciąż tę arogancję i pewność siebie trzynastolatki, którą wtedy byłam.

Jeśli kochacie przygody tak jak ja, ta historia na pewno Wam się spodoba! Miłej lektury!

Światło lampy ~ Formosa

ROZDZIAŁ I



- Moi uczniowie, zdaliście egzamin - powiedział stary generał, patrząc z dumą na swoich dwóch młodych uczniów, bezbłędnie wykonujących wszystkie komendy, których ich nauczył. Było bardzo zimno, więc od razu po egzaminie wszyscy poszli do domu generała, aby zjeść trochę rozgrzewającej kartoflanki z pajdą chleba.

Dom generała znajdował się w ogromnej, głębokiej i ciepłej jaskini w Himalajach¹. We wnętrzu jaskini znajdowało się wiele mniejszych pieczar służących za pokoje oraz łączące je tunele. Wciąż było też wiele niezagospodarowanych „pomieszczeń”, nieodkrytych nawet przez samego nauczyciela, który mieszkał tu od wielu lat. Mimo, że mieszkali z dala od cywilizacji, w głębokiej i zimnej dziczy, wszystko funkcjonowało jak w zegarku. Przestrzegano wszystkich zasad obowiązujących w starym świecie.

W jednej części jaskini, gdzie temperatura była zadziwiająco przyjemna, znajdował się przepiękny staw z rybami pływającymi w czystej wodzie oraz ogród z wieloma rodzajami warzyw i drzew owocowych. Była tam też niewielka zagroda, gdzie trzymano kilka kur i świń. Obok stała stajnia dla jaków². To był mały raj.

Po posiłku uczniowie i nauczyciel rozmawiali ze sobą radośnie:

- Świetna robota, moi drodzy uczniowie - powiedział stary generał ze łzami w oczach - jesteście naprawdę najlepsi na świecie.

- Dziękujemy, nauczycielu. - odpowiedzieli obaj.

Chłopcy byli jego ulubieńcami, chociaż bardzo się od siebie różnili. Pierwszy z nich, Bamboo, był szybki i bardzo ruchliwy. Miał radosne usposobienie, ale był roztrzepany i lekkomyślny, podczas gdy drugi chłopiec, Ramboo, był poważny, cichy i ostrożny. Zanim cokolwiek zrobił, musiał dokładnie to przemyśleć. Obaj byli bardzo inteligentni, odważni i zawsze głodni przygód. Byli też najlepszymi przyjaciółmi i nikt nie był w stanie ich rozdzielić.

- Jeśli cały świat mógłby zwolnić trochę i stać się lepszym, na przykład sadzić drzewa, lasy, i tym podobne... nie było by wtedy jak w raju, jak tutaj? - zapytał Ramboo.

- Tak. - zgodził się Bamboo, z ustami pełnymi jedzenia - Ludzie wciąż ze sobą walczą, zazdrośni o to, co mają inni, są chciwi i samolubni. Słyszeliście najnowsze wieści? Mówi się, że niedługo wybuchnie nowa wojna światowa między krajami ze Wschodu a krajami z Zachodu. Zachód chce podbić cały świat i być jedynym władcą we wszechświecie, a Wschód po prostu chce, aby wszyscy byli wolni i żyli jak jedna, wielka

¹ Himalaje - łańcuch górski znajdujący się w południowej Azji. Leży na terenach Indii, Tybetu, Pakistanu, Nepalu, Bhutanu. W Himalajach znajduje się najwyższa na świecie góra - Mount Everest (8848 metrów nad poziomem morza).

² Jak - duże zwierzę z gatunku wołowatych, zamieszkujące Tybet, Chiny i Indie, trochę przypominające żubra. Udomowione jako dostarczają ludziom mleka, wełny i służą jako zwierzęta pociągowe.

i szczęśliwa rodzina. Tak więc, Zachód szykuje się do wojny ze Wschodem i mimo, że Wschód nie chce przelewu krwi, będzie musiał się jednak bronić. - zdał relację chłopiec.

- To straszne. - powiedział nauczyciel.

- Chciałbym sprawić, aby nie trzeba już było walczyć, abyśmy mogli wszyscy żyć razem jak bracia... - powiedział Ramboo.

- Tak! Zrobimy wszystko, co trzeba! - wtórował mu Bamboo. Zapadło milczenie i wtedy...

- Nauczycielu? - zapytał Ramboo, ponieważ stary mężczyzna wyglądał, jakby się nad czymś poważnie zastanawiał. Stary generał odpowiedział w końcu - powoli, ciężkim głosem, wahając się.

- Być może jest rozwiązanie... Moglibyśmy... Wy moglibyście pomóc wszystkim... Znajdując światło!

- Co takiego?!!! - Ramboo i Bamboo wyglądali na zaskoczonych.

- Pozwólcie, że opowiem Wam historię - mówił dalej nauczyciel...

„W czasie, kiedy żył jeszcze Budda³, była sobie stara żebraczka, którą nazywano ‘Polegająca na Radości’. Widziała królów, księżęta i zwykłych ludzi składających dary dla Buddy i jego uczniów i najbardziej na świecie chciała zrobić tak samo. Poszła więc żebrac, ale po całym dniu wszystkim, co miała, była mała moneta. Poszła więc do handlarza, aby kupić trochę oliwy do lampy⁴. Ten powiedział jej, że za tak małą sumę nie będzie w stanie nic jej sprzedać. Kiedy jednak dowiedział się, że żebraczka pragnie złożyć dar dla Buddy, zrobiło mu się jej żal i dał jej oliwę, której tak bardzo potrzebowała.

Kobieta wzięła oliwę i poszła z nią do klasztoru, aby zapalić lampę. Ustawiła ją przed Buddą i wypowiedziała życzenie: „Nie mam nic do zaoferowania oprócz tej małej lampy. Może jednak dzięki temu darowi w przyszłości spłynie na mnie łaska mądrości. Będę mogła uwolnić wszystkie żywe stworzenia z ciemności. Będę mogła uwolnić je z ciemności i poprowadzić do oświecenia.”

Tej nocy oliwa w innych lampach szybko się wypaliła. Ale o świcie, kiedy jeden z uczniów Buddy o imieniu Maudgalajana przyszedł zebrać dary, lampa żebraczki wciąż się paliła. Mnich zobaczył, że jest ona wciąż pełna oliwy, a knot jest prawie nienadpalony, pomyślał więc: “Nie ma potrzeby, aby ta lampa wciąż paliła się w ciągu dnia.” i chciał ją zdmuchnąć. Lampa wciąż jednak się paliła. Próbował zgasić ją palcami, ale wciąż nie gasła. Próbował zdusić ogień swoim ubraniem, ale ona wciąż się paliła. Budda widział to wszystko i powiedział:

- Maudgalajana, czy chcesz zgasić tę lampę? Nie uda Ci się. Nie możesz nawet jej poruszyć, pozwól jej samej zgasnąć. Nawet gdybyś wylał całą wodę z oceanów na tę lampę, ona wciąż będzie się palić. Nawet wody ze wszystkich jezior i rzek na świecie nie ugaszą jej płomienia. Dlaczego? Ponieważ ta lampa została ofiarowana z oddaniem i czystymi intencjami, płynącymi prosto z serca i umysłu. Sprawilo to, że przyniesie ona wielkie korzyści.

Kiedy Budda wypowiadał te słowa, żebraczka podeszła do niego, a on przepowiedział, że w przyszłości dostąpi ona oświecenia i stanie się idealnym Buddą⁵

3 Budda: myśliciel, założyciel religii buddyjskiej, który urodził się w 6 w.p.ne. w Indiach.

4 W starożytności, jako źródła światła ludzie często używali lampek oliwnych, podpalając knot, który palił się dzięki zgromadzonej w lampce oliwie.

5 Jednym z podstawowych pojęć w buddyzmie jest oświecenie. Rozumiane jest jako stan wyzwolenia od cierpienia i usunięcie przeszkód niewiedzy. Prowadzi do niego pełne nagromadzenie mądrości i zasług, nazywane osiągnięciem Trzech Ciał Buddy.

o imieniu "Światło Lampy."

- Na koniec, Budda pobłogosławił lampę, która pali się po dziś dzień. Jeśli uda wam się odszukać tę lampę, wtedy na całym świecie zapanuje pokój i nie będzie już więcej nienawiści, chciwości, zazdrości ani strachu. - zakończył stary nauczyciel.

Ramboo i Bamboo słuchali opowieści z szeroko otwartymi oczami.

- Czy to jest prawda czy tylko legenda? - zapytał Ramboo.

- To prawdziwa historia - odpowiedział nauczyciel.

Zapadła cisza i wtedy...

- Jeśli tak, to czy możemy razem wyruszyć na poszukiwanie lampy, nauczycielu? - zapytali obaj chłopcy, w tym samym czasie.

- Cóż, zdaliście już egzaminy. Jeśli pragniecie tego z całego serca...to możecie iść. Mam do Was ogromne zaufanie, jednakże droga jest bardzo niebezpieczna, ciężka i ryzykowna, musicie być absolutnie pewni, że jesteście gotowi.

- Jesteśmy gotowi! - powiedzieli naraz Ramboo i Bamboo.

- Dobrze, ale teraz musicie już iść spać, jutro czeka nas ciężki dzień. Trzeba się przygotować i dobrze wszystko zaplanować, ale teraz jest czas na odpoczynek. Dobranoc! - powiedział stary generał.

- Dobranoc, nauczycielu - odpowiedzieli chłopcy i wszyscy rozeszli się do swoich sypialni - nauczyciel do swojej a Ramboo i Bamboo do swojej - i zapadli w głęboki sen, jak tylko położyli się do łóżek.

Bamboo i Ramboo obudzili się wcześnie rano i wzięli szybką kąpiel. Nauczyciel zawołał ich do ogrodu. Poszli tam i zobaczyli, jak siedzi pod dużym drzewem figowym z wieloma spletanymi pnączami.

Nauczyciel powiedział:

- Odsuńcie te pnącza, a coś zobaczycie.

Zrobili, jak im powiedział, i zobaczyli dwa piękne, błyszczące i wspaniałe samoloty. Stary nauczyciel powiedział:

- Te dwa samoloty są dla was; to prezent za waszą naukę i zdane egzaminy. Przydadzą się wam w trakcie poszukiwań lampy.

Ramboo i Bamboo byli tak zaskoczeni, że aż zabrakło im słów. Obaj nagle uklękli i podziękowali nauczycielowi. Ramboo zapytał:

- Nauczycielu, czy nie jest za drogo kupować samoloty w czasie, kiedy wszyscy inni też się zbroją, kupując statki, samoloty i broń i przygotowując się do wojny?

Nauczyciel uśmiechnął się i powiedział:

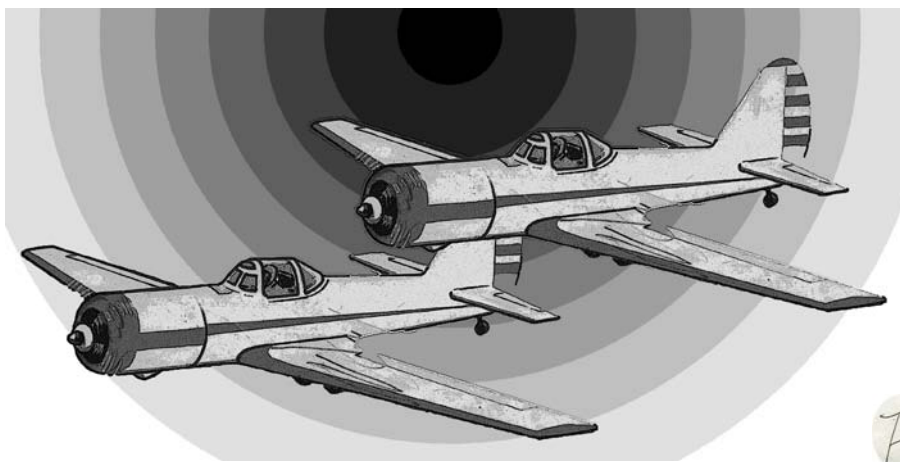
- Nie musicie się o to martwić. Nie kupiłem ich. Należą do mnie od czasów mojej młodości.

- Obydwa?! - zapytał Bamboo niedowierzając.

- Ależ skąd, jeden z nich należał do mojego najlepszego przyjaciela. Również dostaliśmy je w prezencie. Wybierzcie sobie po jednym i sprawdźcie, czy wszystko z nimi w porządku. Ramboo wybrał jako pierwszy. Zdecydował się na ten srebrno-szary, a Bamboo dostał ten ziemno-zielony. Samoloty były wciąż w dobrym stanie, potrzebowały tylko dobrej szczotki do usunięcia brudu.

Następnie chłopcy podążyli za swoim nauczycielem do jadalni, gdzie czekało już na nich śniadanie - owsianka z mlekiem jaka. Umyli ręce i zasiedli do posiłku.

Ramboo powiedział nagle:



- Nauczycielu, żaden z nas nie wie, gdzie jest lampa. Nie wiemy, jak i gdzie powinniśmy zacząć szukać...

- Ja też nie wiem, ale znam kogoś, kto być może będzie mógł Wam pomóc – odpowiedział generał.

- Kto to jest? - zapytał Bamboo.

- Mój najlepszy przyjaciel Rasku, który stał się pustelnikiem⁶. Mieszka w Chinach, w jaskini w wielkim lesie bambusowym, gdzie oddaje się medytacji⁷. Być może będzie wiedział, gdzie znajduje się lampa, a jak nie, to z pewnością da Wam kilka wskazówek.

- W Chinach jest wiele lasów bambusowych, jak go znajdziemy? - zapytał Ramboo.

- Poczekaj - powiedział nauczyciel - Bamboo, przynieś mi proszę atlas lasów z biblioteki.

- Dobrze, proszę pana – odpowiedział Bamboo i poszedł do wielkiej biblioteki znajdującej się w pokoju obok. Przyniósł stamtąd wielką książkę. Nauczyciel wziął ją i poszukał listy lasów bambusowych, potem poszukał Chin i zaczął przeglądać ich nazw od A do Z... "Muzyczny Las Bambusowy", „ Naturalny Las Bambusowy”, i tak dalej, i tak dalej...

- Acha! - wykrzyknął nagle - Znalazłem! To Las Bambusowy Panda! Cały las ma kształt wielkiej pandy, mieszka tam też wiele pand. Rasku mieszka w Lesie Pandy. Teraz możecie tam jechać i go odnaleźć. Znajdziecie go teraz bez trudu, gdyż wszystkie mapy są w waszych samolotach. Przygotujcie się do drogi, panowie!

Ramboo i Bamboo posprząтали po śniadaniu, zmyli naczynia i przygotowali się do startu. Nauczyciel dał im na pożegnanie torby z prowiantem i butelki z wodą. Powiedział:

- Do zobaczenia moi uczniowie. Wiem, że wam się uda. Mam dla was jedną radę: polegajcie na waszych umysłach i spieszcie się. Cały świat was potrzebuje.

Ramboo i Bamboo uklękli przed generałem i skłonili głowy przed swoim nauczycielem na znak szacunku. Potem wsiedli do samolotów i odlecieli.

⁶ Pustelnik – człowiek żyjący na odludziu z powodów religijnych.

⁷ Medytacja – w buddyzmie, praktyka rozważania, wyciszenia, mająca na celu nie poddawanie się rozproszeniom.

Lecieli nad pokrytymi śniegiem szczytami gór, głębokimi dolinami, długimi błyszczącymi rzekami, małymi wioskami i wielkimi miastami, dalej, i dalej... W końcu dotarli do lasu, ale wciąż nie był to las bambusowy. Zaczynali już być zmęczeni, ale lecieli dalej, bo chcieli dolecieć do lasu Pandy przed południem, zanim słońce stanie się tak bardzo gorące, że samoloty nie będą mogły lecieć dalej z powodu przegrzanych silników. Działo się tak z powodu globalnego ocieplenia spowodowanego nadmiernym zaśmieceniem Ziemi przez ludzi i wycinaniem lasów⁸.

Robiło się coraz bardziej gorąco. Bamboo i Ramboo martwili się, że samoloty zaraz zaczną wycić na alarm z powodu przegrzanych silników. Nie mogli jednak nigdzie znaleźć miejsca odpowiedniego do lądowania. Nagle znikąd pojawiła się wielka wichura i ciemne chmury zaczęły się zbierać na niebie. Tu i ówdzie błyskało i grzmiało. Zapowiadało się na ogromną burzę.

Takie zjawisko nie jest niczym wyjątkowym. Gdy jest bardzo gorąco, ciepłe powietrze wędruje w górę, zostawiając pustą przestrzeń poniżej. Zimne powietrze z pobliskich terenów może wtedy wypełnić tę pustą przestrzeń, co zazwyczaj powoduje powstawanie burzy. Najbardziej martwi fakt, że dzieje się tak również z powodu globalnego ocieplenia.

- Szybko! - wykrzyczał Ramboo do Bamboo przez radio. - Musimy teraz lądować, inaczej złapie nas burza!

- Ale gdzie?! - odpowiedział Bamboo, starając się przekrzyknąć huk wichury. - Nigdzie nie ma miejsca do lądowania i w ogóle nic nie widać.

Wtedy zaczęła się ogromna ulewa, a ciężkie i wielkie krople deszczu spadały z czarnego, zdającego się nie mieć końca, nieba. Rzuciło samolotami na wszystkie strony, jakby były małymi zabawkami w rękach dziecka. Nagle wszystko wokół stało się czarne.

ROZDZIAŁ II



Ptaki ćwierkały na drzewach, wiał delikatny i lekki, chłodny wiatr, a promienie słońca tańczyły między drzewami. Było tak cicho i spokojnie.

- Ajjjjjjaaaaaajjjjjjaajjjjj!!! - krzyknął ktoś nagle. To był Bamboo. Krzyczał, ponieważ wielka panda lizała jego twarz! Usiadł i zobaczył wokół siebie wiele pand jedzących liście bambusa, bawiących się ze sobą lub pijących wodę z pobliskiego strumienia.

Bamboo zauważył Ramboo, który leżał niedaleko i zawołał:

- Ramboo! Ramboo! Wstawaj, wstawaj! - Ramboo obudził się i przetarł zaspane oczy. Patrzył na pandy ze zdziwieniem. Było ich tak wiele, od zupełnie małych do wielkich, dorosłych pand.

Nagle usłyszeli hałas i gdy spojrzeli w jego stronę, zobaczyli starego, chudego mężczyznę z długimi siwymi włosami związanymi starannie w kok na czubku głowy, siedzącego okrakiem na pandzie.

- Kim jesteście? - zapytał stary mężczyzna ze złością. - I co tu robicie?! Wynoście się z mojego królestwa, dranie! Idźcie stąd i nie wracajcie! No już!

⁸ Globalne ocieplenie – obserwowane od połowy dwudziestego wieku podwyższenie się średnich temperatur na świecie, co bardzo źle wpływa na środowisko. Spowodowane jest między innymi działaniami człowieka (np. spaliny samochodowe, zaśmiecanie).



Bamboo od razu się zdenerwował.

- Kto powiedział, że chcieliśmy tu przyjść? Nie mamy na to czasu. Znaleźliśmy się tutaj, ponieważ nasze samoloty się rozbiły. Czy wiesz, że mamy ważną misję do wykonania? Nie wiesz tego! Nasz nauczyciel Rah...

Ale Ramboo szybko zamknął mu usta i powiedział karcąco:

- Cicho sza! Bamboo, nie możemy wyjawiać naszego sekretu każdej napotkanej osobie.

Grymas złości na twarzy starego mężczyzny nagle się zmienił:

- Słucham! Co powiedziałeś? Powtórz.

Ale Ramboo i Bamboo powiedzieli tyko:

- Nic takiego, nic takiego.

Stary mężczyzna pytał ich i pytał, ale oni nie chcieli nic więcej powiedzieć. W końcu powiedział:

- Wybaczcie mi moje wcześniejsze słowa i proszę powiedzcie mi, kim jest wasz nauczyciel. Może wtedy będę mógł wam pomóc. Muszę to wiedzieć.

Chłopcy spierali się chwilę szeptem.

- Kto wie, może on naprawdę będzie mógł nam pomóc? - powiedział cicho Bamboo.

- Ale skąd możemy wiedzieć, czy możemy mu zaufać? Może być szpiegiem, albo wrogiem, albo... po prostu szaleńcem! - odparł Ramboo.

- Lepiej spróbować, niż nie spróbować, a on być może będzie mógł nam pomóc, Ramboo. Powiedzmy mu.

Ramboo zgodził się i powiedział głośno:

- Dobrze więc, stary mężczyzna. Jeśli Ci powiemy, musisz nam pomóc w naprawie samolotów. Zgadzasz się?

- Naprawa samolotów?! To prostsze, niż obcinanie paznokci! - krzyknął stary mężczyzna.

- Dobrze więc. Powiemy Ci dopiero wtedy, kiedy pomożesz nam naprawić samoloty... Zgoda? - zapytał Ramboo.

- Zgoda. - odpowiedział stary mężczyzna.

Poszli w trójkę poszukać samolotów. Ramboo i Bamboo pieszo, a stary mężczyzna na pandzie. Po chwili je znaleźli. Srebrno-szary był mocno uszkodzony na boku, a ciemno-zielony miał złamane skrzydło.

Kiedy stary mężczyzna zobaczył obydwa samoloty z zaskoczenia aż z trudem zaczęła łapać powietrze. Rozpoznał je od razu i uśmiechnął się.

- Zaczę od razu - powiedział.

Z tymi słowami, podszedł do samolotu ze złamanym skrzydłem i zaczął grzebać w kabinie. Po chwili wyciągnął stamtąd skrzynkę z narzędziami.

- Ej! Wy dwaj! Podejdźcie tutaj. Przyda mi się pomoc w naprawianiu tego złamanego skrzydła.

Ramboo i Bamboo patrzyli ze zdumieniem, jak stary mężczyzna z wprawą naprawił złamane skrzydło. Po chwili wyglądało na to, że samolot ze złamanym skrzydłem znów był sprawny. Stary mężczyzna zaczął pracować nad samolotem z ciężko uszkodzonym bokiem. Tym razem również po chwili wszystko było naprawione. Nie mogli uwierzyć własnym oczom! Ramboo wymamrotał:

- Ja...Ja... to znaczy...jak to zrobiłeś!? To wyglądało, jakbyś ćwiczył to codziennie!

Stary mężczyzna uśmiechnął się radośnie.

- Cóż, - powiedzieli chłopcy, starając się przezwyciężyć zdziwienie - ponieważ dotrzymałeś słowa i pomogłeś nam naprawić samoloty, my również wywiążemy się z naszej umowy. Imię naszego nauczyciela to...

Nie dokończyli jednak zdania, ponieważ stary mężczyzna podniósł rękę, aby ich uciszyć.

- Ach, nie musicie mi już nic więcej mówić. Ja już to wiem. Imię waszego nauczyciela to Rahu. - powiedział stary mężczyzna.

To był drugi wielki szok dla dwóch przyjaciół tego dnia. Imię ich nauczyciela powinno być trzymane w sekrecie... Ten dziwny stary mężczyzna... Skąd to wiedział?

- Skąd wiedziałeś?! To miała być tajemnica! Powiedz nam? Kim jesteś?

Stary mężczyzna powiedział jednak tylko:

- Nic takiego, nic takiego.

Teraz z kolei Ramboo i Bamboo błagali go o wyjaśnienia. Ale stary mężczyzna powtórzył tylko to, co wcześniej:

- To nic takiego, nic takiego.

Nie chciał im nic więcej powiedzieć. Odwrócił się tylko, wsiadł na swoją pandę i wolno odjechał. Ramboo i Bamboo gnani ciekawością podążyli za starym mężczyzną. Przeszli przez gęsty bambusowy zagajnik i dotarli do porośniętego trawą zbocza, z którego wyrastało zielone, skaliste i omszałe wzgórze. Znajdował się tam służący za wejście otwór, do którego skierował się stary mężczyzna ze swoją pandą. Po chwili niepewności Ramboo i Bamboo również tam weszli.

Jak tylko postawili swoje stopy w jaskini, zatrzymali się oniemiałymi z zachwytu. Stali w korytarzu prowadzącym do ogromnej pieczary wielkości sali koncertowej,



oświetlonej w niesamowity sposób. Skały wyglądały jakby same emitowały światło, a skalna podłoga była pokryta piaskiem tak białym i delikatnym, że wyglądał jak mleko w proszku. Skały wapienne lśniły wszystkimi kolorami tęczy, a piasek migotał. Ogromne stalagmity wyrastały z podłoga jak pnie drzewa i spotykały się ze stalaktytami wiszącymi z sufitu.

Na końcu jaskini stary mężczyzna siedział na wytartym dywanie. Wokół niego wyrastały ze skał największe grzyby, jakie ktokolwiek kiedykolwiek widział. Wyglądały jak wielkie białe parasole⁹ starożytnych władców, błyszczące w ciemności. Ramboo i Bamboo usiedli przed mężczyzną, gotowi do zadawania pytań, ale ten uciżył ich jednym gestem i powiedział:

- Powiedzcie mi, czemu Rahu wysłał was z Himalajów do Chin? Zgaduję, że wy dwaj jesteście jego uczniami, prawda?

⁹ Z uwagi na bardzo wysokie temperatury panujące w Birmie, władcy często chronieni byli przed promieniami słonecznymi dużymi, zdobionymi parasolami. Białe parasole stały się z czasem symbolem władzy.

- Tak, zgadza się. Kim jesteś?

Stary mężczyzna uśmiechnął się i powiedział:

- Nie powiem wam, jak mam na imię, ale dam wam małą podpowiedź: zaczyna się na 'R' a kończy na 'u', podobnie jak imię waszego nauczyciela. Zgadniecie sami?

Myśleli przez chwilę i w końcu Bamboo krzyknął podekscytowany:

- Wiem, Wiem! Jesteśmy w Lesie Pandy, a ty jesteś Rasku!

Stary mężczyzna uśmiechnął się i potwierdził słowa Bamboo. Rambo wyglądał teraz na bardzo skruszonego. Powiedział:

- Wybacz proszę moje niegrzeczne słowa, które wypowiedziałem wcześniej. Nie wiedziałem.

- Nie ma problemu. - odpowiedział Rasku. - Wybaczcie mi, proszę, moje wcześniejsze słowa. Myślałem na początku, że jesteście tymi oszustami z laboratorium, którzy kradną z lasu małe pandy, aby przeprowadzać na nich eksperymenty. To dlatego muszę tak na nie uważać. Wróćmy jednak do obecnej sytuacji. Dlaczego tu jesteście?

- Przybyliśmy tutaj, abyś nam poradził, jak odnaleźć światło, które może ocalić świat. To nasza misja. - wyjaśnił Rambo.

Rasku słuchał z ogromnym zainteresowaniem.

- Chcesz powiedzieć, że wy dwaj szukacie lampy żebraczki, pobłogosławionej przez samego Buddę?

- Tak. - powiedział Bamboo. - Niedługo wybuchnie wojna światowa. Musimy się pospieszyć i znaleźć tę lampę jak najszybciej się da.

- Co takiego?! - krzyknął Rasku. - Mówisz, że będzie następna Wojna Światowa? Organizacja Narodów Zjednoczonych¹⁰ zawiodła i nie udało im się zapobiec kolejnej wojnie!!! Chyba żartujesz! - starzec był bardzo zdenerwowany.

Bamboo zapytał zaskoczony:

- Nie wiedziałeś, że będzie wojna? Myślałem, że masz informacje z całego świata!

Rasku odpowiedział, gderając:

- Ależ skąd. Nie mam kontaktu ze światem zewnętrznym od ponad dwudziestu lat. Skąd mógłbym wiedzieć, co się teraz dzieje?

- Cóż, - powiedział Rambo. - najważniejszą rzeczą jest teraz znalezienie lampy. Możesz nam powiedzieć, gdzie i jak możemy ją odszukać?

Rasku zwrócił się do Rambo i powiedział cicho:

- Myślicie, że tak prosto jest odnaleźć lampę? Wydaje się wam dwóm, że możecie uratować świat i powstrzymać Trzecią Wojnę Światową? Myślicie, że oni tak po prostu dadzą wam lampę?

Rambo i Bamboo wyglądali na zaskoczonych.

- Oni? Kim są oni? - zapytał Bamboo.

Rasku wyglądał na porytowanego i powiedział ostro:

- Przestań zadawać pytania. Proszę Was teraz uprzejmie o opuszczenie mojej jaskini i, jeśli będzie taka potrzeba, odpowiem na Wasze pytania jutro. Teraz zostawcie mnie samego. Muszę pomyśleć.

Mówiąc to, stary mężczyzna odwrócił się do nich plecami, położył się i zamknął oczy. Bamboo był wściekły, ale jego przyjaciel odciągnął go.

¹⁰ Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ)- międzynarodowa organizacja, która powstała w 1945 roku, po zakończeniu II Wojny Światowej. Dzisiaj należy do niej większość krajów świata. Jej celem jest między innymi zapewnienie pokoju na świecie.

- Stary wariat! - mamrotał pod nosem.
- Cicho! - powiedział Ramboo. - Chodź, idziemy stąd.

Wyszli z jaskini wprost na jasno świecące słońce.

- Co teraz zrobimy? - zapytał Bamboo. - Może powinniśmy skontaktować się z naszym nauczycielem i powiedzieć mu, że spotkaliśmy Rasku?
- Dobrze, tak zrobimy.

ROZDZIAŁ III



W międzyczasie w lesie doszło do pewnego zamieszania. Pojawiły się ciężarówka z napisem „Laboratorium Z.L.O.”. To właśnie byli ludzie z laboratorium, o których opowiadał Rasku. Zostali przysłani po to, aby złapać więcej pand, na których później testowane są nowe chemikalia. Pojazdy zatrzymały się i wyszli z nich ludzie ubrani w białe kombinezony. Ich przywódca, łysy i z ogromnym brzuchem, w ciemnych okularach powiedział do swoich podwładnych:

- Tym razem nie będziemy od razu łapać pand. Poczekamy, aż zapadnie noc i nadejdzie właściwy moment. Będziemy się im uważnie przyglądać i wybierzemy najzdrowsze sztuki dla naszego szefa.

Pracownicy zaczęli rozstawiać sprzęt do obserwacji zwierząt. Nagle na ich ekranach pojawiły się jakieś sygnały.

- Panie Puddy! - zawołał jeden z mężczyzn, który był odpowiedzialny za sprzęt. - Proszę tu podejść na chwilę. Na odbiorniku wizualnym mamy jakieś dziwne sygnały. Gruby i łysy Pan Puddy podszedł do niego i zaskoczony spojrzął na ekran.

- Ależ to są fale telefoniczne! Jak to możliwe, że znalazły się w tym lesie bambusowym? - krzyknął.

- Może to znów ten stary zwariowany mężczyzna? - zasugerował ktoś. - Ten, co żyje tu w okolicy i zawsze próbuje nas stąd wygnać i nie pozwala nam wywozić pand.

- Ach, ten. Nie sądzę, żeby ten stary mężczyzna korzystał z jakiś urządzeń elektronicznych. - powiedział Paddy. - Chyba, że ma gości...

- Racja, co powinniśmy teraz zrobić? - zapytał jeden z członków grupy. Pan Paddy przybrał chytry wyraz twarzy.

- Nagramy tę rozmowę i potem ją sobie odsłuchamy.

Ustawiono nasłuch, aby nagrać długodystansową rozmowę pomiędzy Ramboo i Bamboo, a ich nauczycielem Rahu. Ponieważ sprzęt nie działał prawidłowo, Pan Puddy słyszał tylko urywki ich rozmowy. Wystarczyło to jednak, aby złożyć z nich obraz sytuacji. Pan Puddy miał trudności z podjęciem decyzji, czy informacja jest ważna, czy nie. Nagrał ją jednak na wszelki wypadek i wysłał do swojego szefa z nadzieją, że ten zrobi z niej jakiś użytek.

Zapadła noc i w lesie zrobiło się bardzo ciemno. Grupa z laboratorium zaczęła się przygotowywać do schwytania pand. Wybrali konkretne zwierzęta i teraz poruszali się wolno przez cichy las, uzbrojeni w pistolety ze środkiem usypiającym i gotowi, aby w każdej chwili ich użyć na niczego niespodziewających się pandach.

Ramboo i Bamboo spali już po kolacji i rozmowie z nauczycielem Rahu. Spały również wszystkie zwierzęta w lesie. W momencie, gdy jedna z czarnych postaci stanęła gotowa do wstrzyknięcia środka nasennego wybranej pandzie, Bamboo obudził się nagle i powiedział głośno:

- Kim jesteś? Stój, albo strzelam!

Potknął się przy tym na kamieniach, które uderzając o drzewo wydały dźwięk podobny do wystrzału. Bang! Bang! Bang!

Grupa z laboratorium wystraszyła się i uciekła z panem Puddy na przedzie. Wsiedli do swoich samochodów i uciekli jak najdalej od tego, co uznali za uzbrojonego, okrutnego mężczyznę. Nie wiedzieli, że Bamboo tak naprawdę lunatykował, odreagowując wydarzenia minionego dnia. Bamboo wrócił do swojego śpiwora z wciąż zamkniętymi oczami, mrużąc coś niewyraźnie pod nosem. Położył się i zasnął od razu.

W tym czasie, Rasku siedział w przepięknie oświetlonej jaskini. Jego głowa pełna była wspomnień. Wspominał, co jego stary nauczyciel powiedział kiedyś do niego i do Rahu...

- Rasku i Rahu - powiedział nauczyciel. - Nauczyłem was wszystkiego, co sam wiedziałem. Musicie jednak wiedzieć, że mimo, iż Druga Wojna Światowa już się skończyła, w przyszłości czeka nas Trzecia Wojna Światowa. Wtedy przyjdzie czas, aby odnaleźć lampę, o której wam opowiadałem. Nie sądzę, by ten czas nadszedł w waszym czasie, dlatego musicie dobrze szkolić swoich uczniów. Wasze drogi się rozejdą, ale pamiętajcie moje słowa: na świecie jest niewielu ludzi, którzy mają czyste serca i wybrali w życiu szlachetną ścieżkę. Tylko tacy śmiałkowie będą mogli odnaleźć lampę i sprawić, że na świecie zapanuje pokój. Dlatego też przekazuję tę zapałkę tobie, Rasku. Jesteś poważny i spokojny. Jak przyjdzie czas, będziesz wiedział, komu ją przekazać. Kto będzie wystarczająco czysty, szczodry i miły, aby zapalić lampę. Oczywiście, my troje możemy zapalić ją już teraz, ale to nie jest odpowiedni moment, a my nie jesteśmy odpowiednimi osobami. Rahu, wiem, że Twoją ambicją jest zostanie generałem armii. Wiem, że dobrze będziesz szkolił swoich uczniów. Przyjdzie dzień, kiedy osoba godna zapalenia lampy, będzie musiała polegać na tym, czego ją nauczyłeś.

Rasku zdecydował. Wstał i poszedł poszukać miejsca, w którym Ramboo i Bamboo rozłożyli się na nocleg. Potrząsnął nimi, aby ich obudzić. Byli zaskoczeni, że ktoś budzi ich w środku nocy.

- Co to...?! Ach, to ty. - powiedział Bamboo poirytowany.

- Czy jest jakiś problem? - zapytał Ramboo. Rasku uśmiechnął się do siebie; wkrótce będzie wiedział, który z chłopców jest właściwą osobą.

- Tak, muszę sprawdzić, czy pandy są bezpieczne, ale mam tylko jedną zapałkę, aby zapalić moją świecę. Obawiam się, że jeśli nią potrę niewłaściwie, to się nie zapali. Czy któryś z was może to dla mnie zrobić?

Wyciągnął pudełko, w którym była tylko jedna zapałka i podał je Ramboo. Ramboo wyciągnął ją i od razu zapalił, za jednym zamachem. Stary mężczyzna wyciągnął rękę, jakby miał zamiar ją chwycić, ale rozmyślnie tak zamachnął się swoimi długim rękawem, że zdmuchnął płomień.

Rasku udał, że jest zdenerwowany i powiedział:

- Och! Jesteś całkowicie bezużyteczny! Nawet nie wiesz, jak zapalić zapałkę. Podaj ją proszę swojemu przyjacielowi. Może on będzie potrafił to zrobić lepiej niż ty.

Ramboo poczuł się dotknięty tym komentarzem, podał jednak zapałkę z pudełkiem Bamboo. Bamboo wziął ją i zapalił. Płomień był jasny i oświetlał wszystko wokół. Rasku zapalił lampę i zgasił zapałkę, po czym schował ją z powrotem do pudełka. Podziękował chłopcom i poszedł sprawdzić pandy. Chwilę później powrócił i zobaczył,

że Ramboo i Bamboo nie śpią. Najwyraźniej czekali na jego powrót. Rozpalili ognisko i siedzieli przy nim śmiejąc się i rozmawiając.

Rasku uśmiechnął się i przyłączył do nich. Usiadł na miejscu, które dla niego przygotowali i czekał. Ramboo zaczął, jako pierwszy:

- Hmm...Rasku?

- Tak?

- Możesz nam coś powiedzieć o lampie? Gdzie możemy ją znaleźć? Proszę?

Rasku odpowiedział:

- Powiem wam to, co sam wiem. Nie jest tego zbyt wiele. Nie wiem, gdzie jest lampa, ale wiem, gdzie możecie zacząć jej szukać.

Wyciągnął z kieszeni stary notes, przewrócił kilka stron, aż znalazł to, czego szukał.

- Musicie odnaleźć tę dziewczynę...

Chłopcy od razu mu przerwali.

- Dziewczynę?! - zapytali Ramboo i Bamboo w tym samym momencie. - Co dziewczyna ma z tym wszystkim wspólnego?

- Bardzo dużo. - powiedział Rasku. - Jest wnuczką... Zresztą, nieważne. Mieszka w niewielkiej wiosce w Nepalu z rodzicami. Bez niej nie będziecie bliżej lampy, niż jesteście teraz.

- Dobrze, już dobrze. - powiedział Bamboo. - Ale czego od nas oczekujesz, co mamy zrobić?

- Gdybym był na waszym miejscu, natychmiast wyruszyłbym do Nepalu, aby odnaleźć tę dziewczynę. - odpowiedział Rasku. - Tutaj macie jej zdjęcie. Pomoże wam ją rozpoznać.

Pokazał im rysunek w notatniku.

- Zapamiętajcie ją dobrze.

- Dlaczego po prostu nie dasz nam zdjęcia? Byłoby nam łatwiej ją odnaleźć. - powiedział Bamboo.

- Co?! Ależ oczywiście, że nie! Po pierwsze, zdjęcie należy do mnie, a po drugie, jeśli będziecie mieli zdjęcie, ktoś mógłby je wam zabrać i tajemnica zostałaby ujawniona! - krzyknął Rasku.

- Możesz nam chociaż powiedzieć, jak ma na imię? - zapytał Bamboo.

- Nie.

- Jak w takim razie mamy ją odnaleźć? Mógłbyś nam ją opisać?

- Mogę wam coś powiedzieć - powiedział Rasku. - Coś, co pomoże wam ją rozpoznać. Wyróżnia ją to spośród innych. Jej oczy mają taki specjalny blask, którego nie ma nikt inny i nie ma słów, które mogłyby go opisać. Gdy ją zobaczycie, będziecie wiedzieli, że to ona. Na ten moment, musicie tylko zapamiętać ten obrazek.

Rasku zabrał notatnik, wstał i wrócił do swojej jaskini.

* * * * *

W czasie, gdy Rasku i chłopcy prowadzili konwersację, grupa z laboratorium jechała przez las tak szybko, jak się dało. Jechali i jechali, bez przerwy tak długo, aż dotarli do swojego laboratorium. Było wybudowane na odludziu, gdzie rzadko można było kogokolwiek spotkać. Dla postronnego obserwatora, wyglądało na opuszczoną, wielką fabrykę, wokół pełno było gruzu. Ten widok mógł zmylić każdego.

Pod starą opuszczoną fabryką znajdował się podziemny budynek zbudowany jak

katakumby w Rzymie, ale dużo większy i nowoczesny. To było właśnie laboratorium Z.Ł.O. gdzie trzymano pandy, na których testowano wyprodukowane tu chemikalia. Pan Puddy i jego ludzie wyszli z samochodów, trzęsąc się i prawie nie mogąc złapać tchu. Weszli do środka, gdzie czekał już na nich szef.

- Macie dla mnie pandy, o które Was poprosiłem? - zapytał.

Puddy potrząsnął głową.

- Jesteście bezużytecznymi głupcami! Tym razem ukarzę Was surowo. Lepiej, żebyście mieli dobra wymówkę! - powiedział szef.

- Ale...szefie, w lesie byli uzbrojeni mężczyźni! Chcieli nas zabić! Wiedzieli, że chcemy zabrać pandy i zastawili na nas pułapkę. Strzelali do nas. Musieliśmy się ratować ucieczką. Dlatego nie przywieźliśmy żadnej pandy dla Ciebie. - wyjaśnił Puddy.

- Nie kłam! - powiedział Pan Szef. - Skąd wzięli się tam uzbrojeni ludzie, skoro wcześniej nikogo tam nie było? Przestań mi opowiadać takie głupoty i powiedz prawdę!

- Ależ szefie, mówię najprawdziwszą prawdę! Mam nawet na to dowód! - powiedział Puddy i wyciągnął taśmę z nagraniem rozmowy i ją odtworzył. Pan Szef miał niewzruszony wyraz twarzy, gdy słuchał nagrania i powiedział do Puddy'ego:

- Dobrze, tym razem ci wybaczam. Ale jeśli jeszcze raz mnie zawiedziesz.....

Realna groźba zawisła w powietrzu.

- Dziękuję proszę pana. - powiedział wdzięczny Puddy i kłaniając się nisko opuścił pokój.

Pan Szef odwrócił się do stojącego za nim asystenta.

- Co o tym sądzisz Vickers? - zapytał. Pan Vickers był wysokim, bladym mężczyzną, z niewielką ilością włosów i okularami na nosie. Wyglądał na typowego naukowca.

- Cóż, - zaczął. - Trochę mnie martwi ta sytuacja. Ci ludzie, Bambi i Rambi, czy jak tam on się nazywają, wydają się być ludźmi ze Wschodu. Nie wierzę w te brednie o magicznej lampie, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że Wschód wynalazł nowy rodzaj broni. Broni tak silnej, że będzie w stanie powstrzymać nadchodzącą wojnę, a „lampa” to tylko jej nazwa, która ma zmylić postronnych słuchaczy, żeby się nie domyślili, do czego służy naprawdę. Uważam, że powinniśmy się tej sprawie przyjrzeć bliżej!

Pan Szef zmarszczył brwi i myślał o tym, co powiedział Vickers.

- Tak. - powiedział. - To ważna sprawa. Jeśli Wschód naprawdę ma tak potężną broń, jak mówisz, to jest to dla nas bardzo zła wiadomość. Trzecia Wojna Światowa zostanie powstrzymana, a wtedy broń chemiczna i nuklearna, którą produkujemy nie będzie nikomu potrzebna. Nie będziemy mieć żadnych zysków z naszej ciężkiej pracy, którą tu wykonujemy. Nasza broń nie będzie się dobrze sprzedawać, a może nawet i wcale. Nie. Tak nie może się stać. Vickers, wyślij szpiegów za tymi ludźmi ze Wschodu i karz mi przesyłać na bieżąco raporty. Gdy będziemy pewni ich planów, wtedy podejmy decyzję, co z nimi zrobić.

- Dobrze, tak zrobię - odpowiedział Vickers.

Następnego ranka przyjaciele Ramboo i Bamboo szykowali się w drogę do Nepalu. Poszli do jaskini, aby pożegnać się z Rasku. Rasku powiedział:

- Żegnajcie, ale musicie się też pospieszyć. Są inni ludzie, którzy również chcą odnaleźć to, czego szukacie. Musicie postępować ostrożnie.

Ramboo i Bamboo wsiedli do swoich samolotów i odlecieli w stronę Nepalu. Tej nocy Rasku był niespokojny. „To, co przepowiedział mój nauczyciel okazało się praw-

dą.” Jego myśli skierowały się potem do dziewczyny. „Mam przeczucie, że albo lampa sama do niej przyjdzie, albo ona ją znajdzie” - myślał Rasku. „Taką mam nadzieję. Zastanawiam się, jak miewa się jej matka. Jest jedynym powodem, dla którego przez te wszystkie lata siedziałem w tym lesie, nie żeniąc się z nią. Ale ona wyszła za ojca dziewczyny. Chciałbym o niej zapomnieć...ale nie mogę.” Westchnął ciężko i popatrzył w mrugające gwiazdy na bezkresnym niebie.

ROZDZIAŁ IV



Dziewczyna, której szukali Bamboo i Ramboo była wnuczką nauczyciela Rasku i Rahu. Miała na imię Laika i pomagała rodzicom w hodowli owiec. Wioska, w której mieszkała, liczyła nie więcej niż dwadzieścia domów i mieszkali w niej prości wieśniacy.

Laika i jej matka miały ciężkie życie. Jej ojciec zmarł kilka lat temu, po tym jak podczas doglądania owiec został mocno poturbowany przez ogromnego niedźwiedzia. Laika przejęła obowiązki ojca i strzegła owiec, mając do pomocy wielkiego psa. Prowadziła proste życie, a jej matka zarabiała plotąc kosze, krzesła, meble i zabawki. Kiedy Laika była mała, dziadek miał w zwyczaju siadać z nią przy ognisku i opowiadać historię. Pewnego razu powiedział:

- Laika, każdego dnia gna cię wiatr, spacerujesz w lasach i w korytach strumieni i rzek. Przemierzasz wzgórza i skały, wędrujesz po łąkach, pomagając ojcu paść owce. Chodząc po tych miejscach, szukaj proszę lampy, która nigdy nie gaśnie. To bardzo cenna rzecz. Cenniejsza niż białe runo owiec, których strzeżesz. Ta lampa pochodzi jeszcze z czasów, w których żył Budda i ma magiczną moc. Może uda Ci się ją znaleźć, gdyż jestem pewien, że nigdy nie opuściła miejsca, skąd pochodzi. Jeśli ją znajdziesz, nie mówi jednak o tym nikomu...

To było wszystko, co Laika wiedziała o lampie. Codziennie, doglądając owiec, skrupulatnie jej szukała pod skałami, w dziuplach drzew i małych jaskiniach, wraz ze swoim wiernym psem. Pewnego zimowego dnia, już po śmierci ojca, Laika jak zawsze pilnowała owiec. To była pora obiadu i dziewczyna siedziała w niewielkim oddaleniu od stada, dzieląc się posiłkiem z psem. Nagle usłyszała, jak jedna z owiec przeraźliwie beczy z bólu. Wstała i poszukała źródła dźwięku. Jedna ciekawska młoda owieczka oddaliła się od stada i utknęła pomiędzy skałami. Im bardziej starała się wydostać, tym więcej skał na nią spadało.

Laika uspokoiła owieczkę i zaczęła ją powoli uwalniać, odrzucając kamienie. Po pewnym czasie udało jej się uwolnić owieczkę. Zobaczyła wtedy mały tunel. Zaciękawiona wślizgnęła się w ciemność, a pies podążył za nią. Tunel robił się coraz większy i Laika zauważyła, że nie było już tak ciemno jak wcześniej.

W końcu tunel był na tyle duży, że mogła spokojnie wstać. Zobaczyła przed sobą niewielkie światło. Poszła w jego kierunku, a słowa dziadka przypomniały jej się tak wyraźnie, jakby zostały wypowiedziane wczoraj. Światło pochodziło od lampy oliwnej i Laika była szczęśliwa, że w końcu znalazła lampę, o której opowiadał jej dziadek. Wzięła ją ostrożnie i wyszła z tunelu.

Tunel był tak naprawdę starą świątynią. Ponieważ znajdowała się w górzystym regionie Nepalu, gdzie często schodzą lawiny, po wszystkich tych latach, budynek został zasypany kamieniami i ziemią. Mimo to, lampa wciąż się świeciła.



Laika zabrała lampę do domu. Razem z matką bardzo cieszyły się, mając ją przy sobie i bardzo o nią dbały. Miały teraz światło w nocy i nie było im tak zimno jak wcześniej. I nikt o tym nie wiedział.

Dni mijały im szczęśliwie, aż pewnego dnia matka Laiki poważnie zachorowała. Nie miały pieniędzy na lekarza, więc Laika próbowała sprzedać owcę, aby trochę zarobić. Ich stado, składające się kiedyś z dwudziestu sztuk, skurczyło się teraz do trzech: matki, ojca i małej owieczki. Ale wciąż nie miały wystarczająco dużo pieniędzy, aby wezwać lekarza. Laika nie wiedziała, co ma zrobić, ale nie śmiała prosić matki o radę, gdyż wiedziała, jak ta zmaga się z chorobą.

W jakiś sposób, matka jednak odgadła, co ją dręczy i wezwała ją do siebie.

- Laika, - zapytała. - jak wiele owiec nam zostało?

- Mamy jeszcze...mamy...tylko trzy, mamo. - Wyjąkała Laika. - jeden baran, jedna owca i jagniątko.

- Nie możesz ich sprzedać pod żadnym pozorem, moja droga Laiko. - powiedziała matka. - Nawet, jeśli umrę, musisz mieć coś, co pozwoli Ci się utrzymać. Te owce to wszystko, co masz i nie możesz ich sprzedać. Obiecuj mi, proszę.

- Tak, mamo. - odpowiedziała Laika smutno, a jej matka straciła przytomność.

Laika była zdesperowana. Przeszukała cały dom, aby znaleźć coś na tyle wartościowego, co pozwoliłoby zarobić wystarczająco dużo pieniędzy, aby uratować życie matki. Jej poszukiwania niestety były bezowocne.

Starła się powstrzymać płacz, gdy jej wzrok padł na lampę świecącą jasno na stole.

Pamiętała, co dziadek o niej powiedział „...jest bardzo, bardzo cenna, ...cenniejsza niż wszystkie owce, których pilnujesz...”

Laika bardzo długo się zastanawiała i w końcu podjęła decyzję, że sprzeda lampę. Pożyczyła od sąsiada jego silnego i wytrzymałego konia i pognąła do pobliskiego miasta, jak najszybciej mogła.

Poszukała tam sklepu z antykami. Jego właściciel był dziwakiem zbierającym różne osobliwe przedmioty i mógł zapłacić Laice za lampę bardzo dużo pieniędzy. Na jego życzenie, Laika umieściła lampę w szklanej kolorowej misie. Światło lampy odbijało się od niej i tańczyło dookoła. Po sprzedaży Laika wyszła. Było jej bardzo smutno, że musiała sprzedać magiczną lampę, ale cieszyła się, że w końcu będzie mogła pomóc matce.

ROZDZIAŁ V



Ramboo i Bamboo przylecieli do Nepalu i wylądowali w lesie. Wyszli z samolotów i starannie je zamaskowali. Zapakowali niezbędne przedmioty do plecaków i udali się do najbliższego miasteczka, udając cudzoziemców. Nie wiedzieli, że cały czas byli śledzeni przez szpiegów nasłanych przez laboratorium Z.Ł.O.

Ramboo i Bamboo wynajęli pokój w pensjonacie i rozpoczęli poszukiwania dziewczyny, o której opowiadał im Rasku. Przyglądali się każdej mijanej dziewczynie starając się odnaleźć w niej cechy charakterystyczne zapamiętane z fotografii. Za każdym razem, kiedy przechodzili obok jakiejś dziewczyny, zatrzymywali się, aby na nią popatrzeć. Niektórym nie podobało się ich zachowanie i karciły ich w ostrych słowach. Za to niektóre z dziewcząt odwzajemniały się im uśmiechem.

Ich nauczyciel zadzwonił do nich i zapytał:

- Znaleźliście już lampę?

Ramboo odpowiedział:

- Nie.

Rahu przekazał im bardzo ważną wiadomość:

- Trzecia Wojna Światowa właśnie się zaczęła. Do pierwszych starć doszło na niewielkiej wyspie. Mimo, że duże państwa jeszcze nie zaczęły walk, liczba zabitych ludzi jest przerażająca. Musicie znaleźć lampę jak najszybciej, inaczej masakra będzie wciąż trwała.

Ramboo i Bamboo postanowili się rozdzielić. Bamboo miał szukać na północy i na zachodzie, a Ramboo na wschodzie i na południu. Mieli się spotkać za tydzień.

Ich poszukiwania były jednak bezowocne, a podążający za nimi szpiegzy znudzeni. Ich ostatni raport brzmiał następująco:

„Panie Vickers, czy jest Pan pewien, że śledzimy właściwych ludzi? Tych dwóch wygląda na niezłych podrywaczy. Całymi dniami nie robią nic innego, tylko chodzą po ulicach Nepalu i rozglądają się za dziewczętami! Wydaje nam się, że to tylko podróżnicy zwiedzający Nepal.” Otrzymali jednak tylko reprimendę od szefa i dalej musieli śledzić Ramboo i Bamboo.

Po tygodniu przyjaciele spotkali się, jak to było umówione, ale żaden z nich nie

znalazł dziewczyny. Byli bardzo przygnębieni i nie wiedzieli, co robić.

W nocy Bamboo zaczął mówić przez sen:

- Auć! Dlaczego mnie uderzyłeś...co? Mówisz, że mamy iść cały czas na wschód i znajdziemy dziewczynę?!

Ramboo usiadł wstrząśnięty, gdy uświadomił sobie, co Bamboo mówi. Wykrzyknął:

- Bamboo...przecież ty...!

W tym momencie Bamboo się obudził i powiedział podekscytowany:

- Ramboo! Wiem już, ja wiem! Właśnie miałem dziwny sen. Śniło mi się, że Rasku, ten stary mężczyzna, uderzył mnie w głowę i powiedział nam, że aby odnaleźć dziewczynę, mamy iść na wschód! Dlaczego jesteśmy takimi głupcami?!

- Zbieramy się więc! - powiedział Ramboo.

Ubrali się szybko, spakowali i opuścili pensjonat. Kupili dwa konie i pojechali na wschód. Przez kilka dni przemierzali szybko miasteczka i wioski, przyglądając się jednak uważnie każdej mijanej dziewczynie, mając nadzieję, że odnajdą tę, której szukają. Ich droga wiodła przez wzgórze, niektóre skaliste, a niektóre pokryte trawą. Zimne wiatry zachęcały ich do szybkiej jazdy, a gdy droga była mniej więcej równa, rozjeżdżali się do galopu, a Ramboo zarządził wyścigi. Jechali tak przez wiele godzin, gdy nagle jeden z koni padł ze zmęczenia, a kilka sekund później to samo stało się z drugim koniem. Leżeli na ziemi ciężko oddychając ze zmęczenia, gdy Bamboo powiedział pół żartem, pół serio:

- To wszystko przez Ciebie. Utknęliśmy teraz pośrodku niczego, a nasze konie są półżywe.

W odpowiedzi Ramboo poturlał się w jego stronę i zaczęli się siłować dla zabawy. Zmęczeni i głodni, w końcu jednak podnieśli się z ziemi. Poprowadzili swoje konie do pobliskiego drzewa, aby je napoić i nakarmić. Położyli się potem w wysokiej trawie obok koni, aby odpocząć. Nagle Bamboo zapytał:

- Słyszałeś coś, czy to tylko moja wyobraźnia?

Ramboo słuchał przez chwilę i powiedział:

- Nie. Słyszę tylko bicie mego serca.

Minutę później Bamboo powiedział znów:

- Jestem pewien, że coś słyszałem. Słuchaj!

Ramboo wyczuł słuch. Przez chwilę było cicho, ale jak tak leżeli w chłodnym cieniu drzewa, usłyszeli nowy dźwięk. Z dala dobiegało dźwięczenie dzwonek owiec. Usiedli na raz i zaczęli uważnie się rozglądać. W oddali dało się zauważyć małe poruszające się białe punkty i niewielką figurę.

Bamboo i Ramboo zdecydowali się pójść w tamtą stronę, a konie zostawić przywiązane do drzewa. Bamboo powiedział:

- Pobiegnijmy! Mogę się założyć, że jestem od Ciebie szybszy!

- Nie wydaje mi się! - odparł Ramboo, odpychając Bamboo na bok i ruszył biegiem w kierunku owiec.

- Ej! Tak nie można, to oszustwo! - krzyknął Bamboo, biegnąc za przyjacielem. Mieli do przebiegnięcia spory dystans. Jednak gdy zbliżyli się w końcu do celu, przystanęli na chwilę. Widząc, że owiec strzeże dziewczyna, zaczęli się sprzeczać, kto powinien zacząć mówić pierwszy.

- Daj mi powiedzieć pierwszemu - powiedział Ramboo. - Ostatnim razem, gdy spotkaliśmy dziewczynę, ty mówiłeś!

- Nie! - sprzeciwił się Bamboo. - Ja będę mówił pierwszy. Zawsze, kiedy ty mówisz,



nie potrafisz jasno wyrazić myśli, przekaz nie jest jasny i zaczynasz się jąkać.

- Nieprawda, nie jąkam się! - zaprotestował Ramboo.

Dziewczyna jeszcze ich nie zauważyła, ale jej pies – wielka, dzika i okrutna bestia, warknęła i skoczyła na nich, szczekając groźnie. Słyszac to, dziewczyna odwróciła się zaskoczona.

„Stój, Chłopcze, stój!” zawołała. „Chłopiec”, bo tak miał na imię jej pies, zatrzymał się nagle i usiadł grzecznie. Wciąż jednak warczał na nich ostrzegawczo najeżony i z wyszczerzonymi kłami, na wypadek, jakby odważyli się podejść bliżej.

Ramboo i Bamboo nie przejmowali się jednak psem. Wpatrywali się obaj w dziewczynę z tą samą myślą. Znaleźli ją! I była taka piękna! Jej oczy były niezwykle tajemnicze i obaj czuli się jak rażeni prądem.

- Czy mogłabyś nam pomóc? - zapytali.

Dziewczyna odpowiedziała:

- Chętnie bym wam pomogła, ale nie wiem jak to zrobić, skoro jest Was dwóch.

- Zgubiliśmy się, ale może nam powiesz, czy dalej na wschód są jeszcze jakieś wioski?

- Tak, tam dalej jest jedna wioska - powiedziała dziewczyna, wskazując na punkt w oddali.

- Są tam jakieś dobre pensjonaty? - zapytał Ramboo.

- Och, nie - odpowiedziała dziewczyna. - W naszej wiosce nie ma żadnych pensjonatów. - Zmarszczyła brwi i zapytała: - Co tutaj robicie, tak daleko od miasta?

Szybko wymienili spojrzenia i powiedzieli, że przybyli aż tutaj, gdyż szukają... przyjaciela. Pasteczek zastanawiała się chwilę, po czym powiedziała:

- Możecie wrócić ze mną wieczorem, ale muszę poprosić matkę o radę. Naprawdę nie wiem, jak wam pomóc, ale jestem pewna, że ona znajdzie rozwiązanie. To bardzo mądra kobieta.

- Zgoda. - powiedział Bamboo. - Lepiej będzie, jak przyprowadzimy tu nasze konie, aby mogły się paść wraz z owcami. Trawa jest tutaj zieleńsza.

Wracając do koni Ramboo zapytał Bamboo:

- Jesteś pewien, że to jest ta osoba, której szukamy?

- Nie jestem tego pewien - odpowiedział jego przyjaciel. - To, co wiemy na jej temat to tylko zapamiętane zdjęcie. Musimy się szybko dowiedzieć, czy ona jest tą osobą, której szukamy.

- Tak. - zgodził się Ramboo. Odwiązali konie od drzewa i poprowadzili je z powrotem do miejsca, gdzie dziewczyna doglądała swojego stada. Usiedli obok niej, odwróciła się.

- Nie przedstawiliśmy się jeszcze. - powiedział Bamboo. - Ja jestem Bamboo, a to mój przyjaciel Ramboo. A jak ty masz na imię?

Widzieli, że dziewczyna z trudem powstrzymuje śmiech odpowiadając na ich pytanie.

- ...Lai...Laika.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał Bamboo.

- Wasze...imiona! - wybuchnęła śmiechem Laika. - To najśmieszniejsze i najbardziej niespotykane imiona, jakie słyszałam w życiu!

Potem zjedli razem obiad, rozmawiali i żartowali. Laika świetnie się z nimi rozumiwała. Mieli podobne poczucie humoru i inteligencję. Wkrótce zapadł zmierzch i nadszedł czas, aby wracać do domu. Bamboo i Ramboo z podziwem przyglądali się jak Laika i jej pies sprawnie zebrali wszystkie owce w bardzo krótkim czasie.

Gdy szli w stronę wioski Ramboo zapytał:

- Może chciałabyś się przejechać na koniu? Musisz być zmęczona.

- Możesz jechać na moim koniu. Jest silniejszy. - dodał Bamboo.

- Nie, dziękuję. Wolę chodzić pieszo. Jestem do tego przyzwyczajona. Jeśli będę jechać konno, kto zadba o owce? Rozbiegną się szybciej niż powiem: 'Maradona'. - odpowiedziała Laika ze śmiechem, wyraźnie rozbawiona.



ROZDZIAŁ VI



Zapadał już zmrok, gdy w końcu dotarli do niewielkiej wioski wysoko w górach. Lampy świeciły ciepło, a wieśniacy odpoczywali w domach. Z gór zeszła mgła i zaczęło lekko mżyć. Chłopcy pomogli Laice zapędzić owce bezpiecznie do owczarni i poszli za nią do domu. W drzwiach czekała na nich kobieta.

- Laika, w końcu jesteś! Jest już tak późno i martwiłam się, że jeszcze nie wracasz. Ludzie opowiadają o wielkim, szarym wilku i...- kobieta przestała mówić, widząc towarzyszy Laiki.

Dziewczyna przedstawiła swoich nowych przyjaciół i zwracając się do nich, powiedziała:

- To jest moja matka, Amasia.

Matka Laiki powitała ich serdecznie i zaprowadziła ich do kuchni, gdzie płonął już jasno ciepły ogień. Wszyscy usiedli przy drewnianym stole, a Amasia podała im gęstą zupę z kukurydzy i ciepły chleb, prosto z pieca. Jedli, wygłodniali i pomiędzy kęsami wyjaśnili cel swojej wizyty.

Amasia miała dobre serce a przyglądając się Ramboo i Bamboo widziała, że to dobrzy ludzie. Postanowiła im pomóc.

Ramboo powiedział:

- Proszę wybaczyć, że sprawiamy tyle kłopotu, ale czy moglibyśmy tu przenocować? W wiosce nie ma żadnych pensjonatów, a ludzie mogą nie chcieć przenocować dwóch obcych, których nie znają.

- Jeśli jednak nie macie dodatkowego pokoju, proszę nam powiedzieć. Możemy się położyć w stodole. - dodał Bamboo.

- Nie wydaje mi się, żebyście chcieli spędzić noc w stodole. Noce są bardzo mroźne i jest tak ciemno, że szczury czują się całkowicie bezkarne i z pewnością by was pogryzły. - powiedziała Laika.

Amasia odpowiedziała ciepło:

- Ależ oczywiście, że możecie tu zostać na noc. Na pewno znajdzie się dla was miejsce.

Po wyśmienitej kolacji, Ramboo i Bamboo pomogli pozmywać naczynia, a Laika wraz z matką poszły przygotować dla nich łóżko. Wkrótce wszyscy byli gotowi do snu.

- Przepraszam za bałagan w pokoju. To był kiedyś gabinet mojego ojca i nie używaliśmy go od długiego czasu. - powiedziała Amasia.

- To żaden problem. Bardzo dziękujemy, proszę Pani. - odpowiedzieli Bamboo i Ramboo z wdzięcznością.

Tej nocy Ramboo i Bamboo nie mogli zasnąć.

- Otwórz okno Bamboo. Jest bardzo duszno. - wymamrotał Ramboo poirytowany. Jego przyjaciel wstał i podszedł do okna. Przestało padać, niebo było czyste. Okrągły księżyc świecił jasno i jego blask wpadał do pokoju przez otwarte okno. Wciąż jednak nie mogli zasnąć. Bamboo chodził po pokoju tam i z powrotem. Nagle się zatrzymał.

- Ramboo, chodź tutaj i zobacz, co znalazłem! - powiedział podekscytowany.

Ramboo podszedł i zobaczył tylko starą, pogniecioną fotografię rodzinną.

- Co takiego? - zapytał ze złością. - Każesz mi wstać po to, by oglądać stare zdjęcia? Próbowałem zasnąć!

- Ale nie spałeś. Przyjrzyj się ludziom na zdjęciu! - powiedział Bamboo.

Ramboo przyjrzał się jeszcze raz pogiętej fotografii.

- Ale jak to! To jest Laika, jak była mała i jej rodzice...ale...ale ci dwaj...ci dwaj to..

- Rasku i Rahu. - Bamboo dokończył za niego zdanie. Nastąpiła chwila ciszy, a Ramboo starał się zrozumieć to, co właśnie zobaczył.

- A więc... - zaczął powoli. - Dziadek Laiki musiał być... ich starym nauczycielem!

- Zgadza się. - przytaknął Bamboo. - Jeśli przyjrzesz się uważnie, w tle zobaczysz nasze dwa samoloty, które musiały zostać im właśnie подарowane.

Ramboo ostrożnie ściągnął zdjęcie ze ściany i starł z niego kurz. Odwrócił, uważnie studiując każdy szczegół i zobaczył, że jest tam coś napisane. Przeczytali dedykację i teraz mieli już pewność, że są we właściwym miejscu i znaleźli właściwą osobę. Bamboo i Ramboo rozmawiali dalej ściszymi głosami, aż nagle zdali sobie sprawę, że ktoś ich obserwuje. Zobaczyli dwie ciemne postacie kryjące się w cieniu ich okna. Wyskoczyli z pokoju przez okno, aby je złapać. Pobiegli za nimi, ale zgubili postacie w ciemności. Po powrocie do pokoju, Bamboo powiedział:

- Musimy bardziej uważać. Ci ludzie wyglądali bardzo podejrzanie. Nie mam wątpliwości, co do tego, że nas szpiegowali.

- Masz rację. - zgodził się Ramboo.

Obaj mieli rację. Osoby, które ścigali, to byli szpiegowie z laboratorium Z.Ł.O. Po tym, jak opuścili miasto, w końcu zaczęło się coś dziać. Wysłali kolejny raport do szefa: „Pojechaliśmy za nimi do maleńkiej wioski w górach Nepalu. Na razie nie wydarzyło się jednak jeszcze nic godnego uwagi...”

Następnego ranka, gdy siedzieli przy śniadaniu, Ramboo i Bamboo postanowili wyjawic prawdziwy cel swojej wizyty. Jedli, a Ramboo zaczął opowiadać Laice i jej matce, że tak naprawdę nie szukają osoby, ale lampy i opowiedzieli im całą historię.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Laika po tym, jak usłyszała, co powiedzieli. - Lampa może zatrzymać Trzecią Wojnę Światową? Ale...ale...ale my jej nie mamy...

- Co takiego?! - wykrzyknęli z kolei Bamboo i Ramboo. - Gdzie ona jest?

Amasia zbladła.

- Nie wiedziałyśmy, że jest aż tak cenna.

Wtedy Laika opowiedziała im wszystko o chorobie matki i sprzedaży lampy – jedynej cennej rzeczy, którą miały – a która pomogła dziewczynie ocalić życie matki.

- Przybyliśmy za późno. - westchnął Ramboo. - Laika, możesz jednak wciąż nam powiedzieć, gdzie jest ten sklep z antykami. Może lampa nie została jeszcze sprzedana. Zanim Laika zdążyła się odezwać, Amasia powiedziała:

- Uważam, że Laika powinna jechać z wami. Tak będzie szybciej i lepiej. To całkowicie moja wina, że lampa została sprzedana. Nie mogę z wami pojechać do miasta, gdyż muszę zostać tutaj i doglądać owiec.

Postanowiono więc, że Laika pojedzie z nimi. Potem, chłopcy ostrzegli jeszcze nowe przyjaciółki:

- Ostatniej nocy widzieliśmy dwie postacie, które nas szpiegowały. Staraliśmy się je złapać, ale się nam wymknęły. Jeśli ktoś będzie was pytał o lampę, nic im nie mówcie. Jesteśmy pewni, że ktoś obserwuje każdy nasz ruch. Musimy bardzo uważać i nie mówić nikomu innemu o lampie.

Amasia i Laika zgodziły się z nimi.

ROZDZIAŁ VII



Cała trójka młodych wyruszyła w drogę do miasta, do handlarza antykami. Laika prowadziła ich przez zatłoczone ulice. Po chwili dotarli do antykwiariatu i uzgodnili, że Laika wejdzie tam sama, aby kupić lampę, a Bamboo i Ramboo poczekają na zewnątrz. Laika weszła, więc do środka i zapytała o handlarza antykami. Ten widząc Laikę potarł ręce radośnie i zapytał, czy ma więcej osobliwych przedmiotów do sprzedania.

- Nie tym razem, proszę Pana. - odpowiedziała. - Właściwie, to chciałabym odkupić lampę, którą Panu sprzedałam. To dla nas bardzo ważny przedmiot, który otrzymałyśmy w spadku. Teraz, kiedy moja matka jest znów zdrowa, sprzedałyśmy kilka owiec i chcemy ją odkupić. Dam podwójną cenę.

Handlarz zaczerwienił się ze złości.

- Co? Chcesz odkupić lampę? To niemożliwe! Co ty sobie myślisz, że jestem właścicielem lombardu? Nie, nie i jeszcze raz nie! To jest sklep z antykami i nigdy nie sprzedajemy przedmiotów z powrotem do ich pierwotnych właścicieli. Proszę stąd wyjść! Nie chcę Twoich pieniędzy! - wykrzyknął.

Laika na próżno błagała i targowała się z nim. Handlarz kategorycznie odmówił odsprzedania jej lampy. Biedna Laika wyszła ze sklepu smutna i nieszczęśliwa. Wyraz jej twarzy powiedział Ramboo i Bamboo wszystko, co chcieli wiedzieć.



- Co teraz zrobimy? - pytali się nawzajem. I wtedy zobaczyli, jak bogaty Bramin¹¹ wszedł do sklepu. Nagle Bamboo wpadł na pewien pomysł.

- Poczekajcie tutaj - wyszeptał. Zanim zdążyli cokolwiek powiedzieć, wszedł do sklepu udając zwykłego klienta oglądającego antyki. Przysłuchiwał się rozmowie prowadzonej przez handlarza i bogatego Bramina.

- Ach, jesteś w końcu! Witam! - powiedział handlarz. - Proszę wejść, napij się kawy. Bramin usiadł w fotelu i wziął filiżankę z kawą.

- Pamiętasz tę lampę, o której Ci opowiadałem? Ta nieszczęsna dziewczyna, która mi ją sprzedała, chciała ją odkupić! Musiała chyba oszaleć! - opowiadał handlarz. Bramin odpowiedział leniwie:

- Ach, wciąż opowiadasz o tej lampie. Wydaje mi się, że po prostu się ze mną targujesz, jak zawsze.

Handlarz potrząsnął głową.

- Nie wierzysz mi? Zaraz Ci pokażę! - mówiąc to, zaprowadził Bramina do szklanej kuli, w której lampa paliła się jasno, jak zawsze.

Bramin westchnął ciężko, kiedy zobaczył lampę.

- Skąd wzięłeś tego starego rupiecia? - zapytał jakby od niechcienia, starając się szybko opanować.

- Rupiecia?! - krzyknął handlarz z oburzeniem. - To skarb pierwszej klasy. Nikt nie może zgasić tej lampy? Sam spróbuj. - dodał.

Bramin próbował na wiele sposobów zgasić płomień. Polewał go nawet wodą. Lampa nadal jednak świeciła jasno.

Bramin był oszołomiony, ale nie zdradzał swojego zainteresowania. Ponieważ jego religia jest trochę podobna do buddyzmu, miał pojęcie o tym, jaka jest prawdziwa wartość lampy. Nagle wpadł na pewien pomysł.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej mu się ten pomysł podobał. Postanowił kupić magiczną lampę. Kiedy już znajdzie się w posiadaniu lampy, to wtedy już nie będzie rzeczy, której nie mógłby zrobić... Tak, musi kupić tę lampę za wszelką cenę.

Kiedy już będzie ją miał, powie wszystkim, że nocą, gdy spał, przyszedł do niego bóg i dał mu tę niegasnącą lampę, na znak cudu. Wszyscy będą o tym mówić i wkrótce będzie miał setki uczniów. Będzie stawał się coraz bogatszy i bogatszy, gdyż wszyscy będą mu dawać prezenty. Handlarz na razie był mu potrzebny, ale potem trzeba będzie go jakoś uciszyć, aby sekret się nie wydał. Bramin rozmyślał dalej: „Najpierw muszę się dowiedzieć, skąd ta lampa pochodzi. Jeśli nie, to mój plan może się nie powieść.”

- Jak myślisz, skąd wzięła się ta lampa? - zapytał Bramin.

Handlarz podrapał się w głowę i powiedział:

- Dziewczyna twierdzi, że to spuścizna i jest w jej rodzinie od dawna. Ja uważam, że to jakaś stara magiczna sztuczka. W każdym razie, jest to najcenniejszy eksponat w mojej kolekcji.

Bramin uśmiechnął się, wciąż udając niezainteresowanego i zapytał mimochodem:

- Za ile ta dziewczyna chciała ją odkupić?

- Niewiele, tylko podwójną stawkę, którą za nią dostała.

11 Bramin - w religii hinduistycznej, członek najwyższej kasty (klasy), kapłańskiej.

- Mogę ci dać znacznie lepszą cenę. Dlaczego nie sprzedasz jej mnie? - zaproponował Bramin.

- Sprzedać lampę?! - wykrzyknął handlarz. - Nie ma mowy! Nikomu nie sprzedam mojego skarbu. Zapomnij o tym!

- Zapłacę ci za nią milion. - powiedział Bramin.

- Milion?! Moja lampa jest więcej warta! - zadrwił handlarz.

- Pięć milionów! - negocjował Bramin.

- Nie!

Targowali się, aż cena sięgnęła stu milionów. Handlarz wciąż jednak nie chciał sprzedać lampy Braminowi. W końcu ten zapytał:

- A co powiesz na miliard?

Słyszac tak wielką sumę pieniędzy, handlarz myślał przez długą chwilę. W końcu powiedział:

- Nie mogę dać ci teraz odpowiedzi. Daj mi dzień do namysłu. Przyjdź jutro, wtedy dam ci odpowiedź.

Bramin zgodził się i zadowolony wyszedł ze sklepu. „Ten stary sknera z pewnością teraz mi nie odmówi!... Jestem na prostej drodze do ogromnych skarbów! Ha, ha, ha! Teraz wszyscy będą mnie szanować i poważać, a moja religia będzie jedyną słuszną drogą dla wszystkich!” - myślał sobie, całkowicie pewien swojego sukcesu.

Z kolei handlarz myślał sobie zupełnie co innego: „Dlaczego Bramin tak bardzo pragnie lampy, że chce mi za nią zapłacić nawet miliard? Czy lampa jest naprawdę tyle warta? Czy powinienem mu ją sprzedać? A może ona jest warta znacznie więcej? Mam doświadczenie z innymi kupującymi. Zawsze dają cenę, która wydaje się być dobrą, ale w rzeczywistości jest znacznie niższa od prawdziwej wartości danej rzeczy. Wydaje mi się, że rzeczywista wartość tej lampy jest znacznie większa niż miliard! Odrzucę więc jego ofertę, no, chyba, że zaoferuje jeszcze więcej!” - myślał sobie chciwy handlarz.

Podczas, gdy handlarz prowadził swoje obliczenia, Bamboo zaczął się coraz bardziej martwić. Przekazał czekającej na zewnątrz dwójce wszystko, czego się dowiedział. Laika była przerażona.

- Bramin ma bardzo dużo pieniędzy! Nawet nie możemy z nim konkurować! Przebiję każdą naszą ofertę! Nigdy nie odzyskamy lampy! - płakała.

- Nie martw się. - pocieszali ją chłopcy. - Na pewno wszystko dobrze się skończy. Na pewno znajdziemy sposób na to by ja dostać, zanim zrobi to Bramin. Nie martw się, Laika.

Rambooo poprowadził ich potem do pobliskiej herbaciarni¹², gdzie usiedli, aby w spokoju zastanowić się nad dalszymi krokami. Nie zauważyli dwóch mężczyzn, którzy weszli do sklepu z antykami.

Szpiedzy z laboratorium Z.Ł.O. przechadzali się po sklepie, a w końcu zaczęli wypytywać o to, czego chciał jego ostatni klient.

Handlarz był bardzo próżnym człowiekiem. Powiedział więc:

- Och! Więc słyszeliście już o mojej słynnej lampie. Nie uważacie, że jest cudowna? Szpiedzy doskonale wiedzieli, co trzeba odpowiedzieć.

- Ależ tak! Słyszeliśmy bardzo wiele o tej wyjątkowej lampie. Oczywiście, że jest

12 Birmańskie herbaciarnie są jednym z głównych miejsc spotkań. Serwują w nich nie tylko herbatę, ale też typowe birmańskie dania. Zwykle herbaciarnię można znaleźć na każdym rogu. Klienci herbaciarni zwyczajowo siedzą na małych plastikowych krzesłkach przy niskich drewnianych stolikach.

fantastyczna! Przyszliśmy tutaj tylko po to, by ją zobaczyć. Byłbyś tak uprzejmy, aby nam ją pokazać?

Handlarz nie mógł odpuścić takiej okazji to pochwalenia się, więc pokazał im lampę.

- Doprawdy, zachwycająca, proszę Pana!!! - wykrzyknęli szpiedzy. Handlarz lubił, jak ludzie go podziwiali, a szpiedzy sypali pochwałami, jak z rękawa. Kiedy wychodzili, byli z handlarzem w bardzo dobrych stosunkach. Szybko wysłali wiadomość do swojego szefa: „Z tego, co nam wiadomo, nie jest to żadna broń chemiczna. To w rzeczywistości tylko stara brudna lampa. Jest tylko jedna dziwna rzecz. Wydaje się, że wszyscy chcą ją kupić. Bogaty Bramin i dziewczyna z tymi dwoma chłopakami, których kazałeś nam szpiegować. Obecnie lampa należy do handlarza antykami. Jakie są dalsze rozkazy? Co mamy robić?”

W laboratorium Pan Szeff i Vickers czytali raport ze zdumieniem. Jeśli 'lampa' jest tylko zwykłą lampą, dlaczego inni tak bardzo chcą ją kupić? Musi w tym być jakaś tajemnica, której szpiedzy jeszcze nie odkryli. Co za głupcy! Nie wiedzą, co robić?

Pan Szeff powiedział do Vickersa:

- Powiedz szpiegom, że mają zrobić to samo, co ludzie, którzy chcą kupić lampę. Mają ich przebić. Pieniądze nie są problemem. Powiedz im, że mają dostać tę lampę!

- Tak szefie! - powiedział Vickers. - Właśnie przyszedł prezydent, aby omówić sprzedaż broni. Byłoby lepiej, gdyby wyglądał na bardziej zrelaksowanego, żeby prezydent nie zauważył, że coś jest nie tak. Nie martw się. Ja zajmę się szpiegami. Teraz musisz się skupić na podpisaniu umowy na sprzedaż broni z prezydentem.

Pan Szeff zgodził się i zostawił Vickersa samego, aby ten mógł wysłać wiadomość do ich ludzi w Nepalu.

Szpiedzy spędzili cały dzień, starając się znaleźć jakieś informacje, ale im się nie udało. Odwiedzili ponownie handlarza antykami.

- Witajcie, znów tu przyszliście. Zapraszam, zapraszam! - pozdrowił ich handlarz przyjacielsko.

- Przyszliśmy tu w sprawie lampy. Sprzedasz nam ją?

Oczywiście, handlarz odmówił, mimo że zaproponowali mu cenę dużo wyższą niż Bramin. Stali tam bardzo długo targując się, ale w końcu musieli się poddać. Wychodząc ze sklepu, jeden ze szpiegów krzyknął w złości:

- Będziesz jeszcze żałować, że odrzuciłeś naszą ofertę. Zobaczysz!!!

Szpiedzy postanowili podjąć bardziej bezpośrednie kroki.

W tym czasie Bramin ponownie odwiedził handlarza.

- Co więc powiesz na moją propozycję? - zapytał, pewien, że handlarz sprzeda mu teraz lampę bez żadnych zbędnych ceregieli.

- Przykro mi, ale nie mogę ci sprzedać lampy za miliard. Chyba, że zapłacisz mi więcej. Ktoś właśnie zaoferował mi znacznie wyższą cenę niż ty. Jeśli nie podwyższysz swojej oferty, to obawiam się, że lampa trafi w ręce kogoś innego. - powiedział handlarz.

- Co takiego? Kto to jest?! - zapytał Bramin.

Handlarz odpowiedział uspokajającym tonem:

- Przykro mi, ale nie mogę ci tego powiedzieć. Nie podał mi swego imienia i powiedział, że nie chce, aby inni go rozpoznali.

Bramin był bardzo zaskoczony. „Kim jest ta anonimowa osoba, która również chce

kupić lampę? Jaka jest jej religia? Nie mogę pozwolić na to, by dostał lampę. Tylko ja i moja religia mogą zapanować nad światem. Co powinienem zrobić?” - myślał Bramin.

- Wciąż chcesz tę lampę, czy mam ją zostawić dla drugiego kupca? - zapytał chytrze handlarz, wiedząc doskonale, że Bramin mu teraz nie odmówi.

- Oczywiście, że ją chcę! - warknął Bramin.

Obydwaj targowali się jeszcze ostro przez chwilę, aż w końcu Bramin powiedział:

- Oddam ci wszystkie moje nieruchomości za tę lampę! Moje domy, pałace, pieniądze, samochody, klejnoty, wszystko!!! Sprzedasz mi w końcu tę lampę?

Handlarz był zdumiony. Cała własność Bramina?! Czy on żartował? Handlarz zanie mówił z wrażenia. W końcu wydobył z siebie kilka słów:

- Ja...ja..ja muszę się zastanowić. Daj...daj mi miesiąc.

Słyszając to Bramin wybuchnął ze złości:

- Miesiąc?! Potrzebujesz miesiąca na zastanowienie?! Jesteś mężczyzną czy nie?!

W końcu jednak Bramin zgodził się na to, by poczekać na odpowiedź do końca miesiąca, który przypadał za kilka dni. Bramin myślał sobie „Tym razem handlarz nie ma wyjścia, nie może mi odmówić. Oddanie całej mojej własności nie jest dla mnie problemem. Gdy będę miał lampę, wkrótce stanę się jeszcze bogatszy niż kiedykolwiek byłem. Ale w międzyczasie...”

Każdego dnia Bramin wysyłał handlarzowi drogie prezenty i pyszne jedzenie, aby go sobie zjednać. Obmyślał jednak prostszy plan.

W międzyczasie, Laika postanowiła ponownie porozmawiać z handlarzem. Również tym razem ten odmówił jej stanowczo.

- Dlaczego miałbym dać moją magiczną lampę prostej dziewczynie? Szlachetny Bramin zaoferował mi właśnie za nią wszystkie swoje dobra, jakże więc możesz z nim konkurować? - drwił sobie.

- Ależ proszę, ta lampa ma dla nas ogromne znaczenie. Jest w naszej rodzinie od dawna! - błagała go Laika.

- Kim ty jesteś, abym oddał ci moją lampę? Jeśli ta lampa jest dla ciebie tak ważna, to dlaczego za mnie nie wyjdiesz? Dam ci wtedy lampę w prezencie ślubnym. Co ty na to? - powiedział handlarz, podnosząc w górę brwi i lustrując Laikę wzrokiem z góry na dół.

Laika wiedziała, że dalsza rozmowa z handlarzem była bezcelowa i wyszła ze sklepu. Handlarz miał już wiele żon, kochanek i dzieci. Był nieprzyzwoitym i okropnym człowiekiem. Wiedziała, że nawet jeśli za niego wyjdzie, on nigdy nie da jej lampy, tylko ją wykorzysta. Kiedy Ramboo i Bamboo usłyszeli o tym, co powiedział handlarz ich twarze pociemniały ze złości i Laika musiała ich powstrzymać, aby nie pobiegli od razu pobić handlarza.

ROZDZIAŁ VIII



Ramboo i Bamboo nie mogli wpaść na lepszy pomysł i postanowili ukraść lampę. Poczynili stosowne przygotowania i powiedzieli Laice, co ma robić. W nocy, po cichu włamali się do domu handlarza.

Przeszli na palcach przez główne pomieszczenia do miejsca, gdzie schowana była lampa. Coś jednak było nie tak. Drzwi, które normalnie były

zamknięte, teraz były szeroko otwarte, a ze środka dochodziły jakieś głosy. Bamboo i Ramboo zajrzeli tam ostrożnie i zobaczyli, jak dwóch mężczyzn sięga po lampę, która jasno rozświetlała swoim blaskiem ciemność w pokoju. Ramboo i Bamboo podbiegli do nich, aby zabrać im lampę i wywiązała się bójka.

Chwilę później na zewnątrz rozległ się hałas i dwóch kolejnych mężczyzn weszło do pomieszczenia i przyłączyło się do walki. Cała szóstka biła się o lampę, która stała spokojnie w szklanej kuli.

Bamboo został powalony na ziemię ciosem i pomyślał: „Będę tu leżał i udawał ranego lub nieprzytomnego. Reszta będzie walczyć, aż się zmęczy, a ja wtedy wstanę szybko i zabiorę lampę!”. Jak pomyślał, tak zrobił i zaczął udawać nieprzytomnego. Wzrokiem pokazał Ramboo, że też ma się położyć na ziemi, a ten zrobił, jak mu doradził przyjaciel.

Pozostali kontynuowali walkę. W nikłym świetle Bamboo i Ramboo nie mogli rozpoznać, kto jest kto. Jeden z nowo przybyłych wydał nagle z siebie ryk i opadł na ziemię z hukiem. Pozostali trzej walczyli nadal: uderzali, kopali, mocowali się i szarpali. W tym momencie Bamboo i Ramboo wstali szybko, chwycili lampę i uciekli.

Widząc to, pozostali mężczyźni przestali walczyć i rzucili się za nimi w pościg. Jeden z nich rzucił się na Bamboo trzymającego lampę i bijatyka wywiązała się na nowo. Lampa często przechodziła z jednych rąk do drugich aż nagle...zgasła!!! Wszyscy byli zaskoczeni. Jak to się stało, że lampa o wiecznym płomieniu zgasła? Stali chwilę w bezruchu, aż nagle zostali otoczeni przez grupę ludzi.

Gdy próbowali się wydostać, pojawił się handlarz.

- Ha, ha, ha! - zaśmiał się na głos. - Wy głupcy! Ha, ha, ha! Złapałem was, złodzieje! Myśleliście, że zostawię moją cenną lampę bez ochrony? Ta lampa to podróbka, jest fałszywa. Doprawdy, jesteście głupcami, że daliście się złapać w pułapkę! Odwrócił się do swoich ludzi i powiedział:

- Straże! Zabierzcie stąd tych złodziei. I zwiążcie ich mocno!

Straż odprowadziła Ramboo i Bamboo oraz dwóch szpiegów. Napastnik, który przyszedł na końcu zdołał uciec, ale jego towarzysz leżał martwy na podłodze.

Laika bardzo się martwiła. Dlaczego Bamboo i Ramboo jeszcze nie wrócili? Wyjrzała ze swojej kryjówki akurat w momencie, kiedy zostali schwytani przez straż! Wiedziała, że teraz nie zdoła im pomóc. Nie chciała również zostać schwytana. Pobiegnęła szybko do domu i opowiedziała o wszystkim matce. Amasia bardzo się zmartwiła.

- Co my teraz zrobimy? - zapytała córkę.

- To. - powiedziała Laika i wyjęła z kieszeni telefon komórkowy, który zostawili jej chłopcy, zanim poszli wykraść lampę. Sami zatrzymali sobie drugi, dzięki czemu stojąca na straży Laika mogła do nich zadzwonić i poinformować o niebezpieczeństwie. Tym razem jednak, miał się przydać do czego innego.

- Mamo, musisz zadzwonić do ich nauczyciela Rahu i powiedzieć, co się stało. Może nam poradzi, co mamy zrobić. Mi nie uwierzy, ale ciebie na pewno rozpozna. - ponagliła ją Laika.

Amasia doskonale pamiętała Rahu i Rasku, uczniów swojego ojca. Jej zmarły mąż również był jego uczniem.

- Dobrze. - powiedziała i zadzwoniła do Rahu, aby przedstawić mu sytuację. Rahu słuchał skupiony.

- A więc odnaleźliście lampę, ale kłopot polega na tym, że jest ona w rękach han-

dlarza antykami? - zapytał.

- Tak. Jest również bogaty Bramin, który bardzo jej pragnie. Nie mogliśmy przebić jego ceny, dlatego Bamboo i Ramboo postanowili ją ukraść. Zostali jednak złapani i nie wiemy, co dalej zrobić... - powiedziała Amasia.

- Nie martwię się o chłopców. Dobrze ich wyszkoliłem i wiedzą, jak o siebie zadbać. Najbardziej martwi mi jednak to, że Trzecia Wojna Światowa już się zaczęła. Wiele państw niewyobrażalnie cierpi. Ich zasoby naturalne zostały zatrute, a całe miasta są niszczone. Została zabita niezliczona liczba ludzi, drogi są zablokowane, a w wodzie i powietrzu roznosi się mnóstwo chorób. To wszystko z powodu bomb wodorowych i atomowych oraz broni biologicznej. Lampa jest naszą jedyną nadzieją, aby to wszystko zatrzymać, ale wciąż jej nie mamy! Wojna szybko się rozpowszechnia i jeśli moje obliczenia są trafne, za kilka dni dotrze na Daleki Wschód. Walki nie osiągnęły jeszcze swojego punktu kulminacyjnego, a już teraz ich rezultaty są straszne...

Nastąpiła długa przerwa i w końcu Rahu powiedział:

- Mówiąc szczerze, nie wiem zbyt wiele o tej lampie. Nie wiem też, jak wam pomóc. Nasz nauczyciel nie powiedział nam nic więcej. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem... Wydaje mi się, że będę musiał wyruszyć do Lasu Pandy i poprosić Rasku o pomoc. Nie martwcie się, już wyruszam w drogę. Do zobaczenia.

Nie tracąc więcej czasu, Rahu wsiadł do swojego specjalnego statku powietrznego i poleciał do Lasu Pandy. Znalazł Rasku siedzącego przed swoją jaskinią. Pielęgnował chorą, małą pandę. Obaj bardzo się ucieszyli z tego spotkania po latach. Rahu powiedział przyjacielowi, co się stało.

- Rasku, musisz nam pomóc. Pojedź ze mną do Nepalu. Musimy im pomóc odzyskać lampę. - powiedział Rahu.

Rasku jednak uparcie odmawiał.

- Nie wrócę do Nepalu. Przysiągłem, że nigdy nie opuszczę tego lasu i będę się opiekował pandami. Nigdzie nie jadę. - powiedział.

Nieważne, jak bardzo Rahu nalegał, Rasku upierał się przy swoim.

W końcu Rahu powiedział:

- Rasku, wiem, że powiedziałaś, że nigdy nie opuścisz tego lasu, ale dlaczego nie zapomnisz o przeszłości? Co było, to było i już nie wróci. Zachowaj to, jako wspomnienie, a nie żyj tym cały czas. Dlaczego nie zaczniesz żyć w czasie teraźniejszym? Jeśli dalej będziesz tak postępować, oszalejesz prędzej czy później... Popatrz na mnie - cierpiałem tak samo, jak ty, kiedy Amasia za niego wyszła. Nie myśl sobie, że byłeś jedynym, który ją kochał. Nawet nie wiem, jak poradziłem sobie z rozpaczą, ale jakoś mi się udało. Zapomniałem o przeszłości i zacząłem od nowa. Nie znaczy to jednak, że przestałem ją kochać. Jesteśmy żyjącymi istotami i musimy żyć dalej, a nie tracić życie na opłakiwanie straconej miłości!

Rasku nic nie powiedział. Rahu mówił dalej:

- Schowałeś się w tym lesie i nie wiesz, co się dzieje na świecie. Nawet nie słuchasz radia. Nie słyszałeś o wojnie? Wiesz, ile ludzi cierpi? Wojna szybko się rozprzestrzenia. Jesteś w stanie patrzeć, jak ludzie cierpią i są zabijani? Tylko dlatego, że się boisz i nie chcesz nam pomóc znaleźć lampy. Możemy powstrzymać całe to zabijanie, jeśli tylko pójdziesz z nami, ale ty nie chcesz? Twój dalszy pobyt tutaj, w lesie bambusowym, jest bezcelowy. Wojna i tak wkrótce tu dotrze. Wszystko, co jest tak drogie twemu sercu zostanie zniszczone! Pandy, las, nawet Amasia, nie zdołają uciec przed śmiercią.

Naprawdę jesteś tak bezlitosny, że pozwolisz, aby Laika i jej rodzina zginęła, nawet nie próbując im pomóc? Pamiętasz, czego nauczył nas nasz nauczyciel? Wiesz to lepiej niż ja, ale jesteś tak samolubny, że nie chcesz wykorzystać swojej wiedzy, aby pomóc innym. Dobrze wyszkoliłem moich uczniów, ale zajęło mi to tyle czasu, że nie miałem czasu, aby głębiej zastanowić się nad lampą. Ale ty tak! Doskonale wiesz, co należy zrobić z lampą. Dlaczego więc nam nie pomożesz? Proszę, Rasku...

Zapadła cisza. Rasku myślał o tym wszystkim, co powiedział jego przyjaciel. Po kilku minutach uśmiechnął się i odpowiedział:

- Cóż... znów przegrałem. Jesteś prawdziwym geniuszem. Zawsze potrafisz mnie pokonać w sporze. Dlaczego nie dasz mi czasem wygrać?

Uśmiechnęli się.

- Chodźmy więc, już czas na nas.

ROZDZIAŁ IX



Rahu i Rasku szybko polecili do wioski Laiki. Amasia bardzo się ucieszyła na ich widok. Weszli do domu, aby omówić dalszy plan działania.

Siedzieli tak w ciepłej kuchni, pijąc parującą w kubkach herbatę, gdy Laika zapytała:

- I co teraz zrobimy, wujku Rahu i wujku Rasku?

Rasku odpowiedział:

- Nie martw się. Mam już plan. Może zadziała, a może nie, ale nie dowiemy się tego, jeśli nie spróbujemy. - Potem powiedział im o swoich zamiarach.

Następnego dnia wyruszyli do miasta. Wszystko zostało już zaplanowane i przygotowane. Dotarli do handlarza antyków i Rasku, udający starego wróżbitę wszedł do sklepu, a reszta została na zewnątrz, w ukryciu.

- Masz coś do sprzedania stary człowieku? - zapytał handlarz Rasku.

- Ależ nie - powiedział Rasku, zmieniając swój głos. - Przyszedłem tutaj nie po to, by sprzedać, ale by zobaczyć piękne przedmioty, które tutaj masz. Słyszałem, że posiadasz lampę tak wspaniałą, że nigdy nie gaśnie. Nie uwierzyłem w tę opowieść i muszę przekonać się o tym na własne oczy.

- Co? Nie wierzysz, że posiadam tak cudowny przedmiot? Zaraz ci pokażę! Chodź tutaj stary człowieku! - powiedział handlarz dumnie.

Zaprowadził Rasku do miejsca, gdzie trzymał prawdziwą lampę. Próbował ją zgasić na wszystkie znane sobie sposoby, ale lampa wciąż się paliła.

Rasku obserwował jego zmagania z rosnącym zachwytem i w końcu powiedział:

- Wciąż nie wydaje mi się jednak, że ta lampa jest prawdziwa. Zgaduję, że wykonujesz jakieś magiczne sztuczki, aby przekonać wszystkich naokoło, że tej lampy nie da się zgasić.

Handlarz zdenerwował się:

- Wciąż nie wierzysz, mimo że widziałeś to na własne oczy? Czemu sam nie spróbujesz?!

- Dobrze więc, spróbuję - odpowiedział Rasku.

Rasku zabrał ze sobą do Nepalu swoją magiczną zapalkę, którą dostał od starego nauczyciela. Umieścił zapalkę ostrożnie między palcami, tak, aby nikt jej nie zauwa-

żył. A potem przysunął rękę do lampy. Gdy tylko główka zapałki dotknęła płomienia, światło lampy... zniknęło!

Handlarz aż otworzył usta ze zdziwienia.

- C...c...co...Co zrobiłeś z moją drogocenną lampą?!

- Mówiłem ci. To podróbka, a ty chcesz zarobić na niej jak najwięcej pieniędzy. - powiedział Rasku spokojnie.

Handlarz był w takim szoku, że nie był w stanie się poruszyć. Ale jego szok szybko przekształcił się we wściekłość.

- Natychmiast przywróć światło! - krzyczał w złości.

- Ale jak? Nie powiedziałaś, że jeśli zdmuchnę lampę, będę musiał ją znów zapalić!

- odpowiedział Rasku ze śmiechem i wyszedł ze sklepu.

Handlarz próbował na wszystkie sposoby zapalić na powrót lampę, ale mu się to nie udawało. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach, był wściekły.

- Przecież to prawdziwa lampa, a nie ta podróbka, której użyłem do złapania złodziei! Dlaczego zgasła?

Jego złość przerodziła się nagle w strach.

- Co jeśli Bramin się dowie? Nie będzie chciał kupić mojej lampy! Dlaczego byłem taki głupi i nie sprzedałem jej od razu Braminowi, jak tylko zaoferował mi wszystkie swoje dobra. Teraz byłbym bogaty, a on miałby tylko tę bezużyteczną lampę! Nie mogę dopuścić do tego, aby Bramin się dowiedział! - postanowił.

Na jego nieszczęście, wieści o zgaszeniu lampy rozprzestrzeniły się z prędkością błyskawicy. Wkrótce dotarły również do Bramina, który siedział w drogiej restauracji i przysłuchiwał się rozmowom ludzi.

Jeden z nich mówił głośno:

- Wiecie, że Bramin został prawie oszukany przez handlarza antykami w sprawie magicznej lampy? Uwierzył, że lampy naprawdę nigdy nie da się zgasić, ale stary wróżbita po prostu ją zdmuchnął za jednym zamachem! Ten Bramin to zwykły głupiec, który dał się oszukać sprytnemu handlarzowi i jego zwykłej lampie!

Bramin się zdenerwował. Wstał od stołu nie dokończywszy posiłku i poszedł prosto do sklepu z antykami. Zażądał, aby pokazano mu lampę. Handlarz był bardzo zdenerwowany.

- Nie ma takiej potrzeby...wszystko jest w porządku. Jest cała i bezpieczna.

- Chcę ją zobaczyć. - nalegał Bramin.

- Wciąż chcesz ją kupić? Jeśli tak, to daj mi pieniądze, a ja dam ci lampę. Zdecydowałem, że chcę ci ją jednak sprzedać - powiedział handlarz.

Bramin nie dał się oszukać i zaczął być bardzo podejrzliwy. Zmusił w końcu handlarza do pokazania lampy. Sam spróbował zapalić lampę, ale ta wciąż pozostawała zimna i niezapalona. Handlarz bardzo, ale to bardzo, żałował teraz, że nie sprzedał lampy wcześniej. Bramin, oczywiście, odmówił zakupu bezużytecznej lampy i handlarz nie stał się ani trochę bogatszy, niż był wcześniej. Jeśli tylko nie byłby taki chciwy, miałby teraz dużo pieniędzy i ziemi. A tak, został z bezużyteczną lampą. Handlarz był na siebie bardzo zły. Co gorsza, zadzwonił z Ameryki jego syn ze złymi wieściami.

- Ojczy, nie przysyłaj już tutaj więcej antyków. To bez sensu. Ludzie nie mają pieniędzy, aby kupić jedzenie, więc tym bardziej nie będą kupować naszych antyków. Sytuacja jest bardzo ciężka. To wszystko przez wojnę. Wiele miast zostało zniszczonych przez jedną tylko bombę. Wszystko straciło na wartości, oprócz jedzenia. Nasze dobra

są całkowicie bezużyteczne. Sprzedaj wszystko, co masz, jak najszybciej i zrób zapasy jedzenia, póki wojna jeszcze do Ciebie nie dotarła.

Handlarz oszalał z wściekłości, ale nie było nic, co mógłby zrobić.

Natomiast Bramin wrócił do domu z wielką ulgą. „Miałem ogromne szczęście, że nie oddałem wszystkich swoich dóbr temu oszustowi. Byłbym teraz bardzo biedny i wszyscy patrzyliby się na mnie z góry. Wyglądałbym jak głupiec!!” Myślał tak, gdy nagle drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wszedł mężczyzna. Był mocno pobity i z pustymi rękami. Bramin spojrzał na niego. To był jeden z ludzi, których wysłał, aby ukradli lampę. Walczył z Bamboo, Ramboo i szpiegami z laboratorium Z.Ł.O.

- Gdzie jest lampa, po którą cię wysłałem? - zapytał Bramin zimno.

Mężczyzna mówił z trudem:

- P...Panie...Wasza...wysokość...tam byli już inni ludzie...czterech...też walczyli o lampę.....zabili mojego przyjaciela...handlarz ich złapał...ale mi udało się uciec. Lampa był jednak podróbką, to była pułapka zastawiona na nas..

- Czy ktokolwiek domyślił się, kim jesteś? - zapytał Bramin ostro. - Mów!

- Nie...nikt...proszę pana...nikt - powiedział coraz słabszy mężczyzna. Bramin uśmiechnął się, to był zimny, okrutny uśmiech.

- Możesz odejść. Twoja praca jest skończona. Tu są twoje pieniądze.

Podał mężczyźnie gruby plik banknotów.

- Dziękuję...dziękuję, proszę Pana.

Mężczyzna odwrócił się, aby odejść. Bramin wyciągnął pistolet z szuflady biurka i szybko, jak wąż, wystrzelił. Bang! Mężczyzna upadł na ziemię i już się nie poruszył.

- Hmm!

Bramin zdmuchnął dym z broni i zapalił cygaro. Na początku myślał, że wyśle mężczyzn, aby ukradli lampę handlarzowi. W ten sposób, łatwo wszedłby w posiadanie lampy, nie tracąc pieniędzy i nieruchomości. Jeśli handlarz stałby się podejrzliwy, mógł po prostu udawać, że jest zły, bo ktoś ukradł lampę, którą zamierzał kupić. Ale teraz wygląda na to, że wszystko poszło nie tak. Ci mężczyźni zupełnie nie nadawali się do tej roboty.

Bramin ze złością wypuścił z ust dym z cygara.

ROZDZIAŁ X



Kilka dni po tym, jak lampa zgasła, Rasku poprosił Amasię, aby odkupiła lampę. Była zaskoczona.

- Ale przecież lampa zgasła!

Rasku uśmiechnął się tylko i powiedział:

- Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

Amasia poszła więc do handlarza antyków, udając, że nie ma pojęcia o wcześniejszej wizycie Laiki, która próbowała odkupić lampę.

- Ach!...Moja córka, bez mojej wiedzy sprzedała ci lampę, kiedy byłem chora. Sprzedaliśmy kilka owiec i odłożyliśmy trochę pieniędzy. Chciałabym odkupić tę lampę. Dostałam ją od mojego męża i wiele dla mnie znaczy.

Handlarz przyniósł jej wygasłą lampę. Amasia przyjrzała się jej uważnie i powiedziała:

- To jest chyba inna lampa. Nie wygląda na moją. Zapal ją proszę dla mnie.”

Handlarz był rozżłoszczony. Wszyscy mówili, że jego lampa jest fałszywa. Wykrzyknął:

- Ty stara kobieto! Nawet ty mi mówisz, że ta lampa nie jest prawdziwa! To jest lampa, którą sprzedała mi twoja córka, i która sprawiła mi tylko wiele problemów. Tu musi być ukryta jakaś czarna magia! Oddaj mi moje pieniądze, które dałem twojej córce za lampę. Chcę odzyskać moje pieniądze. Zabieraj stąd tę przeklętą lampę i nie pokazuj mi się więcej na oczy!

Amasia dała mu z powrotem pieniądze i wyszła szybko ze sklepu zabierając ze sobą lampę. Po jej wyjściu handlarz odetchnął z ulgą:

- Ta lampa przyniosła mi tylko same kłopoty, ale na szczęście odzyskałem pieniądze i w końcu się jej pozbyłem. Tak jest o wiele lepiej.

* * * * *

W międzyczasie, Ramboo i Bamboo wraz ze szpiegami byli zajęci kopaniem dziury. Cała czwórka została zamknięta w opuszczonym magazynie, a przed drzwiami postawiono strażę. Na początku, gdy znaleźli się wszyscy w tym samym pomieszczeniu, byli na siebie źli. Zostać złapanym za próbę kradzieży zwykłej lampy! Spędzili noc w ciemności, ale jak tylko nastał ranek zaczęli planować ucieczkę.

Ceglane ściany były mocne, a drzwi zostały zrobione z twardego drewna, grubego na osiem centymetrów. Okno było zbyt małe, aby przecisnąć się przez nie mężczyzna. Pokój miał jednak jeden słaby punkt. Podłoga była zrobiona z ubitej ziemi, co znaczyło, że można wykopać tunel. Postanowili więc połączyć siły i zaczęli kopać gołymi rękami i nożami, które udało im się ukryć.

Pewnego dnia obok opuszczonego magazynu przechodziła jedna z żon handlarza. Widząc stojące przed drzwiami strażę spytała, kogo pilnują. Kiedy jej wyjaśnili, żal jej się zrobiło uwięzionych ludzi. "Ta stara bestia!!" - myślała o handlarzu. "Zawsze musi niszczyć życie innych ludzi. Muszę znaleźć sposób, aby im pomóc." Gdy strażnicy jedli obiad, wykorzystwała chwilę ich nieuwagi i zajrzała przez okno. Zobaczyła więźniów kopiących tunel pod ścianą. Zauważyli ją i krzyknęli:

- O nie! Zostaliśmy nakryci!

Żona handlarza powiedziała jednak cicho:

- Nie, nie kopcie tutaj. Za tą ścianą są trzymane psy. Nie uda wam się im uciec. - Rozejrzała się wkoło i powiedziała szybko: - Na razie nic nie róbcie. Czekajcie na mnie w nocy. Przyjdę Was uwolnić.

Byli bardzo zaskoczeni. Jeden ze szpiegów zapytał:

- Kim jesteś? Dlaczego mamy Ci wierzyć? Skąd możemy wiedzieć, że nie kłamiesz?

- Mam na imię Fiona. - odpowiedziała. - Jestem jedną z żon handlarza. Nienawidzę go. Dużo przez niego wycierpiałam. Zniszczył mi życie, moją przyszłość i moje szczęście. Nie chcę widzieć, jak młodzi ludzie tacy jak wy, kończą jak ja. Zgnieceni pod jego śmiejącą stopą! Dlatego chcę wam pomóc. Szybko, weźcie to, zanim ktoś nas zauważy.

Fiona podała im przez małe okno kilka placków czapati.

- Muszę już iść. Jeśli handlarz się o tym dowie, będzie mnie bił, aż umrę. Czekajcie na mnie w nocy.

- Czy możemy jej zaufać? - pytali się więźniowie nawzajem, po tym, jak Fiona już odeszła.

- Tego nie wiem, ale te placki z pewnością smakują wybornie! - odpowiedział Bamboo. Wszyscy zaczęli się śmiać.

Ramboo powiedział po chwili:

- Myślę, że możemy jej zaufać. Wydawała się mówić szczerze.

Szpiedzy powiedzieli jednak:

- Ale to jest żona handlarza! Pewnie ją przysłał, aby nas szpiegowała! Jak możemy jej zaufać?

Bamboo odpowiedział:

- Nasz nauczyciel powiedział nam kiedyś, że jeśli kiedykolwiek będziemy mieli problemy, musimy sobie ufać. Jeśli nie będziemy mieli wiary w dobre intencje innych, to do kogo mamy się zwrócić?

Po tych słowach wszyscy się zgodzili, że powinni poczekać na Fionę.

Nadszedł wieczór i słońce zniknęło za horyzontem. Kiedy na niebie zaczął świecić księżyc, Fiona przyniosła strażnikom kolację. Traktowano ją tutaj jak służącą. Inne żony wcale nie były dla niej lepsze.

Strażnicy skończyli jeść i szybko zasnęli, bo Fiona dodała do curry¹³ środków nasennych. Podczas, gdy strażnicy chrapali głośno na podłodze, Fiona przyniosła kilka pustych butelek po winie i rozłożyła je wokół śpiących mężczyzn. Rozlała trochę wina na ich ubrania i twarze. W ten sposób handlarz nie zacznie podejrzewać, że ktoś pomógł w ucieczce więźniów. Pomyśli tylko, że strażnicy się upili, a jeśli zaprzeczą, i tak będzie czuć wino z ich ubrań.

Po cichutku zabrała śpiącym klucze i otworzyła drzwi, mówiąc:

- Uciekajcie jak najszybciej możecie zanim handlarz was zobaczy. Ja muszę już iść, bo inaczej zauważy moją nieobecność. Szybko, uciekajcie. Powodzenia!

Podziękowali jej i szybko wciągnęli chrapiących strażników do magazynu, w którym wcześniej sami byli trzymani i zamknęli drzwi. Przeszli przez dziedziniec, wspięli się na ścianę i uciekli.

Gdy oddalili się na bezpieczną odległość od domu handlarza, zatrzymali się, aby odpocząć w małym barze. Dotarła tam do nich informacja o wygaśnięciu lampy. W tak małym mieście wieści szybko się rozchodziły.

Szpiedzy wysłali wiadomość do Vickersa pisząc, że lampa okazała się zwykłą lampą, ale handlarz sprawił, że ludzie uwierzyli, że jest ona magiczna. Gdy Vickers to przeczytał, kazał im natychmiast wracać, bo nie byli już potrzebni w terenie. Wojna się zaczęła i w laboratorium brakowało ludzi do sprzedaży broni.

- Tak, więc... tutaj nasze drogi się rozchodzą. Do zobaczenia! - powiedzieli szpiedzy.

- Dokąd pójdziecie? - zapytał Rambo.

- Nasz szef kazał nam wracać. Czy to nie jest zabawne? Podróżowaliśmy taki kawał drogi szukając zwykłej lampy! Żegnajcie!

- Szerokiej drogi! Dziękujemy za wszystko, do widzenia.

- Wiecie co? - powiedział nagle jeden ze szpiegów. - życzę wam powodzenia w szukaniu magicznej lampy. Mam nadzieję, że powstrzymacie tę wojnę.

Po czym odeszli.

13 Curry [czyt. Kary] - sposób przygotowywania potraw w wielu kuchniach azjatyckich, np. w Indiach czy Birmie. Główny składnik potrawy (np. wieprzowina, kurczak, warzywa) przyrządzony jest z doprawionym sosem. Curry zwykle podawane jest z ryżem.

ROZDZIAŁ XI



Bamboo i Ramboo wrócili do domu Laiki. Byli bardzo zaskoczeni widząc tam swojego nauczyciela i Rasku. Szybko przekazali im najnowsze wieści o starym wróżbicie, który zgasił lampę.

- To ja byłem tym starym wróżbitą - powiedział im Rasku, uśmiechając się, po czym streścił im wydarzenia ostatnich dni.

- Ale jak ci się udało zgasić lampę? - zapytała Amasia, wciąż nic nie rozumiejąc. Rasku wyciągnął zapalnik z kieszeni i wyjaśnił im wszystko.

- Gdy Ramboo i Bamboo wyjechali, siedziałem w lesie i zastanawiałem się. Wszystko ma swoją przyczynę i skutek. Również lampa. Stara żebraczka, która ją zapaliła, nie dokonałaby tego bez źródła światła. W starych czasach używano do tego zapalników, ale stara żebraczka była zbyt biedna, aby kupić nawet jedną zapalniczkę. Musiała więc



podnieść zużyta zapałkę z ziemi. W tamtych czasach jednak świątynie były utrzymywane w wyjątkowej czystości, więc osoba sprzątająca nie przegapiłby leżącej na ziemi zapałki. Ktoś musiał więc umyślnie taką zapałkę dla niej upuścić. Nie jest ważne, kto to zrobił, ważne natomiast jest pytanie, gdzie jest ta zapałka? Lampa została pobłogosławiona, więc również źródło jej blasku jest błogosławione. Każda jedna rzecz ma inną rzecz, która może ją pokonać. Pomyślałem więc, że być może tylko ta zapałka, która ją zapaliła, może zabrać jej światło z powrotem. Potem pomyślałem sobie o zapałce, którą dał nam nasz nauczyciel.

Amasia pamiętała, że wiele lat temu ojciec postanowił przekazać swoją bardzo ważną spuściznę jej mężowi, jednemu ze swoich trzech uczniów. Jej mąż jednak odmówił, ponieważ ten, kto by ją dostał, musiałby szukać ludzi, którzy potrafiliby ją zapalić. To byli ludzie przeznaczeni do odnalezienia lampy. Wolał zostać w swojej małej wiosce z żoną i małą córeczką Laiką. Bardzo się o to pokłócił z jej ojcem. W końcu, Amasia przypomniała sobie, że ojciec zdecydował, że przekaże zapałkę Rasku.

Rasku kontynuował:

- Udało mi się jakoś połączyć fakty. Zapałka, którą dostaliśmy od nauczyciela, jest tą samą zapałką, którą żebraczka zapaliła lampę.

- Czyli - zapytał Bamboo. - lampa może być ponownie zapalona?

- Tak. Ponieważ zapałka również została pobłogosławiona i jej magiczną mocą jest zdolność zapalania lampy, tak, aby ta wciąż się paliła.

Wszyscy spojrzeli na wygasłą lampę stojącą na stole. Laika zapytała:

- Co zrobimy teraz, kiedy już mamy lampę?

- Musimy umieścić ją w specjalnym miejscu, ale najpierw musimy się dowiedzieć, gdzie ono jest. - Rasku odwrócił się do Laiki. - Pamiętasz miejsce, gdzie ją znalazłaś? Wszystko zależy teraz od Ciebie...

Laika miała wątpliwości.

- Znalazłam ją wiele lat temu. Nie jestem pewna, czy pamiętam, gdzie to było... To jest bardzo daleko stąd. Wiele dni marszu. Szukałam wtedy nowych pastwisk dla naszego stada owiec, gdy jagniątko utknęło między skałami. Uwolniłam je i wtedy zobaczyłam dziurę, w której coś jasno lśniło. To tam znalazłam lampę. Myślę, że rozpoznam miejsce, kiedy je zobaczę, ale niestety nie pamiętam, jak tam dojść.

Siedzieli tak rozmyślając, co tu zrobić, gdy nagle Laika zerwała się z miejsca i zawołała:

- Chłopcze!

Ramboo i Bamboo byli zaskoczeni.

- Co się stało? - zapytali. - potrzebujesz pomocy?

Nie słuchała ich jednak, gdyż do pokoju właśnie wpadł jej pies, Chłopiec. Podbiegł do Laiki i zaczął ją lizać po całej twarzy.

- Ach tak! - powiedzieli obaj chłopcy zawstydzeni, a Laika zaczęła się śmiać.

- Wiem, już wiem! - mówiła, przytulając do siebie Chłopca. - On był wtedy ze mną. Jestem pewna, że pamięta! Pamiętasz Chłopcze? Miejsce, gdzie znaleźliśmy lampę? - zapytała psa. Chłopiec zaszczekał podekscytowany, machając ogonem.

- Postanowione więc! - powiedział Rahu ze śmiechem.

- Czy musimy zabrać tego...tego...tego psa ze sobą? - zapytał Bamboo.

- Oczywiście! - powiedział Rasku. - Kiedy w trójkę... - nie dokończył jednak zdania, bo mu przerwano.

- W trójkę? Nie pójdziesz z nami?

- Nie. W trójkę to zaczęliście i tylko wy możecie to zakończyć. Jak mówiłem, gdy

dotrzenie na miejsce, musicie szukać odcisku stopy Buddy. Musi być gdzieś w okolicy miejsca, gdzie Laika znalazła lampę.

- Odcisk stopy Buddy? A co mamy zrobić, jak go znajdziemy?

- Myślę, że postawienie lampy przed nim, albo na nim powinno zadziałać. - powiedział Rasku.

- Dobrze, ruszamy w góry! - wykrzyknął Bamboo, podekscytowany.

- A ja myślę, że lepiej polecieć tam samolotem. Będzie łatwiej i szybciej. - dodał Ramboo.

Wstali, ale Amasia kazała im usiąść z powrotem.

- Nie wydaje mi się, żebyście teraz gdziekolwiek szli. Przynajmniej dopóki nie zjecie obiadu! - powiedziała stanowczo. - Poza tym, jest już ciemno. Wyruszycie rano, kiedy się rozjaśni. Tak będzie bezpieczniej.

Siedzieli przy obiedzie, radośni, nie wiedząc, że cały czas byli podsłuchiwani przez pewnego mężczyznę. Po wysłuchaniu ich rozmowy zadzwonił do swojego szefa.

ROZDZIAŁ XII



Bramin siedział w swoim luksusowym pokoju, gdy zadzwonił telefon:

- Słucham? - powiedział.

- Braminie, wybierają się samolotami w góry z lampą. Co mam robić? - zapytał mężczyzna.

- Ach tak! Lampa. A więc mają lampę? Dobrze, dobrze. Musisz ich dalej śledzić, ale najpierw... - Bramin wyjaśnił mu, jak ma teraz postępować.

- Masz na myśli...sabotaż?

- Tak, dokładnie tak. - powiedział Bramin.

- Dobrze. - odpowiedział mężczyzna i rozłączył się.

Bramin potarł swoje dłonie, jak król much.

- Dobrze, dobrze, dobrze, To się nazywa dobra robota.

Dlaczego Bramin wysłał swojego najlepszego szpiega za wygasłą lampą? Aby się tego dowiedzieć, musimy wrócić do handlarza, który wciąż był wściekły.

- Dlaczego byłem tak głupi i chciwy? Żałuję, że wcześniej nie sprzedałem tej lampy Braminowi - powtarzał wciąż sobie. Powtarzanie tego jednak nic nie zmieniało. Co się stało, to się nie odstanie.

Wtedy znów zadzwonił z Ameryki jego syn.

- Ojciec, wracam do domu, ale wszystko jest takie niepewne. Nawet nie wiem, jak wrócić. Jestem teraz w Nowym Jorku i przyjadę, jak tylko uda mi się kupić bilet na samolot. Mam jednak straszne wieści ojcze. Przygotuj się. Nasz sklep z antykami został zbombardowany. Wszystkie pieniądze, które zarobiliśmy i zdeponowaliśmy dla bezpieczeństwa w banku, również przepadły. Banki zostały zbombardowane wczoraj. Wracam do domu, ale to może być równie dobrze bilet w jedną stronę, do śmierci. W razie, gdybym zginął: ojcze, żegnaj. Przekaż proszę wyrazy mojej miłości matce i całej rodzinie.

Handlarz był w szoku. Prawdopodobna śmierć syna nie zmartwiła go zbyt - zawsze mógł mieć innego z jedną ze swoich wielu żon. Ale utrata wszystkich pieniędzy! To była niewyobrażalna strata! Słowa: „pieniądze...wszystkie...przepadły” kołatały mu

się po głowie i prawie nie mógł oddychać. Szok po utracie majątku w jego wieku był zbyt silny i handlarz zmarł na zawał serca.

Tego dnia Bramin przechodził obok domu handlarza i zauważył żałobników niosących trumnę. Zapytał, kogo niosą i był bardzo zaskoczony słysząc w odpowiedzi, że to handlarz antyków. Nikt jednak nie wyglądał na specjalnie zmartwionego! Wszyscy byli ubrani w jasne, kolorowe ubrania, zamiast żałobnej czerni. Tańczyli z radości, śmiali się i śpiewali.

- Jesteśmy wolni. Jesteśmy wolni! W końcu jesteśmy wolni! - wołali szczęśliwi.

Bramin przyglądał im się przez chwilę. „Jeśli ja umrę, to moje żony też będą się tak zachowywać?” - zastanawiał się. Bramin również miał wiele żon, zupełnie jak handlarz. Tak bogaty mężczyzna, jak on, mógł mieć tyle żon, ile chciał i nie musiał się o nic martwić. „A niech to” myślał Bramin. „Co za nieuczciwy układ! Gdyby tylko Radża Ram Mohan Roy¹⁴, ten głupi reformator, nie zakończyłby praktyki sati, nie musiałbym się martwić o moje żony, gdy umrę!” Sati było dawną praktyką palenia wdów wraz z ciałem zmarłego męża. Nagle, w głowie Bramina pojawiło się pytanie, które dało mu światło nadziei. Podszedł do jednej z żon handlarza i zapytał

- Czy twój mąż przed śmiercią zostawił któreś z was lampę?

Kobieta spojrzała na niego zła i powiedziała:

- Mój mąż właśnie umarł, a ty zadajesz takie pytania! Nie wstyd ci?! Nie potrafisz okazać szacunku zmarłemu?!

Po czym odwróciła się na pięcie i odeszła, śpiewając radośnie

Bramin miał już dość tych kobiet i postanowił pójść na łatwiznę. Zaoferował jednemu ze służących pieniądze w zamian za pewne informacje. Ten powiedział mu, że kilka dni po tym, jak lampa zgasła, do sklepu przyszła pewna kobieta i ją kupiła. Bramin przemyślał to sobie: „Dlaczego ktoś chciałby mieć tę lampę nawet jak się nie pali? Musi być jakiś sposób, aby ją zapalić. Muszę się tego dowiedzieć!”

Dlatego wysłał swojego człowieka, aby dla niego szpiegował. Bramin wybrał go starannie. Mężczyzna pracował kiedyś jako tajny agent i nigdy nie zawodził. Zażądał wielkiej sumy pieniędzy za swoje usługi, ale Bramin policzył sobie, że jeśli dostanie lampę i tak zarobi mnóstwo pieniędzy, więc go na to stać.

ROZDZIAŁ XIII



Ramboo i Bamboo postanowili, zgodnie z sugestią, przełożyć podróż na rano. Było za ciemno, aby latać o tej porze. Następnego dnia wstali więc wcześniej rano i poszli do samolotów. Zdecydowali, że polecą jednym samolotem, gdyż dwa przyciągnęłyby za dużo uwagi. Wybrali ten srebrno-szary.

Polecieli z powrotem do wioski, gdzie czekała już na nich Laika z Chłopcem. Rahu, Rasku i Amasia również przyszli życzyć im powodzenia. Rasku wyciągnął

zapałkę i potarł nią, aby zapalić lampę, ale mu się nie udało. Po nim spróbowali jeszcze Rahu, Ramboo i Bamboo, ale lampa wciąż nie dała się zapalić.

Wtedy Laika powiedziała:

¹⁴ Radża Ram Rohan Roy - żyjący na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku reformator indyjski. Dążył do zakazania zwyczaju 'sati' zgodnie z którym po śmierci męża, wdowa dokonuje samospalenia.

- Może ja spróbuję.

Wzięła zapalnik i zapaliła ją, przytknęła do lampy i nagle ta rozbłysła jasnym, ciepłym światłem.

Wszyscy byli zaskoczeni i nie potrafili znaleźć na to wytłumaczenia. Rahu zasugerował w końcu, że skoro lampę, jako pierwsza zapaliła stara żebraczka, być może tylko kobieta może zapalić ją na nowo.

Chłopcy przygotowywali się do drogi, a Rahu powiedział im na pożegnanie:

- Wojna dotarła już na Wschód. Musicie się pospieszyć.

Szpieg Bramina widział to wszystko i zadzwonił do swojego szefa.

- Lampa znów się pali. - powiedział.

- Pali się? Cóż za wspaniała wiadomość. Przynieś mi ją. Natychmiast! - Bramin wykrzyknął podekscytowany. Był szczęśliwy, jakby wygrał na loterii, ale przyszła mu do głowy nagle nieprzyjemna myśl.

„A jeśli mój człowiek zawiedzie? W tym najważniejszym momencie. Nie, to niemożliwe” uspokajał się. „Nie ufam mu jednak. Moi szpiecy nigdy nic nie robią tak jak należy. Muszę sam to załatwić!” Bramin wstał z fotela i wezwał swojego osobistego pilota. Wsiadli do prywatnego helikoptera i polecili w stronę wioski.

Rambo, Bamboo, Laika trzymająca lampę i Chłopiec wsiadli do samolotu i polecili w kierunku gór. Laika co jakiś czas pytała Chłopca, którą drogą mają lecieć i przekazywała informacje do Bamboo, który wpatrywał się w kompas. Ramboo pilotował według ich wskazówek.



- To bardzo mądry pies. - zauważył Bamboo po tym, jak Chłopiec przekazał Laice informację o szczególnie skomplikowanej drodze.

Uśmiechnęła się dumnie.

- Chłopiec jest ze mną od małego, razem się wychowywaliśmy, a mój ojciec dobrze nas przeszkolił. - powiedziała i podrapała psa za uchem.

Nagle Ramboo wykrzyknął:

- Coś jest nie tak z samolotem. Bardzo ciężko się go pilotuje.

- Oczywiście, że jest ciężko. Ma trzech dodatkowych pasażerów plus lampę - odparł Bamboo.

- Nie to mam na myśli. Samolot nie jest stabilny, wydaje mi się, że tracę nad nim kontrolę. Możecie...

- Masz rację młody człowieku. Coś jest nie tak. - odezwał się jakiś głos w tyle. Odwrócili się i zobaczyli mężczyznę z wycelowanym w nich pistoletem. - Oddajcie mi lampę, albo zacznę strzelać - zarządził.

Bamboo i Ramboo byli zdezorientowani. Myśleli, że szpiedzy z laboratorium Z.Ł.O dali już sobie z nimi spokój, ale ten mężczyzna nie był do nich podobny, więc doszli do wniosku, że musi być z innej grupy.

To był szpieg nasłany przez Bramina. Ukrył się w samolocie pod osłoną nocy, zanim wystartowali i dlatego Ramboo myślał, że jego samolot jest zbyt ciężki.

- Nie próbujcie żadnych głupot. Po prostu oddajcie mi lampę, albo zginiecie. Dajcie mi ją teraz! - Nikt się jednak nie poruszył.

Mężczyzna przysunął się do Laiki, która kurczowo trzymała lampę. Chłopiec zaczął warczeć ostrzegawczo.

- Powstrzymaj tego psa, dziewczyno, albo będę strzelać! - powiedział mężczyzna. Laika położyła rękę na Chłopcu, aby go uspokoić.

- Podaj mi lampę! - mężczyzna zaczynał być coraz bardziej zły. Podniósł pistolet i strzelił w okno. Trach! Szkło pękło i zimny podmuch powietrza wdarł się do środka. Włączył się alarm i czerwone światło na pulpicie zaczęło wściekle migać.

Ramboo spojrział na panel kontrolny i zawołał:

- Och nie!

Sygnal wskazywał, że zaczęło wyciekać paliwo. Ramboo powiedział cicho do słuchawek:

- Bamboo, zaraz zaczniemy spadać. Załóżcie spadochrony!

Mężczyzna był tak skupiony na Laice, że nie zauważył jak Ramboo i Bamboo zaczęli zakładać spadochrony.

- Daj mi tę lampę! Masz na to dziesięć sekund! - powiedział i zaczął odliczać - 10...9...8...7...6...5...4...3...2...

Laika spojrzała się na niego niepewnie i wtedy...

- Teraz! - Bamboo i Ramboo krzyknęli razem w momencie, kiedy mężczyzna wypowiedział: „Jeden!”. Ramboo nacisnął przycisk i nagle otworzyła się pod nimi podłoga i Laika, Chłopiec, Ramboo i Bamboo zaczęli spadać!

Szpieg był bardzo zaskoczony, ale i tak wystrzelił. Trafił jednak przez przypadek prosto w bak paliwa i samolot eksplodował.

Bamboo i Ramboo otworzyli po pewnym czasie spadochrony i starali się złapać Laikę. Dziewczyna trzymała jednak i lampę, i Chłopca i nie miała żadnej wolnej ręki, aby się ich złapać.

- Laika! - krzyknęli przerażeni chłopcy.





ROZDZIAŁ XIV



Wyglądało na to, że Laika spadnie na ziemię i się zabije. Ramboo i Bamboo patrzyli bezsilnie na jej znikająca postać, gdy nagle wydali z siebie okrzyk zdumienia.

Lampa wydała z siebie silny blask i jej światło otoczyło Laikę. Dziewczyna wyglądała, jak uwięziona w świetlnej bańce i spadała coraz wolniej. Ulżyło im, że jest już bezpieczna, ale nie zauważyli, że to oni znaleźli się teraz w niebezpieczeństwie.

Człowiek Bramina przed wejściem do samolotu przedziurawił zbiornik z paliwem powodując wyciek i przy okazji uszkodził spadochrony, zakładając, że chłopcy z nich skorzystają. Poprzecinał większość linek, przez co uprzęż nie była bezpieczna, bo nie mogła utrzymać ich ciężaru. Ich życie wisało dosłownie na włosku, gdy nagle...

- Aaaaaaaa! - Ramboo i Bamboo spadali coraz szybciej.

- Nie! - krzyknęła Laika, ale nie była w stanie im pomóc. Spadała delikatnie w dół, lekka jak piórko. Gdy znalazła się na ziemi, szybko pobiegła do Bamboo i Ramboo. Uklękła przy nich.

Ich twarze były wykrzywione z bólu.

- Chyba złamałem nogę... - powiedział Bamboo zaciskając zęby i trzymając się za lewą nogę.

- Ja też... - wyjąkał Ramboo, trzymając się za prawą.

- Muszę wracać po pomoc! - powiedziała Laika.

Chłopcy jednak zaczęli mówić jeden przez drugiego.

- Nie! Wojna toczy się teraz na całym świecie. To Trzecia Wojna Światowa! Idź! Musisz odnaleźć odcisk stopy Buddy. Nic nam się nie stanie.

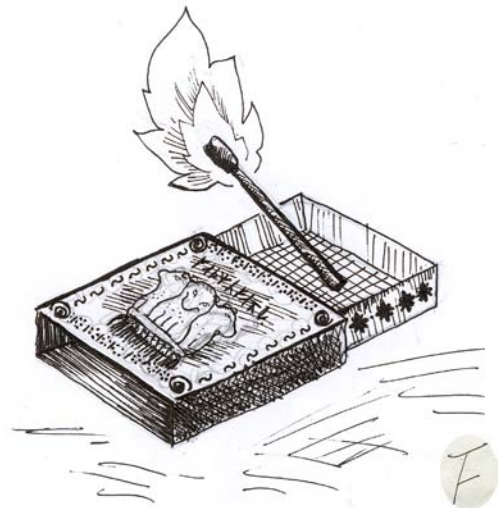
Laika rozejrzała się po okolicy i rozpoznała miejsce, gdzie przed laty znalazła lampę. Wahala się przez chwilę, ale w oddali słyszała już świst pocisków i spadających bomb. Ruszyła w stronę skał. Wspinająca się po nich tak szybko, jak tylko mogła, rozglądając się za wejściem do tunelu.

Bramin leciał za nimi i był świadkiem całego zdarzenia. Myślał: „Miałem rację. Gdybym sam tu nie przyleciał, mój człowiek nigdy nie przyniósłby mi lampy. Ona jest do prawdy magiczna.”

- Lądujemy! - powiedział do pilota.

W dole Laika w końcu zauważyła wejście do tunelu. Od jej ostatniej wizyty minęło już dużo czasu i było ono teraz zablokowane stertą kamieni. Zaczęła je odgarniać.

Ramboo i Bamboo zbudowali improwizowane szyny i przywiązali je do złamanych nóg kawałkami materiału ze spadochronów. Pomogli sobie nawzajem wstać i pokuśtykali powoli, aby pomóc Laice. Odgarniali kamienie, aż otwór stał się na tyle duży, że można się było przez niego precysnąć. Weszli do środka.





Ramboo i Bamboo trzymali lampę, aby oświetlić drogę Laice, która szukała odcisku stopy Buddy. Nagle z ciemności wyłonił się ogromny cień i złapał Laikę za ramię.

- Dawaj mi lampę! - rozkazał.

Światło lampy oświetliło jego postać. To był Bramin! Wyciągnął z kieszeni pistolet i wycelował go w Laikę.

- Dawaj lampę! - powtórzył.

Co mogli zrobić...

- Dobrze, dobrze. A więc to znów stary Bramin staje nam na drodze. Jak się tu dostałeś? - zapytał Bamboo lekko, próbując zyskać więcej czasu.

Zamiast odpowiedzieć, Bramin strzelił w jego stopę.

- Auuuu! - krzyknął Bamboo.

- Po prostu dajcie mi lampę! - krzyczał Bramin.

Bamboo i Ramboo nie wiedzieli, co zrobić. Jeśli nie dadzą lampy Braminowi, Laika zginie. Jeśli Bramin dostanie lampę, zabije ich wszystkich. Ze złamanymi nogami nie mogli walczyć z Braminem i go pokonać. Bramin mocniej złapał Laikę i nacisnął na spust, gotowy do strzału.

Wszyscy jednak zapomnieli o Chłopcu, który przybiegł teraz Laice na ratunek. Bramin stał tyłem do wejścia i nie zauważył ogromnego psa, który się na niego rzucił. Chłopiec chwycił Bramina za gardło. Mężczyzna zatoczył się i upuścił pistolet na ziemię. Laika zdołała wyswobodzić się z jego uścisku.

- Ty draniu! - krzyczał Bramin.

W tym momencie do jaskini wpadł pilot, który chciał pomóc swojemu pracodawcy. Widząc nowe zagrożenie, Bamboo i Ramboo równocześnie sięgnęli po swoje pistolety i ...Bang! I po kłopotcie.

Bramin zdołał wyciągnąć z kieszeni krótki, ostry sztylet i zaczął nim uderzać w psa. Chłopiec jednak nie dał się odgonić, wciąż gryzł i szarpał Bramina. Krew była



wszędzie. Białe szaty Bramina były teraz pokryte czerwienią, tak samo jak gardło Chłopca. Obaj padli na ziemię półżywi. Laika podbiegła do umierającego zwierzaka, który był jej przyjacielem i towarzyszem przez całe życie.

- Chłopcze... - wyszepiała przez łyzy. Uszy psa podniosły się, a ogon zaczął niemrawo uderzać o podłogę. Laika mocno go przytulia. Chłopiec po raz ostatni polizał ją po twarzy. Zamknął oczy i odszedł na zawsze.

ROZDZIAŁ XV



Laika klęczała przez dłuższą chwilę zalewając się łzami. Z rozpaczy wyrwał ją cichy głos.

- Laika.

Spojrzała w górę. Bamboo i Ramboo stali obok niej, trzymając lampę.

Razem poszli dalej i na końcu tunelu zobaczyli to, czego szukali. Odcisk stopy Buddy. Pośrodku znajdował się niewielki otwór. Tam umieścili lampę.

Lampa zaczęła świecić niezwykłym blaskiem. Jaśniejszym niż cokolwiek na Ziemi, jaśniejszym nawet niż słońce. Jej złote światło rozlało się po świecie.

Każde żywe stworzenie na świecie zobaczyło niezwykły blask, od którego rozlało się po nich niezwykle, wspaniałe uczucie. Czuli pokój, spokój, szczęście i zadowolenie. To było doświadczenie jedyne w swoim rodzaju. Jak wtedy, kiedy byli młodzi, czuli się bezpiecznie, szczęśliwi w miłości i otoczeni rodziną.

Żołnierze przestali walczyć na froncie. Ich złość i nienawiść ustąpiła. Nagle cała walka wydała im się bezcelowa. Wszyscy ludzie na świecie zapragnęli pokoju i spokoju.

Nagle wszyscy usłyszeli bardzo, bardzo głośny dźwięk. Ziemia się poruszyła. To było największe trzęsienie Ziemi, od czasów jej powstania. Cała broń i maszyny wojenne zostały zniszczone!

Wtedy wszystko na powrót stało się spokojne. Krążące w kosmosie satelity zarejestrowały źródło dźwięku. Wszystkie kontynenty połączyły się ze sobą, tworząc jedną spójną całość. Nie wiadomo było, który kraj gdzie leży. Nie było już granic.

Trzecia Wojna Światowa zakończyła się, a na świecie w końcu zapanał pokój.



Epilog...

Rambo, Bamboo, Laika, Rahu i Rasku siedzieli razem w domu Amasii.

- Muszę iść. Kto idzie ze mną? - zapytał Rahu.

Rasku postanowił zostać w wiosce razem z Amasią. Na świecie panował pokój i nie musiał już pilnować, aby nikt nie wykradał pand z bambusowego lasu. Zaczynał nowe życie, tak jak doradził mu Rahu.

- Ty idź! - powiedział Bamboo popychając Rambo do wyjścia.

- Nie! Dlaczego sam nie pójdziesz? - odparował Rambo.

- Nie widzisz, że mam tylko jedną nogę? Nie mogę chodzić! - odpowiedział Rambo.

- Też mam jedną nogę. Nigdzie nie idę! - odpowiedział jego przyjaciel śmiejąc się.

- Dobrze, ale pamiętaj, pół na pół - powiedział Bamboo. - Ty będziesz jej prawą stroną, a ja lewą. Zgoda?

- Zgoda, tak jest uczciwie.

- Lepiej już pójdę. - powiedział Rahu.

- Dlaczego z nami nie zostaniesz? - zapytali jego uczniowie.

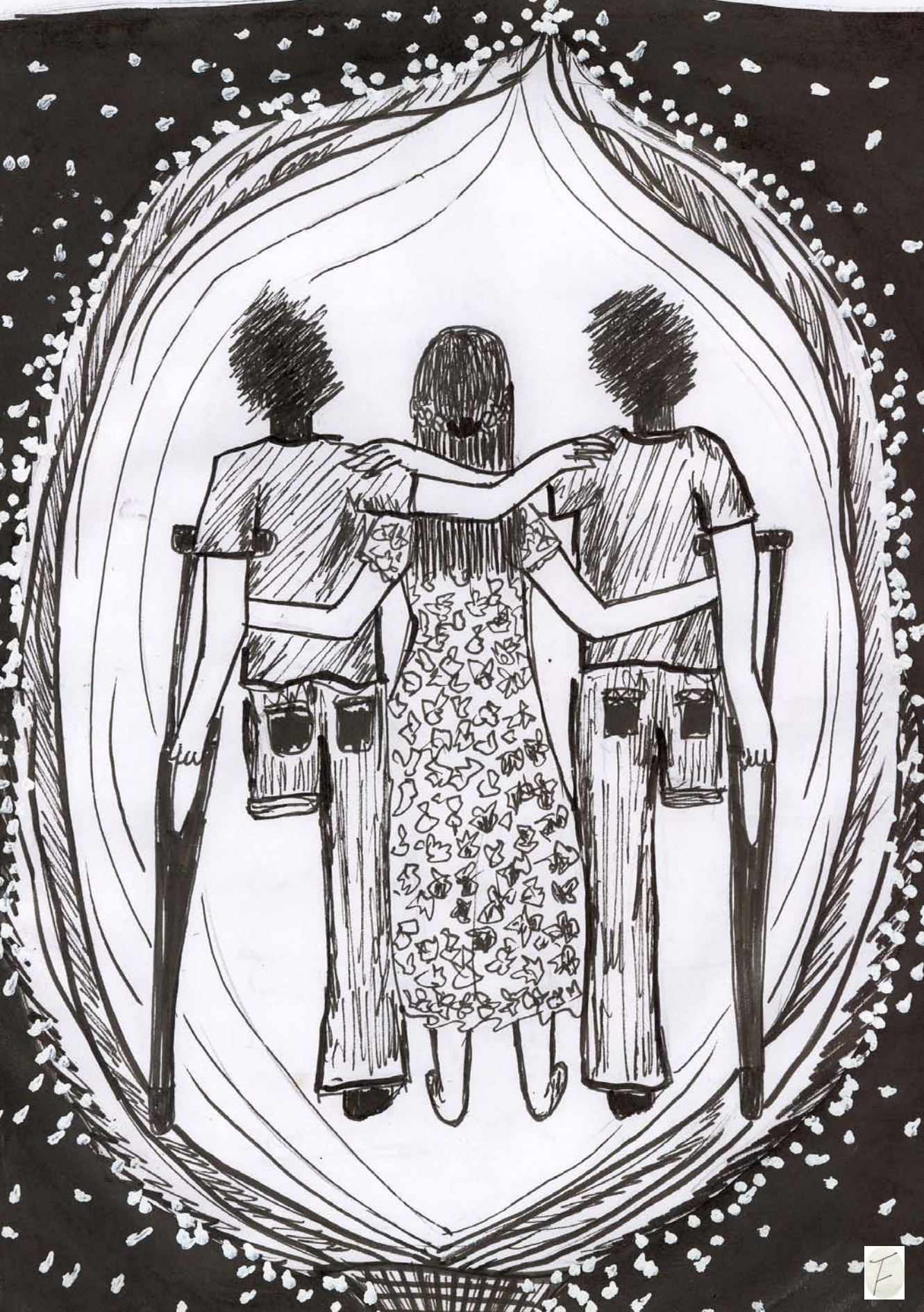
Rasku popatrzył na horyzont.

- Czeka mnie jeszcze dużo pracy. Mam przecucie, że w przyszłości coś się jeszcze wydarzy. Muszę wyszkolić więcej uczniów. Do zobaczenia, więc.

Wsiadł do swojego statku powietrznego.

- Do zobaczenia.





Yin Yin (Clara) - 15 lat

autorka opowiadania „Mistrz Zamków”

Napisałam to opowiadanie w 2008 roku, kiedy miałam 15 lat. To wiek, w którym zaczynasz myśleć o miłości. Różnych rodzajach miłości. Miłości do rodziny, do przyjaciół, do ukochanego lub ukochanej. To również czas, kiedy kierując się etyką, rozumiesz co jest dobre, a co złe. Nie jestem typem „dziewczyńskiej” dziewczyny, która bardzo przejmuje się swoim wyglądem. Wychowałam się z moimi braćmi i graliśmy w różne chłopięce gry. Wyścigi, bitwy, ale nigdy lalki Barbie. Dlatego moja historia opowiada o włamywaczach. Kiedy byłam młodsza, bardzo fascynowałam się historiami o włamywaczach, żołnierzach i gangsterach. Zawsze wydawało mi się, że bycie gangsterem lub włamywaczem jest fajne (naprawdę nie wiem dlaczego, bo prostu ich lubiłam). Uważałam, że to dobrzy ludzie, którzy zmuszeni pewnymi okolicznościami, zaczęli kraść. Chciałam, aby włamywacze w moim opowiadaniu byli właśnie takimi ludźmi, jak ich sobie wyobrażałam – dobrymi i miłymi. Stąd wziął się pomysł na „Mistrza Zamków”.

Główny bohater łączy w sobie dobro i zło, walczy o to, by stać się lepszym. To, co chciałam przekazać w tej historii, można streścić mniej więcej tak: nie oceniam książki po okładce. Włamywacze może i są źli, gdyż zabierają ludziom ich własność, ale nikt z nas nie jest doskonały. Jeśli ktoś ma wybór, to uważam, że nikt nie zechce zostać włamywaczem, to oczywiste. Nie ważne jest również ile złego uczyniłeś w życiu, gdyż jeśli naprawdę chcesz zacząć życie od nowa, nigdy nie jest na to za późno. Przebaczajmy innym i bądźmy mili dla siebie nawzajem - to chciałam przekazać w mojej historii.

Mistrz Zamków

~ Clara

I. MISTRZ ZAMKÓW



Wszyscy mówili na niego: "Mistrz Zamków", bo był najlepszym włamywaczem na świecie. Wiedział, jak łamać kody do sejfów i otwierać różne rodzaje zabezpieczeń. Tak naprawdę nazywał się jednak Charles Sidney i był przywódcą największego na świecie gangu włamywaczy. Był młody i przystojny, ale oddał stanowisko swojemu najlepszemu przyjacielowi Richardowi Townsaintowi. Nie chciał już dłużej być włamywaczem.

Gdy informacja o jego rezygnacji dotarła do policji i innych włamywaczy, wszyscy jeszcze bardziej zapragnęli go złapać. Policja chciała, aby wynalazł zamek, którego żaden włamywacz nie potrafiłby otworzyć. Z kolei włamywacze chcieli go zmusić, aby do nich dołączył i pomógł dalej kraść bez problemów. Charlesowi jednak udało się im uciec. Pewnej ciemnej nocy opuścił miasto, przyjaciół i swój gang. Wyjechał daleko, przejeżdżał przez wiele miasteczek i wsi, aż w końcu pod długiej podróży dojechał do wielkiego lasu.

Kiedy jadł posiłek, zobaczył zbliżających się do niego ludzi. Przestraszył się i zszedł ze ścieżki bojąc się, że to policja lub włamywacze. W rzeczywistości byli to tylko drwale, którzy przyszli narąbać drzewa.

Minęło wiele dni, a Charles wciąż wędrował po lesie. Nie zostało mu już nic do jedzenia i nie mógł też znaleźć żadnego innego pożywienia. Im dalej szedł, tym głębiej wchodził w las. Szedł niepewnie przez kilka dni, aż w końcu zobaczył światło w od-dali. Ruszył w jego stronę, a kiedy nareszcie do niego dotarł, zobaczył spory kamień w kształcie zepsutego zęba. Widniał na nim napis „Wieś Wielki Ząb”.

To była niewielka, ale pełna życia wioska. Poszedł do restauracji i najadł się do syta. Dowiedział się tam bardzo zaskakującej rzeczy. Mianowicie w wiosce nie było ani jednego komisariatu policji, ani żadnych złodziei! Wynikało to z faktu, że wioska była otoczona wielkim lasem. Słyszając to, Charles poczuł się bardzo bezpieczny i postanowił się tu osiedlić.

Pewnego dnia, idąc ścieżką, usłyszał, jak na pobliskiej farmie kobieta woła o pomoc. Pobiegł tam szybko i zobaczył starego mężczyznę, leżącego nieprzytomnie na ziemi. Pomógł kobiecie przenieść go do domu i zadzwonił po lekarza. Doktor powiedział kobiecie, że jej ojciec nie będzie już mógł więcej pracować, bo ma chore serce. Kobieta podziękowała Charlesowi za pomoc, mówiąc, że jeśli będzie miał kiedykolwiek problemy, ma się do niej zgłosić, a ona będzie szczęśliwa mogąc mu się odwdziżyć.

Kilka dni później Charles musiał wyprowadzić się ze swojego mieszkania. Pracował w restauracjach, barach, sklepach, hotelach ale zawsze z jakiegoś powodu był zwalniany. Teraz więc nie miał ani pracy, ani domu, ani pieniędzy na jedzenie. Spacerował rozczarowany, zastanawiając się co ma teraz zrobić i przypomniał sobie

o kobiecie, której pomógł kilka dni temu. „Może ona będzie mogła mi pomóc!” - pomyślał i poszedł prosto na farmę. Zobaczył, że kobieta sama pracowała w polu.

- Przepraszam - powiedział, a kobieta odwróciła się. - Pamięta mnie Pani?

Patrzyła na niego przez chwilę i w końcu powiedziała:

- Czy to nie ty pomogłeś nam kilka dni temu?

- Zgadza się! - odpowiedział.

- W czym mogę pomóc? - zapytała przyjaźnie.

- Eh... Ja...ja chyba potrzebuję twojej pomocy... - umilkł na chwilę, po czym kontynuował - Czy mógłbym się tu zatrzymać na kilka dni?i wyjaśnił swoją sytuację.

- Poczekaj chwilę, proszę - powiedziała kobieta i poszła do domu zapytać ojca o pozwolenie.

Po chwili wróciła z dobrą wiadomością. Ojciec kazał jej przygotować pokój i zacząć traktować Charlesa jak gościa. Charles czuł się jednak niekomfortowo w tej sytuacji.

- Czy mógłbym pracować na waszej farmie? - zapytał. - Nie mam pracy i mam mnóstwo czasu. Chciałbym jakoś odwdziżyć się za waszą gościnność.”

- Jakże mógłbym cię o to prosić? - odpowiedział stary mężczyzna.

- Takie jest moje życzenie. Proszę, traktujcie mnie jak pracownika, a ja będę pomagał Catherine w pracy na farmie. - wyjaśnił Charles.

- Jeśli takie jest twoje życzenie, nie mogę się nie zgodzić. - odpowiedział stary mężczyzna uśmiechając się.

Od tej pory Charles pomagał Catherine w pracy. Pracował bardzo ciężko, mimo, że nigdy wcześniej tego nie robił. Bardzo go polubili. Minęło kilka tygodni i zdrowie starego mężczyzny bardzo się pogorszyło. Pewnej nocy zawołał Catherine i Charlesa i poprosił, aby usiedli przy łóżku. Mówienie sprawiało mu trudność.

- Charles... proszę... o..pie...kuj...się.. Catherine... za mnie...to do..bra dziewczyna...

- po czym zaczął kaszleć krwią.

- Nie, ojcze, proszę, nie mów nic więcej! - szlochała Catherine. Stary mężczyzna jednak kontynuował:

- Catherine, mój czas...nadszedł...Twoja mama czeka...na...mnie...uśmiechnij się...

Catherine wytarła łzy i wymusiła na sobie uśmiech, tak samo zrobił Charles.

- Tak, tak...uśmiech. - stary mężczyzna uśmiechnął się do nich po raz ostatni i jeszcze tej samej nocy zmarł.

Kilka miesięcy później Charles i Catherine odpoczywali po całym dniu ciężkiej pracy. Siedzieli w cieniu wielkiego drzewa już jakiś czas, gdy nagle Charles zaczął rozmowę.

- Catherine, co myślisz o... włamywaczach?

- Nic złego, właściwie - odpowiedziała.

- Dlaczego? - zapytał Charles zaskoczony.

- Jak wiesz, nigdy żadnego tutaj nie mieliśmy, więc nie mam powodu, aby ich nienawidzić. - odpowiedziała.

- A jeśli byś jakiegoś spotkała? - zapytał Charles poważnie. - Oni zabierają wszystko, co cenne. Twoje pieniądze, jedzenie, rzeczy, a potem...

- Dlaczego mi to mówisz? - przerwała mu Catherine. - Czy coś się stało? Zachowujesz się tak dziwnie.

- Nie... nic takiego - zająknął się. Postanowił jednak powiedzieć jej prawdę o tym, że sam był kiedyś włamywaczem.

- Zanim tutaj przyszedłem, byłem przywódcą największego gangu włamywaczy na świecie... i opowiedział jej całą swoją historię. O tym, że był nazywany Mistrzem Zamków i o wszystkich swoich napadach. Ale Catherine zamiast się zasmucić, była bardzo zainteresowana opowieścią. Charles był tym bardzo zdziwiony, więc zapytał:

- Nie jesteś zmartwiona?

- Nie - odpowiedziała. - Mam jednak pytanie - wyglądało na to, że historia bardzo ją wciągnęła.

- Słucham - zapytał Charles, patrząc na nią z rosnącym zdziwieniem.

- Powiedziałaś, że byłeś włamywaczem, ale, że nie chcesz już się tym zajmować, dlaczego?

- Nie jestem pewien - odpowiedział. - Kiedy dokonywałem napadu, uważałem, że to nie jest przestępstwo. Włamywacze również są ludźmi i muszą jeść. Włamywanie się jest ich pracą. Jednak po jakimś czasie zacząłem się nad tym zastanawiać. Jakbym się czuł, gdyby to mnie obrabowano? Zaczęło mi być żal ofiar. Jeśli nie będziemy się włamywać, będziemy cierpieć głód, ale jeśli będziemy się włamywać dalej, jeszcze więcej ludzi na tym ucierpi. Wciąż o tym myślę... to wszystko jest takie skomplikowane!

- Dlaczego więc zostałeś włamywaczem? - zapytała.

- Kiedy byłem mały, moja rodzina była bardzo biedna. Mój tata nie mógł znaleźć pracy. Nauczył mnie, jak otwierać kłódki, gdy zakradaliśmy się do ogrodów warzywnych innych ludzi. Moja mama całe życie ciężko pracowała. Była bardzo delikatna i nie wiedziała o tym, że kradliśmy. Baliśmy się, że ta wiadomość złamie jej serce i umrze. Była taka szlachetna i wątpła. Zmarła na zapalenie płuc. Bogate dzieciaki ze szkoły śmiały się ze mnie. Wołały na mnie „żebrak” lub „sierota”. Za każdym razem, gdy to robiły, moje serce zalewała fala smutku, zazdrości i nienawiści! Krzychałem więc do nich „Jestem biedny, ale pewnego dnia sprawię, że stracie wszystkie pieniądze! I tak się stało. Zostałem włamywaczem i ukradłem im wszystkie pieniądze! Na początku kradłem, aby mieć co jeść. Później jednak, robiłem to, aby się zemścić na wszystkich bogatych ludziach. Byli dumni, samolubni i patrzyli z góry na innych! Powolutku spełniałem moje marzenie i uczyniłem tych głupców biedakami. W końcu jednak, jak już wiesz, przestałem kraść - powiedział Charles z oczami pełnymi smutku.

W głębi serca było jej go bardzo żal. Wyglądało na to, że po ojcu odziedziczył dziką naturę, a troskliwość i delikatność po matce. Te dwie części w nim wciąż ze sobą walczyły, sprawiając, że nieustannie się martwił.

- Nie czuj żalu z powodu tego, co zrobiłeś. Po prostu zapomnij - zachęcała go - i rozpocznij nowe życie tutaj!

- Masz rację! Powinienem to puścić w niepamięć! - powiedział. - Dziękuję ci, Catherine!

- Nie zapomnij o obietnicy danej mojemu tacie - powiedziała, uśmiechając się. - Jakże bym mógł o tym zapomnieć? - Ich oczy się spotkały.

- Kocham cię, Catherine... - powiedział cicho.

- Też cię kocham! Od pierwszego dnia, kiedy cię poznałam. - powiedziała Catherine cicho.

Popatrzyli na siebie, ich oczy były pełne miłości. Po chwili całowali się namiętnie pod przepięknym zachodzącym słońcem.....

Wkrótce potem wzięli ślub. Mimo ciężkiej pracy, wystarczyło im pieniędzy tylko na proste jedzenie. Niedługo potem urodził im się syn. Mimo trudności, byli szczęśliwą rodziną. Przez lata wiedli bardzo szczęśliwe i spokojne życie. Charles prawie zapomniał o swojej przeszłości, aż do pewnego dnia, kiedy wróciły wszystkie wspomnienia!

II. ZŁE WIEŚCI



Catherine z synkiem pojechała na rynek, żeby sprzedać plony z ich farmy. Charles zbierał drewno w lesie na opał, gdyż robiło się już coraz zimniej. Wracał do domu, gdy usłyszał jak ktoś za nim woła:

- Mistrzu Zamków!

Charles był zaskoczony. Obejrzał się i zobaczył młodego mężczyznę wyglądającego zupełnie jak Richard, jego najlepszy przyjaciel. Patrzył się na niego i myślał „Czyżby to Richard? Ale to niemożliwe, jest taki młody, ale jest przecież taki...”

- Robert! - wykrzyknął. - Dokładnie, jestem Robert, syn Richarda! - odpowiedział mężczyzna.

- Co za niespodzianka! Byłeś małym chłopcem, kiedy widziałem cię po raz ostatni!

- powiedział radośnie Charles i uścisnął go.

- Co tu robisz? Czy twój ojciec tak bardzo za mną tęskni, że wysłał cię tutaj do mnie? - zażartował Charles. - Co u niego? Wszystko w porządku?

- Niestety nie. - spoważniał nagle Robert i powiedział - Został złapany!

- Słucham?! - krzyknął Charles.

Robert zaczął opowiadać. Powiedział Charlesowi, że wpadli w zasadzkę zastawioną przez Czarną Chmurę, gdy przygotowywali skok na „Różowy Dom” należący do bardzo bogatej kobiety. Okłamali jego ojca mówiąc, że złapali Charlesa i jeśli nie zgodzi na spotkanie, to ten zginie. Richard oczywiście im nie uwierzył, ale kiedy usłyszał nazwę wioski „Wielki Ząb” zgodził się na spotkanie. Został zamknięty w tajemnej komnacie w wielkim klasztorze na obrzeżach małego miasteczka.

- Czy zakonnicy nie wiedzą o tajemnej komnacie? - zapytał Charles.

- Oczywiście, że wiedzą! Są członkami Czarnej Chmury. Nocą szmuglują broń i dobra do klasztoru. W ciągu dnia udają zwykłych zakonników. Ludzie w miasteczku nie mają o niczym pojęcia! - Przerwał na chwilę i zapytał - Znasz Izaaka Iwana?

- Oczywiście, że go znam - odpowiedział Charles. - Wyrzuciliśmy go z naszego gangu, bo łamał wszelkie reguły. Zabijał ofiary naszych napadów i przypadkowych ludzi. Dlaczego mnie o niego pytasz? Jest teraz przywódcą Czarnej Chmury. Uwięził mojego ojca, bo chce się na nas zemścić! - powiedział Robert ze złością.

- Wiesz, gdzie jest klasztor, prawda? Czemu więc nie pójdziesz tam i go nie uwolnisz? - zapytał Charles.

- Bardzo bym chciał! Opuściliśmy jednak, bo nie mogliśmy otworzyć zamka do tajemnej komnaty. Dlatego do ciebie przyszedłem. - powiedział Robert.

- Ja już nie jestem Mistrzem Zamków, porzuciłem życie włamywacza. Nie chcę tam z tobą iść. Nie mogę zostawić mojej rodziny. - wyjaśnił Charles.

- Nie musisz przecież znów stawać się włamywaczem! Proszę, wujku, chodź nami! Naprawdę potrzebujemy twojej pomocy! - błagał Robert.

- Potrzebuję czasu do namysłu - powiedział Charles.

- Dobrze, wrócę wieczorem - powiedział Robert i przekazał Charlesowi worek złota.
 - Nie mogę tego przyjąć!
 - Wujku, pomyśl o swojej rodzinie. Nie chcesz chyba, aby ciężko pracowali przez całe swoje życie, prawda? - oddał mu worek i odszedł.
 Charles stał przez chwilę w milczeniu i myślał o swojej przeszłości...

* * * * *

Po śmierci matki, Charles i jego ojciec stali się bardzo biedni. Ojciec przyłączył się więc do gangu włamywaczy i zaczął kraść. Ponieważ nie miał dużego doświadczenia, szybko został złapany przez policję. Mały Charles czekał na powrót ojca, ale ten nie wracał. Minął tydzień i skończyło się całe jedzenie w domu. To był najgorszy tydzień w jego życiu. Gdy był już bardzo głodny, ugotował i zjadł swoje skórzane buty, aby nie umrzeć z głodu.

Pod koniec pierwszego tygodnia był już przekonany, że jego ukochany tato nie żyje, gdy nagle drzwi otworzyły się i wszedł przez nie ojciec Charlesa z wielką torbą pełną pieniędzy. Opowiedział mu o tym, jak został złapany przez policję, ale pewien młody włamywacz z gangu pomógł mu uciec i tym samym uratował mu życie.

Miał na imię Richard i wkrótce z Charlesem stali się bliskimi przyjaciółmi. Wiele lat później obiecał umierającemu ojcu, że kiedyś odplaci Richardowi za to, co dla niego zrobił... aż do teraz nie miał jednak okazji, aby mu się odwdziżyć.

„Robert ma rację” - pomyślał Charles. „Pomoc w ratowaniu Richarda nie oznacza, że znów stanę się włamywaczem. Wrócę po wszystkim do domu. Nadszedł czas, aby się odwdziżyć, za wszystko co dla nas zrobił... Pomogę mu!” zdecydował.

Było już ciemno, kiedy wrócił do domu. Ostrożnie odłożył drzewo i zapalił światło w pokoju. Żona zasnęła z głową opartą na stole czekając na niego. Jego syn spał już w łóżku. Przeszedł przez pokój i usiadł przy żonie. Przyglądał się jej przez chwilę i w końcu sięgnął po papier i długopis. Zaczął pisać list pożegnalny do Catherine. Gdy skończył, popatrzył na swoją rodzinę po oraz ostatni i poszedł do lasu spotkać się z Robertem.

- Wiedziałem, że przyjdiesz - powiedział Robert, gdy go ujrzał. - Chodźmy! Wsiedli na konie i zaczęli jechać przez noc. Charles przypominał sobie w czasie drogi obietnice dane swojemu teściowi, rodzinie i Catherine. Przypominał sobie, jaki jest z nią szczęśliwy i jaką ma wspaniałą rodzinę. Wyczuwając jego nastrój, Robert zapytał:

- Rozmawiałeś z żoną przed wyjazdem?

- Nie - odpowiedział Charles. - Zostawiłem jej list i mam nadzieję, że mi wybaczy. To dobra kobieta.

- Nie martw się, wujku. Wszystko będzie dobrze i znów będziesz ze swoją rodziną - Robert starał się go podnieść na duchu.

- Tak, masz rację! Nie ma czym się przejmować! - Charles upewnił się w swojej decyzji.

Był już ranek, gdy dotarli prawie do skraju lasu. Catherine już się obudziła i zobaczyła leżący przed nią na stole list. Wzięła go i zaczęła czytać...

Droga Catherine,

Nawet nie wiesz, jak mi przykro, że zostawiam Ciebie i Carla. Proszę, wybacz mi! Przykro mi, że złamałem obietnicę, że będę się Tobą zawsze opiekował. Muszę ratować przyjaciela Richarda, o którym Ci opowiadałem. Jest w niebezpieczeństwie i tylko ja mogę go ocalić, dlatego muszę jechać. Nie myśl jednak proszę, że znów zostanę włamywaczem. Jak skończę moją misję, wrócę do Ciebie i Carla. Jeśli jednak nie wrócę w ciągu roku, proszę nie czekać na mnie dłużej.

Wybacz, że nie jestem dobrym mężem i ojcem, ale kocham Cię ponad wszystko! Zostawiam Ci worek ze złotem, który może być moim ostatnim prezentem dla Ciebie i Carla. Przeznacz go proszę, na lepsze życie i edukację naszego syna, niech nie będzie taki jak ja.

Żegnaj ukochana żono i synu!

Kocham Was bardzo,

Charles

Skończyła czytać i jej twarz zalała się łzami. Patrzyła na list długi czas po czym wyszeptała do siebie: „Jeśli taka jest twoja decyzja, to dobrze. Wykonaj tylko swoją misję i wróć bezpiecznie. Będę na ciebie czekać!” Złożyła list i schowała go razem ze złotem do szafki. „Nie martw się Charles, zadbam o dobre wykształcenie naszego syna. Tylko wróć do mnie cały i zdrowy!”

Dopiero późnym popołudniem udało się Charlesowi i Robertowi wyjechać z lasu. Dołączyli do reszty gangu. Charles rozpoznał wszystkich swoich starych przyjaciół. Zjedli razem kolację. Rozmawiali o wielu sprawach i miło mijali im czas. Charles położył się wcześniej spać zmęczony, myśląc wciąż o rodzinie.

Następnego dnia zaczęli planować włamanie do klasztoru. Robert opisał wygląd zamków.

- Jeden z nich jest duży i skomplikowany. Ma pięć centymetrów szerokości i wiele zatrzasków. Nigdy wcześniej takiego nie widziałem! - powiedział.

Charles zaczął rysować różne rodzaje zamków i w końcu Robert wskazał na jeden z nich. Wszyscy byli bardzo zaskoczeni, gdy okazało się, że to jeden z wynalazków Charlesa. Zrobił tylko jeden egzemplarz dla swojego gangu, aby zabezpieczyć skradzione dobra. Jak Czarnej Chmurze udało się go dostać?!

- Może go podrobili - powiedział w końcu Charles. - Nazwałem go „Diamentowy Zamek”, to mój najlepszy wynalazek.

- Wujku, czy jest coś, czego potrzebujesz? - zapytał Robert.

- Przynieś mi tylko kawałek kryształu o długości około trzynastu centymetrów - odpowiedział Charles.

- To proste! Mogę ci nawet przynieść taki diament, jeśli chcesz! - zażartował i obaj zaczęli się śmiać.

Wszyscy zaczęli przygotowania do wielkiego włamania do klasztoru. Charles był bardzo zajęty opracowywaniem planu otwarcia zamków. Wyciął kryształ tak, że przypominał diament z wieloma kątami i nachyleniami. Byli włamywaczami, ale byli doskonale zorganizowani i utalentowani. Podróż zaczęli w nocy. Mrok był bezpieczniejszy niż światło dnia.

III. W DRODZE



Noc była bezgwiezdna, ale księżyc świecił jasno i oświetlał im drogę. Było spokojnie, a powietrze było rześkie. Podróżowali konno, dzięki czemu szybko pokonywali odległość. O poranku byli już w połowie drogi.

Po południu Charles zasugerował Robertowi, że powinni odpocząć, bo muszą zachować siły. Robert zgodził się i wkrótce znaleźli niewielki pensjonat, gdzie mogli się porządnie wypaść i najeść.

Charles miał w nocy koszmar. Stał przed swoim domem w wiosce Wielki Ząb. Na początku bardzo się cieszył z powrotu do domu, ale gdy wszedł do środka poczuł od razu, że coś jest nie tak. Wszystko w domu było poprzewracane. Pobiegł do sypialni i zobaczyłTO BYŁ STRASZNY WIDOK!!! Jego żona i syn leżeli na podłodze martwi....zostali zamordowani!!! Krew była wszędzie, na podłodze, na meblach, oknach i ścianach. Charles klęknął przed rodziną i gorzko żałował dnia, w którym ich opuścił. Nagle poczuł, że ktoś za nim stoi. Odwrócił się i poczuł jak ostry nóż zatapia się w jego klatce piersiowej! Morderca był wielki i silny, cały ubrany na czarno, było widać tylko jego przerażające oczy. To były zimne, bezwzględne oczy, bez krzty współczucia, pełne nienawiści. Charles obudził się zlany potem i nie odważył się już zasnąć w obawie, że koszmar powróci.

Następnego dnia, jedząc śniadanie, Charles wciąż myślał o swoim przerażającym śnie.- Wujku, o czym myślisz? - przerwał mu rozmyślenia głos Roberta.

- Robercie, martwiłem się całą sytuacją... - odpowiedział Charles.

- Dlaczego tak mówisz? - zapytał Robert.

- Nie wiem. Ogarnia mnie niepokój, a sen który miałem ostatniej nocy sprawia, że jestem jeszcze bardziej zmartwiony - wyjaśnił Charles.

- Miałeś koszmar?- zapytał Robert.

- Tak...- i Charles opowiedział mu o swoim śnie.

- Wujku, ja też miałem koszmar ostatniej nocy - powiedział Robert. - Śniło mi się, że zostałeś zamordowany w trakcie ratowania mojego ojca. Czy to jest zły znak?

- Być może - powiedział Charles. - Robercie, jeśli, i mówię 'jeśli', nie wrócę z akcji ratunkowej, zaopiekuj się moją rodziną, dobrze?

- Nie! nikt nie zginie wujku! - powiedział Robert z całą powagą.

- Robercie, nikt nie wie co się stanie, takie jest życie! Obiecay mi proszę, że zaopiekujesz się moją rodziną - powtórzył Charles.

- Zgoda! - powiedział w końcu Robert.

Po czym kontynuowali podróż.

Droga do klasztoru była długa i męcząca, a pogoda również im nie sprzyjała. Czasem padał ulewny deszcz, a czasem świeciło palące słońce. Czasem wiał silny wiatr, a czasem nad ich głowami zbierały się ogromne chmury. Wieczorem dotarli do drogi, gdzie w pewnej odległości od nich szła stara kobieta. Nagle podbiegł do niej młody chłopak, wyrwał jej torbę i uciekł jak mógł najszybciej. Kobieta była zbyt stara, aby za nim pobiec, stała więc bezradnie i płakała wołając o pomoc.

- Łapać chłopaka! - zarządził Robert, a jego ludzie szybko go dogonili i zaczęli go bić. Widząc to Charles zaczął krzyczeć:

- Przestańcie! Przestańcie! - i podbiegł do nich.

Przestali, ale chłopiec miał już liczne rany. Charles podszedł do niego i pomógł wstać. Dał mu trochę pieniędzy i powiedział:

- Idź stąd szybko i nie pokazuj się nam więcej na oczy. - Chłopiec oddalił się szybko, a Charles dodał tylko:

- Bądź zdrow! Podszedł do kobiety i podając jej torbę powiedział:

- Proszę, tu są pani rzeczy, proszę uważać następnym razem.

- Dziękuję, dziękuję. Gdyby nie wy, mój syn nie mógłby spocząć w spokoju - powiedziała stara kobieta i wskazała na torbę.

- Twój syn? - zdziwił się Charles.

- Tak, mój syn. Poszedł do pracy w mieście, ale został obrabowany przez złych złodziei! Chciał się bronić, ale zabili go. Idę teraz do domu, aby pochować jego prochy pod drzewem, gdzie bawił się jako mały chłopiec! - powiedziała smutno.

- Musimy już iść, stara kobieto. Dbaj o siebie - powiedział Charles na pożegnanie.

- Jesteście kupcami? - zapytała.

- Eeee...tak jesteśmy kupcami - powiedział Charles. Stara kobieta powiedziała, że mieszka niedaleko i powinni zatrzymać się u niej na noc. Chciała odwdziżyć się za ich pomoc.

- Jest nas zbyt wielu - powiedział Charles.

- Obawiasz się, że mój dom jest zbyt mały? - zapytała stara kobieta. Zapewniam cię, że jest w stanie pomieścić dwa razy tyle ludzi co masz!

- Ależ skąd. Nie to miałem na myśli - bronił się Charles.

- Wujku, proszę przyjmijmy jej ofertę. Ludzie są zmęczeni podróżą - powiedział Robert.

W końcu Charles się zgodził. Stara kobieta zaprowadziła ich do domu i kazała córce przygotować kolację. Robert zarządził, aby jego ludzie pomogli w przygotowaniu noclegu. Po kolacji Charles poszedł z Robertem na spacer. Przechadzali się już chwilę, gdy nagle Robert zapytał

- Wujku, dlaczego ich dzisiaj powstrzymałeś?

- Widziałeś twarz tego chłopca? - zapytał, a Robert potrząsnął przecząco głową.

Charles kontynuował: - Wyglądał tak bezbrinnie i niewinnie. Pomyśl sobie. On zabrał tylko torbę starej kobiecie. My robiliśmy gorsze rzeczy. Łatwo można było poznać, że to była jego pierwsza kradzież. Zupełnie nie miał doświadczenia! Jeśli z tego powodu należało mu się lanie, to my zasłużyliśmy na coś gorszego!

Robert stał chwilę w milczeniu, więc Charles mówił dalej. - Moglibyśmy wybrać inny zawód, ale nie mieliśmy wyboru. Wiele osób w naszym gangu również nie miało wyboru. Zostali do tego zmuszeni przez różne okoliczności, z biedy.- Tak, wujku, masz rację. Po tym, jak to powiedziałeś, jest mi żal zarówno chłopca, jak i tej starej kobiety. Rozumiem też, dlaczego od nas odszedłeś. Nikt nie chce kraść, ani być okradzionym, prawda? - powiedział Robert.

- Prawda! - uśmiechnął się Charles.

IV. ATAK



W końcu dotarli do miasta. Charles wybrał się na zwiedzanie i przy okazji kupił drobne prezenty dla żony i syna. Najbardziej spodobała mu się pozytywka grająca spokojną, miłą dla ucha melodię. Wrócił do pensjonatu,

gdzie wypoczywała reszta gangu.

- Jakie mamy teraz plany? - zapytał Charles.

- Wybieramy się do najbogatszego mężczyzny w tym mieście - odpowiedział Robert.

- To ja lepiej zostanę tutaj - odpowiedział Charles, wydawał się zmartwiony.

- Nie możesz tu zostać, musisz iść z nami. Nie wrócimy już do pensjonatu. - powiedział Robert.

- Nie mogę, Robercie! Przysięgam żonie, że nie będę już kraść! - wykrzyknął Charles.

Wszyscy spojrzeli na Charlesa i wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Z czego się śmiejecie? - zapytał Charles, ale nikt nie był w stanie mu odpowiedzieć, tak bardzo się śmiali. W końcu Robert powiedział:

- Wujku, myślisz, że chcemy go okraść? Dan to mój najlepszy przyjaciel. Miał dla nas przygotować broń. - wyjaśnił, po czym znów zaczął się śmiać.

Poszli więc. Po drodze Robert wyjaśnił, że Dan również kiedyś był włamywaczem, ale bogaty został dopiero, jak został przedsiębiorcą. I będzie bardzo szczęśliwy, mogąc poznać Charlesa.

- Czy twój szef jest w domu? - zapytał Robert służącego, gdy znaleźli się przed domem.

- Tak, proszę pana, proszę za mną - powiedział i zaprowadził ich do biblioteki.

Dan powitał ich przyjaznym uśmiechem, a gdy zobaczył Charlesa wykrzyknął: - Robercie, czy ja śnię! Mistrz Zamków w moim domu?! Czy to prawda?!

- Tak, głupcze, przecież go widzisz, stoi przed tobą! - drażnił się z nim Robert. Powiedział też, że Dan podziwiał Charlesa od czasów dzieciństwa i liczył, że go kiedyś pozna.

Zanim Charles zdążył cokolwiek powiedzieć, Dan uściśnął go mocno. Charles był bardzo zaskoczony, ale również szczęśliwy. Od wielu lat nie używał swojego pseudonimu „Mistrz Zamków”, ale ludzie wciąż go pamiętali.

- Wujku, możesz zostawić swoje rzeczy tutaj, aby nie zawadzały ci w dalszej drodze - zaproponował Robert..

- Świetnie, to dobry pomysł! - odpowiedział.

- Dan, a co z bronią? - zapytał Robert.

- Wszystko gotowe, chodź za mną, to ci pokażę. - zapewnił i poprowadził ich do wielkiego pomieszczenia, gdzie trzymał broń. Charles przyglądał się zgromadzonemu tu sprzętowi z podziwem.

- Mistrzu, weź to. - powiedział Dan.

- Co to jest? - zapytał Charles i spojrział na niewielki pistolet.

- Nazywa się „Bliźniak” i zrobili go Japończycy. Możesz używać go razem lub osobno. Przy strzale nie wydaje żadnego dźwięku, a jego kule sięgają dalej, niż z jakiegokolwiek innej broni! - powiedział Dan.

- Wygląda na to, że to naprawdę świetna broń! - wykrzyknął zachwycony Charles.

- Hej! Dan! Ja też chcę taki! - powiedział Robert.

- Przykro mi, był tylko jeden egzemplarz. - powiedział Dan.

- Co? To niesprawiedliwe, jesteś w końcu moim najlepszym przyjacielem! - zażartował Robert.

- To bardzo sprawiedliwe, bo możesz korzystać z każdej innej broni, lepszej od mojej! - powiedział Charles i zaczęli się śmiać.

- Bro, czy możesz wszystkim rozdać broń? - zapytał Robert.

- Oczywiście - odpowiedział Bro, który był jego najwierniejszym współpracownikiem.

Gdy słońce zaszło i zapadła ciemność, zaczęli się przygotowywać do ataku. Robert podjął decyzję, aby Charles poszedł inną drogą, która wydawała się bardziej bezpieczna. On sam, z resztą grupy, miał wziąć żywność i wodę i pomaszerować główną drogą, tak, jak to wcześniej zaplanowali.

Niedługo po wymarszu, Charles i towarzyszący mu mężczyźni wpadli w zasadzkę. Na szczęście pojawił się Robert, który zapomniał mu o czymś powiedzieć i wyswobodził ich. Nikt na szczęście nie został ranny. Uciekając musieli jednak zostawić cały prowiant. Nie chcąc tracić więcej czasu kupili jedzenie w pobliskim pensjonacie, płacąc podwójną cenę.

Nie była to jednak ostatnia zasadzka. Byli atakowani wiele razy. Po którymś ataku z kolei w głowie Charlesa zaczęły pojawiać się pytania: „Dlaczego zasadzki są zawsze wymierzone we mnie i dlaczego nikt do mnie nie strzela?”

Doszli w końcu do wzgórza, z którego widać było w oddali wieże klasztoru. Zaczęli jeździć w dół, gdy nagle poczuli dym.

- To zasadzka! Walczcie do utraty sił! - wykrzyknął Robert.

Starli się z atakującymi, a w tym czasie Charles wymknął się, niezauważony przez nikogo. Pognał swojego konia w kierunku kościoła. Znalazł w końcu odpowiedź na swoje pytania. Przywiązał konia do drzewa i zaczął wspinać się na mury klasztorne. Włamywacze często muszą wspinać się po ścianach, więc był do tego przyzwyczajony i wkrótce znalazł się na dachu. Otworzył okno i wślizgnął się do środka. Na szczęście nikogo nie było w pobliżu. Poruszając się cicho zaczął szukać tajemnej komnaty. „Nie mogę tak dalej iść, ktoś mnie w końcu rozpozna” - myślał Charles - „Muszę...”

Nagle zobaczył zakonnika zmiierzającego w jego stronę. „Tak, tego potrzebuję!” Ogłuszył go i przebrał się w strój zakonnika z kapturem. Wziął krzyż do ręki i ruszył dalej. Na dole spotkał innego zakonnika, który zapytał:

- Bracie, czujesz się już lepiej?

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, Charles skinął głową.

- To dobrze, chodź ze mną zobaczyć więźnia. Reszta poszła na mszę. - powiedział. Przeszli koło ołtarza, na którym stał wielki krzyż z wizerunkiem Jezusa Chrystusa. Zakonnik nacisnął niewidoczny prawie przycisk i nagle ściana zaczęła się otwierać. Za nią widoczne były schody prowadzące w dół. „A więc to jest tajemna komnata, której szukam. Mam szczęście” - pomyślał Charles.

Zaczęli schodzić w dół, aż dotarli do oświetlonego korytarza. Zakonnik okazał się być bardzo gadatliwy, mówił przez całą drogę i w końcu zapytał:

- Słyszałeś kiedyś o Charlesie Sidneyu, Mistrzu Zamków? - Charles przecząco pokręcił głową. - Naprawdę? Jest bardzo utalentowany i potrafi tworzyć każdy zamek. Pewnego dnia jednak zrezygnował i zniknął. Nikt nie może go znaleźć, ale my wkrótce go poznamy, a wiesz dlaczego? - Charles ponownie potrząsnął głową przecząco. - Przyjdzie tutaj, aby uratować swojego przyjaciela, który jest naszym więźniem. Nasz przywódca jednak go złapie i wtedy będziemy mogli go w końcu poznać - wyjaśnił.

- Tak, z pewnością wkrótce go poznasz. - odpowiedział Charles uśmiechając się do siebie pod nosem.

Coś w jego głosie sprawiło, że gadatliwy zakonnik obejrzał się na niego. Jego wzrok padł na buty Charlesa, których nie zdążył zmienić.

- Kim jesteś? Nie jesteś jednym z nas! - wykrzyknął.

- Jestem tym, kogo tak bardzo chcesz poznać. Mistrzem Zamków!

Charles ściągnął kaptur, uśmiechnął się i strzelił. Zaciągnął ciało martwego zakonnika do ciemnego zakamarka, żeby nie rzucał się w oczy. Poszedł dalej, aby szukać Richarda. Zobaczył otwarte drzwi i popchnął je. Ani śladu Richarda. Siedziało tam tylko kilku mężczyzn, pili i grali w karty. Zauważyli Charlesa i spytali:

- Hej, co tu robisz? Przysłali cię na obchód? Chodź tu i napij się z nami. Nie musisz nikomu opowiadać o tym, co robimy.

- Nie, dziękuję - odpowiedział szybko Charles i zamknął za sobą drzwi. Zatrzasnął je od zewnątrz tak, by nikt nie mógł wyjść i poszedł dalej.

Dotarł w końcu do drzwi z zamkiem takim, jak opowiadał Robert, o kształcie diamentu. Charles obejrzał go dokładnie i wyciągnął z kieszeni swój kryształ o wielu nacięciach. Wypróbował kilka ustawień, zanim trafił na to właściwe. Klik! i drzwi się otworzyły. Wszedł do pomieszczenia, ale nagle rzuciło się na niego dwóch strażników. Pokonał ich strzelając z "Bliźniaka". Richard był przykuty do ściany, ciężko ranny.

- Wszystko w porządku? - zapytał Charles, uwalniając go.

- Tak... - odpowiedział Richard. - Szybko, opuśćmy to straszne miejsce!- Idziemy!

- powiedział Charles.- Nie mogę - odpowiedział Richard głosem pełnym bólu.- Słucham?! - zapytał zdziwiony Charles.- Byłem przykuty do tej ściany od tak dawna, że zapomniałem jak się chodzi! - odpowiedział Richard.

- Ale możesz biec! - powiedział Charles i popchnął Richarda.

- Przestań żartować.

Gdy dotarli do miejsca, w którym został zabity zakonnik, Charles dał Richardowi jego ubranie i kazał mu się przebrać. Rozdzielił również swoją broń na dwie części i jedną z nich dał przyjacielowi. Weszli po schodach na górę i wydostali się z tajemnego przejścia akurat jak skończyła się msza.

Jeden z zakonników zapytał:

- Poszliście sprawdzić co u naszego więźnia?

- Tak - opowiedział Charles niskim głosem.

- Czy wciąż żyje? - zapytał inny.

- Nie, umarł! - powiedział Charles.

- Co takiego?! - krzyknęli i ruszyli w stronę tajemnego przejścia. Jeden z nich wyчуł jednak, że coś jest nie tak i obejrzał się za siebie... Widząc uciekających Charlesa i Richarda, zaczął krzyżeć:

- Łapać ich! Oni nie są z naszego gangu!

* * * * *

W tym czasie, Robert i jego gang wciąż toczyli walkę. Nie widząc nigdzie Charlesa, atakujący zaczęli się jednak w końcu wycofywać.

- Zatrzymać ich! - krzyżał Robert.

Było już jednak za późno. Ich wrogowie zjeżdżali już po wzgórzu. Ludzie Roberta spięli konie i chcieli ruszyć za nimi w pościg, ale on ich zatrzymał. - Zostawcie ich. Wierzę, że wujek Charles uratuje mojego ojca!

* * * * *

Charles i Richard wybiegli w końcu z klasztoru. Wsiedli na konie i zobaczyli wracających z zasadzki członków wrogiego gangu. Charles powiedział:

- Jedź tak szybko, jak możesz, Robert jest na wzgórzu i czeka na ciebie.

- Co z tobą? - zapytał Richard.

- Musimy się rozdzielić, jest ich za dużo. Złapią nas, jak będziemy razem. Jedź, a ja będę cię osłaniał! - powiedział Charles. - I nie wracaj, aby mnie ocalić. Nie chcę, abyś mi się odwodził! Jedź szybko!

- Ale...

Charles jednak spiął konia i pognął w drugą stronę, nie patrząc za siebie. Richard widział jeszcze tylko, jak Charles został pojmany, wśród okrzyków radości.

Richard wjechał na szczyt wzgórza, gdzie wszyscy na niego czekali. Widząc swojego przywódcę, zaczęli płakać z radości. Każdy chciał uścisnąć jego rękę. Robert zapytał:

- Gdzie jest wujek Charles?

- Został tam... - powiedział Richard.

- Co?! - krzyknęli wszyscy. - Wiesz dlaczego z Tobą przyjechał? - zapytał Richard.

- Chciał cię uwolnić. Jest twoim przyjacielem. - odpowiedział Robert. - Nie ma innego powodu.

- O co chodzi? - pytali inni.

- To długa historia. Później wam opowiem - powiedział Richard i zapytał. - Czy to nie jest zastanawiające? Nie pojechali za mną, tylko pojмали Charlesa i zabrali go do klasztoru.

- Chcieli jego. Porwali cię, aby go zwabić. Nie sądzę jednak, by zrobili mu krzywdę. - powiedział Robert patrząc w dół wzgórza.

- Taką mam nadzieję... - powiedział Richard.

- Co teraz? - zapytał Robert.

- Wracamy tam, gdzie nasze miejsce, do naszej głównej siedziby.

V. PRAWDA



Charles został zaprowadzony do Izaaka Ivana, obok którego stał jakiś mężczyzna.

- No, no no... Odważny i słynny Mistrz Zamków. Wy dwaj, zabierajcie łapy od mojego przyjaciela! - Izaak krzyknął na mężczyzn, trzymających mocno Charlesa i kontynuował - Pamiętasz mnie, przyjacielu? Zmieniłem się prawda?

- Tak, wyglądasz starzej i bardziej bezwzględnie. I nie, nie jestem twoim przyjacielem - odpowiedział Charles.

- Jak chcesz. Pozwól, że przedstawię ci jedną z twoich ofiar, pana Briana. Pamiętasz go Charles? Ty i twój bezmyślny gang obrabowaliście go ze wszystkiego. Teraz on przyszedł, aby się zemścić! Ha, ha, ha! - zaśmiał się, po czym kontynuował. - Teraz ja jestem przywódcą najlepszego gangu włamywaczy. Policja nie może nas złapać. Wiesz dlaczego? Bo ukradliśmy im całą broń! Niektórzy z nich nawet się do nas przyłączyli! Widzisz jaki jestem potężny! - powiedział i zaczął się śmiać głośno.

- Ach tak, rozumiem. Głupi przywódca i jego głupi gang. Nie mam pojęcia, kim jest pan Brain - powiedział Charles.

- Cóż, nie będę się złościł na kogoś, kto i tak jest już martwy. Chcesz powiedzieć

coś przed śmiercią? - zapytał Izaak, uśmiechając się.

- Tak. Dlaczego kazałeś swoim ludziom przygotować na mnie zasadzkę? I dlaczego do mnie nie strzelali, skoro chcesz mnie zabić? - zapytał Charles.

- Zasadzka? Nic mi na ten temat nie wiadomo. Gdybym przygotował na ciebie zasadzkę, na pewno byś już nie żył! - odpowiedział Izaak.

- Ale to twoi ludzie brali udział w zasadzce i zaatakowali nas więcej niż jeden raz. - powiedział Charles.

- Nie opowiadaj bzdur. Żegnaj, mój drogi przyjacielu! - mówiąc to, Izaak wycelował swoją broń w Charlesa i BANG! Charles zamknął oczy, gdy usłyszał wystrzał. Nic mu się jednak nie stało. To Izaak został postrzelony!

Wszyscy spojrzeli na pana Briana, trzymał broń w ręku. Ranny Izaak odwrócił się w jego stronę zaskoczony i zbladł. „Ty...Brian...”

- Nie jestem Brian, tylko Edward White. Jesteś naprawdę głupim przywódcą Izaaku. - i strzelił jeszcze raz. Nagle drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wpadło około czterdziestu policjantów. Pojmali zakonników, włamywaczy i Charlesa. Jeden z policjantów podszedł do Edwarda White'a i powiedział:

- Szefie, nie możemy znaleźć tajemnej komnaty.

- Wydaje mi się, że on wie - powiedział, wskazując na Charlesa. - Powiedz nam, jak się do niej dostać?

- Powiedz mi, kim jesteś - powiedział Charles.

- Nazywam się Edward White, jestem komendantem policji. Wysłano mnie tutaj, abym powstrzymał Czarną Chmurę. Przez dwa lata działałem tutaj pod przykrywką, jako przedsiębiorca. Izaak Ivan uwierzył, że wiele lat temu mnie okradłeś ze wszystkiego i szukam teraz zemsty. Dopiero później dowiedziałem się, że również ty tutaj przybędziesz. Postanowiliśmy złapać przy okazji również ciebie.

- A więc to wy przygotowaliście zasadzki. - powiedział Charles. - Złapaliście zarówno mnie, jak i Czarną Chmurę. Cóż za przebiegły plan!

- Jeśli nie bylibyśmy przebiegli, nie moglibyśmy walczyć z włamywaczami - odpowiedział Edward.

- Cóż, chodźcie za mną. - powiedział Charles i zaprowadził ich przed krzyż. Zrobił to samo, co zakonnik i nacisnął tajny przycisk. Ściana zaczęła się przesuwac. Charles poprowadził ich w stronę tajnej komnaty. Po drodze został poproszony o otwarcie drzwi, za którymi spali już głębokim snem członkowie gangu. Policjanci wszystkich ich skuli w kajdanki.

„Biedni ludzie, nawet nie będą pamiętać, jak trafili do więzienia!” - pomyślał Charles. Charles został zamknięty w specjalnej celi. Ponieważ był Mistrzem Zamków, nikt nie odważył się zamknąć go na klucz. Zamiast tego ustawiono na straży wielu policjantów, którzy go pilnowali dzień i noc.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytał Charles Edwarda.

- Zrób dla nas specjalne zamki, a puścimy cię wolno - powiedział Edward.

- Nie! Złapaliście już Czarną Chmurę, nikt nie ukradnie już waszej broni! Dlaczego chcesz, aby zrobił dla was zamki?! - zapytał Charles ze złością.

- Ponieważ wkrótce pojawi się jakaś nowa Czarna Chmura - odpowiedział spokojnie Edward.

Charles jednak odmówił współpracy.

Charles był więziony przez rok. Życie w więzieniu przypominało jednak życie w pałacu. Dawano mu najlepsze jedzenie i spełniano wszystkie jego zachcianki. Char-

les wciąż jednak odmawiał współpracy. Minęło kolejnych sześć miesięcy i Catherine zniecierpliwiona wyjechała z wioski Wielki Żąb. Bardzo martwiła się o Charlesa. Poprosiła więc sąsiadów, aby opiekowali się jej synem i pojechała go szukać.

- Znasz Charlesa Sidneya? - pytała każdą napotkaną osobę. Czasem odpowiedź brzmiała: „Tak”.

- Gdzie on jest? - pytała wtedy.

Odpowiedź brzmiała jednak zawsze: „Nie wiem.” W końcu dotarła do miasta, w którym był więziony Charles. Poszła na komisariat policji i zapytała:

- Czy znacie Charlesa Sidneya?

- Nie. - odpowiedział dyżurujący akurat policjant.

Catherine poszła więc dalej. Edward widział tę scenę i zapytał dyżurnego kim była ta kobieta.

- Nie wiem. Szukała kogoś o imieniu Charles Sidney, szefie.

Edward był zaskoczony słysząc to. Nie mówiąc nic, pobiegł szukać Catherine. „Może ona skłoni Charlesa do współpracy” - pomyślał.

- Szuka pani Charlesa Sidneya? - zapytał.

- Tak. - odpowiedziała. - Czy może mi pani powiedzieć, kim jest i dlaczego go szuka? - zapytał.

- Jestem jego żoną. Od dawna nie wraca do domu. Prosił mnie, aby go nie szukać, ale bardzo się o niego martwię. Wie pan gdzie on jest? - zapytała.

- Oczywiście, że tak. Proszę za mną. - powiedział, uśmiechając się. Wrócili na komisariat, a Edward zamknął Catherine w celi. - Dlaczego pan mnie tu trzyma? Nie zrobiłam przecież nic złego? - pytała zaskoczona Catherine.

- To prawda, ale jesteś nam potrzebna. - odpowiedział i odszedł.

- Wypuście mnie! Otwórzcie drzwi! Nie macie powodu, aby mnie tu trzymać! Muszę odnaleźć Charlesa! Wypuście mnie! - krzyczała, ale nic to nie dało.

Edward poszedł do Charlesa i powiedział:

- Mistrzu Zamków, pytam po raz ostatni pomożesz nam, czy nie?

- Nie! - powiedział Charles. - Odpowiadam ci na to pytanie już od ponad roku, może zadasz mi jakieś nowe?

- Dobrze, mam coś nowego i na pewno ci się to spodoba! - powiedział i odwrócił się do towarzyszącego mu policjanta - Przyrowadź kobietę!.

Przyrowadzono Catherine i gdy stanęła przed Charlesem, ten wykrzyknął - Catherine!!! Co ty tutaj robisz? Mówiłem ci, abyś mnie nie szukała!

- Charles! Co ty tutaj robisz! - zaczęła do niego biec, ale Edward ją zatrzymał.

- Co ty na to, Mistrzu Zamków? Czy to wystarczy? Możesz tu zostać jak długo chcesz, ale twoja żona również pozostanie w zamknięciu do czasu, aż się zgodzisz!

- Nie dotykaj jej! Ty świno! Zabieraj swoje brudne łapy od mojej żony! - Charles był wściekły.

- Zabierzcie ją - zarządził Edward i odprowadzono Catherine z powrotem do celi.

* * * * *

„Jeśli się nie zgodzę, Catherine będzie cierpieć. Ale jeśli się zgodzę, oni z pewnością nie dotrzymają swojego słowa i być może zabiją nas oboje, jak tylko skończą pracę...” myślał Charlesa przez chwilę i w końcu wpadł na pomysł. - Dobrze! - powiedział, - Zgadza się! Przygotował listę rzeczy, których potrzebował i przekazał ją Edwardowi. Gdy zamówienie dotarło, zabrał się do pracy.

Chcieli, aby zrobił zamek, którego nikt nie będziemy mógł otworzyć. Miał być zamontowany na drzwiach do pomieszczenia, w którym trzymano broń i ważne dokumenty. Po kilku tygodniach, Charles skończył pracę.

- To jest klucz. - powiedział Charles i przekazał go Edwardowi.

- Skąd mamy wiedzieć, że działa? - powiedział Edward. Charles zamknął więc drzwi, wyciągnął klucz, włożył go ponownie do zamka i TRACH! Wielkie, ciężkie drzwi znów były otwarte.

- Teraz mi wierzysz? - zapytał Charles.

- Nie. Musimy przeprowadzić jeszcze jeden test. Zamkniemy cię od środka i znów otworzymy. - powiedział Edward zimno.

- Zgoda! Ufam moim umiejętnościom! - odpowiedział Charles, uśmiechając się. Wprowadzili go więc do pomieszczenia i zamknęli drzwi.

- A niech to! Dlaczego nie można tego otworzyć?! Widziałem, jak Charles to robił! - krzyczał Edward. - Słyszysz mnie? Charles?

Ale nie było żadnej odpowiedzi, gdyż drzwi były dźwiękoszczelne. Policjanci zasugerowali, aby podłożyć bombę.

- Nie wygłupiajcie się! W środku jest broń i nasze tajne dokumenty. Jak wysadzimy je w powietrze, wszystko zostanie zniszczone! - krzyczał Edward. - Idźcie i przyprowadźcie tutaj wszystkich kowali, których znacie!

W tym czasie Charles siedział sobie spokojnie w pokoju i jadł posiłek, który przemyślił pracując nad zamkiem. Czy mógł się wydostać? Odpowiedź brzmiała "tak". Jak? Taki był jego plan od samego początku. Zamek, który tym razem zrobił był naprawdę wyjątkowy!

Za pierwszym razem Charles zamknął i otworzył drzwi od zewnątrz, aby Edward mu uwierzył. Teraz jednak Edward nie mógł ich otworzyć, ponieważ jeśli drzwi były raz otwarte od zewnątrz, za drugim razem musiały być otwarte od wewnątrz. Charles nazwał swój nowy wynalazek 'Zmiennik'. Policja była bardzo zajęta na zewnątrz próbując otworzyć zamek, a Charles odpoczywał sobie w środku.

Po tygodniu, Charles wyjrzał przez dziurkę od klucza i zobaczył, że za drzwiami nikogo nie ma. Otworzył więc drzwi od środka i wyszedł cicho na zewnątrz. Zamknął drzwi, tym razem na zawsze! Tym razem, nikt nie mógł otworzyć drzwi, nawet gdyby miał klucz, bo w środku nikogo nie było...

Charles pobiegł szybko poszukać żony. Catherine nie była już dobrze strzeżona. Charles otworzył zamek do jej celi i razem zaczęli szybko uciekać. Na nieszczęście jeden z policjantów ich zauważył i zaczął krzyczeć: - Mistrz Zamków i jego żona! On żyje! Słyszając to, wszyscy rzucili się w pościg.

- Chcę ich mieć żywych! - zarządził Edward. Było już jednak za późno. Policjanci zaczęli strzelać. Widząc kulę lecącą wprost na Catherine, Charles osłonił ją swoim ciałem. Trafiła go prosto w serce!

Catherine była w szoku. - Nic ci nie jest?! - płakała. - Tak... nie płacz... jestem szczęśliwy... mogąc cię widzieć... - Charles mówił z trudem - ten ostatni raz...

I Mistrz Zamków odszedł na zawsze...

A co do zamka, który zrobił, nikt go nie może otworzyć, aż do teraz!

P.S. Chcesz spróbować go otworzyć?

Khin Aye Mar (Angela) - 17 lat autorka opowiadania „Drzewo Tamaryndowca”

„Miałam 17 lat, kiedy napisałam „Drzewo Tamaryndowca”. To było moje pierwsze poważne opowiadanie, które powstało dzięki wsparciu i zachęce moich rodziców. Postanowili, że każdy z nas powinien napisać jakąś historię, a oni wydadzą je w książce (mam sześcioro rodzeństwa, w tym jedną kuzynkę) i faktycznie tak się stało! Nasze marzenia się spełniły. To było siedem lat temu, ale wciąż pamiętam, jak siedzieliśmy wysilając nasze umysły w oświetlonym romantycznie świeczkami pokoju dziennym (w tamtym czasie chwilowe braki prądu wciąż były na porządku dziennym!).

Mój stan umysłu w tamtym czasie mogę określić jako mieszkanekę zabawy i ciężkiej pracy. Dużo się razem śmialiśmy, ale było też mnóstwo łez i zwyczajnych kłótni między rodzeństwem. Ale dla mnie najważniejsza wtedy była nasza wspaniała pomysłowość! Nie ma lepszego uczucia niż satysfakcja ze stworzenia swojego własnego dzieła sztuki! (Dla mnie opowiadanie jest dziełem sztuki).

Wciąż pozostaje dla mnie tajemnicą, jak wpadłam na ten pomysł! Ha, ha, ha! Wydaje mi się, że jednak w tamtym czasie kierowałam się jednak bardziej intuicją niż pomysłowością!

Zawsze mnie intrygowało połączenie sztuki i terapii. Dlatego wydaje mi się, że to był jeden z powodów napisania tego opowiadania. Terapia sztuką odgrywa niewidzialną rolę dla głównej bohaterki mojego opowiadania.

To opowieść o przyjaźni niepełnosprawnej dziewczyny i artysty w średnim wieku, chorego na raka. Ich przyjaźń staje się dla obojga terapią, która pomaga im cieszyć się życiem. Sztuka wchodzenia na drzewa i malarstwo stanowią oś, na której zbudowana jest moja historia.

Wybrałam „Drzewo Tamaryndowca” na tytuł mojego opowiadania dlatego, że jest ono bardzo popularne w Birmie. Jest silne i twarde, symbolizuje zdrowie i długowieczność. Mimo, że bohaterowie mojego opowiadania są fizycznie słabi lub chorzy, udaje im się odnaleźć silne lekarstwo na duszę.



Drzewo Tamaryndowca

~ Angela

I. ZDJĘCIE



Gdy dotarło do mnie, że mama i tata nie wrócą na noc do domu z powodu natłoku pracy, wzięłam nasze wspólne zdjęcie i usiadłam przy biurku. Wpatrywałam się w babcię, która na tej starej rodzinnej fotografii stała obok mamy, taty i mnie, wtedy około pięcioletniej, niegrzecznej dziewczynki.

Uśmiechnęłam się. Ile czasu to już minęło? Chciałam uciec, ale mama złapała mnie ze lewego ramienia, a tata za prawą nóżkę. Babcia stała między nimi, tuż za mną, z tym swoim wielkim, ciepłym uśmiechem. Nigdy go nie zapomnę. To był taki pełen zrozumienia, życzliwy uśmiech.

To babcia pomogła mi zrozumieć mój problem i znów stać się szczęśliwą. Patrzyłam na nią przez dłuższy czas, po czym przeniosłam wzrok na moją prawą nogę. Była sztuczna. Nie użalałam się jednak nad sobą i nie wstydziłam się mówić innym, że jestem niepełnosprawna. Przeciwnie, byłam z tego dumna. Gdyby nie to, nie byłabym teraz sobą.

Przeniosłam z powrotem wzrok na zdjęcie i widząc znów babcię, poczułam, jak bardzo mi jej brakuje. Jak bardzo tęsknię za moim rodzinnym miastem i ogromnym drzewem tamaryndowca, na które się wspinałam.

Uwielbiałam się wspinać na drzewa, ale jak mieszka się w mieście to szybko zaczyna się rozumieć, że wspinanie się na drzewa jest niezbyt przyjemne. Mieszkałam w mieście już od trzech lat. Nauczyłam się, że jeśli wchodzisz na drzewo, to ludzie myślą, że chcesz popełnić samobójstwo lub coś również okropnego. I z całą pewnością będziesz mieć problemy z policją.

Rozmyślając o tym wszystkim, uśmiechnęłam się do siebie. Powoli odstawiłam zdjęcie z powrotem na półkę i położyłam się do łóżka.

W ciągu kilku minut spałam już głębokim snem.

II. WYPADEK



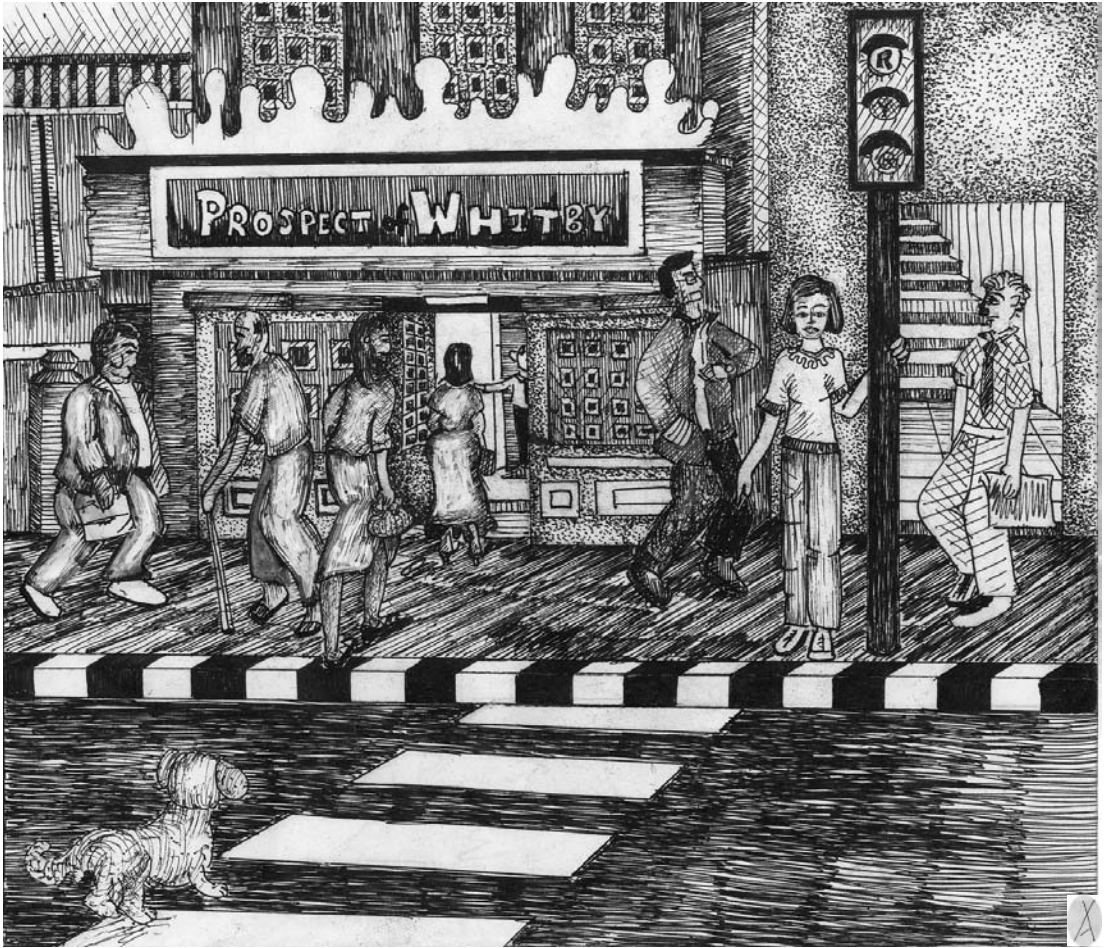
Poranek był rześki. Wstałam około godziny 5.15, ubrałam się i pobiegłam do pracowni taty. Od czasu przeprowadzki, bieganie stało się stałym elementem mojego życia. Na początku biegałam tylko z powodu mojej nogi, ale teraz to było już przyzwyczajenie.

Moje pełne imię to Julia Franciszka Booker. Franciszka jest imieniem po mojej babci, ale wszyscy wołają na mnie Julka. Imię wybrał dla mnie tata, który jest artystą i ma swoją pracownię w centrum miasta, jakieś pięć przecznic od naszego domu. Tata maluje obrazy, rzeźbi, projektuje i przyjmuje też prywatne zamówienia. Jeśli ma dużo pracy, zostaje po prostu na kilka dni i nocy w swojej pracowni do czasu, aż skończy. Potem wraca do domu, aby odpocząć przed kolejnym zleceniem.

- Takie jest życie. Nie zawsze mamy wybór, prawda, Julka? - mówił za każdym razem, kiedy mama prosiła go, aby przestał tyle pracować lub był po prostu zmęczony. Prawda jest jednak taka, że mama jest taka sama. Jest projektantką wewnątrz i pracuje w firmie „Top One”. Codziennie wychodzi do pracy dokładnie o godzinie 7.30 i często wraca do domu z grubym plikiem papierów.

Ja uczę się w liceum i pracuję dorywczo jako asystentka taty. Swoją wolny czas spędzałam przeważnie w pracowni taty, która nazywa się „Kreatywny”. Od kiedy jednak dołączyłam do kółka artystycznego w mojej szkole, większość czasu spędzam właśnie tam. Mimo to, codziennie rano biegnę do pracowni taty, aby zjeść z nim śniadanie. Teraz jednak, mama jest w podróży służbowej, a tata zbyt pochłonięty pracą...

Dobiegłam do skrzyżowania i zatrzymałam się czekając, aż światło zmieni się na zielone. Było wcześniej rano, ale sznur samochodów już szybko jechał drogą. Rozejrzałam się i zobaczyłam szczeniaczka po drugiej stronie. Był słodki i miał białe puszyste futerko. Obserwowałam go z zaciekawieniem, gdy nagle szczeniak ruszył do przodu, na drogę pełną jadących samochodów. Moje serce na chwilę zamarło, gdy zobaczyłam nadjeżdżające z prawej z pełną prędkością auto. Było jasne, że jeśli szczeniak zostanie na miejscu, dojdzie do wypadku.



Ogarnęło mnie okropne uczucie. Takie samo, jak wtedy, gdy spadłam z drzewa. W następnej sekundzie biegłam już w stronę szczeniaczka. To było nierozsądne z mojej strony, ale jeśli piesek by dzisiaj zginął, z pewnością czułabym się winna.

Wbiegłam na drogę, a światła zbliżającego się samochodu oślepiły mnie na moment. Byłam pewna, że kierowca mnie widzi. Nacisnął na klakson, ale nie mogłam się zatrzymać. Przyspieszyłam, aby jak najszybciej dobiec do psa. Usłyszałam czyjś krzyk i czułam wręcz przerażenie kierowcy. Nie dbałam jednak o to. W tym momencie wszystko wydawało mi się nieistotne. Liczył się tylko szczeniak. Złapałam go za brzusek i skoczyłam... Zamknęłam oczy i z hukiem opadłam na ziemię. Udało się. Cieszyłam się, że jednak nie doszło do wypadku.

Miałam szczęście, że udało mi się uratować pieska. Niestety, samochód uderzył mnie w prawą nogę, co oznaczało, że znów ją zламаłam. Spojrzałam na szczeniaczka, którego wciąż trzymałam w ramionach. Patrzył na mnie swoimi okrągłymi brązowymi oczami. Zaśmiałam się, po czym poczułam ogromny ból tuż nad prawą, sztuczną nogą. Wypuściłam szczeniaczka z rąk. Sama jednak nie mogłam się poruszyć z powodu bolącej nogi. Miałam ją już od sześciu lat i świetnie była do mnie dopasowana. Ćwiczyłam z nią, aby była mocna, gdy jeszcze mieszkaliśmy na wsi. Jednak od czasu przeprowadzki do miasta trzy lata temu, przestałam ćwiczyć, co nie było najlepszym rozwiązaniem. Dlatego zaczęłam biegać.

Chciałam wstać opierając się na zdrowej nodze, ale im bardziej się starałam, tym bardziej mnie bolało. Czułam się bardzo, ale to bardzo zmęczona. Nagle ogarnęła mnie mieszanka strachu i złości na samą siebie.

„Jestem słaba?” - Pytanie pojawiło się w mojej głowie. Od dawna o tym nie myślałam, bo uważałam, że to bzdura. Zawsze w siebie wierzyłam. „Wiem, co mogę zrobić i to zrobię” - ta myśl zawsze mi towarzyszyła. Z pokorą akceptowałam fakt, że jestem niepełnosprawna i starałam się robić wszystko to, co robią pełnosprawni ludzie. Moje postępowanie często dziwiło innych. Skąd więc wzięło się to poczucie, że nie dam rady? Noga wciąż bolała, a moje powieki stawały się coraz cięższe. Nagle wszystko wokół stało się czarne.

III. W SZPITALU



- Część łącząca sztuczną nogę z prawdziwą jest złamana. Musimy więc zrobić dla niej nową. - powiedział jakiś głos.

- Czy spowoduje to jakieś komplikacje? Dla jej prawdziwej nogi? - zapytał inny głos. Domyśliłam się, że należy do taty.

- Proszę się nie martwić, Panie Booker. - odezwał się znów pierwszy głos. - Nie będzie żadnych negatywnych skutków. Na początku będzie jej trochę ciężko, w końcu to będzie nowa noga i będzie się musiała do niej przyzwycząić.

Rozmawiali o mojej nodze, ale nie otworzyłam oczu. Wciąż czułam się lekko oszłomiona i śpiąca. Moja prawa noga była zdrętwiała od zimna i nie miałam ochoty o niej myśleć. Zapadłam znów w sen, głęboki, długi sen.

Gdy się obudziłam, była już szósta wieczorem. Rozejrzałam się po pokoju. - Hau! Hau! - Hej pieseczku, skąd się tutaj wzięłeś? - Zobaczyłam szczeniaczka, którego uratowałam na drodze, siedzącego na moim łóżku. - Hau! Hau! - zaszczekał znów i pomerdał radośnie ogonem. - Tak się cieszę, że cię znów widzę, pieseczku - powiedziałam, głaszcząc go po głowie. - Gdzie jest twój pan? - Pies podał mi łapę, a ja potrząsnęłam nią delikatnie. - Co za mądry piesek z ciebie - powiedziałam.

Zeskoczył z łóżka i podszedł do pudełka stojącego obok krzesła, po czym znów wrócił. Byłam szczęśliwa, nie wiedziałam dlaczego, ale nagle poczułam, że znów wszystko będzie w porządku.

Drzwi otworzyły się nagle i do mojego pokoju wszedł zamożnie wyglądający mężczyzna. Miał na oko pięćdziesiąt parę lat, krótkie kręcone włosy i jasnoniebieskie oczy.

- Dobry wieczór, Julio! Jak się czujesz? - zapytał.

- Czuję się świetnie, dziękuję! - odpowiedziałam. Myślałam, że jest lekarzem, ale gdy znów się odezwał, wiedziałam, że się myliłam.

- Jestem właścicielem psa. - powiedział.

- Jesteś właścicielem psa! - krzyknęłam podekscytowana.

- Tak mi przykro, Julio. Moja nieuwaga spowodowała takie problemy.

- Proszę tak nie mówić. Cieszę się, że mogłam uratować pańskiego psa - powiedziałam, patrząc na jego twarz, która była bardzo blada.

- Rozmawiałem wtedy z kimś w pobliskim sklepie spożywczym. Dopiero, kiedy usłyszałem klakson, zorientowałem się, że nie ma przy mnie mojego psa. Wybiegłem na zewnątrz i zobaczyłem, jak biegniesz w jego stronę. - zaczął tłumaczyć.

- Widział mnie pan na drodze? - spytałam.

- Tak, wstrzymałem oddech, gdy zobaczyłem, jak skaczesz, aby uratować mojego Skarba. Gdyby nie ty, byłoby już za późno. Nie zdążyłbym go ocalić. Doszłoby do tragedii, mój pies by zginął i ...

- Proszę się o mnie nie martwić, proszę pana, wszystko ze mną w porządku - nie chciałam, aby czuł się winny.

- Skarb to imię psa? - spytałam uśmiechając się szeroko.

- Tak, jak ci się podoba? - wyglądał już na mniej zatroskanego.

- Jest wspaniałe. Skarb to kochany, świetnie wyszkolony pies. - powiedziałam, a Skarb w tym czasie zeskoczył z mojego łóżka wprost na kolana swojego Pana. Merdał ogonem zadowolony i robił śmieszne miny. Śmialiśmy się oboje. - Jest pan naprawdę wyjątkowy.

- Dlaczego? - zapytał.

- Ponieważ nigdy nie widziałam kogoś takiego, jak Pan, trzymającego takiego pluszowego szczeniaczka. - odpowiedziałam.

- Ha! Ha! Ha! zaśmiał się zadowolony. - Dostałem Skarba w prezencie od mojego siostrzeńca dwa lata temu, po tym, jak moje dzieci wyjechały za granicę na studia - zaczął opowiadać. - Codziennie zabieram go na spacer, szkolę go, kąpię i kocham, jak własne dziecko...

- Ojej, naprawdę? - zapytałam zdziwiona.

- Brzmi zabawnie? Ale to prawda. Zrobiłbym dla niego wszystko!

Westchnął i wyrzwał przez okno. Nagle, ten zamożnie wyglądający mężczyzna wydał mi się smutny i nieszczęśliwy. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Milczałam.

- Nieważne! - przerwał ciszę, która zapadła na chwilę w pokoju.

- Chciałbym ci podziękować za uratowanie Skarba.

Sięgnął po pudełko stojące obok krzesła i wyjął przedmiot, który się tam znajdował. Nie była to jednak jedna rzecz, jak mi się na początku wydawało, ale wiele różnych.

- Proszę pana - zaczęłam.

- Nie zwracaj się tak do mnie, Julio. Nie jestem aż tak ważny - powiedział, uśmiechając się. - Możesz do mnie mówić wujek Brown, jeśli chcesz.

- Dobrze, wujku Brown. Mówiłam do ciebie na „pan”, bo nie wiedziałam jak się nazywasz - oświadczyłam.

- Ach tak, przepraszam, naprawdę przepraszam, zupełnie o tym zapomniałem - wytłumaczył się i oboje zaczęliśmy się śmiać.

- Kiedyś dużo podróżowałem - powiedział wujek Brown, kładąc ostatni przedmiot z pudełka na stole. - Za każdym razem, gdy odwiedzałem nowe miejsce, przywoziłem stamtąd na pamiątkę coś wyjątkowego. To są upominki z siedmiu różnych państw.

Byłam zaskoczona, widząc je wszystkie. To były przepiękne, drogie przedmioty. Każdy charakteryzował się określonym stylem kraju, z którego pochodził. Moją uwagę przykuła mała rzeźba Buddy z Birmy. Jego spokojna twarz przepełniona była współczuciem i troską. Czułam się spokojna od samego patrzenia na niego.

- Są przepiękne, wujku Brown. - oglądałam je uważnie.

- Są twoje. - powiedział z uśmiechem.

- Słucham?! - krzyknęłam.

- Naprawdę nie mogę. To znaczy, naprawdę, jak to możliwe... To część twojego życia, twoje wspomnienia. Poza tym, z pewnością wiele kosztowały - dodałam, gdy mój



wzrok zatrzymał się znów na tych przepięknych upominkach, w szczególności na pochodzącej z XVI wieku brytyjskiej monecie błyszczącej dumnie na stole.

Było dla mnie nie do wyobrażenia, że ktoś mógłby się chcieć pozbyć takich wspianiałych rzeczy.

- Nie podobają ci się? - zapytał rozczarowany.

- Nie to miałam na myśli, wujku. Uważam, że są naprawdę cudowne, ale też wiele dla ciebie znaczą, prawda? - próbowałam wytłumaczyć.

- Tak, są dla mnie ważne, ale teraz wszystko się zmieniło. - westchnął ponownie.

- Wujku, dlaczego jesteś taki smutny? - spytałam.

- To długa opowieść, Julio. Może ci opowiem ci ją kiedy indziej - powiedział.

Widziałam, że z jakiegoś

powodu jest bardzo nieszczęśliwy, ale nie miałam na tyle odwagi, aby o to zapytać z obawy, że to go jeszcze bardziej unieszczęśliwi.

- Poznałeś już mojego tatę, wujku? - spytałam, przerywając ciszę, która zapadła w pokoju.

- Tak. To dobry, ale bardzo zapracowany człowiek. - powiedział wujek Brown.

- Mój tata jest artystą - oświadczyłam.

- Naprawdę?! To ciekawy zawód. Od małego interesowałem się sztuką, ale rodzice zrobili ze mnie architekta. - podsumował.

- Więc też potrafisz rysować? - zapytałam radośnie.

- Ale tylko budynki. - powiedział.

- Ja również interesuję się sztuką - powiedziałam.

- Myślę, że to przez rodziców. Moja mama jest projektantką wnętrz.

- Co za wspianiała rodzina! - wykrzyknął wujek Brown.

Zaczęliśmy rozmawiać o wielu sprawach i odkryłam, że wujek Brown jest świetnym rozmówcą. Rozmawialiśmy bardzo długo, jak starzy przyjaciele. On cieszył się rozmową, a ja słuchaniem jego opowieści. Ale od czasu do czasu dało się zauważyć w jego oczach bezgraniczny smutek. Zastanawiałam się, jaka jest jego przyczyna.

- Przepraszam panie Brown, że tak długo tutaj pana trzymałem - powiedział mój tata, wchodząc do pokoju.

- Proszę się o mnie nie martwić. W domu nie mam z kim rozmawiać i strasznie się nudzę. - odpowiedział wujek Brown.

- Czuję się znacznie lepiej, gdy mogę rozmawiać z kimś, kto tak świetnie potrafi słuchać. Oboje spojrzeli na mnie.

- Dziękuję. - powiedziałam i posłałam mu mój najlepszy uśmiech.

- Miałem dziś dwóch wyjątkowo trudnych klientów. Chcieli kupić obrazy, ale zadawali mnóstwo dziwnych pytań - powiedział tata.

- To byli obcokrajowcy? - zapytał wujek Brown.

- Nie, ale byli bardzo bogaci - odpowiedział tata.

- Musiałem im wszystko dokładnie wyjaśniać.

- Może dlatego, że bardzo podobały im się twoje obrazy. - przerwał wujek Brown.

- Mam taką nadzieję - zaśmiał się tata i obaj rozmawiali jeszcze przez chwilę, zanim pan Tony Brown wyszedł. Poznałam jego pełne imię, gdy opowiadał tacie o firmie, w której pracował przez 25 lat.

Tata przyniósł dla nas obiad.

- To bogaty człowiek - powiedział.

- Bardzo bogaty - dodałam.

- Zarobił wystarczająco dużo pieniędzy, aby nie musieć już pracować.

- Nie mogłam się powstrzymać przed mówieniem.

- Musi więc być bardzo szczęśliwy. - powiedział tata.

- Nie wydaje mi się. Wyglądał na bardzo samotnego i smutnego. - powiedziałam.

- Nie wiem dokładnie dlaczego, ale on z pewnością nie jest szczęśliwy.

Tata popatrzył na mnie, najwyraźniej niezbyt przekonany. Jednak ku mojemu zaskoczeniu powiedział:

- Jeśli tak jest, Julio, to jestem pewien, że możesz zmienić również jego - wstał i podszedł do kanapy. Wyciągnął coś ze swojej torby i podszedł do mnie z powrotem. - To list od mamy, ale proszę cię, przeczytaj go jutro. Na dziś już dosyć wrażeń, dobrze? - poprosił.

- Jasne, tato. - powiedziałam i to były moje ostatnie słowa na ten dzień.

Długo nie mogłam jednak zasnąć. Myślałam o wujku Brownie. Byłam pewna, że jest smutny. Ale z jakiego powodu? Nie wiedziałam. Może mogłabym mu pomóc, ale jak? Mówiąc o tym, jak sama jestem szczęśliwa albo pokazując, jak być szczęśliwym? Czas mijał, aż w końcu zaczęłam ziewać. Moje rozmyślenia powoli zamieniły się w marzenia. Wkrótce zapadłam w sen.

IV. SMUTNY, BOGATY CZŁOWIEK



Nazajutrz obudziła mnie moja ulubiona melodia dobiegającą zza okna. Wszystko zdawało się być takie same. Pokój, kanapa, krzesło, stół z prezentami i kwiatami. Zmieniła się tylko jedna rzecz: w pokoju nie było już taty.

- List od mamy! - prawie o nim zapomniałam. Wyciągnęłam list z koperty i zaczęłam czytać.

Drogi Jamesie i Julio,

Co u Was słychać? Mam nadzieję, że wszystko w porządku. Jestem już sześć dni w Anglii, ale dopiero teraz miałam chwilę, aby do Was napisać. W pracy wszystko w porządku, ale strasznie mi przykro, że nie mogę jeszcze wrócić. Wciąż czeka na mnie tutaj mnóstwo pracy. Bardzo za Wami tęsknię. Dbajcie o siebie. Jestem przy Was myślami.

*Wasza kochająca
Mama i żona*

Widziałam, że mama napisała list w pośpiechu, gdyż był bardzo krótki. Rozumiałam jednak, że jest bardzo zajęta, jak zawsze zresztą.

- Dzień dobry, kochanie! Wyglądasz dziś wspaniale. - powiedział tata, wchodząc energicznie do pokoju.

- Też świetnie wyglądasz. - odpowiedziałam.

Tata usiadł na łóżku i zapytał:

- Mam dobre i złe wieści. Od których zacząć? - Spojrzałam na niego niepewnie. Uśmiechnął się i dodał - Nie martw się za bardzo. To nic poważnego. Po prostu daj mi odpowiedź.

- Dobrze, więc najpierw wolę złe wieści.

- Zła wiadomość jest taka, że musisz zostać w szpitalu jeszcze dwa dni.

- O nie! - krzyknęłam.

- To z powodu tej rany na twojej nodze. - wyjaśnił tata. - Lekarz powiedział, że mi nie jeszcze trochę czasu, zanim się zagoi. Dopiero wtedy będzie można założyć nową protezę, dobrze?

- Dobrze. - odpowiedziałam niechętnie. - A jaka jest ta dobra wiadomość? - zapytałam.

- Hmm...również dotyczy ciebie i sprawia, że jestem bardzo dumny. - powiedział tata z uśmiechem.

- Czyżby to z powodu mojego wspaniałego skoku, za który ktoś postanowił dać mi nagrodę? - zażartowałam.

- Coś w tym stylu. - oświadczył tata.

- Co takiego? - wykrzyknęłam.

- Dostałaś nagrodę, ale nie za skok, ale za twoje świetne wypracowanie. Zajęłaś pierwsze miejsce w swojej szkole i jestem z tego powodu niezwykle dumny. - powiedział zadowolony.

Poczułam nagłą ekscytację. Nigdy wcześniej nie dostałam pierwszej nagrody. Byłam oczywiście chwalona za swoją pracę, ale nigdy nagradzana.

- Jestem z ciebie dumny, bo włożyłaś w to wiele wysiłku. - tata uśmiechnął się do mnie szeroko, a ja odwzajemniłam jego uśmiech.

Rozmawialiśmy tak sobie zadowoleni, aż ktoś zapukał do drzwi. Chwilę później dołączył do nas wujek Brown. Przyniósł ze sobą śniadanie. Po kubku kawy i dwa przepyszne rogaliki francuskie dla każdego. Zjedliśmy wszystko ze smakiem. Tata musiał niestety wracać do pracy, aby uporać się z tymi dziwnymi klientami, więc wujek Brown obiecał, że się mną zajmie.

- Proszę się nie martwić panie Booker, nie sprzedam pańskiej córki. - zażartował.

- Dobrze, już dobrze. Wierzę panu, ale martwię się, że to prędzej moja córka pana

sprzeda! - zażartował z kolei mój tata, wychodząc już z pokoju.

- Więc znów tu jesteśmy, Julio! - powiedział wujek Brown, siadając w fotelu obok łóżka.

- Jak się dziś czujesz, wujku? - Zapytałam, a on odpowiedział, że wspaniale. Jego twarz wciąż była bardzo blada, ale wyglądał zdecydowanie lepiej.

- Ile masz lat, Julio? - zapytał.

- Skończę siedemnaście, w czerwcu. - odpowiedziałam.

- Chodzisz więc do liceum?

- Tak.

- Masz chłopaka? - patrzył na mnie zaciekawiony.

- Ja? A jak myślisz? - powiedziałam.

- Myślę, że tak. - powiedział.

- Czy chciałbyś mieć niepełnosprawną dziewczynę? - zapytałam. - Chcę przez to powiedzieć, że nie mam. Nikt nie chce marnować czasu na niepełnosprawną dziewczynę, prawda? - dodałam

- Czy nie jest ci z tego powodu przykro? - zapytał wujek Brown.

- Dlaczego miałabym się tak czuć? Z pokorą zaakceptowałam fakt, że jestem niepełnosprawna i będę wiodła życie niepełnosprawnej osoby. Akceptuję to, więc jestem szczęśliwa.

Uśmiechnęłam się do niego. Popatrzył na mnie bez słowa tymi swoimi jasnoniebieskimi oczami.

- Może kiedyś znajdzie się ktoś, kto nie uzna mnie za ciężar i wtedy zostanę jego dziewczyną. - powiedziałam radośnie.

Wujek Brown wyrżał za okno, dokładnie jak wczoraj. Jego twarz stała się jeszcze blejsza i przez kilka minut milczał.

- Powinienem ci o czymś opowiedzieć.

- O czym? - zapytałam.

- O sobie. odpowiedział.

- Kiedyś byłem szczęśliwy - zaczął. - Ciężko pracowałem, by zapewnić sobie świetlaną przyszłość. W wieku zaledwie 25 lat byłem najlepiej opłacanym architektem w firmie. Zarabiałem dużo pieniędzy. Poznałem dziewczynę i dwa lata później wzięliśmy ślub. Ona była wspaniała i bardzo ją kochałem. Mieliśmy troje dzieci, dwóch chłopców i dziewczynkę. Bardzo ich kochałem i starałem się spełniać wszystkie ich życzenia. Przez wiele lat wiedliśmy szczęśliwe i dostatnie życie. Czułem, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Te pełne radości dni nie trwały jednak wiecznie. Moja żona miała wypadek i nagle poczułem, jak świat mi się rozpada. Bardzo cierpiałem. Dotarło do mnie, że nie rozumiem własnych dzieci, ani trochę. Irytowały mnie. Coraz rzadziej ze sobą rozmawialiśmy. Z powodu mojej złości, wysłałem je wszystkie zagranicę. - Wujek Brown przerwał na chwilę i zobaczyłam łzy w jego oczach. Kontynuował jednak po chwili swoją opowieść.

- Wysłanie ich wszystkich zagranicę było najgorszą decyzją, jaką podjąłem w życiu. To był bardzo zły okres. Robiłem wiele rzeczy, nie zważając na uczucia innych. Czuję się z tym teraz bardzo źle. Dwa miesiące temu zdiagnozowano u mnie raka wątroby. Nawet nie wiem, jak mam się z tym czuć. Załamany czy przygnębiony...Chciałbym po prostu jeszcze raz zobaczyć moje dzieci. Chce im powiedzieć, jak bardzo jest mi przykro. Dzwoniłem do nich, ale ich reakcja była bezlitosna. Odrzuciły moją prośbę.

Byłem załamany. Możesz mi nie wierzyć, ale po tym telefonie płakałem przez trzy dni. - Wujek Brown westchnął głęboko na zakończenie.

Wydawało mi się, że patrząc na jego smutną, bladą twarz, słyszę, jak krwawi jego serce. Było mi go bardzo żal, z powodu jego samotności i przejmującego smutku. Kiedyś byłam jak on, straciłam chęć życia i nie byłam w stanie poradzić sobie z czarnymi myślami. To było bolesne, ale prawdziwe. Cierpimy, ale musimy się z tym zmierzyć.

- Wujku Brown, proszę tak nie rozpamiętywać każdej złej rzeczy. - Staralam się go podnieść na duchu. - Postarajmy się popatrzeć na to z drugiej strony. - powiedziałam stanowczo.

- Co masz na myśli? - zapytał wujek Brown.

- Za każdym razem, kiedy się nad sobą użalam, tata przypomina mi o swojej teorii drugiej strony medalu, czyli szukania dobrej strony całej sytuacji. - wyjaśniłam.

- Znalezienia dobrych stron złej sytuacji? - widziałam, że wujek Brown nie całkiem rozumie.

- Tak, na przykład... Straciłam nogę, ale z drugiej strony nie umarłam i wciąż mam drugą nogę, z której mogę korzystać....i tak dalej i tak dalej. - Zaczęłam mu opowiadać więcej o pozytywnym nastawieniu.

- Jak na to wpadłaś? - zapytał.

- Czy nie wspomniałam, że to pomysł mojego taty? - powiedziałam.

- Och tak, faktycznie! - przypomniał sobie.

Na początku wydawało mi się, że to, co mówię, jest bez sensu. W końcu byłam tylko licealistką, a on szanowanym człowiekiem z dużym doświadczeniem. Ale on nie był taki, jak by się zdawało. Słuchał moich rad z dużym zainteresowaniem. Starał się zrozumieć mój punkt widzenia; zadawał mi wiele pytań i dużo mówił o sobie. Wyglądało na to, że czuje się lepiej, a dzięki temu i ja poczułam się lepiej.

Wujek Brown musiał wyjść dzisiaj wcześniej, ale powiedziałam mu, że zostanę w szpitalu jeszcze przez dwa dni. Obiecał, że następnego dnia przyprowadzi ze sobą Skarba.

Wieczorem tata przyszedł z lekarzem, który sprawdził rany na mojej nodze.

- Widzę poprawę. - powiedział lekarz. - Możemy spróbować przymierzyć nową nogę jutro.

- Naprawdę?! - krzyknęłam zachwycona.

Tata rozmawiał jeszcze z nim przez chwilę i w końcu lekarz wyszedł.

- Jak się dzisiaj masz, Julio? - zapytał tata.

- Czuję się świetnie, tato.

Nie byłam pewna, czy powinnam mu opowiedzieć historię wujka Browna, więc zdecydowałam, że najlepiej będzie, jak zatrzymam ją w tajemnicy jeszcze przez chwilę. Po kolacji tata poprosił mnie, abym mu pozowała. Chciał namalować mój portret, jak siedzę na łóżku szpitalnym.

- Czy to nie jest śmieszne? - zapytałam.

- Z artystycznego punktu widzenia to jest naprawdę ważne - brzmiała jego odpowiedź.

Wieczór upłynął nam radośnie. Tata pokazał mi obraz, który namalował. Spojrza-

łam na niego i musiałam przyznać mu rację. Było warto. To, że uratowałam psa było kolejnym znaczącym wydarzeniem w moim życiu. Cierpiałam, ale życie polega na tym, by mierzyć się z problemami i wypadkami, które nam się przytrafiają. Chodzi o to, jak sobie z nimi radzimy. Wierzę w to, gdyż jestem na to żywym dowodem.

„Zmęczona” to były ostatnie słowa o jakich pomyślałam tego dnia. Nie fizycznie, ale psychicznie. Położyłam się i zasnęłam, jak tylko zamknęłam oczy.

V. SEN



Siedziałam w jakimś miejscu. A może to nie było miejsce, tylko po prostu przestrzeń. W środku nic nie było, nic a nic. Nie było widać początku, ani końca. Jakbym siedziała pośrodku oceanu z błękitną wodą i niebem nade mną. Ale tutaj nie było widać nawet nieba. To było jak siedzenie pośrodku niczego. Nastrój był wspaniały, lekki i przewiewny, z rodzaju tych, co od razu wpływają na ciebie odświeżająco. Było jednak dziwnie. Nie widziałam nic, oprócz siebie samej i krzesła. Wstałam i przeszłam się dookoła. Z całą pewnością mogłam stwierdzić, że nic więcej tu nie było. Mogłam usłyszeć delikatny szelest liści i poczuć nagły podmuch zimnego powietrza na moim ciele.

Słyszałam przepiękny śpiew ptaków i przyjemny zapach kwiatów wypełnił moje nozdrza. Czułam się jak w niebie. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam uczucia tak doskonałego szczęścia. Nagle, daleko poza horyzontem, ujrzałam promień światła. Było bardzo przyjemne i patrzyłam na nie bez mrugania powiekami. Widziałam jak się porusza i zbliża się do mnie. Zauważyłam, że nie był to zwykły promień światła, ale coś co przybrało kształt człowieka.

Ale czy to był człowiek? A może bogini? Kiedy ta świetlista postać stanęła przede mną, byłam na początku wstrząśnięta jej olśniewającym wyglądem i spokojem. Byłam pod takim wrażeniem, że nie wypowiedziałam ani słowa. Ona zaczęła.

- Julio. Jestem Hercuba, bogini tamaryndowca. Mieszkam tutaj i będę tutaj mieszkać zawsze. Jestem pewna, że mnie znasz. Chcę ci tylko powiedzieć, że to jest miejsce, które możesz znaleźć tylko, jeśli naprawdę wierzysz, że istnieje. Musisz zawsze pamiętać, że jesteś tym, kim jesteś. Nie daj ludziom, czy sytuacjom wpłynąć na ciebie i cię zmienić. Inaczej to miejsce zniknie. I z całą pewnością znów stracisz siebie. Pamiętaj o moich słowach, nie zmieniaj się, bądź taka, jaka jesteś.”

Chciałam jej zadać tyle pytań, ale nagły silny powiew wiatru nie dał mi szans. Znalazłam się sama w innym dziwnym miejscu. Wydawało mi się, że to jaskinia. Również tym razem nic nie widziałam, ale czułam ciepło i wilgoć. Biegłam, uciekałam przed olbrzymim stworem, który mnie gonił. Biegłam z całych sił, moja noga bardzo bolała, ale ja biegłam, biegłam i biegłam...

Obudziłam się nagle i poczułam ulgę gdy zorientowałam się, że to był tylko sen. „Co za sen” - pomyślałam. Był pełen ukrytych znaczeń. Przypomni mi o czymś ważnym.

VI. MOJA HISTORIA



Tego samego dnia przytrafiły mi się jeszcze dwie rzeczy. Po pierwsze, mogłam przymierzyć moją nową nogę. A po drugie, wracając do pokoju z moją nową nogą, spotkałam po drodze wujka Browna.

- Dzień dobry, wujku! - zawołałam do niego radośnie. - Dzień dobry, Julio. pozdrowił mnie. Przyszedł wraz ze Skarbem i razem wróciliśmy do pokoju.

- Wujku, spójrz na to.

Pokazałam mu obraz, który tata wczoraj dla mnie namalował. Patrzył na niego przez chwilę, po czym przeniósł wzrok na mnie. Posłałam mu mój zwyczajowy, radosny uśmiech.

Zaśmiał się.

- Zastanawiam się, Julio, jak możesz być taka zadowolona i pozytywnie do wszystkiego nastawiona, skoro straciłaś nogę? Twoje pomysły i punkt widzenia naprawdę mnie zaskoczyły.

- Cieszę się, że ktoś stara się zrozumieć mój punkt widzenia. - powiedziałam.

- Dlaczego? Czuję się lepiej, gdy z tobą rozmawiam. Gdy jestem sam nigdy się nie śmieję na głos, ani się nawet nie uśmiecham. Mam nadzieję, że się dowiem jak osiągnęłaś swoje szczęście!

Jego pytanie przywołało nagle tyle wspomnień z mojego dzieciństwa i rodzinnego miasta, gdzie żyłam przez tak wiele słońc i księżyców. Dla mnie to był prawdziwy dom! Poczułam nagły przyptyw energii i byłam już pewna, że chcę się z nim podzielić moją historią.

- Wujku Brown - zaczęłam. - Wiesz, co się stanie, jak nie dodasz cukru to soku z limonki?

- Będzie bardzo kwaśny - odpowiedział wujek Brown.

- Tak, ale jeśli dodamy cukru, jego smak się zmieni, prawda? Tak właśnie ja robiłam. - Popatrzył na mnie badawczo, ale nic nie powiedział. Kontynuowałam więc.

- Urodziłam się w tej samej wiosce, co moi rodzice. Moje najwcześniejsze wspomnienie to wspinanie się na drzewo. Na północy naszej wioski było ogromne drzewo tamaryndowca. Było słynne z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że było stare i duże. Zostało więc symbolem naszej wioski. Po drugie, z powodu jego owoców, które były bardzo smaczne.

A trzeci powód to ja. Wspięłam się na sam szczyt, ale spadłam i złamałam nogę.

- Ojej! Jak do tego doszło? - zapytał wujek Brown. Uśmiechnęłam się i opowiadałam dalej.

- Od kiedy byłam małym dzieckiem, uwielbiałam wspinąć się po drzewach. Wchodziłam na każde drzewo, na które mogłam. Kiedy miałam sześć lat, zaczęłam wspinąć się na drzewo tamaryndowca. Na początku tylko się przy nim bawiłam, ale w końcu udało mi się na nie wejść. Od tamtej pory codziennie starałam się wchodzić coraz wyżej.

Po dwóch latach byłam w stanie wspiąć się na najwyższe partie w ciągu pięciu minut. Siedząc na nim czułam spokój i ulgę. Moi rodzice i babcia pozwalali mi się na nie wspinąć, gdyż sami jako dzieci też to robili. Sprawiało im to wiele radości i mieli nadzieję, że ja również odnajdę w tym przyjemność. I mieli rację, uwielbiałam to.

Mój tata mawiał: "Jeśli chcesz widzieć dalej, musisz się wspiąć wyżej. Jeśli wejdiesz bardzo wysoko, z pewnością będziesz miała wspaniały widok." Pewnego dnia zaczęłam się wspinać na sam czubek drzewa. Wchodziłam coraz wyżej i wyżej. Czułam radość widząc rozciągający się przede mną widok. Im wyżej się wspinałam, tym bardziej byłam podekscytowana.

W pewnym momencie, gdy chciałam chwycić gałąź, poślizgnęłam się i zaczęłam spadać w dół. Przez moment nie mogłam oddychać, wydawało mi się, że moje serce stanęło. To było straszne, bardzo się bałam. Nigdy się tak nie bałam, będąc na drzewie, ale nie mogąc się niczego złapać, byłam przerażona. Chwilę później leżałam na ziemi z ogromnym bólem.



Straciłam przytomność, a gdy znów się obudziłam, wszystko było inne. Zmieniłam się w smutną, zawiedzioną dziewczynę. Nie mogłam uwierzyć w to, że już nigdy więcej nie będę mogła się wspiąć na drzewo tamaryndowca. Płakałam przez wiele tygodni, a przez wiele miesięcy milczałam. Nawet moi rodzice nie byli w stanie mi pomóc. Założyli mi sztuczną nogę, ale dla dziesięcioletniej dziewczynki, nic już nie mogło być takie same. Wpadłam w depresję. Byłam zrozpaczona i straciłam wiarę w siebie. Tata starał się być pozytywny. Rozmawiał ze mną codziennie i robił wszystko, żebym była szczęśliwa. Mimo to, z głową pełną czarnych myśli nie rozumiałam tego, co stara się mi przekazać. Mój smutek trwał aż do dnia, kiedy odwiedziłam babcie.

VII. DRZEWO TAMARYNDOWCA



Dom babci znajdował się w niewielkiej odległości od naszego. Trzeba było około dziesięciu minut, aby do niego dotrzeć. Odwiedzałam ją codziennie. Gdy doszło do wypadku, babcia była akurat zagranicą u cioci Dolly. Nie mogła więc mnie odwiedzać. Po jej powrocie poszłam w odwiedziny już z moją sztuczną nogą. Wciąż pamiętam, co babcia mi wtedy powiedziała.

Gdy doszłam do jej domu, właśnie podlewała rośliny.

- Dzień dobry, babciu! - pozdrowiłam ją z uśmiechem.

- Dzień dobry, Julio! - uśmiechnęła się do mnie i objęła mocno.

- Moje drogie dziecko, mój biedaku, tak schudłaś, dlaczego jesteś taka smutna? - zapytała, a ja nie odpowiedziałam, bo zaczęłam płakać. Nie mogłam się powstrzymać i znów znalazłam się w ramionach babci.

- Może pójdziemy na spacer? - zaproponowała.

I tak, kilka minut później jechałam na wózku inwalidzkim pchanym przez babcię. Przeszliśmy przez mały mostek i doszliśmy do drzewa tamaryndowca.

- Julio - zaczęła nagle. - Czy wiesz dlaczego to drzewo jest tak słynne w naszej wiosce? zapytała, ale ja tylko potrząsnęłam smutno głową. Wtedy babcia zatrzymała się w cieniu i usiadła na ławeczce.

- Opowiem ci więc historię - i posłała mi uśmiech, przepiękny uśmiech.

- Gdy byłam jeszcze dzieckiem - zaczęła, - drzewo tamaryndowca stało już w naszej wiosce od setek lat. Ludzie odpoczywali w jego cieniu, dzieci bawiły się wokół. Każdy był szczęśliwy gdy tylko znalazł się w jego pobliżu, szczególnie my, dzieci. Codziennie zbieraliśmy się pod drzewem. Bawiliśmy się, śpiewaliśmy, tańczyliśmy i mieliśmy z tego powodu mnóstwo radości. Robiliśmy wszystko to, co sprawiało nam przyjemność. Dołączył do nas jednak pewien chłopiec. Nie znaleźliśmy jego prawdziwego imienia i nie wiedzieliśmy skąd pochodzi, kim są jego rodzice i co tak naprawdę robi w życiu. Był dla nas ekscentryczny, nierealny i dziwny. Sprawiał wrażenie brudnego i zawsze nosił tą samą koszulkę i te same spodnie. Nigdy się z nim nie bawiliśmy i rzadko z nim rozmawialiśmy. Nazywaliśmy go między sobą Najbliższym Obcym.

- Co to znaczy, babciu? - zapytałam.

- Zaraz się dowiesz - odpowiedziała babcia wstając i zaczęła opowiadać dalej.

- Zupełnie go nie rozumieliśmy. Mimo, że był sam, nie wyglądał na samotnego lub smutnego. Zawsze sprawiał wrażenie zadowolonego i pełnego energii. Nie miał żadnych zabawek oprócz fletu zrobionego z bambusa. Grał na nim codziennie i trzeba przyznać, że grał naprawdę dobrze. Zawsze kiedy bawiliśmy się wokół drzewa, on wspinał się na jego szczyt i grał na flecie. Ta muzyka towarzyszyła nam podczas zabawy, bardzo ją lubiliśmy, a jemu granie dla nas również sprawiało przyjemność.

W ten sposób stał się naszym najbliższym obcym. Nikt go nie niepokoił, ani nawet nie mówił o nim złego słowa. Ale też nigdy się z nami nie bawił. Wyglądało jednak na to, że wszystko jest między nami w porządku.

Wydawało nam się jednak dziwne, że drzewo nie dawało owoców. W ciągu setek lat, ani jednego. Nikt nie wiedział dlaczego tak się dzieje, ani też nikt nie odważył się temu jakoś zaradzić. Życie płynęło tak przez wiele lat. Chłopiec zdawał się być coraz szczęśliwszy.

Pewnego lata, ogromna burza zniszczyła prawie połowę wioski, wiele ludzi zginęło, a również my bardzo ucierpieliśmy. Odbudowa wioski zajęła nam prawie dwa lata. Co dziwne, po katastrofie, nikt już nie widział chłopca. Zniknął. Niektórzy sądzili, że zmarł, ale niektórzy mówili, że po prostu wrócił tam, skąd przyszedł.

- Dla mnie jednak, on był wciąż obecny w moich myślach, szczególnie jego muzyka i radość, którą promieniał. - Myślałam, że babcia skończyła już historię, zapytałam więc:

- Staraliście się odnaleźć tego chłopca, babciu?

- Nie, wierzyliśmy, że jest wyjątkowy! - raz jeszcze babcia uśmiechnęła się do mnie ciepło.

- Następnego roku nigdy nie zapomnę - zaczęła znów opowieść. -Wydarzyło się coś niesamowitego. Wszyscy w wiosce byli zachwyceni, gdy na drzewie pojawiły się brązowe owoce tamaryndowca. To było w końcu prawdziwe drzewo tamaryndowca, takie jakie powinno być. Wiele osób płakało z radości i wierzyliśmy, że to drzewo jest magiczne.

Dopiero wtedy babcia zakończyła opowieść. Spojrzałam na nią uważnie.

- Julio, czy domyślasz się dlaczego ten chłopiec był zawsze szczęśliwy? - zapytała. Potrząsnęłam głową, ale tym razem z nadzieją.

- Z powodu jego stanu umysłu, który odrzucał smutek. Ważne jest to, jak postrze-gasz sama siebie i aby odrzucić wszelkie ograniczenia. - przerwała i spojrzała na mnie.

- Nam się wydawało, że on był samotny i smutny, ale pokazał nam, jak bardzo się myliliśmy! - oświadczyła. - Jeśli chodzi o ciebie, Julio, to myślimy, że jesteś smutna, i to prawda, jesteś smutna. Dlaczego? Nie daj ludziom tak łatwo czytać twoich myśli, dzięki temu będziesz wyjątkowa. - Babcia ponownie spojrzała życzliwie w moje oczy. Przez długą chwilę nie byłam w stanie nic powiedzieć.

Wróciłyśmy do domu późnym popołudniem. Babcia przyniosła mi sok z limonki. Wypiłam go i poczułam jak jego kwaśny smak wypełnia mnie całą. Babcia zaczęła się śmiać.

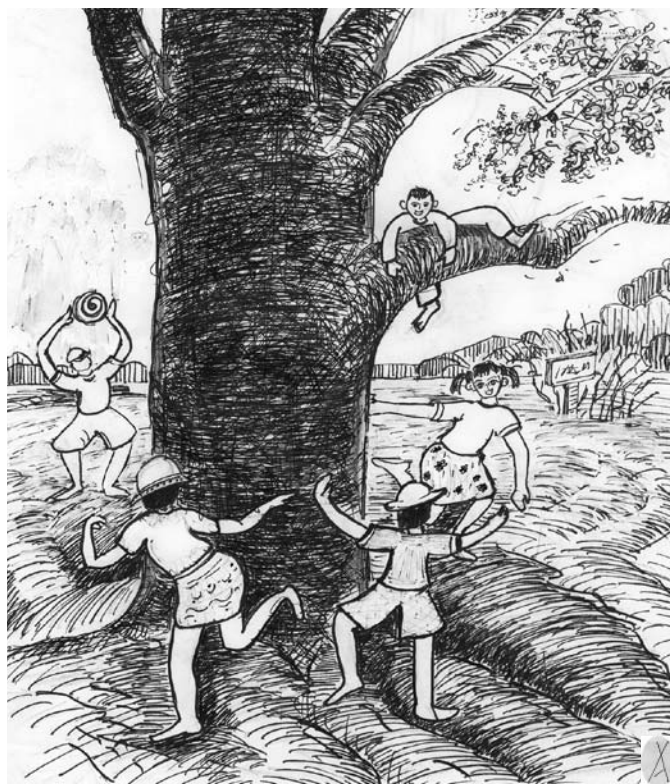
- Dlaczego nie dodasz trochę cukru? - wskazała na stojącą przede mną cukiernicę. Zaśmiałam się i nagle poczucie szczęścia przegnało cały mój smutek.

- Tak, wszystko zależy ode mnie. Jeśli chcę być szczęśliwa, po prostu muszę się trochę posłodzić. - zaśmiałam się znowu i mocno uściskałam babcie. Od tamtego dnia byłam znów szczęśliwą dziewczyną.

- To cała opowieść związana z moją nogą, wujku. - powiedziałam.

- To świetna historia, Julio. - oświadczył wujek Brown. W pokoju na chwilę zapadła brzemienista cisza. Nigdy wcześniej nikomu nie opowiedziałam o tym wszystkim. Udało mi się dopiero teraz. Czułam się z tym dobrze. Chciałam się położyć na chwilę z zamkniętymi oczyma licząc na to, że znów zobaczę przed sobą wielkie drzewo.

- Wiem, Julio. - wujek Brown przerwał ciszę. - Powinienem przestać się uzalać na sobą i cieszyć się każdą chwilą życia, która mi została.



Byłam zaskoczona jego reakcją, ale również bardzo szczęśliwa. Opowieść zadziałała i wujek Brown również próbował się zmienić! Oczywiście starałam się mu pomóc z całych sił.

- Bardzo podobała mi się opowieść twojej babci. Zastanawiam się, czy jest szansa, aby zobaczyć to drzewo? - zapytał.

- Oczywiście, wciąż jest w naszej wiosce. Jeśli chcesz je zobaczyć, ono tam będzie na ciebie czekać! - krzyknęłam podekscytowana.

VIII. WUJEK BROWN



Jego życzenie okazało się spełnieniem mojego planu, o którym myślałam od roku. Powiedziałam tacie o problemie wujka Browna i o tym, jak mu pomogłam. Powiedziałam też, jak bardzo chce zobaczyć drzewo tamaryndowca w naszej wiosce.

- Proszę, proszę, proszę tato. Obiecuję, że nic mi się nie stanie. Pozwól mi tam jechać z wujkiem Brownem.

Na początku tata bardzo się martwił, ale długo go prosiłam i w końcu się zgodził. Mogłam spełnić swoje marzenie. Tak więc, dwa dni po wyjściu ze szpitala, pojechałam z wujkiem Brownem zobaczyć drzewo tamaryndowca. Po drodze odbyliśmy bardzo ciekawą rozmowę.

- Kiedy byłem mały, chodziłem łapać żaby w strumieniu niedaleko stąd - mówił wujek Brown.

- Żaby! To można je złapać? - zapytałam.

- Oczywiście, że tak. - odpowiedział i zaczął mi opowiadać, jak łapał żaby ze swoim kuzynem.

Dużo mi opowiadał o swoim dzieciństwie i podróżach. Był świetnym towarzyszem w drodze. Miło spędzaliśmy razem czas.

Dotarliśmy do domu babci bardzo późno w nocy. Była bardzo zaskoczona naszymi odwiedzinami, ale przywitała nas serdecznie. Przedstawiłam jej wujka Browna i powiedziałam, jaki jest cel naszej wizyty. Rozmawiali potem szczerze bardzo długo.

Przez następnych kilka dni często chodziliśmy pod drzewo tamaryndowca. Wujek Brown był nim zachwycony.

- To drzewo jest niesamowite, Julio. - powiedział, gdy zobaczył je po raz pierwszy.

- Więc miałam rację, prawda? - powiedziałam.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo je lubisz - powiedział wujek Brown.

Całe dni spędzał robiąc zdjęcia drzewa i robiąc notatki.

- Dlaczego nie mogę wieść życia jako to drzewo? - zapytał nagle pewnego razu, gdy wracaliśmy do domu. - Nie martwiąc się o moje owoce i o to, co się z nimi stanie - zaśmiał się.

- Chciałem, żeby moje dzieci wróciły, ale odmówiły. Dlaczego więc nie zostawić ich w spokoju, tak jak robi to stare drzewo?

- Żyć, jak stare drzewo. Może to dobry pomysł. - powiedziałam.

- Drzewo żyło wiele lat bez owoców, a one przyszyły, kiedy nadszedł ich czas. - mówił dalej.

- Więc? - zapytałam.

- Więc, mogę wieść szczęśliwe życie jak to stare drzewo i może pewnego dnia, moje dzieci same do mnie wrócą, gdy będą na to gotowe. - powiedział mi. Uścisnęłam go z radości.

Ten pomysł sprawił, że wujek Brown stał się bardzo szczęśliwy. Nagle do jego życia powróciła nadzieja. Zaczął pobierać u taty lekcje malarstwa. Jako architekt, miał już pewne podstawy, więc szybko się uczył. Powiedział, że chce uczynić swoje życie wyjątkowym i dlatego chce je namalować. Gdy zaczął malować swój pierwszy prawdziwy obraz, wybrał drzewo tamaryndowca jako motyw przewodni. Szkicował je wcześniej już setki razy. Celebrował każde pociągnięcie pędzla i każdy moment, gdy wciąż mógł używać rąk. Tata postanowił zrobić wystawę jego prac.

Na jej rozpoczęcie wujek Brown wygłosił przemówienie. Był już bardzo słaby z powodu choroby, ale wciąż miał serdeczny uśmiech.

- Choroba zmieniła mnie na lepsze. - powiedział. - Żyłem, dostawałem, traciłem, czułem i odkryłem, że sekretem szczęśliwych ludzi, jest to jak sami siebie postrzegają. Przede wszystkim chciałbym podziękować Julii, dziewczynie, która sprawiła, że znów jestem szczęśliwy. Sporo się nauczyłem przez ostatnich pięć lat i czuję, że było to znacznie więcej, niż nauczyłem się przez pięćdziesiąt lat mojego życia....

Rozpłakałam się i wyszłam na zewnątrz. Zamknęłam oczy i poczułam ciszę i spokój tak gęste, że aż można było ich dotknąć. Zobaczyłam uśmiechniętą twarz Buddy, którego wujek Brown mi kiedyś podarował i również starałam się uśmiechnąć.

Wujek Brown zmarł spokojnie w szpitalu miesiąc później. Zostawił testament o takiej treści:

“To jest moja wola. Jeśli za mojego życia powróci jeszcze któreś z moich dzieci, otrzyma cały mój majątek. Jeśli jednak tak się nie stanie, moje nieruchomości trafią do organizacji wspierających osoby chore na raka. Obrazy, które namalowałem, przekazuję Pannie Julii Franciszce Booker, która pomagała mi z całego serca i której jestem dozgonnie wdzięczny. Wszystko będzie dobrze, jestem o to spokojny.”

Byłam z nim do końca. Jego dzieci nie wróciły. Wujek Brown posłał mi swój ostatni ciepły uśmiech. Był dzielny i byłam z niego dumna. Jak chłopiec na drzewie tamaryndowca, zawsze będzie przy mnie w myślach.

(listopad, 2008)



Aye Aye Aung (Sophia) - 18 lat **autorka opowiadania „Padauk Pan”**

Padauk (*Pterocarpus macrocarpus*) to drzewo rodzime dla Birmy. Jego żółte kwiaty, nazywane Padauk Pan, kwitną raz do roku, w okolicach Birmańskiego Nowego Roku, zwanego Thingyan (Festiwal Wody). Z tego powodu kwiaty te są również nazywane noworocznymi i wszyscy bardzo je lubią.

Moja historia opowiada o miłości pomiędzy dwiema różnymi kulturami na przestrzeni czasu. Zaczyna się w przeszłości, a kończy w przyszłości. Do jej napisania zainspirował mnie stary przyjaciel rodziny, który odwiedzał mój kraj co roku, zawsze przywożąc ze sobą własne opowiadania, takie podnoszące na duchu, lub wręcz przeciwnie, łamiące serce. W oparciu o jego doświadczenia, w połączeniu z moją własną wyobraźnią i obserwacjami, napisałam Padauk Pan. Chciałam pokazać czytelnikom różne oblicza kraju, w którym mieszkam i gdzie się wychowałam przez pryzmat historii Sandar i Tima (z bardzo romantycznego punktu widzenia).

Obecnie prowadzę pensjonat o nazwie Dreamland w Mandalaj, zupełnie tak jak Ruth z mojego opowiadania, która prowadzi “Błękitną Różę”. Zajmuje się również akupunkturą, a w wolnym czasie lubię malować wodnymi pastelami.

Padauk Pan

~ Sophia

I ODWIEDZINY HANNY



- Czy wzrok mnie myli, czy ty naprawdę czytasz książkę? - Tim spytał Hannę, swoją trzynastoletnią wnuczkę.

- Z twoimi oczami jest wszystko w porządku, dziadku. - zaśmiała się dziewczynka - naprawdę czytam książkę.

Oderwała się na chwilę od trzymanej w rękach, drukowanej na papierze książki i spojrzała na dziadka.

Był 2040 rok. Hanna przyjechała do dziadka z weekendową wizytą. Tim mieszkał sam w starym domu nad jeziorem. Prawdziwym, naturalnym jeziorem, które rzadko już można było zobaczyć. Zamiast tego, w miejskim parku pogładowym mnóstwo było takich sztucznych zbiorników. Można było obejrzeć tam najpiękniejsze krajozaby na świecie - wszystkie zaprojektowane przez komputer.

- To zadziwiająca! - powiedział Tim. - Myślałem, że młodzi ludzie w obecnych czasach nie czytają już prawdziwych książek. Wszystko czytacie na tym małym urządzeniu, które wszędzie ze sobą nosicie, prawda? Jak je nazywacie? Przypomnij, mi proszę...

- WDMC, albo e-czytnik. - odpowiedziała Hanna.

- WDMC? - Tim zmarszczył brwi w zdziwieniu.

- Dokładnie, Wielofunkcyjny Dotykowy Mini Czytnik, jest dużo wygodniejszy niż tradycyjne papierowe książki. Nie potrzebujemy już staromodnych bibliotek. Teraz, dzięki temu użytecznemu maleństwu, możesz wypożyczyć każdą książkę, którą chcesz, wszędzie, o każdej porze. - wyjaśniła. - Ale teraz czytam prawdziwą książkę w ramach projektu szkolnego. W Europie i Stanach Zjednoczonych ostatnie książki wydrukowano na papierze w połowie 2020 roku. Mój nauczyciel historii współczesnej poprosił o przygotowanie prezentacji na temat: „Przemysł wydawniczy i drukarski końca XX i początku XXI wieku”. Każdy z uczniów w klasie dostał również za zadanie przeczytanie prawdziwej książki wydrukowanej na papierze i przygotowania recenzji na przyszły tydzień.

- Interesujące... - powiedział Tim. - Ale skąd wzięłaś ten egzemplarz, skoro papierowych książek nie można już kupić w żadnym sklepie?

- Chciałam pożyczyć coś od ciebie, dziadku. Wiem, że masz ich mnóstwo, ale koleżanka pożyczyła mi to opowiadanie. - uśmiechnęła się do niego i pokazała okładkę. Tim nie był jednak w stanie odczytać tytułu bez swoich okularów do czytania. Jego syn, Sam, wiele razy radził mu, aby się zapisał u okulisty na trwającą ledwie pięć minut operację, która pomogłaby mu odzyskać wzrok. Starszy mężczyzna był jednak

niezwykle uparty i jak sam twierdził, wolał „pozostać naturalny”.

- Zapewniła mnie, że to bardzo dobra historia - mówiła dalej Hanna. - Dostała ją w prezencie od swojej cioci, która kupiła tę książkę w jednym z azjatyckich państw, gdzie drukowano książki jeszcze na początku tej dekady... Jaka to była nazwa... Ah tak! Birma! Jej ciocia pojechała tam z wizytą pięć lat temu, gdy otwarto pierwszy przystanek dla autobusów powietrznych.

- Powiedziałaś Birma? - Tim wydawał się być lekko zaskoczony słysząc nazwę tego kraju.

- Tak, byłeś tam? - Hanna wiedziała, że dziadek sporo podróżował jako młody człowiek. Pracował jako fotograf podróżniczy, zanim odszedł na emeryturę dziewięć lat temu; praca była dla niego coraz bardziej męcząca.

- To było wiele lat temu... - Tim zmarszczył na chwilę brwi. - Ale to nieistotne. O czym jest ta książka?

- Ach... Czytanie prawdziwych książek idzie mi bardzo powoli. Kiedy wszedłem, dopiero co zaczęłam. Ale koleżanka powiedziała mi, że to bardzo smutna historia miłosna o birmańskiej² przewodniczącej, która zakochała się w jednym zagranicznych turystów i oni... - nie dokończyła, bo Tim przerwał jej nagle.

- Co!? Mogę na to spojrzeć? - Założył swoje okulary do czytania i usiadł obok Hanny.

- Jasne, ale dziadku... Nie wiedziałam, że czytujesz romanse! - zachichotała, podając mu książkę.

Tim był jednak zbyt przejęty, aby jej odpowiedzieć. Szybko przerzucał kartki książki. Zbladł po przeczytaniu kilku stron.

- To niemożliwe... - wyszeptał i spojrzał ponownie na okładkę. Tytuł książki brzmiał „Padauk Pan”³.

- Co jest niemożliwe? - Hanna była zaskoczona nagłą zmianą tonu głosu dziadka. Tim wciąż nie reagował na jej pytania. Przeglądał strony w poszukiwaniu daty wydania. Książka została opublikowana w 2032 roku.

- Dziadku! Powiedz proszę, co się stało? - Hanna zwróciła się do niego błagalnym tonem.

Tim spojrzał na swoją wnuczkę, która była taka ciekawa, tak chętna poznania sekretu.

- Hanno, - wyszeptał. - To jest moja historia.

- Słucham?! - pomyślała, że coś jej umknęło z jego wypowiedzi. Spojrzała jeszcze raz na pomarszczoną twarz dziadka.

- To jest historia o mnie i o Sandar. - powtórzył Tim. - O tym, co wydarzyło się nam wiele lat temu, kiedy odwiedziłem ten kraj.

- Sandar? Kim jest Sandar? - uszy Hanny wyglądały jakby się naprężyły, jak u psa zaalarmowanego nieznanym dźwiękiem.

1 Birma - kraj w Azji Południowo-Wschodniej, graniczący z Indiami, Chinami, Bangladeszem, Tajlandią i Laosem. W latach 1962 - 2010 rządzony był przez reżim wojskowy. W 1989 roku oficjalna nazwa kraju zmieniona została na 'Mjanma'. Stolicą Birmy jest miasto Naypyidaw [czyt. Najpido], a największym miastem Rangun.

2 Prawie 70% ludności Birmy stanowią Birmańczycy. Pozostałe 30% to mniejszości etniczne, których według rządowych danych jest 135.

3 W języku birmańskim Pan oznacza 'kwiat'. Padauk to żółty kwiat o drobnych płatkach, który zakwita w okolicach birmańskiego Nowego Roku (zwykle w połowie kwietnia). Tradycyjnie, kobiety wpinają sobie kwiaty Padauk we włosy.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - Tim spojrział jeszcze raz na trzymaną w rękach książkę i ponownie na Hannę, która przytakiwała z niecierpliwością.

- Ależ oczywiście, dziadku! Proszę, opowiedz mi! - Tim otworzył książkę na pierwszej stronie. Hanna była gotowa do wysłuchania historii. Jak zawsze.

II PRZYJAZD



Tim miał trzydzieści dwa lata, kiedy w 2007 roku po raz pierwszy przyjechał do Birmy. To było dokładnie trzydzieści trzy lata temu. Wcześniej podróżował po wielu krajach, robiąc zdjęcia i pisząc reportaże. Uwielbiał swoją pracę. Kochał podróże i opisywanie miejsc, które odwiedził i ludzi, których spotkał. Jego życie nie było jednak całkowicie beztrudne. Tuż przed wyjazdem do Birmy, on i jego żona Sue bardzo się pokłócili.

Poznali się i pokochali jeszcze w szkole średniej. Zaręczyny odbyły się tuż po maturze, ale nie pobrali się aż do czasu zakończenia studiów i rozpoczęcia pracy. Sue była księgową w dużej kancelarii prawnej i pracowała codziennie od dziewiątej do siedemnastej. Z kolei Tim, który pracował jako pisarz i fotograf podróżniczy był prawie cały czas poza domem. Na początku wydawało im się, że przyzwyczajają się do takiego trybu życia, ale po pięciu latach małżeństwa wiedzieli już, że to była tylko ułuda. Nie mieli czasu na dzieci i Sue czuła się samotna. Tim z kolei miał wyrzuty sumienia z powodu swojej nieobecności w życiu Sue, ale nie potrafił też zrezygnować z pracy, którą kochał. Pracował dla kilku magazynów naraz, bo chciał zarobić wystarczająco dużo pieniędzy, aby spłacić długi po zmarłym ojcu.

- Jak ty byś się czuł, gdyby twój mąż nie było przy tobie, kiedy go najbardziej potrzebujesz? - pytała Sue. - Czy wiesz jak się czuję widząc na ulicy pary trzymające się za ręce, podczas gdy ja jestem wciąż sama? - płakała. - Kocham cię Tim, ale to nie jest życie, którego pragnę. - mówiła ze łzami w oczach.

Nie powiedziała jednak Timowi, tego, co naprawdę chciała mu przekazać i dlaczego tak bardzo potrzebowała go właśnie teraz.

Tim stał w drzwiach, trzymając na ramieniu jednej ręki ogromny plecak, a w drugiej czarną walizkę. Spojrzął na zegarek; spóźni się na samolot. Kierowca taksówki czekający na zewnątrz niecierpliwie naciskał klakson.

- Sue, proszę... - błagał Tim. Nie chciał się z nią teraz kłócić. - Czy możemy o tym porozmawiać, gdy wrócę? Będę z powrotem za dwa tygodnie! To tylko dwa tygodnie! Proszę, nie kłóć się ze mną teraz.

- Jedź, jeśli musisz. - jej głos stał się nagle lodowaty. - Ale jak wrócisz, mnie tu już nie będzie!

Klakson zadzwieczał ponaglająco.

Podczas lotu Tim starał się nie myśleć o kłótni. Sue była dobrą kobietą; niezależną i ciężko pracującą. W ich życiu czegoś jednak brakowało. Gorąca miłość z czasów ich młodości już się ulotniła i sprzeczali się prawie codziennie, gdy Tim był domu. Życie z Sue stawało się coraz bardziej frustrujące.

Lot do Birmy był długi i męczący. Po dziesięciu godzinach podróży męczył go jet-lag⁴. Czuł się nieco oszołomiony pod jasnym słońcem Birmy. Jednak to, co zobaczył, znacząco poprawiło mu humor. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył w tym kraju był kolor zieleni. Kaskady zieleni na każdym kroku. Wokół było mnóstwo zielonych roślin: przy drogach, w parkach, za złotymi pagodami⁵, wszędzie. Tim dorastał w dużym mieście, gdzie zielona roślinność była niezwykle rzadka i teraz był zachwycony widokiem tak wielu drzew. Miłość do natury była jedną z tych rzeczy, które pchnęły go do zawodu, który wykonywał.

Drugą rzeczą, którą zauważył, były długie spódnice noszone przez Birmańczyków - zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Jednak technika ich noszenia zdawała się zupełnie różna. W przewodniku wyczytał, że jest to „londzi”⁶. Związany u góry kawałek tkaniny o ołówkowym kształcie, wyglądający trochę jak sarong⁷, był tradycyjnym ubraniem noszonym przez mieszkańców Mjanmy. Ten noszony przez mężczyzn nazywany był „pa-soe”, a przez kobiety „htamein”.

Szczere oddanie buddyzmowi również rzucało się w oczy. Wszędzie gdzie poszedł, mnóstwo było pagód, świątyń i klasztorów. Za każdym razem, gdy przechodził obok figury Buddy, spotykał modlących się ludzi, ofiarujących kwiaty lub medytujących. Tim nigdy nie był zbyt religijny. Raz, czy dwa był w kościele z dziadkami, kiedy był mały, ale to wszystko. Zastanawiał się: „jak oddawanie czci drewnianej lub kamiennej statui, czemuś bez życia, może komukolwiek pomóc?”

Był jednak oszołomiony spokojem i dostojnością, które aż biło od słynnej pagody Szwedagon⁸ w Rangunie⁹, którą poszedł zwiedzić pewnego wieczoru. Po zrobieniu wszystkich zdjęć, których potrzebował, Tim usiadł na stopniu z dala od tłumu i obserwował. Patrzył na złotą pagodę pod purpurowo-niebieskim niebem; obserwował spacerujących ludzi, modlących się, czy medytujących w złotym blasku Szwedagon, wśród delikatnego, prawie magicznego dźwięku dzwoneczków, kawałków metalu¹⁰ czy gongów¹¹. Siedząc tak, słuchając i obserwując, poczuł nagle jak na nowo rodzi się w nim miłość.

4 Jet-lag (czyt. dżet - lag) - po polsku zwany "zespołem nagłej zmiany strefy czasowej", występuje po podróży samolotem przez różne strefy czasowe. Objawia się między innymi zaburzeniami snu, zmęczeniem, bólem głowy.

5 W religii buddyjskiej typ świątyń. Służą między innymi do przechowywania relikwii. W Chinach i Japonii pagody zwykle mają konstrukcję wieży o wielu kondygnacjach, natomiast np. w Birmie, Tajlandii, Laosie bardziej stożkowatej, opływowej kształt. Najśłynniejsza pagoda w Birmie, Szwedagon ma 99 metrów wysokości i pokryta jest złotem.

6 londzi [a tak naprawdę longyi] - typowy birmański strój, noszony zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn. Długa do kostek spódnica, zrobiona z jednego kawałka materiału, kobiety noszą składając materiał z boku, natomiast mężczyźni zawiązując węzeł z przodu.

7 Sarong - tradycyjny strój w Azji Południowo-Wschodniej. Jest to rodzaj długiej spódnicy zrobionej z jednego kawałka bawełnianej, zwykle wzorzystej tkaniny.

8 Szwedagon - dosłownie po birmańsku oznacza "złota pagoda". Najśłynniejsza w Birmie buddyjska świątynia, stoi w jej największym mieście, Rangunie. Według tradycji, wewnątrz pagody zachowało się 8 włosów Buddy.

9 Rangun - największe miasto Birmy (w regionie Rangunu mieszka ponad 7 mln ludzi). Do 2005 r. był stolicą kraju. Miasto położone jest w dolnej Birmie.

10 W tradycji buddyjskiej, w pagodach często wiszą kawałeczki metalu, które poruszane wiatrem wydają dźwięczny odgłos.

11 Gong - bardzo ważny w religii buddyjskiej instrument muzyczny. Mosiężna lub brązowa tarcza, zwykle umieszczona jest na specjalnym stojaku. Dźwięk wydobywa się dzięki uderzeniom specjalną pałką.

III BŁĘKITNA RÓŻA



Czwartego dnia Tim pojechał z Rangun do Mandalaj¹², starej stolicy ostatniego królestwa¹³ Birmy. Podjął decyzję, że tym razem skorzysta z usług przewodnika. Po Rangunie spacerował sam. Mimo, że bariera językowa nie była dużym problemem, czuł, że nie wykonuje zbyt dobrze swojej pracy.

Pisząc reportaż o Birmie, nie był w stanie przelać na papier tego zachwytu nad krajem, który go ogarnął. Potrzebował wsparcia kogoś, kto pomógłby mu zgłębić naturę tego pięknego kraju i jego mieszkańców.

Odnalazł pensjonat o nazwie "Błękitna Róża" przy dwudziestej ósmej ulicy¹⁴. Był niewielki, ale przyjemny. Przy recepcji siedziała młoda dziewczyna.

- Mingalabar!¹⁵ - powiedziała na powitanie, gdy wszedł do środka. - W czym mogę pomóc?

Tim poprosił o pokój jednoosobowy. Dziewczyna podała mu klucz z numerem 103 i wskazała drogę. Pokój był mały. Znajdowało się tam tylko wąskie łóżko i mały stolik z krzesłem, ale Tim i tak był usatysfakcjonowany. Wziął prysznic we wspólnej łazience i nie mając lepszego zajęcia, zszedł na dół do niewielkiej recepcji. Dziewczyna przy ladzie czytała gazetę.

- Cześć - powiedział Tim.

- Ojej! - Dziewczyna spojrzała na niego znad gazety. - Panie Weyland? Potrzebuje pan czegoś? Czy pokój panu odpowiada?

- Nie, nie... niczego nie potrzebuję. Pokój jest w porządku. Chciałbym tylko z kimś porozmawiać - odpowiedział. - I proszę, mów mi Tim.

- Dobrze Tim. Ja mam na imię Ruth. - uśmiechnęła się. - Podróżujesz sam?

- Tak, jestem fotografem podróżniczym - powiedział wskazując na aparat - i piszę dla magazynów podróżniczych.

- Piszesz o Birmie? - zapytała. - To bardzo interesujące!

- Cóż, uważam, że to bardzo trudne zadanie. - westchnął Tim. - Chyba, że znasz kogoś, kto mógłby mi pokazać najciekawsze miejsca. Inaczej moje pisanie będzie niczym więcej, jak kopiowaniem przewodnika.

- Birma jest naprawdę tak nudna, że nie masz o czym pisać? - Ruth zachichotała.

- Ależ oczywiście, że nie. Nie to miałem na myśli! Lubię Birmę, ale potrzebuję inspiracji, która pomoże mi przełożyć na słowa piękno twojego kraju. - zaśmiał się Tim.

- Czyli potrzebujesz przewodnika. - potwierdziła Ruth.

- Tak, ale nie takiego zwykłego przewodnika wycieczek. - Tim zamilkł na chwilę.

- Znasz kogoś, to podjął by się tej pracy?

- Cóż... - Ruth zamyśliła się. Spojrzała na Tima i powiedziała wolno. - Znam kogoś, kto mógłby być zainteresowany, ale muszę go najpierw zapytać. Pójdę tam po pracy. Jutro będziesz znał odpowiedź, poczekasz?

12 Mandalaj – drugie największe miasto Birmy. Było jej stolicą pomiędzy rokiem 1857 a 1885. Położone w środkowej Birmie nad rzeką Irawadi.

13 Stopniowy podbój Birmy przez Imperium Brytyjskie rozpoczęła I wojna brytyjsko-birmańska w 1824 roku. Ostatecznie Birma została podbita przez Brytyjczyków w 1886 roku, kiedy to poddał się jej ostatni król, Thibaw.

14 W Mandalaj, zamiast nazw, ulice posiadają numery. Zwykle podając adres należy powiedzieć o skrzyżowanie, których dwóch ulic nam chodzi.

15 Mingalabar [czyt. Mingalaba] – birmańskie powitanie.

- Dziękuję! Mam nadzieję, że to nie jest dla ciebie zbyt duży problem. - powiedział Tim. W tym samym momencie dwóch turystów weszło do recepcji.
 - W żadnym wypadku - odpowiedziała Ruth.
 - W takim razie, do zobaczenia. Pójdę porobić zdjęcia, zanim się ściemni.
- Ruth przytaknęła z uśmiechem i zajęła się nowymi gośćmi.

Gdy wrócił, Ruth nie było już na recepcji. Siedział tam teraz jakiś mężczyzna, który pozdrowił Tima i podał mu klucze. Tim wszedł na górę i włączył komputer. Miał mnóstwo pracy. Nie opuszczało go dziwne uczucie, że im więcej widział, tym trudniej przychodziło mu pisanie reportażu. Przeglądał zdjęcia, które zrobił do tej pory – krajobraz z samolotu, pagodę Szwedagon, ruchliwe uliczki Chinatown¹⁶, autobusy, budynki, ulicznych sprzedawców¹⁷, mniszki i mnichów buddyjskich¹⁸, więcej pagód, kobiety i mężczyźni w tradycyjnych londzi ... W tym kraju było jednak coś wyjątkowego, co go pociągało, ale jeszcze nie wiedział co. Krajobraz? Ludzie? Kultura? Religia? Wszystko naraz?

Przez pół godziny wpatrywał się bezowocnie w pustą stronę na ekranie komputera. Niedobrze, pomyślał. Nie był w stanie napisać ani słowa.

- Żaden problem, prawda? - wymamrotał w końcu wyłączając komputer. - Wciąż mamy mnóstwo czasu.

Pomyślał o tym, co powiedział Sue przed wyjazdem - że wróci za dwa tygodnie, mimo, iż termin na oddanie reportażu mijał dopiero za miesiąc. „Po prostu zostanę tutaj trochę dłużej.” - pomyślał, kładąc się do łóżka. Zasnął bardzo szybko.

IV PRZEWODNICZKA



Poranek był słoneczny. W drodze na śniadanie, Tim spotkał Ruth.

- Dzień dobry - powitała go Ruth z uśmiechem.

- Dzień dobry - odpowiedział Tim. - Jakies wieści dla mnie od twojego znajomego?

- Tak. Ona przyjdzie tutaj spotkać się z tobą koło dziewiątej. - odpowiedziała Ruth, spoglądając na zegarek. Była 8:27. - Powiedziałabym nawet, że jest już w drodze.

- Zjem coś najpierw i zaraz wracam. - powiedział Tim.

„Więc przewodnik to „ona””, pomyślał. Było to dość zaskakujące. Tim wiedział, że większość kobiet w Azji wciąż jest mocno przywiązana do tradycji. Niewiele z nich zgodziłoby się pracować jako przewodnik dla samotnego mężczyzny z zagranicy takiego, jak on.

- Do zobaczenia, w takim razie. - powiedziała Ruth, odbierając od niego klucze.

16 Chinatown – dzielnica chińska. Około 40-50% mieszkańców Mandalaj jest pochodzenia chińskiego.

17 W Birmie wiele rzeczy sprzedawanych jest przez ulicznych sprzedawców, którzy chodzą albo stoją przy swoich ulicznych stoiskach, głośno wykrzykując nazwy sprzedawanych towarów.

18 W tradycji birmańskiego buddyzmu każdy mężczyzna powinien przynajmniej raz w życiu być mnichem (można nim być nawet przez tydzień). Mniszkami mogą też być kobiety. Zarówno mężczyźni jak i kobiety gołą wtedy głowy, nakładają specjalne szaty, mieszkają w klasztorze, a jedzenie otrzymują z jałmużny, którą zbierają wśród ludzi.

Niedaleko pensjonatu znajdowała się herbaciarnia¹⁹. Tim spostrzegł już wcześniej, że tego typu miejsca są w Birnie bardzo popularne. Znajdowały się praktycznie na każdym rogu ulicy. Uwielbiał siedzieć przy niskich stolikach i obserwować przechodzących ludzi. Herbaciarnia była świetnym miejscem dla zgłodniałych podróżujących, którzy mogli tu zaspokoić głód i ugasić pragnienie. Była też idealna na spotkania z przyjaciółmi i niezastąpiona jeśli chodzi o plotki i najświeższe informacje z pierwszej ręki. Tim na śniadanie wypił herbatę i zjadł *ei-kyar-kway*²⁰, rodzaj smażonego pączka. Nie był jednak w stanie przyzwycząić się do birmańskiej herbaty, która była mieszanką bardzo mocnej czarnej herbaty z mlekiem skondensowanym i dużą ilością cukru.

Poranne godziny największego ruchu powoli już się kończyły, więc herbaciarnia nie była zatłoczona. Wokół dwóch mężczyzn grających w szachy stało kilku gapiów; starszy mężczyzna palił długiego, ręcznie skręcanego *cheerota*²¹, trzymając jedną nogę podwinętą na krześle, na którym siedział. Kelnerzy, sami chłopcy²², wyglądali na nie więcej niż szesnaście lat. Tim poprosił o pozwolenie i zaczął robić zdjęcia. Pracujący tu chłopcy i inne dzieciaki z okolicy natychmiast zgromadziły się wokół Tima, zainteresowane w równym stopniu nim, co aparatem fotograficznym. Gdy wyszedł, była już prawie dziewiąta. Ludzie siedzący w herbaciarni wyglądali na takich, co mają sporo czasu, pomyślał Tim. Byli tam, kiedy przyszedłem, i wciąż siedzieli, kiedy wychodziłem. Skąd mieli tyle czasu na próżnowanie?

Gdy tylko wszedł do niewielkiej recepcji Błękitnej Róży, zobaczył znajomą Ruth. Była ubrana w londzi w kolorze soczystej zieleni i pasującą do tego bluzkę. Policzki miała pokryte cienką warstwą jasnożółtej *thanaki*²³, naturalnego kosmetyku używanego przez mieszkańców Birmy od stuleci. Nie była piękną, ale na widok jej postaci przypominała się Timowi noc, kiedy siedział pod pagodą Szwedagon i uczucie, które go wtedy przepełniło.

- To jest Sandar, moja znajoma. - przedstawiła ich sobie Ruth. - A to jest pan Tim Weyland. Jest podróżnikiem i pisarzem, o którym ci opowiadałam.

- Miło mi pana poznać. - powiedziała Sandar. Miała przyjemny głos.

- Nawzajem. - odparł Tim, ściskając jej rękę w geście powitania. Uśmiechnęli się do siebie.

- Rozumiem, że szuka pan przewodnika, panie Weyland... - zaczęła Sandar.

- Proszę, mów mi Tim. - wtrącił. - Tak, faktycznie szukam przewodnika, który pomógłby mi z reportażem.

Tim zaczął opowiadać o swoich zmaganiach.

19 Birmańskie herbaciarnie są jednym z głównych miejsc spotkań. Serwują w nich nie tylko herbatę, ale też typowe birmańskie dania. Zwykle herbaciarnię można znaleźć na każdym rogu. Klienci herbaciarni zwyczajowo siedzą na małych plastikowych krzeselkach przy niskich drewnianych stolikach.

20 *Ei Kyar Kway* [czyt. Ej ciar cłej]- typowa birmańska przekąska, zwykle jedzona podczas śniadania, zrobiona z podobnego ciasta jak polskie pączki.

21 *Cheroot* [czyt. czerut] – tradycyjne cygaro, palone w Birnie i Indiach.

22 W Birnie, która jest jednym z najbiedniejszych krajów Azji, pracuje bardzo wiele dzieci. Około jedna trzecia dzieci w Birnie nie chodzi do szkoły, tylko pracuje, na przykład w herbaciarniach.

23 *Thanaka* [czyt. tanaka] – tradycyjna żółta pasta zrobiona z kory drzewa. Używana jako kosmetyk oraz w celu ochrony przed słońcem. Nakładana jest, głównie przez kobiety i dzieci, na twarz.

- Nigdy nie miałem tylu problemów pisząc materiał o jakimś kraju, co teraz. Czuję, że moje słowa nie oddają właściwie tego, co chciałbym opowiedzieć czytelnikom o Birmie.

Sandar uśmiechnęła się.

- Być może kochasz Birmę zbyt mocno. Czasem trudno jest wyrazić miłość słowami. - zaśmiała się.

- Tak, to może być prawda...

Tim wkrótce odkrył, że bardzo lubi Sandar. Była łagodna, uprzejma i bystra. Ale to jej pewność siebie najbardziej go ujęła. Pewność siebie, która tak naturalnie przejawiała się w mimice jej twarzy, sposobie mówienia i każdym najdrobniejszym ruchu, który wykonywała.

- Zostanę w Birmie około kilku tygodni, może dłużej. - powiedział Tim. - Mandalaj to dopiero mój drugi przystanek tutaj. Jest wiele miejsc, które chciałbym jeszcze odwiedzić. Oprócz wynagrodzenia, opłacę twój transport, wyżywienie, hotele i inne niezbędne rzeczy. Oczywiście tylko, jeśli zgodzisz się być moim przewodnikiem. Jeśli mi ufasz. - Tim przerwał na chwilę. - Zdaję sobie sprawę, że podjęcie decyzji o podróżowaniu po kraju przez pół miesiąca z obcym mężczyzną nie będzie dla ciebie łatwe. - Spojrzał wprost w oczy Sandar. - Zrozumiem, jeśli powiesz „nie”.

Uśmiechnął się do niej i usiadł na krześle ze złożonymi rękoma.

- Co ty na to?

Sandar wymieniła spojrzenia z Ruth i szybko zaczęły rozmawiać po birmańsku²⁴, w języku, który w uszach Tima zawsze brzmiał tak bardzo egzotycznie. Czekał. Kobiety rozmawiały, przyglądając się mu od czasu do czasu. Tim zauważył, że Sandar się zastanawia. Po cichu bardzo liczył na to, że się zgodzi. Bardzo chciał dowiedzieć się o niej więcej, o tej Azjatce, która od razu przyciągnęła jego wzrok.

Sandar spojrzała na niego jeszcze kilka razy, a Tim za każdym razem odwdzięczał jej się cierpliwym uśmiechem. W końcu Sandar zwróciła się do niego. Zaczęła mówić powoli:

- Obie uważamy, że jesteś dżentelmenem, któremu można zaufać, ale... - Serce Tima zamarło na ułamek sekundy. - Muszę poprosić o zgodę moich rodziców.

- Przecież nie proszę cię, żebyś się ze mną ożeniła! - wykrzyknął Tim, który nigdy nie prosił rodziców²⁵ o pozwolenie przed podjęciem kolejnej pracy.

Ruth wybuchnęła śmiechem, a Sandar oblała się rumieńcem.

- Oczywiście, że nie! Ale muszę poinformować ich o tym, że nie będzie mnie przez kilka tygodni. Przecież jestem ich córką! - powiedziała trochę nerwowo. - Oczekujesz, że zostawię swoją rodzinę bez słowa wyjaśnienia?

- Ależ oczywiście, że nie... Nie to miałem na myśli! Bardzo przepraszam! - Tim był najwyraźniej bardzo zakłopotany, a Ruth śmiała się tak bardzo, że aż miała łzy w oczach. Tim i Sandar spojrzeli na siebie i również wybuchnęli śmiechem. To był najradośniejszy śmiech, jaki Tim słyszał w życiu.

24 Język birmański - urzędowy język w Birmie. W Birmie używa się innego alfabetu niż nasz. Wiele z mniejszości etnicznych Birmy posiada swoje własne języki.

25 Birma jest bardzo tradycyjnym krajem, w którym więzy rodzinne są bardzo silne. Kobieta do czasu zamążpójścia pozostaje pod opieką rodziców.

V. SANDAR



Sandar miała dwadzieścia pięć lat. Wychowała się w tradycyjnej birmańskiej rodzinie. Dużej rodzinie. Miała sześcioro rodzeństwa – siostry i braci. Jej rodzina nie była zamożna, ale rodzicom udało się wysłać wszystkie dzieci do szkoły²⁶.

Angielski Sandar był bardzo dobry, bo jej babcia, z którą spędziła całe dzieciństwo, była nauczycielką tego języka. Idąc w jej ślady, Sandar wybrała angielski jako główny język podczas studiów i w wieku dwudziestu lat zrobiła w Rangunie kurs na przewodnika wycieczek. Uwielbiała podróżować po kraju i pokazywać go innym. Jednak dwa lata temu, kiedy jej ojciec przeszedł zawał, zrezygnowała z pełnoetatowej pracy przewodnika i wróciła do Mandalaj. Musiała pomóc matce, która wciąż pracowała jako nauczycielka, w opiece nad ojcem i młodszym rodzeństwem. Zaczęła udzielać prywatnych lekcji angielskiego, aby zarobić pieniądze na życie oraz edukację rodzeństwa. Czasem też, dzięki pomocy Ruth, pracowała dorywczo jako przewodniczka.

Sandar obiecała Timowi, że spotka się z nim w godzinach lunchu²⁷ i wtedy rozpocznie pracę. Najpierw chciała poinformować rodziców o nowym zleceniu. Jadąc na rowerze do domu, wciąż o nim myślała. Wyglądał na uczciwego człowieka, któremu dobrze patrzyło z oczu. Jasnoniebieskich oczu, przypomniawszy sobie. Ale wciąż zastanawiała się, czy podjęła dobrą decyzję. Tego nie wiedziała. Zdecydowała się na bycie jego przewodniczką, gdyż wydawał jej się być tak inny od turystów, dla których zazwyczaj pracowała. Było w nim coś takiego, co skłoniło ją do podjęcia się tego zadania. Jego przyjazna, ciepła osobowość. Drugim powodem była jego praca. Sandar zawsze marzyła o tym, by pisać

o podróżach, jak on. Mogła jednak o tym jedynie marzyć. Podróżowanie po świecie było praktycznie niemożliwe dla zwykłej dziewczyny z Birmy, takiej, jak ona²⁸. Również sytuacja finansowa jej rodziny nie pozwoliłaby na to.

Sandar zaparkowała rower przed domem w cieniu drzewa. To był dwupiętrowy drewniany budynek z niewielkim podwórkiem, jakie w Birmie można spotkać niemal wszędzie. Gdy jeszcze wszyscy jej bracia i siostry tu mieszkali, bywało bardzo tłoczno. Dwóch z jej młodszych braci ożeniło się już i mieszkali razem z żonami u teściów, jak to jest w zwyczaju u Birmańczyków. Wciąż mieszkało tu jednak siedem osób. Sandar, jej rodzice, dwóch młodszych braci i trzy młodsze siostry.

- Cześć wszystkim! - powiedziała Sandar do braci i siostr, którzy bawili się na podwórku przed domem wraz z dziećmi sąsiadów.

- Hej, uważaj, bo zrobisz sobie krzywdę, dobrze? - krzyknęła, torując sobie drogę do domu przez biegające dookoła i krzyczące dzieci. - Gdzie są mama i tata? - spytała młodszą siostrę Moe Moe, zanim weszła do domu.

²⁶ Birma jest jednym z najbiedniejszych krajów Azji, w którym na wysłanie dzieci do szkoły stać tylko niektóre rodziny, dlatego wiele dzieci po 2-3 klasach podstawowej zaczyna pracę.

²⁷ Lunch [czyt.lancz] – angielskie słowo 'lunch' oznacza posiłek w środku dnia, zwykle koło godziny 12-13.

²⁸ Birma jest bardzo tradycyjnym krajem. Kobiety zwykle pozostają pod opieką rodziny, a później męża. Samotne podróżowanie kobiet jest dość nietypowe. Dodatkowo, rządzona przez reżim wojskowy Birma, była przez dziesięciolecia izolowana od świata zewnętrznego. Otrzymanie paszportu i wyjazd za granicę było dla zwykłych Birmańczyków bardzo trudne, zarówno ze względów politycznych, jak i finansowych. Dopiero od około 2010 r. co zamożniejsi Birmańczycy mogą sobie pozwolić na wyjazdy zagraniczne i łatwiej jest otrzymać paszport.

- Mama gotuje, a tata dotrzymuje jej towarzystwa. - odpowiedziała Moe Moe.

Kierując się w stronę kuchni czuła zapach smażonego *nga-pi*²⁹ i marynowanej ryby³⁰, najbardziej charakterystycznych potraw w Birnie. Matka siedziała w kącie, ucierając w moździerzku tłuczkiem suszone krewetki. Ojciec słuchał radia w drugim końcu pomieszczenia rozparty w fotelu.

- Cześć mamó, cześć tato! - przywitała się Sandar. Ojciec tylko skinął głową na powitanie. Dwa lata temu miał wylew i wciąż miał problemy z mówieniem. Sandar bardzo się o niego martwiła, bo choroba sprawiała, że coraz bardziej się w sobie zapadał.

- Co gotujesz, mamó? - spytała Sandar, podchodząc do matki.

- Curry z wieprzowiny³¹ i smażoną rukiew wodną. - odpowiedziała, wkładając pastę z krewetek na gorącą patelnię. - Czego chciała Ruth? - zapytała matka w akompaniamencie skwierczących krewetek. - Ma dla ciebie nowe zlecenie?

- Tak, tym razem mam być przewodniczką dla fotografa-podróżnika. - powiedziała Sandar, podając mamie pokrojone ziemniaki. I właściwie to przyszedłam się pożegnać, bo zaczynam już dzisiaj. Znów wyjeżdżam.

- Teraz? Nie zjesz nawet obiadu? - spytała matka, kładąc pokrywkę na patelnię. Sandar potrząsnęła głową.

- Nie, nie gotuj dla mnie, wrócę późno. - Podeszła do ojca. - Tato, wychodzę. - Ojciec spojrział na nią zmęczonym wzrokiem, wysilając się, aby coś powiedzieć, ale nie był w stanie.

- Dbaj o siebie. - powiedziała za niego matka, spoglądając na swoją najstarszą córkę i wycierając ręce w łonźci.

- Tak, wiem, nie martwcie się. - Sandar uśmiechnęła się i uściśnęła rodziców na pożegnanie. Zawsze czuła, jak bardzo ją kochają, okazując to małymi subtelnymi gestami.

- Takie jest życie... - pomyślała Sandar, pedałując z powrotem do Błękitnej Róży. Kochała swoją rodzinę i jako najstarsze dziecko miała wobec niej pewne zobowiązania. Dzień za dniem wyglądał dla niej tak samo. Jechała na rowerze do pracy, zarabiała pieniądze na utrzymanie rodziny, opiekowała się rodzicami, pomagała rodzeństwu, czytała i marzyła. Zawsze o tym samym. Jakaś część jej samej chciała prowadzić ekscytujące życie. Natomiast inna część była zadowolona z życia, które wiodła. Mimo, że było spokojne i czasem musiała się zmagać z trudnościami i drobnymi kłopotami, na swój sposób była szczęśliwa.

Sandar nie wiedziała jeszcze jednak, że spotkanie Tima głęboko zaburzy jej dotychczasowe spokojnie życie.

29 *Nga-pi* [czyt. na pi] – specjał kuchni birmańskiej, dodawany do wielu dań. Pasta, o ciemnym kolorze, zrobiona jest z suszonej ryby albo krewetek z dodatkiem przypraw.

30 Marynowana ryba – słodko i słonowodne ryby są jedną podstaw kuchni birmańskiej. Jednym ze sposobów ich przyrządzenia jest marynowanie ryb z tradycyjnymi przyprawami, takimi jak ostra papryczka chili [czyt. czili].

31 Curry [czyt. Kary] – sposób przygotowywania potraw w wielu kuchniach azjatyckich, np. w Indiach czy Birnie. Główny składnik potrawy (np. wieprzowina, kurczak, warzywa) przyrządzony jest z doprawionym sosem. Curry zwykle podawane jest z ryżem.

VI. WZGÓRZE MANDALAJ³²



Praca z Timem była dla Sandar całkiem nowym doświadczeniem. W swojej dotychczasowej pracy jako przewodniczka, miała okazję poznać różne typy zagranicznych turystów. Większość z nich, jak zauważyła Sandar, bała się nawiązać bliższy kontakt z mieszkańcami. Niektórzy nawet spoglądali na nich z góry.

- Ależ oni są biedni! - Sandar przypomniała sobie komentarz jednej z turystek, która zobaczyła Birmańczyków siedzących na stopniach Wzgórza Mandalaj. Pamiętała wzrok tej kobiety, która patrzyła na nich jak na kosmitów i kurczowo trzymała swoją torebkę.

Nic nie mogła na to poradzić, ale czuła żal wobec tak aroganckich ludzi. Być może w ich kraju było więcej dób materialnych, ale ich umysły wcale nie były bogatsze niż umysł bosego birmańskiego dziecka, które nie miało żadnych uprzedzeń. Tim był najmiłszym z gości, jakiego kiedykolwiek spotkała. Miał ujmujący uśmiech i był bardzo rozsądny. Poprosił Sandar, aby zabrała go do lokalnej restauracji, gdzie zamówili proste birmańskie dania. Przez cały lunch Sandar nie mogła oderwać od niego wzroku. Jak większość ludzi z Zachodu, był od niej dużo wyższy. Miał krótkie ciemne włosy i gładko ogoloną twarz. Widać było, że bardzo o siebie dba. Miał zdrową, lekko opaloną skórę. „Pewnie przez te podróże.” - domyśliła się Sandar. Ciężko było odgadnąć jego wiek. Wyglądał młodo, ale wokół uśmiechniętych oczu i ust widać było kilka zmarszczek. Zastanawiała się, ile może mieć lat, ale nie odważyła się zapytać.

Gdy skończyli jeść, nalała dwie filiżanki zielonej herbaty³³. Tim pokazał Sandar listę miejsc, które chciałby zobaczyć. Przygotował ją poprzedniego wieczoru po przestudiowaniu wielu książek i przewodników o Mandalaj. Przeglądała ją chwilę i spjrzała na niego:

- Jak długo zamierzasz zostać w Mandalaj? - spytała z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Kilka dni, a co? - Tim był trochę zaskoczony pytaniem.

- I zamierzasz odwiedzić te wszystkie miejsca w ciągu kilku dni? - spytała patrząc na długą listę, którą trzymała w dłoniach.

- Cóż, taki mam zamiar. - Tim wyprostował się na siedzeniu. - Myślisz, że uda nam się ścisnąć je wszystkie w powiedzmy...trzech dniach?

Sandar spojrzała się na niego marszcząc delikatnie czoło.

- Czy kiedykolwiek zjadłeś zbyt wiele dobrych rzeczy na raz? - spytała poważnie.

- Słucham? - Tim podniósł brwi w zdziwieniu.

- Pytam, czy znasz uczucie przesyty? - kontynuowała Sandar. - „Zjedzenia tak wielu pysznych rzeczy, że już nie możesz delektować się ich smakiem; bycia tak najeżonym, że twój żołądek zaczyna boleć i zaczynasz obwiniać kucharza za to, że

³² Wzgórze Mandalaj- ponad 200 metrowe wzgórze, od którego swoją nazwę wzięło miasto Mandalaj. Według legendy, Buddha przepowiedział, że u podnóża góry powstanie miasto. Jest miejscem pielgrzymki buddystów; znajduje się tam wiele pagód i klasztorów, roztacza się z niego przepiękny panoramiczny widok na miasto i rzekę Irawadi. Jedno z ulubionych miejsc turystycznych (szczególnie o zachodzie słońca), ale również przychodzą tu całe rodziny birmańskie.

³³ Birma słynna jest ze swojej herbaty. W herbaciarniach, do posiłku zawsze podawany jest bezpłatnie imbryk z herbatą. Zieloną herbatę pije się w małych, zwykle okrągłych filiżankach.

serwuje zbyt wiele pysznego jedzenia w ciągu jednego posiłku.

Tim spojrzał na swoją świeżo zatrudnioną przewodniczkę i zapytał:

- Do czego zmierzasz?

- Nie mówię, że nie da się zobaczyć tych wszystkich miejsc w ciągu trzech dni.

Po prawdzie, uważam, że mógłbyś to osiągnąć w znacznie krótszym czasie - mówiła dalej Sandar. - Ale będziesz wtedy zbyt zmęczony i przeładowany, aby przetrwać te wszystkie informacje, które dostaniesz.

- Chciałbym jednak, aby moi czytelnicy poznali twój kraj! Czy nie byłoby więc lepiej, gdybym zobaczył jak najwięcej miejsc? - Tim był coraz bardziej poirytowany.

Był przyzwyczajony do wykonywania swoich zleceń według ustalonego schematu. Przygotowywał trasę zwiedzania z wyprzedzeniem w jak najbardziej skondensowany sposób - trasę, która zabrałaby jak najmniej czasu i przyniosła jak najwięcej rezultatów. Potem wystarczyło tylko trzymać się planu.

- Cóż... - powiedziała powoli. - Wiem, że wy, ludzie z Zachodu jesteście znani z wydajności swojej pracy. Bardzo to podziwiam i jest to jakość, której brakuje w wielu azjatyckich krajach. - Patrzyła prosto w jego jasnoniebieskie oczy. - Chciałam tylko powiedzieć... - Sandar przygryzła wargi, starając się znaleźć odpowiednie słowa - ... abyś nie był... jak by to powiedzieć... zbyt zachłanny. Jeśli wymieszasz zbyt wiele kolorów na palecie barw, w rezultacie otrzymasz czerń. I to jest reguła, która dotyczy nie tylko malarstwa.

Tim słuchał jej z uwagą i powoli zaczynał rozumieć, co chciała mu przekazać. Przypomniał sobie te wszystkie lata spędzone w podróży. Czy kiedykolwiek zwolnił, zatrzymał się na chwilę, aby poczuć zapach kwiatów? Albo, jak robił to teraz z Sandar, napić się gorącej herbaty? Był tak bardzo zabiegany, ciągle pod presją konieczności zarabiania na życie, że liczył każdą sekundę. „Ma rację” pomyślał. „Po co tak się spieszę?”

Przypomniał sobie pytanie, które zadał sobie dzisiejszego poranka. „Skąd ludzie w herbaciarniach mają tyle czasu na próżnowanie?”

„Czemu nie?” - powiedział sam do siebie. „Może faktycznie powinienem trochę zwolnić i dać sobie na wszystko więcej czasu, tak jak oni?”

Spojrzał na Sandar i zarządził:

- Dobrze, od teraz ty tu jesteś szefem. Powiedz mi, co zaplanowałaś na popołudnie.

Resztę dnia spędzili na odkrywaniu starej stolicy, podróżując birmańską rykszą, zwaną *trishaw*³⁴ (czyt. triszół). Co jakiś czas zatrzymywali się w miejscach, które wydawały im się szczególnie interesujące, aby zrobić kilka zdjęć. Siedząc tak koło siebie w rykszy, cały czas ze sobą rozmawiali. Ich śmiechom nie było końca. Tim był ciekawy wszystkiego co, widział. Zauważał nawet najmniejsze detale. Sandar pomyślała nawet, że ma sokoli wzrok. Była pod wrażeniem szybkości jego działania. Wystarczyło tylko, aby coś go zainteresowało - mogła to być kobieta niosąca na głowie wielki kosz; przepełniony autobus, gdzie ludzie wraz z bagażami siedzieli na dachu - a od razu prosił kierowcę, aby się zatrzymał (to było nowe słówko po birmańsku, którego nauczył się od Sandar) i utrwał na sceny w ułamku sekundy. Zdawało by się, że nie zważał na upał jak inni turyści. Sandar świetnie czuła się w jego towarzystwie. Był bardzo troskliwym pracodawcą.

34 Ryksza jest jednym z popularniejszych sposobów poruszania się w azjatyckich miastach. Ryksze zwykle mają prostą, trójkołową konstrukcję, a pasażer siedzi za kierowcą, który napędza pojazd pedałując.

Niedługo przed zachodem słońca dotarli do stóp Wzgórza Mandalaj. Sandar zaczęła opowiadać Timowi historię Mandalaj.

- Nazwa „Mandalaj” pochodzi ze starego języka Szanów³⁵ i oznacza „Małe Wzgórze”. Mówi się, że sam Buddha³⁶ przybył tu za swojego życia i pokazując miejsce u stóp wzgórza przepowiedział, że w 2400 rocznicę narodzin buddyzmu powstanie tu wspaniałe miasto. Jego przepowiednia spełniła się za sprawą króla Mindona³⁷, który w 1857 roku przeniósł tu stolicę z Amarapury³⁸ i u stóp wzgórza wybudował pałac królewski, który przed chwilą mijaliśmy. Za chwilę pokażę ci posąg Buddy³⁹... - Sandar nagle zdała sobie sprawę, że Tim jej się przygląda. Zarumieniła się lekko - ...eee, co to ja mówiłam... ach tak, zaraz zobaczymy posąg Buddy.

Zamilkła. Nie była w stanie nic więcej powiedzieć. W tym momencie podbiegła do nich grupa dzieci.

- Ty pierwsza! - powiedziała dziewczynka, popychając inną.

- Nie, ty pierwsza! - odparła druga.

Tim spojrzął się na nie zaniepokojony, a Sandar uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Wiedziała, że uczniowie często przychodzą na Wzgórze Mandalaj, aby poćwiczyć swój angielski z turystami. Sama była kiedyś jedną z nich. Widząc, że nie mogą zebrać się na odwagę, postanowiła im pomóc.

- Cześć! Przyszedliście poćwiczyć konwersacje po angielsku? - spytała.

- Tak. - odparła dziewczynka, która wyglądała na najstarszą w tym gronie.

- Mów więc. Nie obawiaj się, on cię nie zje. - Sandar uśmiechnęła się do dzieci i spojrzała na Tima.

- Oczywiście, że nie! - zaśmiał się Tim - Mam na imię Tim, a wy?

Okazało się, że dzieci były nieśmiałe tylko na początku. Gdy poczuły, że Tim jest do nich przyjaźnie nastawiony, zaczęły go bombardować jednym pytaniem za drugim. Tim cierpliwie odpowiadał na pytania i wkrótce wszystkie śmiały się radośnie słuchając historii, które im opowiadał.

- ...i wtedy Pan Świnka powiedział wszystkim głośno z uśmiechem na twarzy: „Wieprzowina to najlepsze mięso, jakie kiedykolwiek jadłem!” - powiedział Tim.

Płacząc ze śmiechu dotarli wkrótce do posągu Buddy. Tim przystanął, aby przygotować aparat, a Sandar wraz z dziećmi przyklekły przed Buddhą, aby okazać mu szacunek. Przyglądając się im, Tim poczuł jak zalewa go fala nieznanego dotąd uczucia. Czuł się jak dumny ojciec patrzący na swoją żonę i dzieci. Zrobił im zdjęcie i kolejne w momencie, kiedy Sandar odwróciła się do niego z uśmiechem.

Gdy w końcu dotarli na szczyt, słońce chyliło się już ku zachodowi. Tim zdążył zrobić jeszcze kilka zdjęć, zanim zupełnie schowało się za horyzontem. Ze szczytu wzgórza roztaczał się widok na pałac królewski otoczony z czterech stron fosą,

35 Szanowie to jedna z wielu mniejszości etnicznych zamieszkujących Birmę. Górzysty region Szan leży w północno-wschodniej Birmie.

36 Buddha [czyt. Budda], założyciel religii buddyjskiej, który urodził się w 6 w.p.n.e. w Indiach.

37 Mindon - przedostatni król Birmy, który rządził nią od 1853 do 1878 roku. W 1857 król Mindon przeniósł ostatnią królewską stolicę Birmy, z Amarapury do Mandalaj.

38 Amarapura - przedostatnia królewska stolica Birmy, obecnie część miasta Mandalaj. Znajdują się tam między innymi, ruiny zabytkowego pałacu.

39 W tradycji buddyjskiej buduje się wiele posągów Buddy, założyciela buddyzmu. Są one bardzo ważne dla wyznawców tej religii. Przedstawiają one Buddę w różnych pozycjach (na przykład, medytującego, leżącego). Posągi mogą być zrobione z różnych materiałów np. drewna, kamienia, złota.

wybudowaną w celu ochrony pałacu i zaopatrzenia w wodę mieszkańców żyjących nieopodal w dawnych czasach. Dalej na zachód widać było potężną rzekę Irawadi⁴⁰, która wiała się przez pola jak jedwabny pas; Wzgórza Szan⁴¹; pola ryżowe i zapierający dech w piersiach panoramiczny widok na miasto.

Siedmioro dzieci: sześć dziewczynek i mały chłopiec, wciąż im towarzyszyło, gdy niebo stało się purpurowo-niebieskie, a wokół pałacu zapaliły się światła. Tim i Sandar dowiedzieli się, że wszystkie chodzą do tej samej niewielkiej szkoły zwanej Kraina Snów. Tim zapisał adres i obiecał przesłać kilka zdjęć, które im zrobił, po czym zapytał:

- Jak macie zamiar wrócić do domu?
- Tata po nas przyjedzie. - powiedziała dziewczynka.
- Wasz tata? - Tim był zaskoczony. - To znaczy, że jesteście rodzeństwem?
- Tak! - odpowiedział dumnie najmłodszy chłopiec. - Cała siódemka!

- Niewiarygodne! Siedmioro dzieci? - wykrzyknął Tim. Wydawało mu się niemożliwe, aby sam mógł mieć tyle dzieci. Nie planował nawet jednego, oboje z Sue byli zbyt zajęci.

Sandar była rozbawiona jego reakcją:

- To nic zaskakującego. Sama mam sześcioro rodzeństwa, braci i siostry. Duże rodziny są tu bardzo powszechne. - powiedziała z uśmiechem.

Tim zaniemówił z wrażenia.

Dzieci przedstawiły im swoich rodziców, parę w średnim wieku, która była tak zachwycona nowymi znajomymi swoich dzieci, że zaprosiła ich wszystkich na kolację do grill-baru⁴². Jedzenie było wspaniałe. Tim dopiero teraz poczuł, co oznacza gościnność Birmańczyków. Dopiero co się poznali, prawdopodobnie nigdy więcej się już nie zobaczą, ale traktowali go jak wieloletniego przyjaciela. Podczas posiłku Tim poruszył kwestię dzieci.

- Jak udaje się wam zajmować tak liczną gromadką dzieci? - zapytał z nieskrywanym podziwem.

- Cóż, na szczęście rodziły się po kolei, jedno za drugim, a nie wszystkie na raz! - zażartował ojciec, a wszyscy się zaśmiali.

- To proste. - kontynuował, gdy skończyli się śmiać. - Podążamy za naturą. Gdy pojawia się dziecko, witamy je. - powiedział obejmując czule żonę.

- Nie zastanawiacie się nad kosztami? Wychowanie dzieci w moim kraju nie jest tanie. Większość rodzin, które znam, ma jedno lub dwoje dzieci, a niektórzy w ogóle na nie się nie decydują. Wychowanie jednego jest bardzo drogie, a co dopiero siódemki! - tłumaczył Tim.

- Dla niektórych rodzin, którym gorzej się powodzi, dzieci oznaczają bogactwo. - powiedział ojciec. - Mogą zacząć pracować i zarabiać już w wieku siedmiu czy ośmiu lat. To jeden z powodów, dla których birmańskie rodziny mają dużo dzieci.

40 Irawadi - najdłuższa i najważniejsza rzeka Birmy, która wypływa z Tybetu i ma długość ponad 250 tys. kilometrów.

41 Szan - górzysty region położony na wschód od Mandalaj. Graniczy z Chinami, Laosem i Tajlandią. Zamieszkały przez wiele mniejszości etnicznych, między innymi przez Szanów.

42 W Birnie i jej krajach sąsiedzkich typowe jest jedzenie w grill-barach, które stoją na świeżym powietrzu. Zwykle klienci wybierają produkty z wystawionych na półmiskach różnych rodzajów mięs i warzyw. Później są one grillowane i podawane ze specjalnym sosem.

Jest jeszcze inne wytłumaczenie.

- Panuje powszechne przekonanie wśród birmańskich rodziców, że powinni mieć tyle dzieci, ile da im 'Paya' (czyt. paja). - przytaknęła Sandar.

- Zgadza się - dodała matka. - Słowo 'Paya' oznacza po birmańsku Boga, ale jak powiedział przed chwilą mój mąż, mówi się, aby podążać za głosem natury.

- Wracając do pytania o pieniądze, - kontynuował ojciec, - kiedy już masz wokół siebie dzieci, finanse nie są już tak ważne. Staramy się zapewnić im wszystko, co najlepsze. - uśmiechnął się. - Jak mamy więcej pieniędzy, jemy lepsze jedzenie - wskazał na zastawiony różnymi potrawami stół. - A jak nie mamy pieniędzy, - powiedział ciszej, - też nie ma powodów do paniki. Wciąż mamy siedem par dodatkowych rąk do pracy! - i wybuchnął śmiechem.

Zaraz po ślubie Tim myślał o tym, by mieć jedno lub dwoje dzieci. Zrobił jednak kilka kalkulacji i zrezygnował. Ciężko było z pieniędzmi, gdy nie miał pracy, a zdarzało się to czasem. Co miesiąc trzeba było płacić za rachunki, podatki, czynsz, jedzenie, nie wspominając nawet o długach po zmarłym ojcu. Ale teraz, gdy miał przed sobą obraz szczęśliwej rodziny, czuł pustkę. W głębi serca bardzo pragnął takiej rodziny.

Pod koniec obiadu, a było już dosyć późno, ojciec zaproponował, że pokaże Timowi coś, "co z pewnością przyda się w jego kolekcji fotograficznej". Tim zgodził się z zainteresowaniem. Pojechali w kierunku kampusu uniwersyteckiego. Zbliżając się do żeńskiego akademika, zapytał głośno z siedzenia kierowcy:

- Masz gotowy aparat? A teraz, Panie i Panowie, przedstawiam współczesną wersję Romea i Julii!

Kilku młodych mężczyzn z gitarami zgromadziło się przed budynkiem. Jeden z nich śpiewał swojej wybrance i grał na gitarze popularną birmańską piosenkę, podczas gdy koledzy akompaniowali mu czekając na swoją kolej.

- Ależ to romantyczne! - wykrzyknął Tim.

- Takich rzeczy nie znajdziesz w swoich przewodnikach! - powiedział dumnie ojciec dzieci.

- Dokładnie. - zgodził się Tim i zaczął robić zdjęcia.

Piętnaście minut później, gdy jechali już do hotelu, Tim spytał:

- Co się dzieje, kiedy dziewczynom nie spodoba się ich śpiewanie?

- Najczęściej po prostu ich ignorują - odpowiedziała jedna z dziewcząt - albo odpędzają. Ale to zdarza się niezwykle rzadko.

- A jeśli podoba im się i piosenka, i chłopak?

- Wtedy rzucają mu małe prezenty albo słodycze - powiedziała Sandar rozbawiona jego pytaniem.

- Ach... - Tim nic więcej już nie powiedział. Samochód skręcił za rogiem.

- Wujku, - zawołała Sandar do ojca, - czy mógłbyś, proszę, zatrzymać się tutaj? Mój dom jest niedaleko, przejdę się kawałek.

Ojciec zatrzymał samochód, a Sandar, odwracając się do Tima, powiedziała:

- Do zobaczenia jutro w Błękitnej Róży, będę o 6.30.

Posłała wszystkim czarujący uśmiech i wyskoczyła wdzięcznie z samochodu.

VII. MARZENIA



Uczucie zachwytu wciąż nie opuszczało Tima. Birma - kraj, jak i jego mieszkańcy, wciąż go zaskakiwali. A Sandar była osobą, która dodawała jeszcze więcej czaru do i tak już czarującego kraju. Jej porada okazała się słuszna i wyglądało na to, że praca idzie świetnie. Był zrelaksowany i czuł, że lepiej rozumie ten kraj, tylko dlatego, że trochę zwolnił. Mógł poświęcić więcej czasu na to co niespodziewane i na pierwszy rzut oka niezauważalne.

Tim często zastanawiał się jakim typem kobiety jest Sandar. Pracował z wieloma przewodnikami w innych krajach, ale Sandar była zupełnie inna. Miała w sobie dumę i poczucie wartości swojego kraju i jego kultury. Była uczciwa, szczerza i bezstronna, prawie jak dziecko. Potrafiła opowiadać o swoim kraju z miłością i entuzjazmem, by w następnej chwili skrytykować miejskie korki. Potrafiła wychwalać i docenić osiągnięcia bardziej zaawansowanych państw, ale też skrytykować ich mieszkańców za brak duchowości.

Przypomniał sobie, jak pewnego razu zwiedzali jedną ze słynnych świątyń, a on zapytał o jej opinię na temat statusu kobiet w Birmie. Sandar zmarszczyła brwi.

- Chodzi mi o to, że są tu miejsca dostępne tylko dla mężczyzn, do których kobiety nie mają wstępu. I rzeczy, które mogą robić tylko mężczyźni, jak przyklejanie płatków złota na posąg Buddy⁴³. Z drugiej jednak strony, dyskryminacja kobiet nie jest tu aż tak zauważalna, jak w innych krajach, które miałam okazję odwiedzać. Zastanawia mnie, czy ty jako kobieta nigdy nie czujesz się traktowana niesprawiedliwie? - zapytał. Sandar uśmiechnęła się.

- To może zdawać się niesprawiedliwe dla Ciebie, ale ja tak tego nie odczuwam - odpowiedziała. - Mężczyźni i kobiety są przecież od siebie różni. - Tym razem to Tim uniósł brwi w zdziwieniu.

- Są pewne różnice biologiczne, więc naturalnie jest, że pewne rzeczy mogą robić tylko mężczyźni, a kobiety nie, i na odwrót - powiedziała. - Czy mężczyzna może karmić piersią? Wydaje mi się, że nie znajdziesz ani jednego mężczyzny, który by to potrafił - uśmiechnęła się Sandar. - Mężczyźni mają większą siłę fizyczną, dlatego dominują w większości społeczeństw. Birma nie jest tu wyjątkiem. Jeśli wydaje Ci się jednak, że pozycja kobiet w naszym społeczeństwie jest niska, to tylko dlatego, że patrzysz powierzchownie. Mamy taką samą wolność i cieszymy się takimi samymi przywilejami, jak mężczyźni. W przypadku podziału dóbr i nieruchomości, zarówno synowie, jak i córki dostają taką samą część. A birmańskie kobiety nie mają problemu z tym, aby być słabszą płcią, bo to jest korzystne dla obu stron - uśmiechnęła się do Tima i podała mu złoty płatek.

- Nie masz przypadkiem czegoś do zrobienia? - zapytała.

Sandar była kobietą, która miała marzenia. Pod jej łagodną powierzchownością kryło się odważne serce. Tim bardzo lubił ten rodzaj kobiet. Gdy z nią rozmawiał, czuł się znów młody, jak wtedy gdy wiódł życie pełne przygód.

- Jak to jest podróżować? - spytała nagle pewnego ranka, gdy przepływali łodzią

43 Przyklejanie małych złotych płatków na posąg Buddy jest jedną z buddyjskich tradycji. Między innymi, w ten sposób okazywana jest cześć jego naukom.

na drugi brzeg Irawadi. - To musi być na pewno wspaniałe! - Od dawna chciała mu zadać to pytanie.

- Wciąż czytam wszystkie książki i czasopisma o podróżach, jakie tylko wpadną mi w ręce. Uwielbiam je! Kocham czytać o ludziach i miejscach w innych częściach świata. - mówiła dalej z szeroko otwartymi oczami, jak dziecko, które zobaczyło swoje ulubione słodycze. -I uwielbiam Twoją pracę! Czyż nie jest to najwspanialsze zajęcie na świecie? Wszystko co musisz robić, to zwiedzać, obserwować, rozmawiać z mieszkańcami, fotografować, a potem to opisać - ekscytowała się. -Uważam, że to najlepszy sposób zarabiania na życie. Z pewnością dużo lepszy niż bycie przewodnikiem.

Tim spojrzął na rozpromienioną twarz Sandar. Wyglądała jak dziecko, a on czuł się tak staro. Westchnął i pokręcił głową.

- Też tak myślałem, kiedy rozpocząłem tę pracę. To było prawie siedem lat temu. Miałem takie same marzenia jak ty, Sandar. I wciąż je mam - patrzył na szeroką rzekę przed sobą - ale czasem nie jest to takie proste, jak Ci się może na początku wydawać.

- Dlaczego? - zmarszczyła brwi jak młoda dziewczyna, która nie może zrozumieć starego mężczyzny.

- Ta praca może być również niebezpieczna i ciągle są jakieś problemy. Kiedyś, z powodu załamania pogody, utknąłem na ponad tydzień w chatce wysoko w Alpach z dwiema innymi osobami. Mieliśmy bardzo mało jedzenia - uśmiechnął się Tim patrząc w okrągłe oczy Sandar - Na szczęście uratowano nas zanim wszyscy straciliśmy przytomność. - Po czym dodał - Pojechaliśmy tam robić zdjęcia do kalendarza.

- Ależ to jest ekscytujące! - krzyknęła Sandar.

- Bardzo ekscytujące, ale wcale nie zabawne - odpowiedział Tim. - Mogliśmy tam umrzeć, jeśli ekipa ratunkowa nie dotarłaby na czas.

- Pewnego razu skradziono mi cały sprzęt - przypomniał sobie. - To było chyba w Kalkucie. Straciłem wszystkie zdjęcia, które zrobiłem i mój wydawca by wściekły z tego powodu - Tim zaśmiał się krótko. - A kiedyś w Mongolii poważnie zraniłem się w ramię. Wciąż mam ślad po tym wydarzeniu. Tim podwinął swój długi rękaw i pokazał Sandar głęboką bliznę na lewym ramieniu.

- Co się stało? - wyszeptła.

- Wypadek samochodowy, mój jeep dachował - odpowiedział Tim mile połączony jej troską.

- Ale najgorszą rzeczą w mojej pracy jest to, że nie zawsze możesz pisać i fotografować to co chcesz- powiedział z ciężkim westchnieniem. - Jeśli wydawca uzna, że zdjęcia lub tekst nie są wystarczająco dobre, po prostu nikt Ci nie zapłaci. Tim wydawał się być bardzo zmęczony. „Piszę i fotografuję, aby zaspokoić pragnienia innych i czasem czuję się po prostu ...bezsilny. Sandar słuchała i doskonale rozumiała jego uczucia, gdyż sama musiała się z nimi czasem zmagać w swojej pracy.

- Był taki czas, kiedy pomyślałem sobie, że będę robił to co chcę! Ale w końcu musiałem się poddać i zacząć zarabiać na życie.

Tim spojrzął się na nią, wyglądała dużo poważniej. Młoda dziewczyna, która była jeszcze przed chwilą, gdzieś zniknęła.

- Pozatym,przez większość czasu jestembardzosamotny.Nieczęstospotykasiętakich gadatliwych przewodników, jak ty! - Zaczął się z nią droczyć, a Sandar zarumieniła się.

- To uczucie osamotnienia - kontynuował „nawet nie chodzi o to, że nikt z Tobą

nie rozmawia, tylko że czuję się taki...izolowany, sam w morzu nieznanymi konwersacji. Zaczynasz nagle tęsknić za towarzyszem podróży - Spojrzał jej prosto w oczy, a ona odwzajemniła się tym samym.

- Mimo wszystko i tak chciałabym spróbować - powiedziała Sandar cicho.

- Więc spróbuj! - Tim uśmiechnął się do niej szeroko - Przecież podróżujemy teraz razem, prawda? Też możesz o tym napisać. W końcu to jest Twój kraj i uważam, że możesz napisać lepszy reportaż niż obcokrajowiec, jak ja. - Sandar milczała przez chwilę zastanawiając się nad tym, co powiedział.

- Chciałbym Ci też podziękować za poradę, Sandar. Pomogłaś mi zrozumieć to, co wciąż mi umykało. Byłem w tylu miejscach na świecie, a teraz wydaje mi się, że wcale ich nie rozumiałem. Moje reportaże i zdjęcia to jak lukier na torcie urodzinowym. Są słodkie, ale nie mają nic wspólnego z prawdziwym smakiem ciasta - przyznał szczerze.

- W porządku - odpowiedziała Sandar z uśmiechem, - zawsze uważałam, że lepiej poznaję Birmę, mój własny kraj, gdy podróżuję z zagranicznymi wycieczkami. Łódź zaczęła zwalniać, dotarli na drugi brzeg rzeki. „A z Tobą poznaję go lepiej, niż ze wszystkimi moimi poprzednimi gośćmi” uśmiechnęła się do niego.

- Człowiek uczy się przez całe życie, prawda? - Tim odwzajemnił jej uśmiech i przytrzymał za rękę, gdy wysiadała z łodzi.

VIII. PADAUK PAN



W ciągu następnych dni Sandar oprowadzała Tima po mieście i okolicznych miejscowościach. Zmienili środek transportu z rykszy na trójkołową taksówkę i skutery. Raz, na życzenie Tima, wybrali się autobusem na Zay Cho, największy rynek w mieście. Sandar z trudem skrywała uśmiech patrząc, jak Tim niezgrabnie próbuje utrzymać równowagę chwytając się metalowych barierek stojąc w tyle pędzącego pojazdu⁴⁴.

- Ależ to było super! - wykrzyczał Tim, gdy w końcu dotarli na miejsce. - Następnym razem chce jechać na dachu! - Sandar była zaskoczona i niepewna, czy on żartuje czy mówi całkowicie serio. Na szczęście Tim dodał - o ile oczywiście mają tam na górze pasy bezpieczeństwa.

Sandar nigdy nie brakowało tematu do rozmowy, gdy była z Timem. Coraz bardziej ją fascynował. Uwielbiała przyglądać mu się w czasie pracy. Był taki skoncentrowany w trakcie robienia zdjęć. - Światło jest w fotografii najważniejsze - mawiał. Krążył wokół tematu starając się znaleźć jak najlepszy motyw przewodni, a Sandar trzymała się blisko niego, obserwując jak robi zdjęcia i czasem mu przy tym asystując. Tim miał w sobie mnóstwo energii i pasji, a przy tym wszystkim, był bardzo opiekuńczy. Czowała się przy nim szczęśliwa i podekscytowana. Nigdy jeszcze nic takiego jej się w życiu nie przydarzyło.

- Czy mogę Cię prosić o przysługę? - spytała Sandar Tima, kiedy zegnali się przed Błękitną Różą.

44 Widok ludzi (zwykle mężczyzn) podróżujących na tyle albo dachu autobusu jest w Birmie bardzo częsty. Dla kierowcy zwykle najważniejsze jest nie bezpieczeństwo podróżnych, ale to aby jak najbardziej zapelnąć autobus. Natomiast dla podróżujących często ważniejsza niż komfort jest niska cena biletu.

- Jasne, o co chodzi? - Tim spojrział na nią namiętnie i uśmiechnął się. Był gotowy zgodzić się na każdą jej prośbę. Sandar wyglądała na lekko zdenerwowaną.

- Hmm...czy byłby to dla Ciebie wielki kłopot, jeśli wzięłabym jutro wolne? Wyglądał na zaskoczonego. - Oczywiście, ale ...czy coś jest nie tak? Jesteś chora?

- Ze mną wszystko w porządku. Wiem, że to jest nasz ostatni dzień tutaj, ale tak się składa, że jutro są również urodziny mojego ojca - odpowiedziała. - Jeśli nie masz innych planów na jutro...to znaczy jeśli chciałbyś przyjść do mojego domu i poznać moich rodziców...jako przyjaciel, to serdecznie zapraszam. - Zbrakło jej tchu, więc wzięła głęboki wdech i dodała. - Zrozumiem, jeśli nie masz ochoty.

- Z przyjemnością. Bardzo chętnie- odpowiedział jednak Tim bardzo szybko.

- Dziękuję - uśmiechnęła się. - Chciałabym Cię jednak ostrzec, że w moim domu nie ma nic szczególnego do oglądania.

- Nie martw się. Nie nudzę się zbyt łatwo - zapewnił ją. - Jak dotrę do Twojego domu?

- Przyjdę po Ciebie o tej samej porze co zawsze.

- Świetnie, w takim razie do zobaczenia jutro. - Powiedział Tim i patrzył jak odjeżdżała na rowerze.

„Urodziny jej ojca...” zamruczał Tim sam do siebie, wciąż wpatrując się w punkt, w którym zniknęła mu z oczu „I Sandar zaprosiła mnie do swego domu... co to oznacza?”

Sandar przyszła następnego dnia jak zwykle o 6.30. Wzięli rowery i razem popedałowali wąskimi, bezimiennymi uliczkami Mandalaj. O poranku było tu bardzo spokojnie. Od czasu do czasu mijali sprzedawców gotowanej fasoli lub świeżych warzyw niosących swoje towary w wiklinowych koszach na głowie. Tim wciąż nie rozumiał, dlaczego ktoś miałby świętować swoje urodziny o tak wczesnej porze.

- Jesteśmy już prawie na miejscu- powiedziała Sandar. - Skręć w prawo.

Dojechali na cichą, nie wyróżniającą się niczym uliczkę. Tak cichą i tak zwyczajną, jak wiele innych ulic, którymi jechali tego poranka. Zaparkowali rowery pod wielkim drzewem stojącym przed domem. Drzewo było bardzo stare i bardzo wysokie, miał okrągłe zielone liście.

- To jest drzewo Padauk - powiedziała Sandar widząc jak Tim przygląda się mu z zainteresowaniem. - Jego kwiaty są wyjątkowe. Nazywamy je Padauk Pan. Zakwitają co roku, w okolicach birmańskiego Nowego Roku⁴⁵, gdy obchodzimy Festiwal Wodny. Mają żółty kolor i są bardzo drobne. Kobiety lubią wpinać je we włosy.

- Co jest w nich takiego wyjątkowego? - spytał Tim.

- Kwitną tylko raz w roku, przez kilka dni. Napisano o nich nieskończoną ilość wierszy, a Birmańczycy uważają je za swoje kwiaty noworoczne.

- Będę miał okazję je zobaczyć?- zapytał Tim robiąc zdjęcia drzewa Padauk. - Czy Festiwal Wodny jest jakoś niedługo?

- Przypada na połowę kwietnia przyszłego roku - Sandar spojrzała na Tima. Wiedziała, że nie może zostać aż tak długo.

Przeszli przez niewielkie podwórko w stronę domu. Z każdym krokiem Tim był

⁴⁵ Birmański Nowy Rok obchodzony jest zwykle w połowie kwietnia i jest najważniejszym świętem w roku. Uroczyste obchody trwają około 4-5 dni. Tradycyjnie świętowanie nazywane jest też 'Festiwałem Wodnym'. Wtedy to przez parę dni od świtu do zmierzchu wszyscy polewają się wodą.

coraz bardziej zaskoczony, gdyż nigdzie nie widział żadnego znaku wskazującego na to, że ma się tutaj odbyć przyjęcie urodzinowe. Przed wejściem ustawiony był tylko niewielki stół, na którym stało kilka filiżanek. Sąsiedzi wyglądali przez okna przyglądając się im ciekawie.

Sandar uśmiechnęła się do Tima przepaszająco - Nie często spotyka się obcokrajowców w naszej dzielnicy - powiedziała.

- W porządku - uśmiechnął się szeroko - Nie ma sprawy.

Weszli do niewielkiego pokoju dziennego, gdzie powitała ich kobieta w wieku około pięćdziesięciu lat.

- To moja mama - przedstawiła ją Sandar. - Jest nauczycielką w szkole.

Wymienili uścisk dłoni, a Tim zauważył bez zaskoczenia, że matka Sandar mówi świetnie po angielsku, chociaż nie tak płynnie jak córka. Ojciec Sandar siedział w fotelu.

- To mój tata - powiedziała Sandar i podeszła do niego, aby opowiedzieć mu o Timie. Stary mężczyzna uśmiechnął się tylko, gdyż mówienie wciąż sprawiało mu widoczną trudność.

- Dwa lata temu miał wylew - wyjaśniła Sandar .

- Mingalabar - przywitał się Tim po birmańsku, złączając dłonie w geście powitania. - Bardzo miło mi Pana poznać i wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Zwrócił się powoli do starszego mężczyzny wręczając mu prezent, a ten skinął głową w geście podziękowania.

- Ależ nie musiałeś nic przynosić! - wykrzyknęła Sandar.

- To nic wielkiego, tylko londźi, które kupiłem wczoraj na rynku Zay Cho. Myślałem, że to będzie przyjęcie urodzinowe i przepaszam, że nie zdążyłem kupić bardziej stosownego prezentu - przeprosił Tim.

- Ależ ze mnie głuptas! - Sandar uderzyła się dłonią w czoło, chyba trochę zbyt mocno. - Zapomniałam Ci powiedzieć, że nie obchodzimy urodzin w taki sposób, jak Wy na zachodzie. - Było widoczne, że jest na siebie bardzo zła. - Dla nas to nie jest aż tak wielki powód do świętowania, wybac mi proszę, że Cię nie uprzedziłam. Zaraz wracam.

W drzwiach pojawił się mnich, a Sandar pospieszyła pomóc matce, która nakładała ryż do jego miski⁴⁶. Sandar zdjęła klapki i zaczęła mu nakładać curry. Tim przyglądał się jej. Przypomnił sobie jak pewnego ranka obserwował starszą kobietę, która nakładała mnichowi ryż do miski, zupełnie jak Sandar teraz. Ta scena całkowicie go urzekła i zrobił wtedy kilka zdjęć.

-dajemy mnichom jedzenie, spełniając w ten sposób dobry uczynek⁴⁷, - kontynuowała Sandar po powrocie.

- Robicie to tylko, gdy ktoś obchodzi urodziny? - spytał Tim.

- Nie, robimy to codziennie, ale dzisiaj przygotowaliśmy więcej dań, niż zazwyczaj. Moja mama przyrządziła swojego magicznego kurczaka. - odpowiedziała Sandar i objęła matkę ramieniem.

- A Sandar zrobiła smażoną rybę - dodała matka śmiejąc się i usiadła obok nich.

46 Buddyjscy mnisi i mniszki dostają jedzenie z jałmużny wiernych. Codziennie rano, chodzą od domu do domu zbierając ryż i inne produkty do tzw. mis żebraczych.

47 Jedną z podstaw religii buddyjskiej jest wiara w tzw. 'zasługę', która zbierana jest między innymi poprzez dobre uczynki, takie jak przekazywanie jałmużny głodnym i pomoc potrzebującym.

Tim nie mógł się nadziwić, że Birmańczycy jak niestrudzenie oferują jałmużnę. W kraju były miliony mnichów buddyjskich, a on nie był nawet w stanie obliczyć, jak wiele jest rodzin, takich jak Sandar, które ich wspierały codziennie jedzeniem i innymi drobnymi rzeczami. Ich oddanie i szczodrość były ogromne. Podszedł kolejny mnich.

- Chciałbyś spróbować? - spytała Sandar, a Tim przytaknął z uśmiechem.

IX. NIEBIESKIE LONDŹI



Bracia i siostry Sandar zbiegli hałasując po schodach, gdy tylko usłyszeli głos Tima. Czekali na niego od momentu, kiedy Sandar zapowiedziała jego wizytę dzień wcześniej. Odwiedziny zagranicznego gościa! Byli bardzo podekscytowani tą wiadomością. Przyszli akurat w momencie, kiedy Sandar próbowała protestować na wieść o przyniesionym prezencie.

- Naprawdę nie możemy tego przyjąć - tłumaczyła, próbując zwrócić pakunek Timowi. - Mój ojciec chciałby, abyś to zatrzymał, ma już wystarczająco wiele londźi.

- Ależ... - Tim próbował nieśmiało bronić swojej racji, ale Sandar wraz z matką szybko zbombardowały go uprzejmą odmową.

- Wybrałam to londźi dla Ciebie! Pamiętasz? - powiedziała Sandar. - Lepiej je więc zatrzymaj, albo nie będę już dla Ciebie pracować - zagroziła.

- A dlaczego nie przymierzysz go od razu? - zapytał nagle jeden z młodszych braci Sandar.

- Teraz? - zaśmiał się Tim i przyjrzał uważniej dwóm chłopcom i dwóm dziewczynkom stojącym na schodach.

- Witam - przywitał się i pomachał im ręką. Moe Moe, najmłodsza z nich, zawstydzona podbiegła do matki, aby się za nią schować.

- To moi bracia i siostry - powiedziała Sandar z uśmiechem. Jej bracia zawsze byli trochę zuchwali i nieznośni, ale lubiła ich bezpośredni styl bycia.

- Chodź, nauczymy Cię, jak się je zakłada - zawołał starszy i razem z młodszym bratem zabrali Tima do pokoju obok zostawiając chichoczące dziewczęta same.

Po chwili Tim pojawił się z powrotem ubrany w niebieskie pa-soe. Wyglądał jakby miał tremę. - I jak? - zapytał.

- Wyglądasz bardzo przystojnie! - zauważyła Sandar, a jej ojciec podniósł kciuk w górę w geście aprobaty.

Tim zaczął się przechadzać powoli po pokoju. - Zastanawiam się, jak oni mogą w tym chodzić cały dzień - wyszeptał tak cicho, że usłyszała go tylko stojąca tuż obok Sandar. - Rozwiązuję się zaledwie po kilku... - nie zdążył dokończyć zdania, bo pa-soe spadło na ziemię. - Ojej! - Tim stał na środku pokoju w samych szortach pokazując swoje owłosione łydki. - Tak mi przykro! - wykrzyknął, gdy wszyscy wybuchli śmiechem.

- Przepraszam! - zawołał jeszcze raz i pobiegł z powrotem do pokoju przyciskając londźi mocno do piersi. Obaj chłopcy o mało co nie spadli z krzeseł, tak bardzo się śmiali.

Gdy wrócił miał już na sobie swoje stare, brązowe spodnie. Sandar z trudem powstrzymywała się od śmiechu. - Cóż, musisz tylko jeszcze trochę poćwiczyć - powiedziała.

- Chyba poćwiczyć pokazywanie moich nóg... - Tim był bardzo zakłopotany.

- Jak uważasz. Nie mogę Cię od tego powstrzymać - odpowiedziała Sandar, wciąż nie mogąc przestać się śmiać. Moe Moe, która do tej pory stała schowana za matką, podbiegła do Sandar i wyszeptowała jej coś do ucha. Sandar uśmiechnęła się.

- Czemu sama się go nie zapytasz? - powiedziała i popchnęła dziewczynkę lekko w kierunku Tima, a on uśmiechnął się do niej miło. Moe Moe zebrała się na odwagę i zapytała - Dlaczego jesteś taki biały? Kąpiesz się codziennie w mleku? A może w twoim kraju jecie śnieg?

Zanim Tim zdążył odpowiedzieć, bracia szybko wtrącili się do rozmowy z nowymi pytaniami. - No właśnie, a dlaczego masz tyle włosów na nogach? Hodujesz je?

Zarówno Tim, jak i dorośli byli zachwyceni niewinnymi i bezpośrednimi pytaniami dzieci. Tim szybko odkrył, że Birmańczycy lubią dobrą zabawę i świetnie czuł się w ich towarzystwie. Rzadko spotykał ludzi, z którymi tak miło spędzało mu się czas. Gdy w końcu się trochę uspokoiło, a dzieci wyszły na dwór, aby się pobawić, Tim rozejrzał się po pokoju. To był typowy birmański dom, ze ścianami zrobionymi z plecionego bambusa. Na wschodniej ścianie znajdował się ołtarz z posągami Buddy⁴⁸. Przed nim stał wazon ze świeżymi kwiatami i paliły się kadzidełka.

- Czy mógłbym zrobić kilka zdjęć? - zapytał.

- Oczywiście, nie ma problemu - odpowiedziała matka. - Nie przeszkadzajcie sobie. Ja wyjdę z ojcem na zewnątrz przyjąć gości, przyszło kilku jego starych przyjaciół. - Pomogła wstać mężowi i wyszli z pokoju.

Tim zaczął oglądać zdjęcia na ścianie. To były zdjęcia rodzinne: matka i ojciec w tradycyjnych strojach birmańskich; cała dziewięcioosobowa rodzina; chłopcy tuż po tym, jak ogolono im głowy i poszli jako nowicjusze do klasztoru⁴⁹; Sandar w dniu zakończenia szkoły.... Tim widział i czuł ogromną więź, która łączyła tę rodzinę. Spół w jaki ze sobą rozmawiali i drobne gesty świadczyły o głębokiej miłości. Sam nie miał podobnych doświadczeń ze swojego domu rodzinnego.

Nagle zauważył przedmiot o kształcie statku stojący na najwyższej półce za fotelem.

- Czy to jest harfa? - zapytał mając w pamięci zdjęcie tradycyjnej harfy birmańskiej ze swojego przewodnika.

- Owszem, należy do mojego ojca - odpowiedziała Sandar i stanęła na palcach, aby sięgnąć po instrument. Uprzedził ją jednak Tim, który był od niej dużo wyższy i stojąc za nią zdjął harfę z półki i jej podał.

- Dziękuję - Sandar zrumieniła się, gdy ich twarze znalazły się blisko siebie. - Nie ma za co - spojrzał na nią swoimi jasnoniebieskimi oczami, a jego spojrzenie sprawiło, że przeszedł ją dreszcz.

- Mój ojciec jest muzykiem - wyjaśniła i usiadła naprzeciwko Tima. „Grał na Putwainggyi, to tradycyjna orkiestra złożona z 21 bębnow ustawionych w koło. Potrafi również grać na wielu innych instrumentach, ale najbardziej lubi harfę.- Sandar wyciągnęła album z fotografiami i zaczęła mu pokazywać czarno-białe zdjęcia ojca z jego zespołem. Był na nich dużo młodszy niż obecnie. Siedział pośrodku bębnow trzymając na nich ręce.

⁴⁸ W większości buddyjskich domów znajduje się ołtarz Buddy, którego wielkość zależy od stopnia zamożności rodziny. Przed ołtarzem odprawiane są buddyjskie modły.

⁴⁹ W buddyzmie bycie nowicjuszem jest pierwszym stadium na drodze do stania się mnichem.

- Swoją karierę muzyczną zaczynał na małych przedstawieniach podczas *pwes*⁵⁰, niewielkich lokalnych festynach organizowanych przy pagodach. W wieku 36 lat został przyjęty do znanej orkiestry. To było tuż po tym, jak ożenił się z swoją mamą, która jest od niego dużo młodsza. Był bardzo sławny i miał wielu uczniów. Był dumnym mężczyzną, dumnym ze swego talentu i osiągnięć.- Sandar zaczęła bezwiednie przesuwając palce po zakurzonych strunach harfy.

- Ale choroba bardzo go zmieniła. Stracił pewność siebie, gdyż poczuł, że nic więcej nie może już osiągnąć." Wyjrzała przez okno na podwórko i poszukała ojca wzrokiem.- Najbardziej boli go jednak to, że nie może się z nimi płynnie porozumiewać i jest od nas we wszystkim zależny.- Głos jej się trochę załamał, a Timowi zrobiło się jej żal.

- Z trudem powstrzymywała łzy, gdy widziała, jak próbuje grać na harfie. Jego palce nie są tak zwinne jak kiedyś. Odstawiłam ją więc na najwyższą półkę kilka miesięcy temu.- Spojrzała na Tima z lekkim uśmiechem. - Przepraszam, nie powinnam była Ci tego mówić. To nie Twoja sprawa.

- Nie ma problemu. Nic się nie stało- odpowiedział Tim. - Każdy potrzebuje czasem porozmawiać.- Podążył za wzrokiem Sandar i spojrzał na jej ojca. - Przynajmniej Cię kocha, masz dobrego ojca- w jego głosie zabrzmiała nuta zazdrości. Sandar wiedziała, że nie wypada pytać o sprawy prywatne i na szczycie list jest zasad współpracy znajdował się zakaz zadawania osobistych pytań gościom. Przy Timie nie potrafiła jednak utrzymać języka za zębami.

- A Twój ojciec?- spytała.

- Nie żyje"- odpowiedź Tima była tak szorstka, że Sandar natychmiast pożałowała swojego pytania.

- Przykro mi.

- Nie ma powodu - odpowiedział. - Nie był dobrym ojcem, w ogóle nim nie był.

Sandar spojrzała na niego zaskoczona. Nie była w stanie uwierzyć, że Tim mógłby coś takiego powiedzieć o swoim ojcu.

- Zostawił moją mamę i mnie dla innej kobiety. Wrócił tuż przed jej śmiercią prosić o wybaczenie po tym, jak stracił wszystkie pieniądze. Moja matka miała zbyt miękkie serce i mu uwierzyła. Błagała mnie, abym wziął dla niego pożyczkę na nowy biznes. Błagała mnie na łożu śmierci, więc jak mogłem jej odmówić? Wziąłem pożyczkę na siebie, gdyż on nie miał już żadnych nieruchomości pod zastaw, a on wydał wszystkie pieniądze i zanim zdążył je spłacić zginął w wypadku samochodowym. Jego „biznes” okazał się hazardem. - Sandar nigdy nie widziała Tima tak przepełnionego złością i nienawiścią.

- Tak mi przykro...- wyszeptwała. -...za Ciebie i Twojego ojca. - Tim spojrzał w jej ciemne oczy. - Nie wiem jak Cię pocieszyć- powiedziała. - W naszej religii mówi się na to karma⁵¹. Można to przetłumaczyć jako „przeznaczenie” albo „los”, ale nie oddaje to właściwego znaczenia tego słowa. Oznacza ono mnie więcej Twoje uczynki, dobre lub złe, przeszłe i teraźniejsze i ich rezultat. Wyjaśnia przyczynę i skutek. - Tim spojrzał się na nią lekko marszcząc brwi.

50 Pwes [czyt. Ples] - tradycyjne festiwale odbywające się w birmańskich wioskach, podobne do polskich odpu-
stów.

51 Karma – jedno z ważniejszych pojęć w buddyzmie. Odnosi się do 'przyczyny' i 'skutku'. Tym co decyduje o wartości naszych działań jest to czy mamy dobre czy złe zamiary. Buddyści wierzą w kolejne życia. Dlatego o tym czym lub kim będziemy w następnym życiu decydują między innymi nasze uczynki i zamiary.

- Gdy buddysta spotka się z tego rodzaju sytuacją, jak Twoja, może ją postrzegać właśnie jako karmę. Prawdopodobnie w swoim poprzednim życiu zrobił coś, albo pozostawił po sobie długi, albo jakieś niedokończone sprawy dla kogoś, kto miał zostać jego ojcem w jego obecnym życiu. Był dłużny swemu ojcu w poprzednim życiu i dlatego teraz musi mu odpłacić. Takie myślenie może pomóc w przebaczeniu i zaakceptowaniu własnego nieszczęścia - spojrzała na niego. - A poza tym, jaki jest sens w nienawidzeniu kogoś kto i tak nie żyje?- powiedziała miękkiem głosem. - Codziennie stykamy się z różnymi problemami, nie da się ich uniknąć, więc musimy sobie jakoś z nimi radzić.

Tim wciąż przypatrywał się jej ze zmarszczonymi brwiami. Gdy rozmawiał z Sue o swoich rodzicach, słyszał tylko słowa krytyki pod ich adresem: jak podły i nieodpowiedzialny był jego ojciec, i jak pobłażliwa i nierozsądna była jego matka. Nikt nigdy nie przedstawił tej sytuacji z perspektywy Sandar. Było to dla niego całkowicie odświeżające spojrzenie.

- Nie mówmy już jednak więcej o ojcach- powiedziała nieco radośniej. - Chciałbyś posłuchać, jak gram na harfie?

- Oczywiście! Umiesz grać?- spojrzał się na nią zaskoczony.

- Eeee...trochę, ale nie tak dobrze jak mój ojciec.- Zaczęła ścierać kurz z harfy.

- Moje uszy są gotowe!- uśmiechnął się Tim i przygotował również aparat.

Sandar zaczęła grać birmańską melodię o rytmicznym dźwięku, zupełnie jednak nie podobną do zachodniej muzyki. Melodia zdawała się unosić się w górę i w dół, jak Sandar przesuwiała palcami po strunach. Popatrzał na nią przez obiektyw aparatu i pstryknął zdjęcie.

To było jego ulubione zdjęcie Sandar.

X. POMARSZCZONA DŁOŃ



Czas szybko im minął i zanim się spostrzegli mama Sandar zawołała ich na obiad. Dla Tima było to kolejne niezapomniane przeżycie. Specjalnie dla niego przygotowano łyżkę i widelec⁵², gdyż Birmańczycy na co dzień jedzą rękoma, ale Tim chciał spróbować tradycyjnego sposobu jedzenia.

- Dobrze. Wymieszaj ryż z curry swoim prawym kciukiem, płacem wskazującym i płacem środkowym. Przygotuj małą porcję i zsuń do buzi kciukiem- poinstruowała go Sandar. -Zazwyczaj używamy tylko tych trzech placów, dwa pozostałe pozostają czyste.-

Tim zupełnie sobie nie radził, dłoń miał całą pokrytą sosem, a ziarenka ryżu obklejały wszystkie pięć palców, a nawet wierzch dłoni. (Dzieci śmiały się do łez, gdy zobaczyły ryż nawet na czubku jego nosa). Mimo, że była to dla niego świetna zabawa, wciąż czuł się zakłopotany w obecności Sandar i jej rodziny.

- Dlaczego jecie rękoma?- zapytał z buzią pełną ryżu i kurczaka. - Tak jest wygodniej?

52 W Birmie tradycyjnie je się rękami. Od XIX wieku, stopniowo coraz popularniejsze zaczęły stawać się łyżki i widełce, czasem korzysta się również z pałeczek, które są wpływem chińskim. Natomiast przy stole rzadkie jest używanie przez Birmańczyków noży.

Sandar odpowiedziała mu z uśmiechem.

- Jeśli nie możesz zaufać swoim własnym dłoniom, to nic innego już Ci nie pozostaje.

Obecność Tima stanowiła ogromną atrakcję dla wszystkich dzieci w okolicy. Po obiedzie poszedł z Sandar na spacer w towarzystwie całej bandy dzieciaków, które towarzyszyły im wszędzie. Pod presją sąsiadów Tim spróbował nawet birmańskiego betelu⁵³ i ręcznie skręcanych cherootów. Sandar długo nie mogła zapomnieć wyrazu jego twarzy po tym, jak po raz pierwszy zaczął żuć betel.

- Cosięrobizsokiem?- zapytał Tim z buzią pełną betelu.

- Słucham?- Sandar nie zrozumiała.

Tim przełknął z trudem ślinę i powtórzył: - Pytałem, co się robi z sokiem? Połyka?

- Ależ nie! - krzyknęła Sandar - wypluwa się.

- Co? - tym razem krzyknął Tim z twarzą wykrzywioną grymasem. - Właśnie to przełknąłem....

Tim uwielbiał przyglądać się bawiącym dzieciom. Szczególnie zafascynowała go gra, którą chłopcy nazywali *chinlone*⁵⁴. Jest to mała piłka zrobiona z trzciny cukrowej, w którą gra się stojąc w koło. Należy utrzymać ją w powietrzu tak długo jak tylko się da, kopiąc i odbijając wszystkimi częściami ciała, oprócz rąk. Timowi wydawało się to strasznie proste, gdyż sam grał w piłkę, gdy chodził jeszcze do szkoły. Ta gra była jednak zupełnie inna. Piłka do chinlone jest dużo lżejsza i Tim stracił więcej piłek, niż pozostali chłopcy razem wzięci.

Czuł, że tylko w ciągu tego jednego dnia dowiedział się o Birmie znacznie więcej, niż przez ostatnie tygodnie. Zanim wrócił do hotelu widział jeszcze dzieci klękające przed rodzicami przed pójściem spać, w tym Sandar, na znak szacunku. Ten widok bardzo go poruszył. Wyczytał

w jednej z książek, że jest to stara birmańska tradycja, wciąż jeszcze praktykowana wśród wielu rodzin.

- Jutro wyjeżdżamy do stanu Szan. - powiedziała Sandar rodzicom. - Wracam za około.... - spojrzała się pytająco na Tima.

- Dwa, trzy tygodnie. Zależy od tego, jak szybko skończę pisać reportaż. - Mama Sandar wyglądała na pogodzoną z sytuacją, ale jej ojciec nie wyglądał na zadowolonego. Patrzył na córkę i potrząsał głową. Sandar wiedziała, że się o nią martwi. Kucnęła przy nim i chwyciła za ręce. „Wszystko będzie dobrze” powiedziała po birmańsku. „Będzie ze mną bezpieczna” dodał Tim po angielsku. Starszy mężczyzna przypatrywał im się przez chwilę i w końcu skinął niechętnie głową na znak przyzwolenia.

* * * * *

53 Betel – tradycyjna używka, popularna w Birmie, Indiach, Malezji itp. Nasiona palmy zwanej areką zawijane są w liście pieprzu betelu i przeżuwane a następnie wypluwane, barwiąc ślinę i zęby na ciemnoczerwony kolor.

54 Chinlone [czyt. Czinlon] – tradycyjny sport w Birmie. Jest połączeniem tańca, sportów walki i gry w piłkę. Zawodnicy grają w chinlone małą piłką z rattanu (typ drewna).

„Czy to właśnie jest miłość?” Sandar spytała samą siebie zdmuchując stojącą na stoliku nocnym świeczkę. Tej nocy nie było znów prądu⁵⁵. „Czy to jest właśnie ten stan, które starają się opisać wszyscy poeci?” Sandar patrzyła w ciemny sufit i myślała o dniu, który spędziła razem z Timem.

„On jest obcokrajowcem” usłyszała swój wewnętrzny głos. „Nic o nim nie wiesz. Jest tylko jednym z Twoich gości, który wkrótce wróci do domu, a ty nigdy więcej go już nie zobaczysz.”

„Ale ja go chcę poznać” odpowiedziała Sandar swojemu wewnętrznemu głosowi. „Chcę wiedzieć o nim wszystko. Jaki jest jego ulubiony kolor, dlaczego został fotografem; jakie kraje zwiedził i jakie zdjęcia tam zrobił; gdzie się wychował; i jeszcze...”

„Jego rodzina? Imię jego żony?” wewnętrzny głos znów się wtrącił w jej rozmyślania. „Nie! W ogóle o tym nie myśl Sandar! Nigdy więcej o tym nie myśl!” wciągnęła poduszkę na głowę, starając się zagłuszyć myśli.

„Przecież wiesz to, prawda? głos nie dawał jej spokoju. „On musi mieć rodzinę, nie jest już młodym chłopcem.”

„Nie wiem, nie wiem...” jej powieki stawały się coraz cięższe, „może on nigdy nie istniał, może to tylko moje marzenia...”

Wewnętrzny głos już się nie odezwał.

XI. PODRÓŻ



Następnego ranka Sandar czekała na Tima w Błękitnej Róży. Mieli stąd razem pojechać na dworzec autobusowy. Ruth była na recepcji, gdy Tim oddawał klucze i płacił za pokój. Gdy tylko wyszedł po taksówkę, szybko wzięła Sandar na stronę.

- Chciałaś mi coś powiedzieć? - zapytała Sandar.
 - Jesteś w nim zakochana. - Powiedziała Ruth i to było stwierdzenie, a nie pytanie.
 - Czy to jest aż tak oczywiste? - westchnęła Sandar. - Nie da się Ciebie oszukać, przejrzałaś mnie.

- Można się zorientować po sobie, w jaki na niego patrzysz - powiedziała po prostu Ruth, ale nie uśmiechała się. - Uważaj Sandar. Nie zaangażuj się zbyt mocno. Ci obcokrajowcy nie mogą być poważni.

- Ale Tim jest inny! On jest...

- On jest dla Ciebie obcą osobą! - przerwała jej Ruth. - Wiesz jak oni na to mówią? Wakacyjny romans! Kiedy wakacje się kończą, kończy się również romans. Poza tym, jak dobrze ty go właściwie znasz? Przecież on może Cię oszukiwać. Nie ma w końcu nic do stracenia, prawda? Im dłużej o tym myślę, tym bardziej niepokoi mnie ta sytuacja.

- Ruth, ale ty go tak naprawdę nie znasz, ty...

- Może i go nie znam, ale się o Ciebie martwię. Boję się, że może Ciebie zranić i to będzie moja wina! Nie powinnam była Ci go przedstawiać. To był błąd!

- To nie był błąd! Słuchaj Ruth. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i jestem Ci bardzo wdzięczna za to, że nas poznałaś. - Sandar dotknęła jej ramienia.

55 Przerwy w dostawach prądu są w Birmie czymś bardzo częstym. Większość dużych sklepów czy hoteli jest na to przygotowana i posiada zapasowe generatory zasilane benzyną. W każdym domu zawsze stoją również na wszelki wypadek świeczki.

- Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek była tak szczęśliwa, jak teraz. Wiem jak o siebie zadbać. Nie martw się o mnie.

Ruth nie wyglądała na przekonaną.

- To moje wynagrodzenie za ten tydzień, przekażesz je mojej mamie? Nie mam teraz czasu, aby wracać do domu. - Powiedziała Sandar wręczając jej kopertę.

Wrócił Tim.

- Złapałem taksówkę, ale nie jestem pewien, czy kierowca mnie rozumie.

- Już idę - powiedziała Sandar ściskając dłoń przyjaciółki i wyszła.

- Do widzenia Ruth, mam u Ciebie ogromny dług wdzięczności - powiedział Tim.

- Masz, masz, - odpowiedziała. - Do zobaczenia i bawcie się dobrze.

Ruth patrzyła za nimi, aż usłyszała dźwięk odjeżdżającej taksówki. Spojrzała na kopertę trzymaną w dłoni i nagle zrobiło jej się strasznie żal przyjaciółki.

Tim spojrzał na Sandar śpiącą obok niego w autobusie. Zastanawiał się, co tak naprawdę o niej wie.

Przypomniał sobie, jak pewnego razu przyglądał się, jak śmiała się, rozmawiała z birmańskimi znajomymi. Mimo że nie rozumiał ani słowa, lubił melodię tego języka. Mówi się, że można poznać ducha narodu tylko słuchając jego języka. Można wyczuć grzeczność słuchając Japończyków, siłę Rosjan i energię Hawajczyków. Słuchając birmańskiego Tim czuł gościnność i uwielbienie prostoty.

Jego uwagę przyciągnęły też inne drobne czynności, które wykonywała: sposób w jaki ściągała klapki przed wejściem do świątyni lub pagody⁵⁶; jak delikatnie pochylała głowę przechodząc obok starszej osoby⁵⁷; grację, z jaką jej palce delikatnie przebiegały po strunach harfy i te nieliczne momenty kiedy poprawiała *londźi*⁵⁸.

Była kobietą wychowaną w tradycji birmańskiej i buddyjskiej, świecie tak różnym od jego. Widział, jak Sandar klękała przed każdą pagodą i posągiem Buddy, które oglądali i dotykała głową podłogi na znak szacunku. To było coś, na co on nigdy by się nie zdobył. Ale jego bystre oczy zauważyły również spokój na jej twarzy za każdym razem, jak to robiła.

- Dlaczego czcisz wizerunek Buddy? - zapytał kiedyś po tym, jak kolejny raz Sandar skłoniła się przed posągiem. „Mam na myśli... cóż, nie jestem buddystą i nie wiem zbyt wiele o Twojej religii. Mam jednak obawy, czy oddawanie czci w taki sposób ma faktycznie dobry wpływ na Ciebie. Czy twoje życzenie zostanie spełnione?” zapytał, a Sandar spojrzała na niego ze swoim zwyczajowym półuśmiechem⁵⁹.

„Przede wszystkim powinieneś wiedzieć, że my buddyści nie postrzegamy Buddy jako Boga, wbrew temu co niektórzy mogą myśleć. Ja osobiście szanuję go jako wspańskiego nauczyciela lub wspańskiego lekarza, jak niektórzy wolą się do niego zwracać. On był znaczącą osobą za swojego życia, księciem. Pokazał bliźnim, że prawdziwe wyzwolenie od cierpienia, którego doznajemy za życia, jest możliwe dzięki naszym osobistym wysiłkom i pracowitości. To on odkrył prawdy i prawa natury

56 W tradycji buddyjskiej, noszenie butów w pagodzie jest zabronione. Należy w nich chodzić boso, a buty zostawić przed wejściem.

57 W Birnie pochycenie głowy jest oznaką szacunku, okazywanego na przykład osobom starszym.

58 W Birnie kobiety noszą longgyi składając materiał z boku, powyżej bioder, w przeciwieństwie do mężczyzn, którzy noszą je zawiązując węzeł z przodu.

59 Delikatny uśmiech jest bardzo typowy dla Birmy i ma na celu pokazanie dobrych zamiarów wobec drugiej osoby.

i podzielił się nimi z nami” tłumaczyła Sandar, a Tim przysłuchiwał się jej z uwagą.

„Oddaję mu cześć nie dlatego że chcę, aby moje życzenia się spełniły, ale aby okazać mój najwyższy szacunek dla Niego i Jego nauk, pokazać pokorę wobec Matki Natury. W ten sam sposób postępujemy nie tylko wobec Buddy, ale również w stosunku do Dharmy⁶⁰, Jego nauk, Sanghi⁶¹, czyli wspólnoty mnichów i zakonnic, naszych rodziców i nauczycieli” powiedziała.

Autobus podskakiwał na drodze, a Sandar wciąż spała. Jej twarz była tak spokojna. Tim spojrzał na jej dłoń leżącą na oparciu siedzenia i uściśnął ją.

„Niedobrze” pomyślał. „Jestem w niej zakochany.”

Sandar poruszyła się lekko na swoim siedzeniu, w swoim śnie spacerowała, trzymając się za rękę z Timem.

XII. MELODIA MIŁOŚCI



Przez następne dwa tygodnie zwiedzali różne miejsca w stanie Szan we wschodniej Birmie i ruiny miasta Bagan⁶².

Wywiązała się między nimi nić porozumienia i słowa były czasem zbędne. Gdy Tim robił zdjęcia, Sandar stała cierpliwie przy nim podając co rusz potrzebne przedmioty. Wieczorem, gdy pisał artykuł, siadała przy nim z herbatą, co jakiś czas dając rady, czy poprawiając daty wydarzeń historycznych. Sandar tęskniła za jego obecnością. To pragnienie było tak silne i bezpośrednie, że nie mogła sobie z nim poradzić. Do tej pory, w swym 25-letnim życiu, nie doświadczyła niczego podobnego. Czy to była miłość? Czas wypełniały jej do tej pory nauka, praca i rodzina, a ona sama nigdy do tej pory nie myślała poważnie o tym, by się z kimś związać czy wyjść za mąż. Nawet po tym, jak dwaj młodszy bracia wzięli ślub. Ale teraz czuła, że cała zatracą się w Timie.

Fotograf też nie pozostawał obojętny. Jego umysł znajdował się często w stanie euforii, gdy byli razem z Sandar. Nachodziły go jednak też obawy, czy aby na pewno postępuje słusznie zakochując się w Sandar. Nie potrafił znaleźć na to pytanie odpowiedzi.

Sandar była ogromnie zaskoczona, gdy pewnego wieczoru siedzieli przy kolacji, a Tim delikatnie pocałował jej dłoń. Tak jak na filmach. Szybko zabrała rękę, jak poparzona, i poczuła jak cała się czerwieni. (Na szczęście światło było przyćmione i istniała szansa, że Tim tego nie zauważył). Jej serce było jednak przepełnione szczęściem. Tim wiedział, że nie powinien się spieszyć. To była w końcu Azja.

- Przyjdź dziś wieczorem do ogrodu. - Powiedział pewnego dnia, gdy zatrzymali się w pensjonacie gdzieś na prowincji.

- Chciałbym Ci coś pokazać. - Dodał z tajemniczym uśmiechem widząc jej pytające spojrzenie.

60 Dharma [czyt. Darma] - jedno z podstawowych pojęć w buddyzmie. Oznacza całość nauk, doktryn i prawd buddyjskich.

61 Sangha [czyt. Sanga] - całość wspólnoty buddyjskich mnichów i mniszek.

62 Bagan - starożytne miasto i królestwo w Birmie, założone w IX wieku. Od XI do XII wieku było stolicą Pierwszego Imperium Birmańskiego. Na terenie Baganu zachowało się ponad 2200 pagód.

Gdy zgodnie z jego prośbą przyszła wieczorem do ogrodu, siedział już na trawie z gitarą. Usiadła obok niego.

- Chciałeś pokazać mi gitarę? - spytała z uśmiechem.

- Tak jakby - odpowiedział Tim. - Chciałem to zrobić przed Twoim oknem, ale obok mieszkają inne Panie i bałem się, że mogłoby dojść do nieporozumienia.

- Nieporozumienia? Co zamierzasz....

Ale Tim nie dał jej dokończyć zdania.

- To jest przeznaczone tylko dla Twoich uszu, Sandar. - Po czym zaczęła grać i śpiewać po angielsku.

- Oh.... *My love.... My darling....*

To była „Unchained Melody”. Sandar знаła tę piosenkę, była jedną z jej ulubionych.

- ... *I've hungered for your touch.... a long.... lonely time....* - Zaczęła cicho śpiewać z Timem. - ...*and time ...goes by... so slowly....and time can do so much....are you ... still mine? I need your love.... God speed your love...to me....*

Tim śpiewał całkiem nieźle. Szczerze powiedziawszy, był naprawdę dobry.

- *Lonely river flows ... to the sea ... to the sea... to the open arms of the sea... Lonely river sighs ... wait for me... wait for me... I'll be coming home... wait for me.....*

Sandar poczuła jak zalewa ją ogromną falą szczęścia. Była całkowicie oszołomiona dźwiękiem gitary, melodią płynącą prosto z serca Tima.

- *Wait..... for..... me.....* - Tim skończył śpiewać.

Sandar była bardzo poruszona i brakowało jej słów.

- Podobało Ci się? - zapytał.

- ...to... to było wspaniałe - tylko tyle zdołała powiedzieć Sandar, ale dla Tima wystarczyło.

- Zignorujesz mnie i każesz sobie pójść? - zapytał poważnie. - Czy...- uśmiechnął się szeroko - ...dasz mi trochę słodyczy?

Po raz pierwszy mocno trzymał jej dłonie w swoich. Sandar nic nie powiedziała, uśmiechała się tylko.

XIII. POCAŁUNEK



Leżeli pod rozgwieżdżonym niebem trzymając się za ręce. Ramię przy ramieniu.

- Czyż nie jest pięknie? - zapytał Tim cicho patrząc na oszłamiające niebo nad nimi.

- Tak - odpowiedziała Sandar. Miała zamknięte oczy, czuła ciepło jego dłoni, zapach wieczornego powietrza. Zapadła cisza.

- Mogę Ci coś powiedzieć? - powiedział po chwili.

- Mhhh - przytaknęła, mając wciąż zamknięte oczy. Tim przybliżył swoje usta do jej ucha. - Kocham Cię, Sandar- wyszeptał i pocałował ją w policzek.

Instynkt podpowiadał jej, aby się od niego odwrócić, ale jej ciało nie chciało się ruszyć. Oddała mu pocałunek, szybki i nieśmiały, ale tylko na tyle była w stanie przełamać swoje panięskie zasady. Tim poczuł nagle, jak bardzo jej pragnie.

- Zostaniesz ze mną tej nocy?- Sandar poczuła jego rękę bawiącą się jej włosami. Delikatnie. W jego głosie można było wyczuć tęsknotę. Nie odpowiadała mu przez dłuższy czas.

- Przykro mi Tim - odpowiedziała spokojnym głosem potrząsając powoli głową. - Nie mogę, nie teraz. - Poczowała, jak jego dłoń lekko zadrżała, ale wciąż milczał.
- Możesz uznać, że jestem staromodna, ale mogę zostać na noc tylko z mężczyzną, którego poślubię.

I usłyszała własny głos mówiący:

- Proszę, zrozum. Jej serce biło tak bardzo szybko i głośno, że była pewna, że on też je słyszy. Noc była cicha i spokojna. Przestał ją głaskać a ona uniosła swoje dłonie do jego serca i złożyła na nich pocałunek. Mogła poczuć jego kłujący zarost na podbródku.

- Skoro tak mówisz - odpowiedział łagodnym głosem, ale wyczuła w nim smutek.

* * * * *

Sandar leżała w swoim łóżku z szeroko otwartymi oczami. Nie była w stanie uwierzyć w to, co właśnie się stało. Myślała o pocałunku i o jego życzeniu. Tim nie był zły z powodu jej decyzji, ale był bardzo rozczarowany. Ona wciąż była tradycyjną birmańską dziewczyną. Wyczuwała jednak jego szacunek i szczerze uczucie. I to wystarczyło, aby jej serce było przepełnione szczęściem. Ta noc była dla niej jak sen. „Ale co się stanie, jak się w końcu obudzę?” Nie chciała o tym myśleć.

Tim również cierpiał z powodu bezsennej nocy. Wciąż czuł ciepło jej dłoni; jej delikatne usta i zapach słodkiej thanaki na jej policzkach. Była tak inna i wyjątkowa. Czuł, jakby w końcu po wielu latach podróży odnalazł to, czego szukał. Wprawdzie jej odpowiedź go nie zaskoczyła, wciąż czuł w swoim sercu pewną pustkę, która czekała na to, by ją wypełnić.

Przez następne dni robili te wszystkie romantyczne rzeczy, które robią zakochani. Randkowali na środku ogromnego jeziora Inle⁶³, gdzie zepsuł się silnik ich łódki motorowej; biegali boso po czerwonej ziemi w stanie Szan, gdy złapała ich ulewa; pili za swoje zdrowie w lokalnej piwiarni; pozowali z szerokimi uśmiechami do zdjęcia, które zrobił im przypadkowy mężczyzna; siedzieli przytuleni oglądając słynny zachód słońca w Bagan; śmiali się i uśmiechali do wszystkich; byli tak bardzo zakochani.

Jednak każdej bezsennej nocy Sandar przypominała sobie ostrzeżenie Ruth i swój wewnętrzny głos. Tak bardzo nie chciała go słuchać, ale pojawiał się za każdym razem, gdy myślała o Timie. Wciąż nie znalazła w sobie tyle odwagi, by zadać pytanie o ich przyszłość. Dni mijały tak szybko, jak piasek przesypany się przez palce; a każda noc była zbyt długa.

Pod koniec drugiego tygodnia Tim skończył pisać swój reportaż. Minęło 25 dni odkąd przyjechał do Birmy i jego podróż zbliżała się ku końcowi. Spakowali się i pojechali z powrotem do Rangun. Tim musiał wysłać zdjęcia i artykuł do swojego wydawcy jak najszybciej.

63 Inle – pod względem wielkości, drugie największe w Birmy jezioro, położone w regionie Szan. Znane m.in. z nietypowego sposobu połowu (rybacy, którzy zwykle mieszkają w domach zbudowanych na palach na jeziorze, wiosłują używając nóg).

Sandar milczała całą drogę do Rangunu. Pytania rosły w jej myślach, jak balon, który zaraz eksploduje. Ale czując jego silną dłoń trzymająca ją za rękę zapewniała samą siebie, że sam jej o tym powie, kiedy przyjdzie na to czas.

XIV. DECYZJA



Odpowiedni moment nadszedł na dzień przed wyjazdem Tima, gdy zwiedzali *Kandawgyi*⁶⁴, najbardziej znany ogród w Rangunie. Ogród był przepiękny i pełen życia, ale nie oni. Szli wolno, nie odzywając się do siebie. Tim zastanawiał się nad tym, jak porozmawiać z Sandar o ich przyszłości.

Myślał o tym całą noc. Pragnął Sandar i chciał być z nią. Sue była problemem, ale Tim był przekonany, że da się to załatwić. Nie będzie łatwo, gdyż mieszkali ze sobą już od dawna. Uważał jednak, że skoro ich małżeństwo już od dawna nie było szczęśliwe, Sue nie będzie miała nic przeciwko rozwodowi. Kolejnym problemem była sama Sandar. Czy zgodzi się wyjechać wraz z nim? Czy on będzie w stanie porzucić dla niej swoje dotychczasowe życie? Swoją rodzinę, kraj, karierę? Zastanawiał się, czy będzie miał w sobie wystarczająco dużo odwagi.

Sandar milcząco słuchała smutnego krakania kruków. Razem z gołębiami były najczęściej spotykanymi ptakami w Rangunie. Usiedli na ławce przy jeziorze *Kandawgyi* i Tim zapytał niespodziewanie - Czyż to nie był nasz miesiąc miodowy? Sandar nie odpowiedziała, ale spojrzała na jego profil.

- Wiesz...miesiąc to za mało- mówił dalej poważnym głosem. - Chciałbym zostać dłużej, dwa miesiące, rok, być może całe życie.

- Ale wyjeżdżasz- powiedziała Sandar sucho.

- Muszę - powiedział Tim. - Ale obiecuję, że wrócę. Muszę...załatwić kilka spraw, abyśmy mogli być razem.

- Jak? Sandar nie mogła wyobrazić sobie sposobu na to, by byli razem bez poświęcenia ze strony któregoś z nich.

- Czy wyjedziesz z Birmy, aby być ze mną? - spytał Tim wiedząc, że szanse są niewielkie.

- Nie mogę. Znasz moją sytuację- odpowiedziała smutno Sandar. - Nie mogę zostawić teraz rodziców, jestem jedyną osobą, która zarabia pieniądze. Dzieci są jeszcze zbyt małe.

Spojrzała w jego jasnoniebieskie oczy, były pełne czułości i miłości. Przez chwilę Sandar zapomniała o tym, gdzie jest. Chciała tylko patrzeć w te błękitne oczy, w których widziała swoje odbicie. Oczy, które widziały jej duszę.

- Czy będziesz na mnie czekać? - Tim spojrzał się na nią. - Wrócę i zostanę tu z Tobą. Rzucę pracę i zaczniemy pracować tutaj razem. Cokolwiek, co pozwoli nam być razem. Cokolwiek powiesz.- Powiedział to tak delikatnym głosem, że Sandar czuła jak jej serce się topi.

- Jesteś pewien? - spytała drżącym głosem.

- Bardzo- powiedział. - Bardzo.

- Będę czekać - odpowiedziała.

64 *Kandawgyi* [czyt. *Kandodzi*] - jedno z dwóch najbardziej znanych jezior w Rangunie, największym miasteczku Birmy, otoczone pięknym parkiem. Na jeziorze znajduje się złoty pałac w kształcie mitycznej birmańskiej kaczki.

Najszybciej było wysłać reportaż mejlem. Tim nie kontaktował się z nikim od przyjazdu do Birmy. To było jedno z jego przyzwyczajzeń, nie lubił być niepokojony w trakcie pracy. Znaleźli kafejkę internetową niedaleko miejsca, w którym mieszkali. Tim zalogował się do swojej poczty elektronicznej, ale internet działał tak wolno, że postanowił się napić kawę czekając, aż wszystko się załaduje. Była to w końcu kafejka internetowa, jak sama nazwa na to wskazywała. Gdy Tim odszedł, pojawiła się strona internetowa z pocztą. Sandar nie mogła nic na to poradzić, ale zauważyła 14 nieodczytanych wiadomości. Wszystkie od osoby o imieniu Sue. Nie miała zamiaru czytać jego prywatnej korespondencji, ale ciekawość zwyciężyła. Kliknęła na mejla z 3 października, dnia kiedy Tim przyjechał do Birmy.

Tim,

Tak mi przykro! Nie chciałam się z Tobą kłócić. Byłam smutna, że znów wyjeżdżasz. Wiem, że taką masz pracę, ale nie mogłam uwierzyć, że wyjeżdżasz tak szybko. Nie powinnam była krzyczeć na Ciebie. Uwierz mi, żałuję tego od momentu, kiedy zamknęłam za sobą drzwi. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie przeczytasz tego listu do chwili, aż skończysz pracę, ale jeśli go zobaczysz, wybac mi proszę, dla dobra naszego dziecka...

Przepraszam, że nie powiedziałam Ci wcześniej o ciąży, ale byłeś wtedy w Peru. Byłam wściekła, jak usłyszałam, że znów wyjeżdżasz i będziesz w domu tylko tydzień. Nie mogłam powstrzymać złości. Za trzy miesiące będziesz tatą.

Wracaj proszę szybko. Kocham Cię.

Sue 2007.10.3

Sandar była w szoku. „Ma żonę i dziecko.” To było wszystko, o czym mogła myśleć. Nie zdając sobie sprawy z tego co robi, kliknęła na kolejny list, aby go otworzyć.

Tim,

Przepraszam, wracaj. Potrzebuję Cię...

Sue 2007.10.7

I kolejny.

Tim,

Minął już tydzień, a ty nie odezwałeś się ani słowem! Wciąż jesteś na mnie zły? Byłam dzisiaj u lekarza i badanie USG pokazało, że to chłopiec. Myślę nad imieniem, jak sądzisz, jakie powinniśmy wybrać?

Czekamy na Ciebie. Proszę wracaj szybko...

Kocham Cię,

Sue & Syn 2007.10.11

Sandar zamknęła oczy, nie była już w stanie więcej czytać. „Więc Ruth miała rację” pomyślała zrozpaczona. „To był tylko sen, absurdalny sen.” Czowała, jak jej świat

się rozpada. Jak w transie wyszła na ruchliwą ulicę Rangunu i wkrótce zniknęła w tłumie.

Tim czekał cierpliwie na kawę, ale obsługa wcale nie była szybsza od interntetu. W końcu po 10 minutach doczekał się swojej kawy. Coś jednak było nie tak. Gdy wrócił do komputera Sandar nie było. „Może poszła do toalety” pomyślał. Zaczął więc wysyłać artykuł i zdjęcia, co zajęło mu mnóstwo czasu. Jeśli byłby bardziej uważny, zauważyłby od razu, że jego skrzynka odbiorcza była pełna listów od Sue, a trzy z nich zostały przeczytane. Zastanawiał się właśnie, co się dzieje z Sandar, gdy w końcu zauważył listy od Sue. Zaczął je czytać ze zmarszczonymi brwiami. Wybiegł szybko z kafejki rzucając pieniądze na ladę. Myśli kotłowały mu się w głowie. Nie czuł radości z wiadomości o tym, że zostanie ojcem; wręcz przeciwnie, czuł jakby tonął.

„Sandar przeczytała listy i teraz myśli, że jestem największym oszustem na świecie!” Biegał jak obłąkany po ulicach szukając Sandar. Wpadał na obcych, deptał im po stopach, ale nie miał nawet czasu, aby się zatrzymać i ich przeprosić. „Sandar, Sandar, gdzie jesteś....?” Chciał głośno wykrzyknąć jej imię. Myślał o wszystkich możliwych miejscach, w którym mogła się teraz zajmować. Poszedł do hotelu, ale Sandar jeszcze nie wróciła. Pobiegł więc szybko do ogrodu Kandawgyi, w którym byli rano, przeszukał każde miejsce, które odwiedzili razem tego ranka, ale jej nigdzie nie było. Opadł zmęczony na ławkę chowając twarz w dłoniach, był zdesperowany i bezsilny.

Zapadła noc i miasto rozświetliło się blaskiem kolorowych neonów. Tim był jednak w środku zupełnie wypalony, nie był w stanie myśleć racjonalnie. „Sandar odeszła, nie ma jej...” Tim rozmyślał dalej bez wyraźnego celu, gdy nagle zdał sobie sprawę, że wokół rozbrzmiewa magiczny dźwięk gongów, które już kiedyś tak bardzo go zafascynowały. Znajdował się niedaleko pagody Szwedagon. Spojrzał na jej złoty szpic i natychmiast poczuł, jak ogarnia go spokój. Zdjął buty i zaczął się wspinać po schodach.

Szwedagon była piękna jak zawsze. Było prawie tak jak tej nocy, kiedy tu przyszedł po raz pierwszy. Z aparatem fotograficznym, ciekawy wszystkiego, gotowy aby odkrywać nieznanne. Tim patrzył na pagodę pełen podziwu i nagle, po raz pierwszy w życiu uklęknął, aby się pomodlić. Powtórzył gesty, które Sandar wykonywała za każdym razem, gdy wchodzili do pagody. Czuł się zagubiony. W jego życiu działo się tyle rzeczy, których wciąż nie potrafił zrozumieć.

Sandar znajdowała się zaledwie dwadzieścia metrów od Tima. Medytowała. Uspokoiła się już całkowicie po szokującym odkryciu. Jako oddana buddystka wiedziała, że musi zaakceptować to, co życie jej przyniosło. „Wiedziałam o tym, prawda?” pomyślała. „To było po prostu zbyt przerażające, aby uznać za prawdę.” Otworzyła oczy i zobaczyła Tima.

- Cześć - powiedział.
 - Cześć- odpowiedziała z mizernym uśmiechem.
 - A więc?- Tim nie mógł przestać patrzeć w jej smutne, czarne oczy.
 - Jeśli jesteś żonaty, to dlaczego nie nosisz obrączki - zapytała patrząc na jego dłoń.
 - Ja...- Tim spojrzał na swoją rękę i zaśmiał się bezsilnie. - Bałem się, że zrobię zardrapania na nowym obiektywie, jak to zrobiłem na moim starym Grand Canyon, dlatego ją zdjąłem.

XV. WYJAZD



Po powrocie do hotelu Tim przeprosił Sandar za to, że nie powiedział jej o swojej rodzinie.

- To najgorszy błąd w moim życiu. Nie powinienem był Cię tak oszukiwać. Po prostu nie śmiałem powiedzieć Ci prawdy.

- Przebaczyłam Ci w momencie, gdy otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak stoisz przede mną- powiedziała. - Jeśli powiedziałbyś mi o tym wcześniej, jak mogłabym Cię pocałować?- jej uśmiech był smutny.

- Sandar - zaczął Tim. - Kiedy mówiłem dziś rano o tym, że muszę załatwić kilka spraw, miałem na myśli rozwód z Sue- powiedział szczerze. - Nie jestem z nią szczęśliwy, a Ciebie kocham.

- Proszę, nie zrzucaj tego na mnie!- powiedziała Sandar szybko. - Teraz jesteś ojcem, a z tym wiążą się pewne obowiązki. Nie chcę, aby Twój syn nienawidził Cię przez całe życie, tylko dlatego, że chciałeś być ze mną. To samolubne.

- Czego więc ode mnie oczekujesz, co mam zrobić?- zapytał Tim drżącym głosem.

- Kiedy stawiam się na miejscu Sue, jest mi jej żal. Ona naprawdę Cię potrzebuje i naprawdę Cię kocha. Wracaj więc do nich, to oni cię potrzebują.- Serce Sandar biło szybko, ale dała radę opanować drżenie ciała.

- Ale co z Tobą? Co ze mną?- Tim patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Mam rodzinę, o którą muszę dbać- powiedziała Sandar. - A ty masz żonę i syna, którzy Cię potrzebują.- Z trudem powstrzymywała łzy i wysiliła się na uśmiech.

- Nie widzę ani jednego powodu, dla którego mielibyśmy jeszcze kiedyś przejmować się sobą nawzajem.

Teraz była już bliska płaczu, ale wzięła głęboki oddech i kontynuowała:

- Nie my sami decydujemy o tym, jaki czas spędzimy razem, ale siła wyższa. Może taka jest nasza karma.- Sandar spojrzała na niego. - Jestem jednak szczęśliwa, gdyż mam Twoją miłość. Jestem wdzięczna nawet za ten jeden miesiąc, który spędziliśmy razem. To dla mnie wystarczy. Zawsze będę pamiętać Ciebie i czas, który spędziliśmy razem.

Wewnątrz jednak cała krzyczała "Proszę, nie odchodź...!" Myślała całkowicie odwrotnie, chciała być samolubna i chciała Tima. Mogła go poprosić o to by został, zostawił swoją rodzinę i był tylko jej. Wiedziała jednak, że postępując w ten sposób zniszczyłaby życie Sue i niewinnego dziecka. Nie mogła tak postąpić.

Tim był oszołomiony. Jedyne co był w stanie zrobić, to patrzeć bez słowa na kobietę, którą kochał tak bardzo, a która mówiła mu, że ma odejść i nigdy więcej do niej nie wracać. Rozumiał jednak Sandar i wiedział dlaczego musiała podjąć tak bolesną decyzję.

- Obiecuj mi, że będziesz się nimi opiekować- Sandar patrzyła prosto w jego błękitne oczy, a łzy spływały jej po policzkach, tworząc mokre ślady na żółtej thanace, którą tak starannie nałożyła dziś rano.

Tim trzymał ją w ramionach i również nie mógł powstrzymać łez.

- Przyrzeknij! - poprosiła go Sandar jeszcze raz.

- Przyrzekam - powiedział w końcu Tim.

To była ich pierwsza i ostanía wspólna noc.

Sandar nie pojechała z Timem na lotnisko. Nie byłaby w stanie tego znieść. Wiedziałła tylko jak wsiadał do taksówki. Przed odjazdem obsypał ją pocałunkami, w czoło, uszy, oczy, policzki, usta. Nie zważał na zdziwione i zgorzone spojrzenia przechodniów. Sandar zapomniała tego ranka nałożyć thanakę, a jej długie, czarne włosy były w nieładzie. W oczach Tima była jednak idealna. Cała drżała, gdy obejmowała go na pożegnanie wiedząc, że jest to najprawdopodobniej ostatni raz, gdy może być z mężczyzną, którego kochała nad życie.

- Jeśli poprosi mnie, bym został...wystarczy jedno jej słowo...a nie wyjadę. Proszę, powiedz tylko słowo!- myślał rozpaczliwie Tim patrząc na nią.

- Jeśli powie, że nie chce wyjeżdżać, powiem mu żeby został. Zostań...- myślała Sandar.

- Chcę ciebie, Tim, nie odchodź, nie wyjeżdżaj, proszę, proszę zostań...

Ale żadne z nich nie wypowiedziało tych słów na głos.

- Żegnaj, Sandar- powiedział Tim siedząc już w taksówce. Wyciągnął rękę przez okno i dotknął jej twarzy.

- Żegnaj- powiedziała Sandar. Jej oczy były suche.

Patrzyła jak taksówka odjeżdża powoli, jak oddala się coraz bardziej, skręca w lewo i w końcu znika z widoku. Opadła szlochając na krawężnik i zanosła się płaczem.

XVI. BIRMA, KRAJ ŻŁOTA I ZIELENI



Pewnego styczniowego poranka 2008 roku do pensjonatu Błękitna Róża w Mandalaj przyszła paczka. Była zaadresowana do Ruth, recepcjonistki. Gdy ją otworzyła, wypadły z niej dwa egzemplarze magazynu i album ze zdjęciami, do którego dołączony był krótki liścik.

Droga Ruth,

Czy mogłabyś proszę przekazać jeden z magazynów i album z fotografiami Sandar. Drugi egzemplarz jest dla Ciebie. Dziękuję za wszystko. Przekaż proszę Sandar, że dostrzymuję obietnicy. Pozdrawiam,

Tim 5.12.2007

Ruth spojrzała na magazyn. Na okładce było zdjęcie z lotu ptaka pokazujące Birnę. Tim zrobił je z samolotu; to było jego pierwsze wrażenie z tego kraju. Był jeszcze napis:

Reportaż specjalny Tima Weyland Birna, kraj zieleni i złota

Ruth poszła odwiedzić Sandar tego samego dnia. Siedziała w cieniu drzewa na podwórzu i poprawiała prace domowe swoich uczniów. Ruth przekazała jej magazyn i album ze zdjęciami. Tim poukładał je starannie, chronologicznie. Sandar poczuła, że zaraz wybuchnie płaczem, wciąż tak bardzo za nim tęskniła. Na samym koń-

cu albumu było zdjęcie niemowlaka. Był przeuroczym małym chłopcem i miał oczy swojego ojca. Na odwrocie zdjęcia Tim napisał:

Sam Weyland

Urodzony 4 grudnia, 2007 roku

Już wychodząc Ruth przypomniała sobie, że miała jej coś przekazać.

- Och, prosił mnie również, abym Ci przekazała, że dotrzymuje swojej obietnicy, cokolwiek to znaczy- wzruszyła ramionami.

Patrząc na zdjęcie ślicznego, małego chłopca, Sandar poczuła, jak znów zbiera jej się na płacz. - Tak, dotrzymuje.

Włożyła zdjęcie ostrożnie z powrotem do albumu, a potem wraz z magazynem, schowała je głęboko w swoim sercu.

XVII. STARY ALBUM ZE ZDJĘCIAMI



- I co potem? krzyknęła Hanna. - Co się stało dalej?

- Nic- odpowiedział Tim zamykając książkę i ściągając okulary.

- Jak to nic?- ze zdziwienia opadła jej szczęka.

- Nigdy więcej już jej nie zobaczyłem, ani z nią nie rozmawiałem.

Powiedział cicho stary mężczyzna. Jego ręce drżały, wyglądał jakby się postarzał jeszcze bardziej w ciągu kilku godzin.

- Ależ dziadku, jak to! Przysięgasz, że sobie ze mnie nie żartujesz?- Hanna wciąż nie była mu w stanie uwierzyć.

Tim wstał i wyciągnął stary album ze zdjęciami.

- To ona - powiedział wskazując na kolorowe zdjęcie Sandar grającej na harfie. Kolory trochę wyblakły przez lata. Hanna patrzyła na kobietę na zdjęciu. Przyglądała jej się z takim słodkim uśmiechem. Sandar na zdjęciu uśmiechała się do Tima, mężczyzny w którym była zakochana. Wyglądała przepięknie.

- Dlaczego do niej nie wrócisz, dziadku?- spytała pełna zapału. -Sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Tim nie odpowiedział. Wciąż patrzył na zdjęcie Sandar. Czytnik Hanny wydał nagle głośny pisk. (Pisk dla Tima, muzyka dla Hanny. Tim nigdy nie polubił tak zwanej nowoczesnej muzyki.) Oboje obrócili się, aby spojrzeć na mały przyrząd w rękach Hanny, który służył również do przesyłania wiadomości.

- O nie! - jęknęła. - Tata zaraz przyjedzie mnie odebrać. I dokładnie w tym samym momencie na ekranie pojawiła się twarz Sama i dało się słyszeć jego głos.

- Cześć Hanna, cześć tato- powiedział Sam. - Będę u Was za chwilę, pakuj się.

Tim uśmiechnął się do Hanny.

- Powinnaś się zbierać- powiedział. - Twój ojciec nie znosi czekania. Nie czekał nawet na to, bym zdążył go dowieźć do szpitala, jak się rodził.

Hanna wstała osiagając się i zaczęła marudzić pod nosem. Schowała swoje rzeczy do torby.

- Czy mogę pożyczyć tę książkę na trochę?- zapytał Tim. - Mogę dać Ci krótsze opowiadanie w zamian. Na przykład 'Blask lampy' albo 'Piątek 13tego?'

Tim szukał odpowiedniej książki na półce. - Już wiem, ta na pewno Ci się spodoba,

„Jestem muchą” - Tim wyciągnął z półki książkę z obrazkami.

- Świetnie, biorę więc tą.- Tim podał książkę wnuczce, a Hanna spakowała ją do torby. Zadzwoił dzwonek do drzwi.

- Hanno - Tim zawołał jeszcze wnuczkę zanim zdążyła wyjść za drzwi. Odwróciła się do niego. - Czy zachowasz nasz sekret dla siebie?- poprosił ją, a Hanna się uśmiechnęła. - Nie ma problemu dziadku. Nie powiem nikomu.

Wyszli na zewnątrz, aby razem przywitać Sama.

- Przepraszam tato - powiedział jego syn. Był wysoki i dobrze zbudowany. - Nie ma nawet czasu, aby usiąść na chwilę, musimy jechać jeszcze do jej mamy - powiedział.

Tim przytaknął tylko z uśmiechem i patrzył jak odjeżdżają. Znowu został sam.

XVIII. OSTATNIE WEZWANIE



Sue zmarła w 2036 roku i wkrótce potem Tim przeprowadził się do obecnego domu. Miał teraz 65 lat i był znany jako samotny, dziwaczny mężczyzna unikający tłumów. Jego syn z żoną mieszkali w centrum miasta i mieli bardzo absorbujące prace. Niewielu ludzi mieszkało na obrzeżach miasta jak on. Nie miał też zbyt wielu gości. Czasem wybierał się do świątyni buddyjskiej na medytację albo brał rower, aparat fotograficzny i jechał do lasu. Robił zdjęcia dla własnej przyjemności. Raz na jakiś czas odwiedzał go syn z wnukami. Poza tym wiódł samotne życie.

Odwiedziny Hanny przywołały w nim wspomnienia o Birmie i Sandar, którą widział po raz ostatni 33 lata temu. Chociaż romans miał miejsce tak dawno temu, Sandar wciąż była obecna w jego myślach. Myślał o niej, gdy robił zdjęcia w odległych krajach, albo gdy siedział po nocach i pisał artykuły. Pamiętał każdy szczegół: jak się uśmiechała, jak mówiła, jak wdzięcznie poruszała się w swoim londzi. Pamiętał nawet zapach thanaki na jej twarzy.

W ciągu ostatnich 33 lat otrzymał wiele propozycji, aby wrócić do Birmy. Wszystkie jednak odrzucał. Obawiał się, że jeśli je przyjmie, nie będzie musiał ulec pokusie zobaczenia Sandar i zostanie z nią już na zawsze. Postanowił jednak dotrzymać danego słowa i być dobrym mężem i ojcem. Przeczytał całą książkę w nocy i teraz już był pewien. To była ich historia. Jego i Sandar. Zgadzało się wszystko oprócz imion głównych bohaterów. Reszta była opisana dokładnie tak, jak to miało miejsce 33 lata temu. „Kto to napisał?” zastanawiał się, a jego serce biło coraz szybciej. „Sandar?” pomyślał. Któż inny znałby tyle szczegółów. Pisarz użył pseudonimu i nie było o nim lub o niej zbyt wiele wiadomo, oprócz tego, że mieszka w Mandalaj. Dedykacja na pierwszej stronie brzmiała jednak:

„Dla Tima, fotografa, który chciał zobaczyć kwitnące Padauk Pan”.

Przypomnił sobie swój ostatni telefon do pensjonatu Błękitna Róża. To był 2008 rok, pięć miesięcy po tym, jak wysłał Ruth paczkę. Zadzwoił zaraz po tym,

jak zobaczył w wiadomościach informacje o potężnym cyklonie Nargis⁶⁵, który spustoszył Birnę. Chciał wiedzieć, czy Sandar i Ruth są całe i zdrowe.

- Co? Sandar tam była! - krzyknął przerażony. Ruth właśnie powiedziała mu, że tej nocy, kiedy przez kraj przeszedł cyklon, Sandar znajdowała w rejonie najbardziej zniszczonym przez burzę i od tamtej pory ani rodzina, ani Ruth nie mieli z nią żadnego kontaktu.

- Co to oznacza?- zapytał Tim. Cały drżał ze strachu.

- Nie wiem- płakała Ruth. - Panuje kompletny chaos, ale jeśli Sandar nic się nie stało, dlaczego nie próbuje się z nami skontaktować? Nie wiem.- Ton jej głosu sprawił, że cała aż się zatrząsnęła.

- Ruth, zadzwonię do Ciebie jeszcze, dobrze? W przyszłym tygodniu jadę do Grecji, ale zadzwoń proszę, jeśli będziesz miała jakiegokolwiek wiadomości od Sandar, tutaj masz mój numer telefonu.- Tim starał się myśleć o tym, że Sandar wciąż żyje, że wszystko jest z nią w porządku i po prostu nie miała jeszcze możliwości skontaktowania się z Ruth. Przez następne tygodnie był tak przygnębiony brakiem wiadomości, że nawet Sue zauważyła, że coś jest z nim nie tak.

Zadzwonił ponownie do Ruth miesiąc później po powrocie z Grecji. Ruth powiedziała mu, że Sandar wróciła do Mandalaj cała i zdrowa. Tim odczuł ogromną ulgę. Dało się jednak słyszeć w jej głosie coś, co go zaniepokoiło. Tim czuł, że nie powiedziała mu całej prawdy. To był jednak ostatni raz, kiedy otrzymał od nich jakiegokolwiek informacje. Zmienił się numer telefonu do Błękitnej Roży, a Ruth nigdy nie zadzwoniła do niego, aby podać nowy.

Czytając książkę, Tim przypominał sobie coraz więcej szczegółów. Wspominał słoneczne dni spędzone wraz z Sandar w starej stolicy Mandalaj; przepełnione autobusy pędzące po pełnych pyłu ulicach; uśmiechy, których nie spotkał już nigdzie indziej. Całkowitej pewności, że to Sandar jest autorką książki nabrał, gdy przeczytał ostatni akapit.

Siedzę przed ogromnym drzewem Padauk, któremu on zrobił kiedyś zdjęcie. Te drzewa przepięknie kwitną, jest kwiecień, pierwszy dzień Birmańskiego Nowego Roku. Małe żółte kwiatki spadają na moje włosy, a ja wciąż o nim myślę. Moja pierwsza i jedyna miłość, wspomnienia, które mi towarzyszyły i podnosiły na duchu przez wszystkie te lata. „Czy to nie jest tak, jak z drzewem Padauk?” spytałam się sama siebie. „One kwitną raz do roku, a ja raz w życiu.”

“Raz... w życiu...” powtórzył Tim. Przypomnił sobie słowa Hanny – dlaczego do niej nie wrócisz? Sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Przypomnił sobie, jak ten kraj kiedyś go zafascynował. Prostota, spokój, gościnność – wszystko to, czego brakowało teraz w jego mieście; wszystko to, czego tak bardzo pragnął. Pomyślał, że mógłby znów wrócić do Birny, tym razem na dobre, jak kiedyś obiecał Sandar.

Tej samej nocy Tim kupił bilet na autobus powietrzny do Birny.

⁶⁵ Nargis – ogromny cyklon, który w maju 2008 roku uderzył w Birnę. W jego wyniku zginęło ponad 140 tys. ludzi.

XIX. LIST DLA TIMA



Tim bardzo nie lubił autobusów powietrznych. Były szybsze od zwykłych samolotów, to oczywiste, ale za to nie można w nich było robić zdjęć przez okno. Zatrzymywały się co kilka minut, aby wpuścić lub wypuścić pasażerów na przystankach w kolejnych krajach. Międzynarodowy Dworzec Autobusów Powietrznych w Rangunie został otwarty w 2035 roku. Tim dotarł na niego po niecałej godzinie podróży. Przesiadł się na pociąg do Mandalaj. Birma bardzo się zmieniła. Zauważył wiele nowych budynków i nowoczesne środki transportu. Inaczej niż podczas jego ostatniego pobytu, teraz było bardzo gorąco, jak zazwyczaj w kwietniu. Za kilka dni miał się zacząć Festiwal Wody.

Spacerował po ulicach starając się przypomnieć sobie i znaleźć drogę do domu Sandar. Miasto zmieniło się jednak tak bardzo, że wkrótce zgubił się w labiryncie ulic i sklepów. Zmęczony i zgrzany, zatrzymał się i rozejrzał wokół. Ze sklepów dudniła noworoczna muzyka. Jego uwagę przykuło ogromne drzewo pokryte małymi żółtymi kwiatkami. „Czy to drzewo Padauk?” pomyślał. Podeszedł do niego. „Czy to są te słynne kwiaty Padauk Pan, których nie miałem okazji zobaczyć ostatnim razem?” Uniósł aparat fotograficzny, aby zrobić zdjęcie drzewa, gdy nagle jego ręce zwiśły w powietrzu. „To drzewo...czy to nie jest to samo drzewo, które stało przed domem Sandar?” Tim rozejrzał się dookoła, ale nigdzie nie było widać drewnianego domu, tylko nowoczesne centrum handlowe.

Wziął taksówkę na 28 ulicę. Ruth była jego ostatnią szansą na odnalezienie Sandar. Nie robił sobie jednak zbyt wielkich nadziei. Pensjonatu mogło już dawno nie być. Minęły już w końcu 33 lata. Ku jego zaskoczeniu Błękitna Róża wciąż stała na miejscu. Szyld został odnowiony, ściany odmalowane, ale poza tym wyglądała dokładnie tak, jaką zapamiętał ją Tim. Wszedł do środka, a młoda dziewczyna siedząca na recepcji podniosła głowę na dźwięk dzwonka.

- Mingalabar!- powitała go z uśmiechem.

Przyglądał jej się przez chwilę. To nie była Ruth, to pewne, ale wyglądała zupełnie jak ona.

- W czym mogę pomóc- zapytała nieco nerwowo, gdyż czuła na sobie dziwne spojrzenie starszego mężczyzny.

- Ach tak, oczywiście! Poproszę pokój - powiedział Tim.

Gdy podała mu klucz, Tim prawie zaśmiał się na głos. To był numer 103, ten sam, w którym zatrzymał się ostatnim razem.

Dziewczyna zauważyła jego dziwny wyraz twarzy i spytała - Wszystko w porządku?

- Nie, zaskoczyło mnie to tylko. Byłem tu już kiedyś, dawno temu. Zatrzymałem się również w pokoju 103 - odpowiedział Tim, wciąż jej się przypatrując. - Znasz może Ruth? Pracowała tutaj wiele lat temu. To ona podała mi ten sam klucz.

- Tak, znam ją - dziewczyna była zdumiona. - To moja matka.

Tim czekał w małym pokoju dziennym Błękitnej Róży na Ruth, w tym samym miejscu, w którym poznał Sandar.

- Tim?- krzyknęła pulchna, na oko pięćdziesięcioletnia kobieta wchodząc do pokoju. W jej głosie dało się słyszeć niedowierzanie. - Tim Weyland?- spytała przygląd-

dając się wysokiemu, starszemu mężczyźnie, który stał przed nią.

- Tak - Tim uściśnął jej rękę. - Minęło dużo czasu, Ruth. Miło Cię znów widzieć.

Tim usiadł z powrotem w fotelu, tym samym, w którym siedział kiedy poznał Sandar. Ruth usiadła obok niego. Młoda dziewczyna, córka Ruth, przyniosła dzbanek z gorącą zieloną herbatą i sałatkę z marynowanych liści herbaty⁶⁶. Zegar na ścianie wskazywał 12.40.

- To cud, że Cię znów widzę. Byłem pewnie, że Błękitna Róża już nie istnieje! - powiedział Tim z uśmiechem, przyglądając się postarzałej Ruth.

- Wyszłam za mąż za mojego szefa i to teraz jest mój dom. A on nigdy nawet nie pomyślał o tym, by zamknąć pensjonat. - Mówiła, a Timowi zdawało się, że wcale aż tak bardzo nie cieszy się z jego powrotu. Na chwilę zapadła cisza. W końcu Tim podjął temat.

- Wróciłem...-

- Wróciłeś dla Sandar. Wiem - powiedziała Ruth, a jej twarz nagle pobladła.

- Tak, straciłem z nią kontakt 33 lata temu, kiedy rozmawiałem z Tobą ostatni raz. To był 2008 rok - powiedział Tim. - Miałem nadzieję, że ją znów spotkam. Możesz mi powiedzieć, gdzie ją znajde?

- Tak mi przykro Tim, ale spóźniłeś się - Ruth wybuchła płaczem. - Sandar...odeszła, ona nie żyje. - Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa więcej.

Tim zaczął się cały trząść. Nie był w stanie uwierzyć w słowa Ruth. Wpatrywał się w nią, niedowierzając. "Ona żartuje" myślał. "Żartuje sobie ze mnie, ale zaraz mi powie gdzie jest Sandar. Ona nie mogła umrzeć. Ma zaledwie pięćdziesiąt parę lat. Nie mogła umrzeć." Ruth szlochała dalej, ale w końcu wydusiła z siebie:

- Zmarła w 2032 roku, wkrótce po tym, jak skończyła pisać książkę. Ona....- przerwała, ale po chwili zaczęła mówić dalej.

- Jest coś, o czym Ci nie powiedziałam podczas naszej ostatniej rozmowy. Sandar została ranna podczas cyklonu, ona...poprosiła mnie, aby Ci nie mówić.

Tim spojrział na Ruth, jego serce zamarło. Ruth poprosiła córkę, aby przyniosła jej papierowe pudełko.

- Zostawiła mi to przed śmiercią - powiedziała i podała pudełko Timowi. - Poprosiła również, abym to przechowała do 2045 roku. Jeśli nie powrócisz do tego czasu, miałam wszystko spalić. Ale jesteś i wydaje mi się, że teraz należy to do Ciebie, tak jak ona sobie tego życzyła.

Tim trzymał pudełko w rękach. Nie chciał go otworzyć. Czuł, że jeśli je teraz otwórzy, już nigdy więcej nie zobaczy Sandar.

- Jak ona...?- Tim nie był w stanie powiedzieć słowa 'umarła'. Urwał w pół zdania i sięgnął po filiżankę z herbatą. Jego ręce drżały.

- Zmarła we śnie pewnego kwietniowego poranka. Tuż po birmańskim Nowym Roku. Byłam przy niej. - Ruth mówiła powoli, ze łzami w oczach. - A drzewo Padauk stojące naprzeciw jej domu przepięknie zakwitło tego dnia- przypomniała sobie po chwili.

- Po jej śmierci rodzina sprzedała ziemię i teraz stoi tam centrum handlowe - dodała.

Tim spoglądał na stojącą przed nim filiżankę parującej herbaty. Wciąż nie mógł

⁶⁶ Laphet [czyt. Lapet] - marynowane liście herbaty, które używane są do robienia tradycyjnej birmańskiej sałatki.

otrząsnąć się z szoku. W końcu otworzył pudełko trzęsącymi się rękami. W środku znajdował się magazyn z wykonanym przez niego zdjęciem Birmy na okładce i słowami: Birma: kraj zieleni i złota. Wyglądał, jakby czytano go wiele razy, szczególnie strony z jego artykułem. Sandar porobiła notatki na marginesie. Wyglądało to, jakby robiła je w różnym czasie, różnymi długopisami. W pudełku znajdował się również stary album

z fotografiami, który jej podarował. Otworzył go. Zdjęcia były poukładane w tym samym porządku, w jakim je sam ułożył. Widać było, że Sandar często je oglądała. Tim zauważył, że Sandar porobiła notatki wraz z datami na odwrocie fotografii. „Czy to wszystko co mi zostawiłaś po tych wszystkich latach Sandar? Tylko nasze wspólne wspomnienia?” płakał w myślach. Na dnie pudełka leżała jednak koperta zaadresowana do niego. Otworzył ją i wyjął list.

7 października, 2031

Drogi Timie,

Nie wiem, czy kiedykolwiek przeczytasz ten list, ale jeśli tak, to chciałam Ci podziękować. Za to, że wróciłeś. Proszę nie bądź smutny, gdy będziesz go czytać. Wiem, że umieram, nawet jeśli moje siostry i Ruth nie chcą mi tego powiedzieć. Zawsze cierpiałam na nieregularne migreny i utraty przytomności, które ostatnio stają się coraz częstsze i czuję jak energia opuszcza moje ciało... Na szczęście nie mam męża, ani dzieci, którzy cierpieli by z powodu mojej słabego zdrowia.

Dlatego też piszę ten list dla Ciebie zanim nadejdzie mój czas. Nie boję się śmierci. Naprawdę. Nie chcę jednak, by nasza historia umarła wraz ze mną. Po raz pierwszy pomyślałam o tym, gdy obudziłam się w szpitalu zimą 2030 roku, po upadku w domu mojej siostry Moe Moe. Wtedy zaczęłam pisać książkę 'Padauk Pan' używając pseudonimu. Mają ją opublikować w tym roku. Opisałam to, co nam się przydarzyło wiele lat temu. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Zawsze chciałam, aby nasza historia stała się bestsellerem!

Dobrze, teraz kilka słów o mnie. Po tym jak wyjechałeś dalej pracowałam jako przewodniczka dla turystów. (Nie spotkałam jednak gorszego gościa od Ciebie, żaden z nich nie całował mnie w dłoń podczas kolacji, nie zadawał tak trudnych pytań, ani nie był tak wybredny co do światła, jak ty!) Nauczyłam się korzystać z komputera, zostałam pisarką, nigdy nie wyszłam za mąż, mój ojciec zmarł w 2012 a matka w 2029 roku i ... ach tak... podczas cyklonu Nargis w 2008 roku straciłam obie nogi. Nie przejmuj się proszę. Przepraszam, że poprosiłam Ruth, aby Ci o tym nie mówiła. Wiedziałam, że będziesz się o mnie martwił, a to była ostatnia rzecz, jaką chciałam, abyś się przejmował.

Do zdarzenia doszło potym, jak pojechałam do Rangunu na początku maja, aby odwiedzić pewną angielską parę. Pojechałam potem w odwiedziny do mojej ciotki, siostry mamy, która mieszkała w nadmorskiej wiosce. Tej samej nocy, której przyjechałam, nadszedł cyklon. Deszcz i wiatr były tak silne i przerażające, że musieliśmy uciekać do centrum miasta, gdzie budynki były bardziej wytrzymałe i bardziej bezpieczne. Trzymałam na rękach małą córkę ciotki, gdy poślizgnęłam się na mokrej ziemi, a dziecko wypadło mi z rąk. Ku mojemu przerażeniu w tym samym momencie ogromne drzewo zaczęło na nią spadać. Wtedy, ach... tyle rzeczy wydarzyło się w tym samym momencie... pamiętam, że skoczyłam w jej stronę i odepchnęłam na bok. Drzewo upadło na moje nogi. Obudziłam się w szpitalu. Na szczęście dziecku nic się nie stało. Mała była tylko wystraszona.

Początki były trudne zarówno dla mnie, jak i mojej rodziny, szczególnie dla taty. Nie mógł znieść mojego widoku na wózku inwalidzkim. Nie mogłam też pracować dalej jako przewodniczka i większość czasu spędzałam w domu. Przyznam, że był to najgorszy okres w moim życiu. Widziałam jak moja rodzina walczy o przetrwanie, a ja nie mogłam wstać i im pomóc.

Na samym początku wiele czasu spędziłam w szpitalu. Czułam się okropnie. Myślałam nawet o tym, by zakończyć moje bezużyteczne życie. Zastanawiałam się dlaczego to drzewo nie zabiło mnie, tylko pozwoliło żyć dalej i być ciężarem dla tych, których kocham. Wtedy Ruth powiedziała mi o tym, że dzwoniłeś, jak bardzo byłeś zdesperowany i przerażony, gdy dowiedziałeś się, że zaginęłam. Wyobrażałam sobie, że jesteś przy mnie i jaka jest Twoja reakcja na to co się stało. Nie kochał byś takiego tchórza bez nóg jak ja, prawda?

Przypomniałam sobie radę, jaką mi dałeś pewnego dnia, jak przepływaliliśmy przed Irawadi. Zachęcałeś mnie do tego bym zaczęła pisać o mojej ukochanej ojczyźnie. I tak właśnie zrobiłam. Zaczęłam pisać po angielsku, a moje artykuły zostały opublikowane przez wiele angielskojęzycznych⁶⁷ gazet w kraju. Napisałam również kilka książek. Nie miałam nóg, ale wciąż miałam obie ręce i głowę.

Spotkaliśmy się w Błękitnej Róży dokładnie dwadzieścia cztery lata temu. Mam prawie pięćdziesiąt lat (w moich myślach wciąż jesteś taki sam) i nie wiem, kiedy śmierć przyjdzie po mnie, chociaż jest to tak pewne jak upadek rynku drukowanych książek – wydaje się ich coraz mniej, moje książki zostały wydane prawdopodobnie jako jedne z ostatnich na świecie.

Wspomnienie o Tobie oraz pragnienie spotkania Cię raz jeszcze pozwoliły mi przetrwać te wszystkie lata. Były momenty, kiedy tęskniłam za tobą tak bardzo, że czułam, iż pozwalając Ci odejść popełniłam najgorszy błąd w życiu. Nigdy jedna nie żałowałam tej decyzji. Wiedziałam od momentu, kiedy mnie pocałowałeś, że nigdy nie będzie szczęśliwego zakończenia i że jeśli zostaniesz ze mną, zawsze będę żyła w ogromnym poczuciu winy.

Bardzo mnie ucieszyła wiadomość, że dotrzymujesz swojej obietnicy i dbasz o rodzinę, którą przesłałeś mi wraz z magazynem i albumem ze zdjęciami. To moje najcenniejsze skarby i zastanawiam się, co z nimi począć. Wiesz, one mają zbawienny wpływ na moje udręczone serce. Potrafią mnie ukoić bardziej niż cokolwiek innego. Zostawiam więc ten list i nasze wspólne wspomnienia tutaj w Birmie, w Mandalaj, w Błękitnej Róży u Ruth, gdzie zaczęła się nasza historia.

Jeśli czytasz ten list to znaczy, że mnie już nie ma. Wolałabym oczywiście spotkać Cię osobiście, ale nie nam o tym decydować. Powiem Ruth, aby zatrzymała to do 2045 roku, kiedy powinnam skończyć 70 lat. Jeśli nie wrócisz do tego czasu, to znaczy, że nigdy już nie wrócisz.

Czytałam Twoje artykuły w magazynach internetowych i wiedziałam, że wszystko u Ciebie w porządku. Czasem wyskakiwało też Twoje zdjęcie. Widziałam, jak dużo pracy wkładasz w swoje materiały, i że wciąż jesteś niezwykle profesjonalny. Twoje artykuły przestały się ukazywać jakiś rok temu. Jesteś już za stary na tę pracę, Panie Fotografie? Wciąż pamiętam, jak pewnego dnia wyskoczyłeś z autobusu i powiedziałeś, że następnym razem pojedziesz na dachu. Zawsze się uśmiecham, kiedy wspominam tę i inne nasze historie.

⁶⁷ W Birmie publikowanych jest wiele gazet i magazynów w języku angielskim. Niektóre birmańskie gazety mają też swoje angielskie odpowiedniki.

Moja siostra zawsze uważała mnie za wariatkę, kiedy tak śmiałam się sama do siebie! Jedno z moich ulubionych wspomnień to, kiedy połknąłeś sok z betelu; kiedy przymierzałeś po raz pierwszy pa-soe; noc kiedy leżeliśmy obok siebie pod rozgwieżdżonym niebem i...lepiej przeczytaj moją książkę, tam jest to wszystko opisane. Dużo czasu zajęło mi zebranie wspomnień. Szczególnie wtedy, gdy nie miałam już nawet siły trzymać długopisu lub pisać na klawiaturze. Moja siostra lub Ruth pomagały mi spisywać wspomnienia, które im dyktowałam. Czasem byłam jednak zbyt nieśmiała, aby dzielić się z nimi intymnymi szczegółami.

Wygląda na to, że nie skończę tego listu dopóki nie wypiszę wszystkich długopisów, które tu mam. Czas jednak kończyć. Moja głowa robi się coraz cięższa i muszę się na chwilę położyć. Tak naprawdę nie powinnam pisać tak długo. Moe Moe da mi niezłą reprimendę, kiedy się o tym dowie!

Być może nigdy Cię już nie zobaczę, drogi Timie. Być może spotkamy się w innym życiu. Cenię jednak ogromnie czas, który spędziliśmy razem, mimo że trwało to tylko miesiąc. 23 dni, aby być dokładnym. Dałeś mi miłość na całe życie i pomogłeś mi podnieść się po wypadku.

Kocham Cię. Zawsze byłeś i będziesz w moich myślach do końca mojego życia. Chciałabym, abys zobaczył kwitnące Padauk Pan i pokochał je tak jak ja.

Żegnaj,
Sandar

P.S. Twój artykuł z grudnia 2008 był świetny! Znalazłam jednak jedną literówkę. Król Mindon przeniósł stolicę z „Amarapury” do Mandalaj, a nie z „Amarapary”.

Tim odłożył list, nie był już w stanie dłużej powstrzymać łez. Zamknął oczy i schował twarz w dłoniach. Przez długi czas nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa. Wpatrywał się tylko w podpis Sandar i jej ostatnie słowa.

- Dziękuję Ruth - powiedział cicho po prawie pięciu minutach i wypił do końca herbatę. Wstał i spojrział na zegar ścienny. Była 15.16.

- Ale dokąd idziesz? - spytała Ruth.

Tim chwycił kamerę, spojrział na nią zboląłym wzrokiem i powiedział - Chcę zrobić kilka zdjęć zanim się ściemni.

Po tych słowach wyszedł.

XX. PACZKA DLA HANNY



Hanna jadła właśnie śniadanie z rodzicami, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Pobiegła otworzyć.

- Paczka. Dla mnie! - krzyknęła podekscytowana po podpisaniu potwierdzenia dostarczenia. Po raz pierwszy w życiu dostała prawdziwą paczkę.

- Paczka? Kto jeszcze korzysta z adresu pocztowego w tych czasach? - zaśmiał się Sam.

Hanna rozdarła opakowanie. Zrobiła to raczej nieporządnie głośno drąc papier. Nie mogła się doczekać, aż zobaczy co jest w środku.

- Od kogo? - zapytała jej mama.

- To z Birmy, od dziadka! - odpowiedziała Hanna.

- To nie ma się co dziwić - uśmiechnął się Sam. - Tata wciąż woli stare sposoby. Pamiętasz prezent ślubny, który od niego dostaliśmy? - zwrócił się do żony. W środku była książka, którą Tim pożyczył od Hanny tydzień temu. Na pierwszej stronie była notatka. Czytanie pisma ręcznego dziadka zawsze sprawiało jej trudność, ale była w stanie domyśleć się, o co mu chodziło.

Droga Hanno,

Bardzo dziękuję za książkę. Jestem w Birmie. Kraju, który kocham. Pamiętasz radę, jaką mi dałaś w ubiegłym tygodniu? Posłuchałem Cię i pojechałem do Birmy następnego dnia. Nie odnalazłem jednak Sandar. Nie czekała wystarczająco długo, aby się ze mną spotkać. Postanowiłem jednak zostać tutaj, w kraju wciąż pełnym wspomnień o niej.

Zacząłem znów pracować. W następnym miesiącu będę miał wystawę fotograficzną tutaj w Mandalaj. Pomoże mi Ruth, najlepsza przyjaciółka Sandar i jej rodzina. Postanowiłem zatytułować ją 'Wspomnienia o Padauk Pan' i zadedykować ją Sandar tak, jak ona zadedykowała mi swoją książkę.

Przyjedź do mnie moja droga. Chciałbym Ci pokazać to piękne miejsce, które wprawdzie nie jest tak cudowne jak za pierwszym razem, kiedy tu przyjechałem. Tak zwana cywilizacja pozbawia ten kraj powoli jego wyjątkowego uroku. Chciałbym Ci pokazać ten kraj, zanim stanie się taki sam, jak inne. Kupię Ci bilet na autobus powietrzny i będę na Ciebie czekał na dworcu.

Do zobaczenia wkrótce i powodzenia (z Twoją prezentacją w szkole!)

*Najserdeczniejsze uściski przesyła
Dziadek Tim*

14. 04. 2040

- Co pisze dziadek? - zapytał Sam.

Hanna schowała list za plecami.

- W tę niedzielę jadę odwiedzić dziadka w Birmie! - krzyknęła podekscytowana.

* * * * *

Tim odłożył aparat na bok i popatrzył na stojące przed nim przepiękne drzewo. Nie potrzebował okularów, aby dojrzeć żółte kwiaty na gałęziach Padauk. W świetle kwietniowego słońca lśniły jak złoto.

Birma: fakty, liczby i inne ciekawe informacje¹

Aleksandra Minkiewicz

Mingalaba to birmańskie „Dzień Dobry”. Do kobiet zwykle zwracamy się używając przedrostka *Ma*, czyli siostra, a do mężczyzn *Ko*, bracie. Do osoby starszej lub powszechnie szanowanej będziemy mówić *Daw* (czyt. doł) – Pani, ciociu, lub *U* – Panie, wujku. Tradycyjnym ubiorem jest *longyi* (czyt. londzi), czyli długa do kostek spódnica, zrobiona z jednego kawałka materiału. Kobiety noszą je ściągając materiał z boku, natomiast mężczyźni zawiązują z przodu węzeł. Dzieci chodzą do szkoły w biało-zielonych mundurkach, przynajmniej te, których rodziców stać na ich edukację. Bo Birma, mimo licznych bogactw naturalnych, wciąż uznawana jest za jedno z najmniej rozwiniętych i najbiedniejszych państw na świecie. Wiele rodzin nie ma w domu elektryczności, czy bieżącej wody. Tradycyjne domy na wsiach, gdzie wciąż mieszka 70 % Birmańczyków, budowane są z mat bambusowych, rzadziej z drewna, a przed wejściem do pomieszczenia obowiązkowo ściągają się buty.

Na śniadanie Birmańczycy zwykle jadają *mohinga*, czyli zupę rybną z cienkim makaronem ryżowym i mnóstwem dodatków jak zielenina, jajko i ostre przyprawy lub podłużny *ei kyar kway* (czyt. ej ciar cłej), który przypomina polskiego pączka. Na obiad i kolację podaje się ryż z curry oraz różnego rodzaju sałatki, w tym najbardziej znaną, przepyszną *lahpet*, zrobioną z fermentowanych liści herbaty, pomidorów i prażonej fasoli. Nieodłącznym elementem krajobrazu są tzw. *teashops*, herbaciarnie, które można znaleźć na każdym rogu ulicy. Siedzi się w nich przy niskich stolikach i oprócz herbaty, zawsze bardzo słodkiej, przygotowanej na bazie mleka skondensowanego i naparzu czarnej herbaty, podaje się tam również posiłki. Można tutaj obejrzeć telewizję, poczytać gazetę, czy po prostu powymieniać najnowsze plotki. Najpopularniejszym i najtańszym środkiem transportu po mieście są *trishaw*, birmańskie trzykołowe riksze, wyglądające jak rower z przyczepionym obok siedzeniem dla dwóch osób. Coraz częściej są one zastępowane skuterami, na których jeżdżą nawet całe rodziny, mama, tata i dzieci.

Najbardziej znaną na świecie Birmanką jest Aung San Suu Kyi (czyt. Ańg San Su Ći), laureatka Pokojowej Nagrody Nobla z 1991 roku i ikona walki o demokrację, która prawie 20 lat spędziła w areszcie domowym. Jest córką generała Aung Sana, twórcy niepodległej Birmy, zamordowanego w 1947 roku. Aung San Suu Kyi była uznwana przez Amnesty International, międzynarodową organizację walczącą o prawa człowieka, za więźnia sumienia, czyli osobę, która jest więziona z powodu swoich poglądów, a która nie uciekała się w swej działalności do przemocy, ani nie nawoływała do nienawiści. Aung San Suu Kyi nazywana jest przez swoich rodaków *The Lady*. Taki tytuł nosi też poświęcony jej życiu film biograficzny nakręcony przez francuskiego reżysera Luca Bessona.

Birma, której oficjalna nazwa została zmieniona w 1989 roku na Mjanma, jest drugim co do wielkości krajem w Azji Południowo-Wschodniej. Leży na Półwyspie Indochińskim i graniczy z takimi potęgami, jak Indie i Chiny. Pozostałe kraje sąsiedzkie to Bangladesz, Tajlandia i Laos. Birma jest od północy i od wschodu oddzielona od krajów sąsiedzkich górami, od południa i zachodu otoczona Morzem Andamańskim i Zatoką Bengalską. Największą i najważniejszą rzeką jest Irawadi. Panuje tu klimat zwrotnikowy, monsunowy wilgotny z porą deszczową (od kwietnia do października) i suchą. Stolicą Birmy jest wybudowane od podstaw miasto Naypyidaw [czyt. Nejpidoł], a największym miastem Rangun.

Birmę zamieszkuje ponad 51 milionów ludzi. Jest to państwo wieloetniczne, gdzie często dochodzi do napięć i konfliktów o podłożu etnicznym, czy religijnym. Prawie 70% mieszkańców stanowią Birmańczycy. Pozostałe 30% to grupy narodowościowe, których według danych rządowych jest 135, a według pozostałych źródeł od 30 do 100. Największe to Szanowie, Karenowie, Arakańczycy, Monowie, Kaczinowie, Czinowie i Karenni. Część z nich walczy z armią birmańską, zwaną

1 W niniejszym opracowaniu korzystałam m.in. z informacji UNDP (United Nations Development Program, www.undp.org) oraz książki „Birma” autorstwa dr. Michała Lubiny (Trio, 2014). Osobom zainteresowanym tematem polecam również drugą książkę Dr. Lubiny „Birma: centrum kontra peryferie” (Kontekst, 2014) oraz esej birmański „Złota ziemia roni Łzy” autorstwa prof. Bogdana Góralczyka (Rambler, 2010).

Tatmadaw, o uznanie niepodległości, prowadząc od kilkudziesięciu lat działania partyzanckie.

Birmę zamieszkują również Rohindża, uznani przez ONZ za najbardziej prześladowaną mniejszość na świecie. Nie mają żadnych praw ani nawet obywatelstwa, mieszkają w stanie Arakan, często stłoczeni w obozach dla uchodźców wewnętrznych, w warunkach urągających ludzkiej godności.

W Birmie mieszkają też mniejszości indyjskie oraz chińskie (szczególnie na północy, przy granicy z Chinami). Językiem urzędowym jest birmański, chociaż zamieszkujące Birmę mniejszości posługują się na co dzień ponad setką własnych języków i dialektów. Kaczinowie wydają na przykład w języku *jingpo* (czyt. *dżingpo*) gazety i prowadzą w nim programy radiowe. Coraz bardziej popularny staje się język chiński, uznawany za język biznesu.

Mieszkańcy Birmy są w większości wyznawcami buddyzmu (89%), który reguluje tutaj rytm życia, od porannego rozdawania jałmużny mnichom i mniszkom, poprzez różnego rodzaju festiwale i święta, aż po wieczorne recytacje sutr przez głośnik umieszczone na dachach świątyni. Sangha buddyjska, czyli wspólnota mnichów i mniszek, jest jednym z najważniejszych filarów władzy w Birmie, w dodatku autonomicznym. Zapewnia legitymizację władzy, więc musieli się z nią liczyć zarówno despotyczni królowie, jak i reżimowi generałowie. Przez stulecia klasztory były również odpowiedzialne za edukację Birmańczyków, stąd powszechna była i jest tutaj znajomość pisania i czytania.

W Birmie mieszkają również wyznawcy innych religii. Częstym widokiem są zlokalizowane obok siebie świątynia buddyjska, kościół chrześcijański (głównie baptyści), meczet i świątynia hinduistyczna. W Rangunie jest również synagoga i kościół prawosławny.

Birma posiada wiele bogatych złóż surowców naturalnych (ropa, gaz, kamienie szlachetne: szafiry, rubiny, jadeit), ale wciąż pozostaje jednym z najbiedniejszych i najmniej rozwiniętych państw na świecie. Zajmuje 150 miejsce na 187 państw według ranking Organizacji Narodów Zjednoczonych (Human Development Index). Zyski z eksploatacji złóż trafiają w większości do kieszeni zaprzyjaźnionych z władzą oligarchów, zwanych tutaj *cronies* (czyt. *kronis*), czy armii etnicznych kontrolujących tereny, na których owe złoża są zlokalizowane.

Pierwsze królestwo birmańskie – Pagan – powstało w IX wieku, a jego najważniejszym władcą był król Anawratha, który jak pisze dr Michał Lubina w swojej książce „Birma” zjednoczył Równinę Irawadi i położył fundament pod państwowość birmańską. W połowie XVI wieku król Bayinnaunga, uznawany za najwybitniejszego władcę birmańskiego, ustanowił Drugie Imperium Birmańskie, uważane za jedno z najsilniejszych w ówczesnej Azji. Po raz trzeci Birma została zjednoczona w XVII wieku roku przez króla Alaungpaya. Lata 1824 – 1941 to okres sprawowania w Birmie kolonialnej władzy przez Brytyjczyków. W 1942 roku rozpoczęła się okupacja japońska. Birma uzyskała niepodległość w 1948 roku, po czym nastąpił okres demokratycznych przemian pod przywództwem premiera U Nu. Od 1962 do 2010 roku była rządzona przez reżim wojskowy, zapoczątkowany zamachem stanu przeprowadzonym przez generała Ne Wina. W 1988 roku doszło do wybuchu niezadowolenia społeczeństwa zmęczonego latami zapaści gospodarczej i powszechnego łamania praw człowieka. Setki tysięcy ludzi brały udział w demonstracjach, którym przewodzili studenci. Armia rozprawiła się z nimi krwawo, zaczęły się prześladowania i tortury. Uczestnicy protestów musieli się salwować ucieczką za granicę. Ci którym się nie udało, byli wyrzucani z pracy lub skazywani na wieloletnie ciężkie więzienie. Po kilku dekadach izolacji i brutalnych rządów junty, Birma od 2010 roku otwiera się na świat i przechodzi bezprecedensową, w tym regionie, transformację. Ze względu na swoje strategiczne położenie geopolityczne, bogate zasoby surowców naturalnych oraz chłonny rynek z ponad 50 milionami obywateli, którzy przez lata żyli w swoistym skansenie, stała się w ostatnich latach areną, na której walkę o wpływy gospodarcze i polityczne toczą takie potęgi, jak Stany Zjednoczone Ameryki, Chiny oraz Japonia, Australia, Brazylia, Indie i liczne kraje europejskie.

Przed wszystkim Birma jest jednak krajem niesamowicie ciekawym, z przepiękną przyrodą i fascynującą kulturą, który warto bliżej poznać.



Publikacja została wydana w ramach projektu „Świat oczami naszych birmańskich rówieśników. Siedem opowieści ze złotej krainy”. Projekt jest współfinansowany ze środków programu Polskiej Współpracy Rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

birmanskieopowiesci.pl